

S. MARIA LAURENCJA JĘDRZEJCZAK

WOJCIECH STANISŁAW OWCZAREK

BISKUP TYT. ASKALOŃSKI, SUFR. WŁOCŁAWSKI,
ZAŁOŻYCIEL ZGROM. SIÓSTR WSPÓLNEJ PRACY
OD NIEPOKALANEJ MARYI

W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU

LUBLIN 1987

PRZEDMOWA

Prezentowana przez Autorkę biografia świątłego i świątobliwego biskupa Wojciecha Owczarka ukazuje się w czasie, w którym zazębiają się ze sobą trzy wydarzenia z nim związane. Pierwszym z nich jest zbliżająca się pięćdziesiąta rocznica jego śmierci (1938). Drugie stanowi niedawna data (1983) nadania Zgromadzeniu Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, głównemu dziełu duchowemu tegoż Biskupa, praw papieskich. Wreszcie trzecim terminem, oczekiwanym od lat przez pokolenia duchowne tejże Wspólnoty, niechby był rok rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Właśnie przygotowaniem do tego wydarzenia pragnie być ten wysiłek historyczny Autorki.

Pomijając na tym miejscu liczną już, ale mniejszej objętości literaturę historyczną i ascetyczną dotyczącą świetlanej osoby Biskupa, rękopiśmienną i drukowaną, pozwolę sobie przypomnieć w tym względzie publikacje ważniejsze. Pierwszą chronologicznie publikację (źródło drukowane) stanowią prowadzone przez większość życia postanowienia rekolekcyjne Wojciecha Owczarka, wydane przeze mnie w 1980 r. w półroczniku *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* (tom 40) pt. *Muszę zostać świętym!* Następnym obszernym drukiem, który ukazał się w 1982 r., jest praca doktorska s. M. L. Jędrzejczak pt. *Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi w latach wojny 1939—1945* (także w ABMK t. 44). Kolejną pozycją tejże Autorki jest druk z 1984 r. pt. *Orle gniazdo, Franciszka Rakowska założycielka Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy* (również w ABMK t. 49). Wreszcie ostatnią publikację stanowi niniejsze opracowanie poświęcone samemu Biskupowi. Prawdę mówiąc to wszystkie cztery pozycje traktują o nim. Inaczej być nie mogło, albowiem ilekroć mówi się o założycielu, trzeba również powiedzieć o powołanej przez niego do życia instytucji oraz odwrotnie, ile razy pisze się o zgromadzeniu, musi też być o zakonodawcy.

Tak się złożyło, że wszystkie cztery rzeczy ukazują się na łamach niniejszego wydawnictwa. Tematycznie nie zawsze łączyły się one z profilem tego organu. Atoli poza wspomnianymi drukowałem w nim wiele innych prac polihistorycznych łącznie z biografiami. Zresztą, jeśli chodzi o biskupa Owczarka, był on prawie przez całe życie związany z dokumentami i aktami w Konsystorzu Generalnym i w Kurii Diecezjalnej we Włocławku, będąc bezpośrednim ich twórcą i pośrednio opiekunem. Bliskie związki łączyły go z biblioteką i niedaleki był od muzeum.

Podobnie Autorka tej pracy była zatrudniona w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku i angażowała się przy porządkowaniu Archiwum własnego Zgromadzenia w tymże mieście. Z obydwu zbiorów publikowała w tym czasopiśmie, którego prawie od początku jest wydajną pracownicą.

I dobrze się składa, że źródła i opracowania o tym Biskupie i założonym przez niego Zgromadzeniu ukazują się na łamach naszego półrocznika. Wszak cieszy się on poważaniem nie tylko w kraju, lecz również za granicą, dokąd do różnych ośrodków naukowych, kulturalnych i religijnych idzie piąta część jego nakładu. Przeto w dobrze rozumianym naszym interesie leży, aby za-

równie osoba Wojciecha Owczarka, jak i jego Zgromadzenie były propagowane także poza Polską.

Ze względu na szczupłość miejsca w wydawnictwie tak Autorka, jak i Redakcja półrocznika musiały zrezygnować z podawania liczego aparatu naukowego w przypisach do pracy i ograniczyć się do zamieszczenia na jej końcu samej bibliografii załącznikowej. Podobnie postępują autorzy i wydawcy nie tylko prac popularnonaukowych, ale także naukowych, w gronie których chce pozostać prezentowana biografia, oparta na szerokiej kwerendzie badawczej, napisana metodycznie, wyczerpująco, niemalże wszechstronnie.

Polecając Łaskawym Czytelnikom książkę pracowitej i zasłużonej Siostry Doktor, jednocześnie całemu Zgromadzeniu mówię „Szczęść Boże” w zamierzeniach beatyfikacyjnych.

*Ks. dr hab. Stanisław Librowski,
doc. Uniwersytetu Warszawskiego,
prof. zwyczaj. Katol. Uniwersytetu Lubelskiego*

WSTĘP

1. Pionierka badań. Zbieranie materiałów na większą skalę o założycielu Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi biskupie Wojciechu Owczarku, o jego współtwórcach i samej tejże Wspólnocie oraz piśmiennictwo na powyższe tematy zaczęło się od s. Marii Antonii Halagier (1908—1971). Zakonnica ta posiadająca średnie wykształcenie, zdolność, również artystyczne, a przy tym wielką pasję do gromadzenia źródeł i historii, zebrała w powojennym ćwierćwieczu obfity materiał w tym przedmiocie.

Z posiadanych rękopisów tworzyła ujęcia źródłowe, z których z kolei dopracowywała się materiałów historycznych i właściwych opracowań, ogólnych i szczegółowych. Pozostawiła je w różnych stadiach odnośnie wykończenia. Niektóre z nich usiłowała drukować, ale nie znalazłszy mecenatu, przepisywała je na maszynie i rozprowadzała wśród osób, które ją rozumiały.

Wielkiemu jej zapałowi stanęły na drodze komplikacje. Najprzód przeszkoda w poruszaniu się wynikała z choroby. Poziom współżycia z otoczeniem również nie zapewniał potrzebnego poparcia. Nie było też jej danym zdobycie w owym czasie metody naukowej. Wskutek tego już samo gromadzenie przez nią materiałów nieco szwankowało. Na przykład nie zawsze przytaczała źródła, z których dokonywała odpisów i wypisów; powtarzała się, posiada nieścisłości w chronologii oraz w nazewnictwie.

Mimo to pozostawiona przez nią spuścizna rękopiśmienna, obok właściwego Archiwum Zgromadzenia, stała się dla kilku współsióstr, młodszych od niej o całe pokolenie czy nawet o dwa, prawie niewyczerpaną żertwą do prac dyplomowych, seminaryjnych i magisterskich, podejmowanych już na studiach pomaturalnych i wyższych.

2. Rozwój historiografii o Zgromadzeniu i jego twórcach rozpoczął się na dobre dopiero w 1970 r. wydrukowaniem rozprawy s. mgr Krystyny T. Lange pt. *Ksiądz biskup Wojciech Owczarek (1875—1938)*. Nabral on rozpędu w 1980 r., w którym ks. prof. Librowski opublikował postanowienia rekolekcyjne Ojca Założyciela. Dalsze liczące się etapy to rok 1982 — druk obszernej pracy o Zgromadzeniu i 1984 — o założycielce Stowarzyszenia Franciszce Rakowskiej.

3. Cele niniejszego opracowania. Głównymi motywami przygotowania i opublikowania tej biografii były:

- pragnienie scalenia dotychczasowego dorobku o Biskupie;
- siłą rzeczy poszerzenie go, wyczerpanie i ogólne ujednolinitanie;
- danie możliwości zapoznania się z życiem i działalnością Ojca Założyciela współsióstr, zwłaszcza młodszymi, jak również ogółowi ludzi, aby tak jak on wzrastali w miłości ku Bogu i bliźnim;
- uczczenie pięćdziesięciolecia śmierci Biskupa;
- dostarczenie wymaganej biografii do ewentualnej jego beatyfikacji.

4. Metoda i baza źródłowa. Przy pisaniu tej książki stosowałam metodę chronologiczną oraz indukcyjno-progresywną. Wykorzystałam źródła i opracowania podane na jej końcu. Spośród archiwów wzięłam przede wszystkim pod uwagę Generalne własnego Zgromadzenia ze spuścizną s. Halagier, która się w nim znajduje, oraz z Archiwum Diecezjalnego zespół akt Kurii Diecezjalnej we Włocławku. Jeżeli chodzi o księgozbiory, to najwięcej korzysta-

łam z Biblioteki Uniwersyteckiej KUL w Lublinie, Biblioteki Seminarium Duchownego we Włocławku oraz z druków ks. prof. Librowskiego.

5. Monografia składa się z następujących trzech rozdziałów:

I. Bieg życia Wojciecha Owczarka — z dalszymi podziałami o jego środowisku rodzinnym oraz szkołach, w których zdobywał nauki i cnoty;

II. Kapłan i biskup — gdzie opowiada się o piastowanych urządach, wykonywanych pracach, życiu intelektualnym i wewnętrznym;

III. Zakonodawca — w którym mówi się o wysiłkach włożonych przez Biskupa najpierw w rozwój Stowarzyszenia Kobiet a następnie Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Rozdział ten kończą opisy jego choroby, śmierci i opieki nad Wspólnotą trwającej do dziś.

6. Podziękowania. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób umożliwili mi korzystanie z podległych im zasobów archiwalnych i bibliotecznych składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie. Szczególną wdzięczność wyrażam Księdzu Profesorowi i Redaktorowi Stanisławowi Librowskiemu za pomoc okazywaną mi przy powstawaniu tej biografii i troskę związaną z jej drukiem.

ROZDZIAŁ I

BIEG ŻYCIA WOJCIECHA OWCZARKA

1. ŚRODOWISKO TOPOGRAFICZNE I RODZINNE

a. STRONY LAT DZIECINNYCH

Wojciech Owczarek najmłodsze swoje lata spędził na łonie rodziny w okolicy miasta Uniejowa, nazywanego wtenczas także Uniejowem Kaliskim. Okolica ta znajdowała się w Królestwie Polskim, utworzonym w 1815 r. na kongresie wiedeńskim, w guberni kaliskiej, w powiecie tureckim, gminie uniejowskiej. Gubernia kaliska swoją tradycją sięgała województwa kaliskiego, a to księstwa kaliskiego.

Pod względem kościelnym wsie zamieszkania bliższej i dalszej rodziny W. Owczarka należały do diecezji wrocławskiej — w jej historycznej fazie kujawsko-kaliskiej (1818—1925) — do oficjałatu kaliskiego, dekanatu tureckiego, parafii uniejowskiej.

Uniejów jest położony po wschodniej stronie Warty, przy zbiegu dróg wiodących z Łęczycy, Koła i Turku. Do 1793 r. (drugi rozbiór Polski) było to miasto arcybiskupów gnieźnieńskich z dawną rezydencją prymasów Polski. Od XIII wieku Uniejów stanowił również ośrodek oddzielnego archidiaconatu, oficjałatu, dekanatu. Przy kolegiacie pw. Wniebowzięcia NMP była do 1818 r. kapituła kolegiacka. W tym czasie przestały istnieć archidiaconat i oficjałat, a dekanat w 1867 r. Ponadto Uniejów był miejscem zjazdów świeckich i kościelnych, zwłaszcza synodów. Atoli tak się przedstawiały sprawy w czasach przynależności tych terenów do archidiecezji gnieźnieńskiej (do 1818 r.). Wreszcie Uniejów był i jest najważniejszym ośrodkiem kultu bł. Bogumiła arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego żyjącego w drugiej połowie XI względnie XII wieku.

O 4 kilometry na południe od Uniejowa, po tej samej stronie rzeki, leży wieś Balin, ponad kilometr dalej Łęg Baliński, a w pobliżu Dominikowice — miejscowości parafii Uniejów, najbardziej związane z rodziną Owczarków.

Na drugim miejscu, obok Uniejowa, wypadnie wymienić wieś parafialną Spicymierz, kiedyś gród kasztelański sięgający przełomu XII/XIII wieku. Miejscowość leżała ok. 4 kilometrów na południowy zachód od Uniejowa, siłą rzeczy po lewej stronie Warty. Jakkolwiek od wymienionych wsi zamieszkania rodziny Owczarków było znacznie bliżej do Spicymierza aniżeli do Uniejowa, to pewnie trudna przeprawa przez rzekę zaważyła o przydziale owych miejscowości właśnie do Uniejowa.

b. RODZICE I RODZEŃSTWO

Matką Wojciecha Owczarka była Franciszka z domu Borzęcka, urodzona 4 października 1832 r. w Dominikowicach. Jej matka Apolonia z Grupskich, czyli babcia Wojtka, miała wówczas 24 lata, kiedy przyszła na świat jej córka Franciszka. Dziadkowi było na imię Kajetan. Ochrzczona została przez proboszcza ks. Bogumiła Dobrowolskiego w kościele parafialnym w Uniejowie. Rodzicami chrzestnymi byli Marian Pingot i Anna Grupska. Ma-

jąc osiemnaście lat zawarła związek małżeński w Uniejowie 19 stycznia 1851 r. z Wojciechem Idczakiem liczącym 21 lat, synem Jana i Barbary z Rogulskich, zamieszkałym na gospodarstwie w Łęgu Balińskim. Rodzice jego już nie żyli. Ślub błogosławił ks. wikariusz Stanisław Rachubiński.

Wojciech Idczak występuje pod dwoma nazwiskami. W aktach kościelnych — w metryce ślubu i zgonu posiada nazwisko Idczak, natomiast w aktach państwowych, np. w notarialnych używa nazwiska Bińkowski.

Ojciec Wojciecha Jan Idczak, gospodarz zamieszkały w Balinie, miał dwóch synów. Wojciechowi podobno przerobił nazwisko na Bińkowski, ażeby uchronić go przed poborem do wojska rosyjskiego. W ten sposób został on jedynakiem, a tacy nie odbywali służby wojskowej trwającej do pięciu lat. Wszystkie dzieci Wojciecha nosiły nazwę Bińkowskich. Oto one: 1) Marianna urodzona 8 grudnia 1852 r., 2) Piotr — 22 czerwca 1856, 3) Antoni — 9 czerwca 1857, 4) Józef — 20 lutego 1860, 5) Wawrzyniec — 8 lipca 1866, 6) Antonina — 1 maja 1869 i 7) Aniela — 31 maja 1872.

Pierwszy mąż Franciszki Idczak-Bińkowskiej Wojciech zmarł w Łęgu Balińskim 31 grudnia 1873 r., pozostawiając owdowiałą żonę z siedmiorgiem dzieci na osiemnastomorgowym gospodarstwie. Podobno, żeby utrzymać rodzinę, dorabiał w majątku w Balinie, tam się zaziębił i zaczął chorować. Do tego doszło przeziębienie w czasie wylewu Warty przy ratowaniu dobytku. To przyczyniło się do jego przedwczesnego zgonu. Śmierć ojca rodziny i rujnujące się budynki gospodarcze nie zapowiadały wesołej przyszłości.

Najstarsza córka Marianna liczyła 21 rok życia. Nie miała posagu, by wyjść za mąż. Najmłodsza Aniela miała wówczas rok i parę miesięcy.

Franciszka otrzymała gospodarstwo po rodzicach. Drewniana stara chata, kryta słomą, stała pierwsza od strony Spicymierza. Mieszkanie składało się z obszernej kuchni o dwóch niskich oknach i pokoju tej samej wielkości. Pokój i kuchnię przedzielała sień, w głębi której znajdował się piec do pieczenia chleba i komórka. W kuchni na półkach poukładane były talerze, a przed nimi kubeczki. Zazwyczaj nieco słoniny wisiało przy kominku i duży bochen chleba leżał na stole, a kartofle w kuchni wyglądały spod łóżka. W kuchni nie było podłogi, tylko klepisko ubite z gliny. Pokój był z lewej strony, w nim podłoga z desek i bardzo proste meble. Drewniane łóżka a na nich pierzyna i stopy poduszek, szafa na rzeczy, na której leżały banie dużej wielkości, serwantka, stół na środku pokoju oraz krzesła prostej roboty stolarskiej. Na komodzie ładnie nakrytej wyszywaną serwetką był przystrojony ołtarzyk, przed którym cała rodzina modliła się. Przewodniczył zwykle ojciec. Modlitwę kończyli słowami: „Ofiaruję Ci, Panie Boże, ten pacierz na cześć i chwałę Twoją i na zbawienie duszy mojej. Proszę Cię, racz mi dać rozum, zdrowie, bojaźń boską, przyjaźń ludzką, lekkie skonanie, duszne zbawienie, błogosławieństwo przenajświętsze Twoje. Niechaj będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.”. Najbardziej był czczony obraz św. Rodziny i św. Antoniego. Na obrazach wisiała cierniowa korona, poświęcona w Wielką Sobotę, palmy i wianki oraz sztuczne kwiaty. Zegara w całej wsi nie było. Pianie koguta określało godziny nocy, a wysokość słońca na niebie godziny dnia. Przy zagrodzie wdowy Franciszki nie było sadu. Olchy i topole ocieniały zagrodę. Za budynkami znajdował się kawałek nieużytku, zarosnięty olszyną.

Osierocona wdowa nie poddawała się zwątpieniu. Ufna w pomoc Bożą zdecydowała się po raz drugi wyjść za mąż. Była ona średniego wzrostu, ciem-

noblodynka, średniej tuszy, nos nieproporcjonalnie duży, co wszystkie dzieci odziedziczyły. Była bardzo pracowita, energiczna, pobożna, uczciwa, uczynna, szlachetna i dobra. Cała rodzina Bińkowskich była spokojna, dobra i pobożna.

Starsi synowie pracowali w majątku Dominikowice. Tam też był zatrudniony syn komornika Józef Owczarek. Zapoznał się z nimi a przez nich z wdową Franciszką. Nie posiadał własnej ziemi, a tu nadarzała się okazja, by mógł być gospodarzem na swojej roli przez związek małżeński z Franciszką.

Józef Owczarek był młodym kawalerem, dobrze zbudowanym, szczupłym i wysokim. Twarz miał okrągłą, o dużych niebieskich oczach. Zawsze chodził schludnie ubrany, w strój małomiasteczkowy. Miał ładny, silny głos. W starszych latach śpiewał w kościele godzinki i różaniec. Umiał czytać i pisać. Był energiczny, ale zgodny, nie kłótlivy, towarzyski, oszczędny i pobożny. Posiadał autorytet fizyczny i duchowy, którym oddziaływał na ludzi. Toteż wszyscy bali go się, ale lubili i szanowali.

Józef Owczarek był synem Tomasza i Marianny z Karolewskich, urodzony w 1854 r. w Gucie, a zamieszkały w Kołowie pod Dobrą, w parafii Boleszczyn. Miał dobrą opinię. W karty nie grał, na zabawy nie chodził, wódki nie pił, chociaż tak bardzo rozpowszechnione było pijaństwo.

Elegancki dwudziestojednoletni kawaler pasował raczej do Marianny, najstarszej córki Franciszki, która była w jego wieku. Ale on pragnął mieć żonę i ziemię. Zresztą obserwując gospodarność Franciszki zdecydował się z nią ożenić, chociaż była o drugie tyle lat starsza od niego, i wdową z siedmiorgiem dzieci. Ślub odbył się w święto Matki Bożej Gromnicznej, 2 lutego 1875 r. w parafii Uniejów.

Miejscowym proboszczem był wówczas ks. Tomasz Bukowski urodzony 12 grudnia 1839 r. w mieście powiatowym Chodzież. W 1858 wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku, pomimo że był jedynakiem. Wyświęcony w 1862 r. przez biskupa Michała Marszewskiego, został wikariuszem katedralnym i nauczycielem szkoły elementarnej przy klasztorze OO. Reformatów. Po pięciu latach pracy mianowany został w 1867 r. proboszczem i dziekanem w Radziejowie, a w 1873 przeniesiony do Uniejowa, gdzie ożywił kult błogosławionego Bogumiła. W 1893 r. przeniesiono go do Wolborza, a jego miejsce zajął ks. Zygmunt Jabłkowski, który zmarł w 1899 r. Po jego śmierci ks. T. Bukowski znowu wrócił do Uniejowa, gdzie zmarł 11 września 1911 r.

W czasie zawarcia drugiego małżeństwa dzieci Franciszki były w wieku: 1) Marianna 23 lata, 2) Michał 19, 3) Antoni 18, 4) Józef 15, 5) Wawrzyniec 11, 6) Antonina 6 i 7) Aniela 3 lata. Małżeństwo co do wieku było niedobrane, ale żyło zgodnie. Nie było w tak licznej rodzinie żadnych sporów majątkowych. Józef Owczarek nigdy nie pozwolił drwić z żony z powodu wieku. Tym zdobył sobie życzliwość i zaufanie pasierbów.

W oczach ludzkich wydawałoby się, że J. Owczarek może nie doczekać się własnych dzieci. Jednak Pan Bóg błogosławił rodzinie i jeszcze w końcu tego roku, w którym ślubował — równe trzy lata od śmierci Wojciecha Bińkowskiego, tj. 31 grudnia (piątek) o godzinie jedenastej przed południem 1875 r. małżonka jego Franciszka urodziła chłopca. Dla bezpieczeństwa wkrótce ochrzcił go ks. prob. Tomasz Bukowski w kościele parafialnym w Uniejowie. Nadał mu imiona dwóch wielkich polskich męczenników Wojciecha i Stanisława. Rodzicami chrzestnymi byli Antonina Borzęcka i Wojciech Kwiatkowski, gospodarz z Łęgu Balińskiego. Wszyscy cieszyli się z chło-

pczyka, a najwięcej chyba ojciec. Dziecko było wątłe, nie rokowało dobrego zdrowia, ale nadzwyczaj spokojne. Przez chrzest chłopiec po raz pierwszy wszedł w rzeczywisty i już nigdy niezniszczalny kontakt z Chrystusem. Został przyjęty do społeczności Kościoła katolickiego. Chociaż nie był świadomy jeszcze tak wielkiej chwili, to z biegiem czasu ta przynależność do Chrystusa głęboko i trwale przechowywać się będzie w jego sercu.

Matka szczególną opieką otaczała maleństwo, a zwłaszcza w zimowych miesiącach. Dziecko było skłonne do przeziębień, więc potrzebowało specjalnej troski. Ale Owczarkową czekały jeszcze inne prace i kłopoty. Na szczęście młody małżonek wniósł w gospodarstwo 300 rubli, za co kupił dom mieszkalny drewniany i postawił go obok starego, którego okna prawie już ziemi sięgały, a wejście było jedno od podwórza. Wojtuś urodził się jeszcze w starym domu. Nowy stanął znacznie bliżej drogi idącej do Spicymierza.

Wojtuś był mało podobny do ojca, raczej do matki. Miał nieregularne rysy twarzy, wysokie czoło, nieproporcjonalnie duży nos, oczy niebieskie, głęboko osadzone, włosy blond rzadkie, wystające kości policzkowe, wargi wąskie, mało rozwinięta klatka piersiowa, szczupły, a nawet chudy.

Od pierwszej chwili wpatrywał się w dobre oczy matki oraz przejął od niej głębię uczucia i wielki polot ducha. Od niej nauczył się patrzeć po bożemu na szare codzienne wiejskie życie. Matka wpajała w młodą duszę dziecięcą miłość Boga i nauczała podstawowych zasad wiary katolickiej. Dziecię z wiekiem coraz lepiej rozumiejąc prawdy Boże, wprowadzało je w życie. Po ojcu chłopiec odziedziczył siłę ducha i energię, stanowczość oraz rozsądek.

Mały Owczarek był spostrzegawczy i otwarty na działanie otoczenia. Jego chłonna dusza, nawet w biednej rodzinie, miała czym karmić swego ducha. Rodzina, pomimo że wszedł do niej młody ojczym, była wzorem do naśladowania ich zgodnego życia.

Ojciec jako głowa rodziny prowadził wspólny pacierz, na którym wszyscy byli obecni. Mały Wojtek, którego mama uczyła paciorka, też włączał się w modlitwę. Gdy miał zaledwie dwa lata, już naśladował modlących się rodziców, klękał gdzieś w kącie na obu kolanach ze złożonymi rączkami. Wtedy jeszcze nie umiał pacierza, a już podświadomie oddawał cześć Bogu. Kiedy już zaczął chodzić, ojciec brał go za rękę, a później na rękach zmęczonego niósł do kościoła. Tam uważnie przyglądał się czynnościom kapłana; naśladował go rozkładając ręce, np. na Dominus vobiscum, albo na prefację. W świątyni rodzice zwracali mu uwagę. Ale za to, gdy przyszedł do domu, w jego lasku olszynowym nikt go nie widział, więc mógł do woli naśladować ruchy kapłana.

Niedługo miał życie beztroskie, albowiem w pamiętną datę swych urodzin 31 grudnia, tylko cztery lata później, w 1879 r. otrzymał niezwykle prezent — siostrzyczkę Józję. Jej rodzicami chrzestnymi byli Aniela Kwiatkowska i Andrzej Borzęcki. Wprawdzie wołał, żeby to był braciszek, ale pokochał również siostrzyczkę, darząc ją jako starszy troskliwą opieką. Najpierw kołysał, gdy płakała, podawał jej mamkę, kiedy jej z buzi wypadła, odpędzał muchy, by nie gryzły śpiącego dziecka. Duży to był obowiązek dla małego chłopca, ale Wojtuś jakby opatrnościowo od małości zdobywał się na ofiarę.

Z każdym dniem Józia rosła, uśmiechała się do brata, wyciągała rączki. Wojtuś coraz bardziej był opiekuńczy. Prawdę mówiąc taki obowiązek troski złożony na nieletnie dziecko jest wielki. Wiedzano, że Wojtuś nie odejdzie

od siostrzyczki, więc go samego z nią zostawiano, szczególnie w porze letniej. Raz i tak się zdarzyło.

Było to po deszczu, znurzony zabawą zasnął. Józia skorzystała ze swobody i czując świeże powietrze, zapragnęła wyjść na podwórko. Ażeby przejść przez próg, pomagała sobie rękami. Skoro pokonała przeszkodę, zadowolona podeszła do najbliższej kałuży i bawiła się w błocie, póki rodzice nie wrócili z pola. Na szczęście dzieci nie ukarano. Józję umyto i przebrano, a Wojtuś przy tej okazji odkrył, że z błota można budować kapliczki. Często też przy lepieniu kapliczki czy kościółka upiększali je coraz to nowymi pomysłami.

Zasadniczo Wojtuś wolał bawić się sam i nie przepadał za towarzystwem dzieci. Nie porywały go zabawy hałaśliwe, nie lubił pustej wesołości. Jednak kiedy w czasie zaszłej powodzi został wywieziony wraz z innymi dziećmi do wioski wyżej położonej, wszedł na stodołę jeszcze nie wykończoną i zabawiał figlami współtowarzyszy, by nie płakali za rodzicami.

Od lat najmłodszych był poważny, zamyślony, kulturalny. Lubiał samotność. Często krył się na strychu i tam modlił się, bawił, śpiewał.

Ukochał też przyrodę obserwując w niej piękno, które wyzwała radość i wznosi ducha do dawcy życia — Stworzyciela i Bożej Opatrzności podtrzymującej życie. Sadził kwiatki, podlewał, obserwował ich rozwój — zauważał pączki, kwiaty. Kiedy miał siedem lat w miejscu, gdzie stała stara chata, w której się urodził posadził brzoźkę i pielęgnował, tak że wyrosła w duże drzewo. Ścięto ją w 1951 r.

Budowa kościółków od samego dzieciństwa zbliżała go do Boga. Kiedyś zapytany przez ojca: „Co ty robisz?”. Odpowiedział: „Buduję”. Ojciec zadał mu drugie pytanie: „A kim ty będziesz, jak urośniesz?”. Odpowiedział swoim dziecinnym głosem: „Biskupem będę”. Ojciec na to: „Przecież biskup nie buduje”. A on zdobył się na odpowiedź, że będzie takim biskupem, który buduje. I ta budowa kapliczek oraz kościołów pochłaniała go do czternastego roku życia. Ostatni raz wraz z kolegami wybudował taki kościół po deszczu nad brzegiem Warty. Po zakończeniu budowy wszedł na kamień i wygłosił kolegom kazanie. Głosił też kazania pod swoją brzoźką i w zagajniku obok zagrody.

Z biegiem czasu kończyły się beztroskie chwile, zbliżał się czas pierwszej samodzielnej pracy. Miał rozpocząć się dlań nowy okres w życiu, okres szkolny.

2. SZKOŁA ELEMENTARNA I ŚREDNIA

a. SZKOŁA ELEMENTARNA

Pamiętamy, że obszar ziem, na którym mieszkał Wojciech Owczarek był pod zaborem rosyjskim. Należał on do Królestwa Polskiego. Ilość publicznych szkół elementarnych była na terenie Królestwa stosunkowo najmniejsza ze wszystkich trzech zaborów. Liczba analfabetów na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego należała do największych w Europie. Na sto osób tylko zaledwie dwadzieścia umiało czytać i pisać. Zaborca nie troszczył się o szerzenie oświaty na terenach zagarniętych. Zależało mu raczej na rusyfikacji i wynarodowieniu narodu polskiego, nie zaś na trosce o rzetelną oświatę ludu.

Antypolskie ustawy i rozporządzenia, a także niechęć polskiego społeczeństwa do rosyjskiej szkoły były przyczyną tego niezadowolającego stanu

szkolnictwa i oświaty. Minimalny przyrost szkół był nieproporcjonalny do przyrostu naturalnego. Szkół było mało. W całej gminie jedna, czasem dwie, a do wyjątków zaliczyć można, gdyby były trzy szkoły. Do tego jeszcze szkoła mieściła się zwykle w wynajętym mieszkaniu lub budynku szkolnym o powierzchni około 70 m². Przedzierała go sień. Połowa przeznaczona była na mieszkanie dla nauczyciela (pokój i kuchnia), a druga połowa na zajęcia szkolne. Zwykle w takiej sali o powierzchni od 25—30 m² mieściło się 40 dzieci, więcej nie przyjmowano. A o dwóch zmianach nie pomyślano, nawet było to niemożliwością, gdyż nauczanie prowadziła tylko jedna osoba, przeważnie męczyzna. Nauczyciele często słabo do swego zawodu byli przygotowani i niewystarczająco wynagradzani. Z tego też powodu mało wysiłku wkładali w swoją pracę.

Nie wszystkie dzieci mogły korzystać z nauki, a to z wielu powodów: ograniczona ilość miejsc, szczególnie z braku pomieszczeń, daleka odległość do szkoły, praca, skromne warunki materialne i często małe zrozumienie rodziców. Jednak najważniejszą przyczyną niskiego stanu oświaty w kraju był brak przymusu szkolnego. Zaprowadzono go dopiero w wolnej Polsce (po 1918 r.).

Poważną rolę w uzupełnianiu oświaty publicznej w Królestwie odegrało szkolnictwo prywatne, które na przełomie XIX i XX wieku rozwijało się tajnie. W 1892 r. nałożono surowe kary za wszelkie próby prywatnego nauczania, do którego uciekała się ludność polska przed wynaradawiającą szkołą.

W Łęgu Balińskim nigdy szkoły nie było. Należało korzystać z najbliższej położonej, tj. w Spicymierzu, oddalonej o ponad dwa kilometry. Ale dzięki Bożej Opatrzności stary organista, a także były urzędnik miasta Uniejowa Serafiński po śmierci swojej żony wyraził ochotę tajnego nauczania dzieci. Dowiedziawszy się o tym mądrzejszy gospodarz z Łęgu Balińskiego nazwiskiem Sasiek sprowadził go do wsi. Dzięki temu przyczynił się do podniesienia kultury i oświaty w Łęgu Balińskim. Jemu zawdzięczają wszystkie dzieci Bińkowskich i Owczarków naukę czytania i pisanie. Wielkie to było dobrodziejstwo. W Królestwie Polskim na 10 milionów mieszkańców było około 8 milionów niepiśmiennych. Ludzie częściej umieli tylko czytać, i to mały procent. A wykształcenie średnie i wyższe posiadał tylko znikomy procent — jednostki uprzywilejowane.

Żandarmeria rosyjska ściagała tajne nauczanie. Toteż kiedy dzieci się uczyły, ktoś czuwał na straży. Nauczyciel często zmieniał miejsce pobytu, co parę dni w innym domu, ażeby ewentualnie zmylić kroki policji, a także być utrzymywanym przez zmieniających się gospodarzy. Kiedy zauważono, że idzie żandarm, dzieci wybiegały do ogrodu, ławki odsuwano pod ścianę a jego brano do innego pokoju.

1° W TAJNEJ SZKÓLCE SERAFIŃSKIEGO

Wojciech Owczarek miał sześć lat, gdy zaczął chodzić do tajnej szkoły Serafińskiego. A że był zdolny i pilny, polubił go nauczyciel, który w deszcz czy niepogodę odnosił wiatłego chłopca do domu. Serafiński kochał swoich uczniów. W pierwszym roku uczył składać litery na polskim elementarzu. Gdy dzieci już umiały sylaby składać w wyrazy, uczył je na książeczkach do nabożeństwa. Te, które chodziły dłużej niż jedną zimę, uczył też rachunków. Wojtuś uczęszczał tylko przez jeden rok. Nauczyciel wpłynął na rodzi-

ców, ażeby posyłali go do szkoły, gdyż szkoda, ażeby wzorowy uczeń nie zdobywał wykształcenia. Serafiński zauważył jego zdolności. Za dobre postępy w nauce i wzorowe zachowanie płacił mu po 10 groszy. Dziecko umiało uszanować pieniądze. Nie wydało ich na łakocie. Wojtek składał otrzymane pieniądze na zeszyty i przybory szkolne.

Wychowany w zdrowej rodzinie katolickiej nie tylko włączył się w jej nurt, ale swoją pobożnością przewyższał wszystkich. Od lat najmłodszych uczęszczając na niedzielną mszę św. widział chłopców usługujących przy ołtarzu. On też chciał być jak najbliżej Chrystusa. Nauczyciel Serafiński, który, jak mówiono, sam chciał być księdzem, lecz życie inaczej mu się ułożyło, widział, że jego uczeń ma ochotę być ministrantem. Najpierw więc nauczył go dzwonić, a później ministrantury po łacinie.

Chłopiec w białej komży ze złożonymi rękami wyglądał jak aniołek. Najgorzej nie mógł sobie poradzić z przeniesieniem mszału na drugą stronę ołtarza. Księga duża i ciężka, a chłopiec mały i wątły. Gdy szedł przez kościół po skończonej mszy św., również ze złożonymi rękami skupiony, nie rozglądał się. Kiedyś gospodarz z Niewiesza opowiadał, że miał szczęście w tym samym czasie być ministrantem. Chłopcy, jak to nieraz bywa, śmiali się czy szturchali. Wojtuś nigdy w tym nie brał udziału. Jak złożył ręce na początku, tak trzymał je do końca. Przejął się swoją funkcją, bo wiedział, że przy ołtarzu kapłan sprawuje najświętszą Ofiarę, w której Chrystus ofiaruje się Bogu Ojcu. W każdą niedzielę przystępował do Komunii św.

Służył do mszy św. w Spicymierzu albo w swoim parafialnym kościele w Uniejowie. Wprawdzie mieszkańcy Łęgu Balińskiego mieli do Spicymierza tylko dwa kilometry i nawet niedaleko tego kościoła przechodzili, zdążając do Uniejowa oddalonego o 6 km, atoli, jak wszędzie, woleli należeć do parafii Uniejów, dużej i miejskiej. Tam przy konfesji błog. Bogumiła można było dodatkowo się pomodlić. I tam modlił się po mszy św. Wojtuś. W rozpowszechnionym kulcie do błog. Bogumiła żył i wzrastał młody Owczarek. Zapragnął go naśladować. W 1899 r. już jako kapłan prosił go o pomoc modląc się: „Ziomku mój, Bogumile, wstaw się za mną do Boga”.

2° SZKOŁA W SPICYMIERZU

Na jesieni 1882 r. kilku chłopców i parę dziewczynek z Łęgu Balińskiego zaczęło uczęszczać do szkoły w Spicymierzu. Wśród nich był również Wojciech Owczarek. Z dawnej sławy średniowiecznego Spicymierza na powierzchni ziemi prawie nic nie pozostało. Także dwunastowieczna tutejsza parafia należała już od długiego czasu do najmniejszych w diecezji.

Budynek szkolny był dość obszerny, z grubych bali, pokryty słomą i ogrodzony parkanem. Jak na owe czasy przedstawiał się dość okazale i miał estetyczny wygląd. Jedną połowę budynku zajmował nauczyciel Bigosiński (dwa pokoiki i kuchnię), takż metraż miała sala szkolna.

Program nauki przeważnie był dwuletni. Zdarzało się przecież, że dzieci ledwie opanowały umiejętność czytania, a już rodzice przerywali im naukę, zatrudniając w pracach domowych i gospodarczych. Nauka zwykle trwała tylko przez zimę, część wiosny i jesieni. W jednej sali były dwie grupy. Dzieci rozpoczynające naukę przez pierwszy rok zdobywały sztukę czytania i pisania. Wszystkie posiadały jednakowe elementarze polskie. Nauczyciel zwykle stawał przed ławką, oznajmiał stronę i metodą sylabizowania,

uczył czytać. Razem z dziećmi to czynił. Oczywiście innej grupie to przeskadzało w odrabianiu wyznaczonych zajęć. Po pewnym czasie, skoro nauczyciel się zmęczył, podchodził do grupy następnej. Albo zadał, by parę zdań po cichu same sylabizowały, a on w tym czasie przeglądał gazetę i znowu wracał do głośnego czytania.

Pisania uczono się w ten sposób, że nauczyciel pisał litery kredą na tablicy i polecał dzieciom przepisać tę samą literę wiele razy w zeszytcie. Ćwiczono również przepisywanie liter z elementarza. Po upływie godziny następowała dziesięciominutowa przerwa i znowu nauka tym samym sposobem. Nauczyciel nie zawsze przykładał się, by dzieciom coś trudniejszego wytłumaczyć. Zadawano materiał z elementarza, aby się nauczyć lub przepisać czy w szkole w określonym czasie, czy w domu. Kto źle albo wcale nie odrobił lekcji, bo nie rozumiał, tego czekała kara cielesna: łapa, różga lub targanie za ucho. Dlatego dzieci mniej zdolne nie lubiły szkoły, uciekały z niej i prosiły rodziców, aby ich nie posyłało. Tylko dzieci zdolniejsze radziły sobie dobrze, a zrozumiawszy jakim skarbem jest nauka, chętnie się jej poświęcały.

Ledwie dzieci nauczyły się czytać po polsku, zaraz otrzymywały podręczniki rosyjskie, z których musiały uczyć się wierszy rosyjskich na pamięć lub opowiadać czytanki. Władze carskie gorliwie tego przestrzegały przez ówczesnego kuratora okręgu naukowego warszawskiego Apuchтина.

W następstwie upadku powstania styczniowego, w marcu 1866 r. opracowano szczegółowy plan przygotowania nowych książek i podręczników dla szkół Królestwa, który natychmiast wszedł w życie. Na polecenie innego dygnitarza carskiego Milutina przysłano z Petersburga do Warszawy egzemplarze polskiego elementarza, wydrukowanego rosyjskimi literami pt. *Elementarz dla dzieci wiejskich*. W Warszawie dodrukowano więcej, albowiem było ich za mało. Tą samą techniką wydrukowano: 1) *Gramatykę języka polskiego*, 2) *Chrestomatię wiejską* (wypisy), 3) *Historię Starego i Nowego Testamentu* i 4) *Arytmetykę dla użytku szkółek elementarnych wiejskich i miejskich*.

Pierwszy raz do szkoły w Spicymierzu w 1882 r. zaprowadził Wojtusia ojciec. Przykazał, ażeby był grzeczny i żeby na powitanie pocałował nauczyciela w rękę. Wojtuś wypełnił polecenie. Nauczyciel Bigosiński posadził go w pierwszej ławce, pogłaskał i wyszedł na chwilę. Dzieci korzystając z nieobecności pana, wyprowadzili chłopca z ławki i zaczęli mu się dokładnie przyglądać. A że był to chłopczyk szczupły, do tego w ciasnym ubranku, wyglądał ubogo i nietypowo. Przez to Wojtek stał się powodem śmiechu. Na dodatek pierwszą lekcją, na którą trafił, był język rosyjski. A ponieważ chodził tylko jeden rok do tajnej szkółki, więc nie znał rosyjskiego. Ciekawie obserwował nauczyciela jak karał dzieci za niepoprawne odpowiedzi. Lęk przed dyscypliną i „łapą” napawał strachem chłopca. Czuli krzywdę, jaka działała się dziaćwie polskiej. Nie mógł zrozumieć dlaczego on Polak i w polskiej szkole nie może uczyć się w ojczystym języku. Nie wytrzymał, zbuntował się i po pierwszej lekcji uciekł do domu. Zauważył różnicę w nauczaniu i podejściu Serafińskiego, a nowego nauczyciela szkoły zaborczej. Uparł się i nie chciał iść więcej. Nie pomogły namowy rodziców ani dobrego Serafińskiego, który tłumaczył mu, że wielcy Polacy jak Żeromski czy Sienkiewicz też uczyli się w szkole rosyjskiej. Jednak niewiele tłumaczenia pomogły. Ojciec napotykać dalszy upór syna

postanowił przełamać go pasem. Wojtek widząc pas rzemienny w ręku rozniewanego ojca przeprosił go, padając na kolana i całując ojca w rękę wraz z przyrzeczeniem, że będzie się uczył. Musiał przełamać w sobie wstręt do języka zaborcy, gdyż nie było drogi do nauki przez jego pominięcie. Zabrał się więc z zapalem do pracy, już nigdy nie uciekał ze szkoły. Został nawet pierwszym uczniem. Wszystkich zadziwiał swoją mądrością i wiedzą. Umiał wykorzystać każdą chwilę wolnego czasu. Gdy pasał krowy to z książką; nieraz tak się zaczytał, że nie zauważył, iż krowy poszły w szkodę sąsiada. Nie obyło się to bez przykrości. Skoro znalazł gdzieś papier zadrukowany, zaraz go czytał.

Jako na małego chłopca do szkoły było dość daleko. Często w zimie trzeba było brodzić po głębokim śniegu, czy wśród zawiei w ubogim cajgowym ubraniu. Na jesieni i wiosną znowu trzeba było brnąć w błocie szlamowym, z którego trudno było nogę wyjąć, tak drewniaki grzęzły w błocie. Raz nawet przez to jeden mu się zagubił.

Łęg Baliński nie miał urzędowej drogi do Spicymierza. Dlatego między obu wsiami były zatargi o drogę urzędową i most na Warcie. Spicymierz posiadał pola z obu stron rzeki i musiał utrzymywać aż trzy mosty. Sami je zbudowali. Mieszkańcy sąsiednich wsi Łęgu Balińskiego, Józefowa i Leśnik nie chcieli się dokładać, chociaż korzystali z mostu. Wobec tego gospodarze ze Spicymierza zabraniali im przejeżdżać przez most. Dochodziło do coraz większych zatargów. Pewnego razu aż przyjechał urzędnik rosyjski, ażeby sprawę rozstrzygnąć. Zgromadziło się dużo ludzi. Mieszkańcy Łęgu Balińskiego domagali się drogi przez most, a gospodarze Spicymierza pieniędzy na reperację mostu. Po dłuższych zatargach uchwalono, że kto będzie korzystał z mostu, musi zapłacić jednego rubla czynszu rocznie. Okazało się, że nie przestrzegali tego mieszkańcy Łęgu Balińskiego. Wobec tego Spicymierzanie zbudowali bramy zamykające wjazd na most. Ludzie ze wsi Balin przechodzili przez wierzch bramy. Spicymierzanie dochodząc swoich praw wpadli na nowy pomysł. Obili bramy kolczastym drutem, aby przeszkodzić w przechodzeniu przez wierzch. I to nie pomogło — drut został poprzecinany i znowu przechodzili przez bramę. Nie mając rady postawili straż, ale pilnujący bali się, by nie oberwać i nie dopilnowali. Wtedy to właściciele zaczęli ściągać deski z mostu w porze zimowej.

Wojciech Owczarek często musiał przechodzić po oszromionych balach i oślizłych przesłach. Tylko Bogu zawdzięcza — jak wspominał — że nie uległ wypadkowi. Szkoła stała nad rzeką. Nieraz chłopcy gonili go, więc uciekał prędko, ażeby umknąć przed dokuczaniem łobuzów. Czasem któryś go szturchnął czy popchnął. A nawet zdarzyło się, że kilku wyrostków chciało go z mostu zepchnąć do rzeki. Biedny Wojtek bronił się trzymając poręczy, opierał się nogami. Podczas tej obrony jeden drewniak spadł mu do Warty i popłynął z prądem rzeki. Wtedy chłopaki dali mu spokój, zaśmiewając się z nieszczęścia Wojtka, a on zapłakany wrócił do domu w jednym drewniak. Wojtek natomiast nikogo nie bił, ani nie przezywał; gdy już za dużo mu dokuczali, mówił: „Co wy robicie?”. Czasem poskarżył się ojcu. Wtedy Józef Owczarek szedł do nauczyciela i sprawcy przykrości otrzymywali należną karę. Wojtek był cichy, skupiony, grzeczny. Nie brał udziału w psotach, więc przez to koledzy mniej go lubili, tym bardziej że był celującym uczniem.

Jednego razu w czasie jesieni, brnąc po błocie, mocno się przeziębił i poważnie zachorował. Wezwany lekarz nie rokował nadziei wyzdrowienia. Ale wola Boża względem chłopca była inna, nie umarł, chociaż od tej pory już nigdy dobrego zdrowia nie miał. W następstwie tego rodzice usiłowali Wojtkę w dni zimne i niepogodę zatrzymywać w domu, ale na jego usilne prośby zezwalali mu iść do szkoły. Jednak serce ojca nie wytrzymało, brał więc często syna na plecy albo umieszczał go w dużym koszyku i przenosił przez błotniste obszary nadwarciańskie. Wojtek ciągle był zakatarzony i wątyły, bo i od czego miał dobrze wyglądać. Gdy wrócił ze szkoły zwykle jego posiłek składał się z siadłego mleka z ziemniakami lub chlebem. Do szkoły zabierał ze sobą ledwie kromkę suchego chleba, i to tylko wtedy, jeśli był w domu.

Przez dłuższy czas ojciec jego był sołtysem. W związku z tym często do domu przychodzili interesanci. Wówczas chłopiec z książką wysuwał się z mieszkania i szedł na ugorek w olszynkę, by mógł spokojnie czytać i rozmyślać.

Niedługo nadszedł czas przygotowania się do pierwszej spowiedzi i Komunii św., więc dzieci w miesiącach letnich: w maju, czerwcu i lipcu musiały uczęszczać na naukę, chociaż odległość od jego wioski wynosiła 6 km. W drodze powrotnej tłumaczył kolegom i koleżankom tę czy inną prawdę zasłyszaną na nauce katechizmu od miejscowego proboszcza ks. Tomasza Bukowskiego lub jego wikarego. Wróciwszy do domu opowiadał matce szczegółowo o tym, co było na lekcji religii. Takie opowiadanie utrzymywało w jego pamięci usłyszane wiadomości.

Zresztą Wojtek od wczesnego dzieciństwa miał ochotę zostać kapłanem, a co za tym idzie: ubierać się w długą suknię, czytać z dużej książki i spełniać funkcje w kościele. Pewnego razu zwierzył się swemu proboszczowi ze swoich zamiarów. Ale jak tu marzyć o kształceniu się? Trudno było koniec z końcem związać, a tu jeszcze odkładać na szkołę. Rodzice widzieli, że chłopiec jest wątyły, nie interesuje go zbytnio gospodarstwo, a zresztą było komu je przekazać. Pasjonowała go nade wszystko książka. Dlatego nie byli przeciwni nauce Wojtkę, szczególnie w młodszych latach. Ks. Bukowski obserwując swego małego parafianina, utwierdzał się co do jego powołania.

Skoro Wojtek znalazł się sam na polu lub na pastwisku, wbijał kij w ziemię, wieszał na nim czapkę i w jego stronę głosił kazanie. Kiedy miał osiem lat i wracał ze szkoły, wchodził na kopiec graniczny i przemawiał do dzieci razem z nim idących. Nieraz wchodził na płot, rozkładał ręce i nauczał. Śmiesznie to trochę wyglądało, ale zawsze dzieci słuchały jego przemówień, bo nauczał mądrze i pobożnie, jak wspominali jego koledzy.

Gdy wracał ze szkoły lub z kościoła często odmawiał różaniec, czasem innych do tego zachęcał. W czasie dłuższych przerw w szkole biegł do pobliskiego kościoła, by adorować Pana Jezusa i przypomnieć mu o swojej miłości.

Od dzieciństwa czuł powołanie do służby Bożej. Toteż gdy nadszedł czas pierwszej spowiedzi, dobrze przygotowany przez kapłana, ugruntowany różnymi radami matki, z sercem skruszonym przystąpił do krótkiej konfesjonału. Wiedział, że w zastępstwie Chrystusa kapłan odpuszcza grzechy. Uważnie słuchał nauki i pokuty mu nadanej. Otrzymawszy rozgrzeszenie z lekkim sercem zatopił się w modlitwie. Z utęsknieniem czekał dnia pierwszej Komunii św. Nazajutrz zachowując post eucharystyczny ze skupieniem

uczestniczył we mszy św. Nareszcie nadeszła upragniona chwila, kiedy po raz pierwszy kapłan nakarmił go Chlebem Anielskim. Oczy utkwione w Chrystusa przychodzącego do jego serca były pełne żaru i miłości. Skupił się w modlitwie dziękczynnej, by jak najgodniej ugościć Jezusa w swoim sercu. Powiedział Mu wszystko, co było dla niego najważniejsze. A więc prosił Chrystusa, by mógł zostać jego sługą w kapłaństwie i by Jezus ustrzegł go od grzechu.

W domu rodzinie powiedział, o co modlił się w dzień pierwszej Komunii św. Rodzice te słowa dobrze zapamiętali. On też nie był gołosłowny. Wiedział, że samo pragnienie, czy głos wewnętrzny wzywający nie wystarczy, trzeba na niego odpowiedzieć czynem. Przetę od tej pory często przystępował do Komunii św., potem modlił się w głębokim skupieniu. Modlił się swoimi słowami, a właściwie całym sercem, nie używał książeczki. W niedzielę często wracał do domu dopiero po nieszpórach. Gdy szedł sam albo z bratową, odmawiał różaniec.

W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę ludzie przeważnie całą noc czuwali w kościele. Nie wystarczyły im gorzkie żale i kazanie pasyjne, oni jeszcze musieli pomodlić się po swojemu. Starsi jeszcze raz śpiewali gorzkie żale i piękne pieśni o męce pańskiej. Długo zachował się zwyczaj całowania książeczki do nabożeństwa przed rozpoczęciem modlitwy. Nawet gdy padało, nakrywali się workami i szli po błocie na wyczekiwane przez cały tydzień nabożeństwo.

Niedziela się skończyła, trzeba było znówu zająć się szarą pracą gospodarczą, a Wojtek szkołą lub książkami z biblioteki parafialnej.

3° NAUKA U KS. A. KUROWSKIEGO

Po ukończeniu szkoły elementarnej w Spicymierzu, do której uczęszczał nie było obowiązkowe, za radą i namową księży, a szczególnie ks. Antoniego Kurowskiego, administratora parafii Spicymierz, który garnął chłopców chętnych do nauki, potajemnie ich uczył, a następnie umieszczał w odpowiednich szkołach, również jemu danym było się uczyć. A że odwiedzał rodzinę Owczarków, więc chętnie przygarnął Wojtkę do swojej szkółki w Niewieszu. Na pewien czas wziął go nawet do siebie, by wzmocnić jego zdrowie i uodpornić organizm. Przez jakiś czas mieszkał także u zamożnej kuzynki Jałkiewiczowej. Był to opatrnościowy pomysł, ponieważ Owczarek do tej pory nie miał okazji zapoznać się z zasadami towarzyskimi. Na plebani śledził jak i gdzie należy się zachować, a także nabierał wprawy posługiwania się sztucami. Wszakże najważniejszym dla niego było zetknięcie się z duchową kulturą kapłana.

Wojtek był najpilniejszym uczniem, wykazywał duże zdolności i postępy w nauce. Był nadzwyczaj grzeczny, jak wspomina jeden z jego kolegów. Nie śmiał się, gdy inni obrywali różgi. Sam nigdy jej nie otrzymał. Chłopcy nazywali go Wosiem, a ksiądz Kurowski Wosinkiem. Zawsze miał czyste zeszyty. Za pilność od czasu do czasu otrzymywał nagrodę w postaci zeszytu lub ładnego ołówka. Owczarek zawsze stawiany był za wzór. Kolega z jego lat szkolnych powiedział: „To był dusza człowiek”. Ksiądz uczył religii i języka polskiego, dziedzic Józef Zakrzewski z Niewiesza rachunków i historii. Nauka odbywała się trzy razy w tygodniu. Nieraz do późnego wieczora trwały zajęcia.

Do ks. Kurowskiego chodzili się uczyć następujący chłopcy: Leopold Ciesielski, Stefan Fiktus, Józef Obolewski, Opas, Wojciech Owczarek, Leon Pawłowski, Tomasz Pełczyński i Wiśniewski. Gdy Owczarek wracał ze szkoły z kolegą Leopoldem Ciesielskim, na płotach rysowali krzyże, ołtarze, robili z papieru ornaty i odprawiali nabożeństwa. Ciesielski też chciał być księdzem, ale ojciec go osierocił a macocha nie pozwoliła mu wstąpić do Seminarium. Wojtek trzy lata korzystał z tej tajnej szkółki.

Pewnego razu ks. dziekan Zygmunt Jabłkowski odwiedził ową szkółkę. Zaraz zauważył, że Wojtek jest zdolnym chłopcem i powiedział: „Wojtuś będzie wielką figurą w świecie”.

Młody Owczarek od lat dziecięcych marzył o kapłaństwie. Sam opisuje w swych notatkach rekolekcyjnych, że mając osiem czy dziewięć lat, pewnej nocy, gdy nie spał usłyszał głos wzywający go do kapłaństwa. Tym bardziej teraz korzystając z takiej okazji, chłonał każdy odruch współżycia z ludźmi. W okresie wolnym od nauki miał czas na czytanie książek znajdujących się w bibliotece parafialnej i prywatnej Księdza Proboszcza.

Ksiądz Kurowski wiedział, że chłopiec ma powołanie i pragnie zostać kapłanem, a co za tym idzie musi się dalej uczyć. Znajac niezmogłość rodziców zobowiązał się opłacać szkołę oraz kupować książki i zeszyty. Józef Owczarek, ojciec Wojtka, w dowód wdzięczności prowadził gospodarstwo Proboszczowi przy pomocy swego pasierba Wawrzyńca.

W związku z projektem wysłania Wosia do szkoły odbyła się narada rodzinna. Starsze rodzeństwo zakładało już swoje rodziny, więc gospodarstwo było okrawane. Marianna z męża Sonda biednie wyszła za mąż do Józefowa; przyjeżdżała często do matki, która chętnie ją wspomagała. Antoni wybudował się koło drogi, Józef obok, Antonina wyszła za mąż za Piotra Grzelaka z Łęgu Balińskiego.

Zjazd rodzinny odbył się z okazji odpustu na Zielone Świątki 1837 r. Cała rodzina była za kształceniem Wojtusia. „Może potem wynagrodzi” — mówili. Najmłodszy z braci Wawrzyniec zrzekł się swojej części przez lata nauki Wojtusia, a nawet wraz z ojcem podjął pracę, jak wspomniałam, w gospodarstwie ks. Kurowskiego. On to po śmierci tajnego nauczyciela Serafińskiego uczył dzieci we wsi czytać i pisać. Miał też bardzo ładny i silny głos, prowadził śpiew w kościele podczas mszy św. jak organista.

Chłopiec ucieszył się bardzo, że rodzina przychylnie ustosunkowała się do jego kształcenia. Od tej pory zaczęły się przygotowania. Ciocia Antonina Borzęcka, chrzestna Wojtusia, sprawiła mu mundurek, ciocia Owczarkowa ofiarowała poduszkę z piór, ojciec zrobił kuferek, a matka zatroszczyła się, by syn miał trochę pieniędzy przy sobie na drobne wydatki. Nie miała swoich — pożyczyła. Kiedy nadchodził dzień pożegnania, Wojtek nie mógł spać, bardzo przeżywał. Wiedział jak jest ciężko w domu i postanowił, iż nie zmarnuje czasu przeznaczonego na naukę, ani ciężko zdobytych przez rodzinę pieniędzy. Najbardziej przeżywał rozłąkę z ukochaną matką, która była powiernicą jego wszystkich dziecinnych przeżyć. Jej to mógł wszystko powiedzieć, gdy wrócił ze szkoły. Opowiadał czego się nauczył, co usłyszał. Nieraz brał matkę pod rękę i powierzał jej swoje troski. Ona zawsze spokojnie dziecku wytłumaczyła, co podsunęło jej kochające serce. Teraz w drobnych pracach już nie będzie mógł jej wyręczać.

Ostatnia noc spędziła sen z jego oczu. Rano ojciec przygotował wóz, zaprzął konia — miał tylko jednego — włożył kuferek i czekał na syna. Po-

żegnanie było rzewne, jak to zwykle z najdroższą osobą. Matka wyszła na próg domu i za jadącymi nakreśliła duży krzyż. Wojtek i ojciec jechali w milczeniu do Sieradza. Syn przeżywał i rozmyślał o pozostawionej kochanej i zatroskanej matce, a ojciec o tym jak zaradzić biedzie.

b. SZKOŁA ŚREDNIA

1° PROGIMNAZJUM W SIERADZU I GIMNAZJUM W KONINIE

Przyjechali do miasta powiatowego Sieradza, położonego na lewym dość wysokim brzegu Warty i jej dopływem Zegliną. Należy ono do najstarszych grodów w Polsce. Ozdobą miasta jest fara i kościół poddominikański. Wojtek zamieszkał na stacji i zaczął uczęszczać do pierwszej klasy Prywatnego Progimnazjum w Sieradzu. Do tejże klasy chodził z nim późniejszy ks. Marian Jankowski. Prefektem szkoły był ks. Władysław Mikołajewski. Wspominał on, że Wojtuś był jednym z najzdolniejszych uczniów. Stawiał mądre, rozumne i ciekawe pytania. Był miły, uprzejmy, dobrego charakteru i zawsze cichy. Rówieśników swoich przewyższał wiedzą i inteligencją.

Szybko minął rok szkolny. Wojtek świadectwo szkolne schował bezpiecznie, wszystkie rzeczy spakował do kuferka i odjeżdżając zabrał ze sobą, ponieważ progimnazjum to miało ulec likwidacji. Tak się też stało. Z tego powodu po wakacjach 1888 r. przeniósł się do Prywatnego Czteroklasowego Gimnazjum w Koninie. Skończywszy tutaj klasę pierwszą, dostał się jesienią 1889 r. do drugiej w Rządowym Gimnazjum Klasycznym w Kaliszu. Osiągał przez to wiele, albowiem szkoła państwowa była zasadniczo bezpłatna, a nadto posiadała wyższy poziom nauczania.

2° GIMNAZJUM KLASYCZNE W KALISZU

Kiedy miał się rozpocząć rok szkolny, ojciec odwiózł go wozem do Kalisza. Wojtek wziął swój kufer i dźwigał na górę. Ojciec zawołał: „Wojtusi, ja ci pomogę”. Wojtek odpowiedział: „Tatusiu, ja zaniosę, bo to bardzo ciężkie i po schodach”. Był przy tym obecny Jan Pałaszyński z Kalisza, który uczęszczał do tejże szkoły.

Kalisz, według zapisu historycznego, jest najstarszym miastem w Polsce, położonym na lewym brzegu rzeki Prosny, do której wpadają Trojanówka i Śwędrnia.

Jedną z najstarszych budowli w Kaliszu był zamek książęcy przy ul. Grodzkiej, w którym to po przeróbkach w 1819 r. umieszczono 6-cioklasową Szkołę Wojewódzką. Po wielu metamorfozach Szkoła Wojewódzka stała się w 1862 r. Gimnazjum Filologicznym, a w 1866 Gimnazjum Męskim Klasycznym.

W Kaliszu, jak wspomina Zygmunt Wyganowski, W. Owczarek mieszkał w prywatnym domu przy ulicy Grodzkiej, w drugim domu od gimnazjum w stronę kościoła św. Mikołaja. Stancje utrzymywane były przez profesorów, urzędników i wdowy różnych stanów. Opłaty też były różne, np. roczna stancja u profesora wynosiła 300 rubli i tak płacił kolega Owczarka Z. Wyganowski. Ubożsi uczniowie wybierali stancje tańsze, z mniejszymi wygodami. Taką uboższą stancję mieli Olszewscy przy hotelu Drezdeńskim Thana i tam prawdopodobnie zatrzymał się Wojtek płacąc 180 rubli rocznie. W następnym roku, jak pisze tenże Wyganowski, jeszcze tam mieszkał. Na

obiady chodził do stołówki mieszczącej się w szkole. Na posiłki nigdy nie narzekał, chociaż nieraz były mniej smaczne. Dobrze to wpływało na kolegów. Kiedy dostał z domu coś do jedzenia, dzielił się z nimi.

Najprawdopodobniej w trzecim roku swego pobytu w Kaliszu, będąc już w czwartej klasie, jak wskazują przekazy źródłowe, Owczarek zamieszkał (jako sublokator) u pań Jabłkowskich przy ul. Babina 1. Po jakimś czasie przeprowadziły się one na ul. Chopina. Panie Waleria, Teresa i Maria były rodzonymi siostrami ks. prałata Zygmunta Jabłkowskiego, będącego wówczas proboszczem parafii Szadek. Waleria, z męża Wolska, mieszkała w Warszawie. Ich drugi brat Bolesław posiadał mająteczek na Lubelszczyźnie. Waleria zmarła przy ul. Chopina. Maria i Teresa kończyły kiedyś pensję w Paryżu. Teresa była poważna, spokojna, a Maria więcej żywa, dowcipna i wesoła. Obie były bardzo dystygnowanymi damami. Wynajęte mieszkanie przy ul. Babina znajdowało się w domu pani Melanii Parczewskiej. Składało się z dużego pokoju, mniejszego oraz kuchni i przedpokoju. Teresa Jabłkowska swego czasu wychowywała dzieci księząt Czarortyńskich. Do Kalisza przybyła jako emerytka, otrzymując 25 rubli emerytury miesięcznie. Pochodziły one ze szlacheckiej rodziny (h. Wczele). Ojciec ich był pułkownikiem wojsk polskich. Zginął w powstaniu styczniowym (1863 r.). Majątek ich został skonfiskowany przez rząd rosyjski.

Opatrzność zrządziła, że Wojtek zamieszkał u pań Jabłkowskich zaprzyjaźnionych z rodziną Parczewskich. W następstwie tego obie rodziny troszczyły się o dobre ukierunkowanie młodzieńca w duchu zdrowego i prawdziwego patriotyzmu. Mógł on chłonąć wiedzę o Ojczyźnie, czytając dzieła pisarzy i wieszczów narodowych. Często późnym wieczorem czytał lub się uczył. Zapalał dwie świece i siedział nad książką. Dla odprężenia i wyprostowania pochylonej postawy przy pisaniu lub czytaniu brał dwa ciężary w ręce i przechadzał się po pokoju.

Pani Kurdwanowska, jako młoda panienska odwiedzała dom pań Jabłkowskich i zapamiętała, że przy porządkowaniu kufra z garderobą napotkały na stare szkolne ubranie Wojtusia i przy niej wręczyły s. Helenie szarytce, by ofiarowała komuś w Przytułku na Nowym Mieście w Kaliszu.

Owczarek był bardzo przykładowy i pilny. Często zachęcał kolegów do nauki mówiąc: „Uczcie się razem ze mną”. Był zawsze prymusem. Gdy kole-dzy prosili go o pomoc w nauce, zawsze chętnie im pomagał. Czytał dużo i tą wiedzą dzielił się ze swym otoczeniem. Kolegom opowiadał i wyjaśniał historię ojczystą. Nawet na trudne pytania umiał dać odpowiedź. Nic dziwnego, że rychło otrzymał przydomek „Woś polityk”. Inni wypełniali czas grając w piłkę, jeżdżąc łódką, na spacerze czy ślizgawce, on raczej w tych rozrywkach nie brał udziału. Nauczyciele stawiali go za wzór mówiąc: „Patrzcie na tego ucznia jaki pilny, skromny, nie prześladuje nikogo”. Jeśli któryś z kolegów w jego obecności źle się zachowywał, zaraz pogroził mu palcem. Jeśli widział, że jego interwencja nie pomoże w nieodpowiednim zachowaniu się kolegów, odchodził smutny.

Często służył do mszy św. i innych do tego zachęcał. Lubił modlić się w Kolegiacie przed obrazem św. Rodziny. Może obraz ten przypominał mu dom rodzinny, więc jej troski powierzał tej najświętszej Rodzinie, tak czczonej w jego domu w Łęgu Balińskim. Różaniec był jego nieodłącznym towarzyszem. Miał go przy sobie i codziennie odmawiał. Ks. prefekt mgr Józef Szafnicki bardzo lubił Owczarka. Wiedział, że pójdzie do Seminarium,

więc specjalnie nim się opiekował. Poza szkołą był otoczony religijną atmosferą. Chorych kolegów odwiedzał i innych do tego zachęcał. Wstawał wcześniej i do szkoły zazwyczaj pierwszy przychodził.

Lata pobytu Owczarka w gimnazjum w Kaliszu przypadły na okres wzmożonej rusyfikacji. Głośny wówczas Aleksander Apuchtin, kurator warszawskiego okręgu szkolnego (1879—1894), swoje urzędowanie rozpoczął oświadczeniem, iż w niedługim czasie dokona tego, że „piastunki usypiać będą dzieci polskie piosenkami rosyjskimi”. Dewizą rosyjskich pedagogów było przesładowanie języka polskiego czyli całkowita rusyfikacja. Do tego służyły szkoły od elementarnej do wyższej. Hańbiono wzniosłe ideały narodowe. Zakrywano przed młodzieżą skarbnicę polskich tradycji i poezji ojczystej.

Gimnazjum Klasyczne było specjalnie poddane rusyfikacji. W dolnym korytarzu była umieszczona tablica blaszana z napisem w języku rosyjskim, że w gmachu gimnazjum uczeń obowiązany jest mówić po rosyjsku. Na lewym skrzydle budynku szkolnego widniała tablica z napisem: „W murach gimnazjum zabrania się mówić po polsku”. Wszystkie przedmioty wykładane były w języku rosyjskim.

Rok szkolny dzielił się na cztery kwartały: I od września do Wszystkich Świętych, II — do Bożego Narodzenia, III — do Wielkanocy i IV — do św. Jana. Zajęcia szkolne odbywały się od 8,00 do 12,00, po czym następowała dwugodzinna przerwa, po której jeszcze były dwie godziny nauki.

Z postępem akcji rusyfikacyjnej zwiększyła się liczba nauczycieli rosyjskich. Nie były to najlepsze siły pedagogiczne. Nieraz sami nie znali dokładnie języka rosyjskiego i popełniali w nim różne błędy.

W szkole panował wielki rygor. Uczniowie polscy najwięcej doznawali przykrości na lekcjach historii i języka polskiego. Wszystkie przedmioty były podzielone na dwie grupy: główną i podrzędną. Do głównej należały: język rosyjski, łacina, greka i matematyka, do podrzędnej: religia, język polski, niemiecki lub francuski, historia, geografia i kosmografia. Za jedno choćby słówko polskie prawosławny siedział w kozie 12 godzin, ewangelik i żyd — 8, a katolik — 4 godziny. Profesorom za toż groziła dymisja. Nawet uczniowie idąc parami do kościoła mogli rozmawiać wyłącznie po rosyjsku. Najpilniej chłopcy uczyli się języka polskiego, ażeby mieć z niego najlepszy stopień — to było ich ambicją. Cytaty tekstów z własnej woli uczyli się na pamięć, ażeby pokazać ukochanie tego, co polskie. Czytanie książek polskich lub nawet ich posiadanie i śpiewanie piosenek patriotycznych było surowo karane.

Młodzież nie mogąc jawnie oprzeć się przemocy, zbierała się potajemnie i po kolei każdy wykładał inny ustęp z historii Polski. Tworzono rodzaj bojowych drużyn, do których przyjmowano nawet najmłodszych, tzw. beczków. W klasach starszych kółka samopomocy i samokształcenia krzepiły ducha i uzupełniały wiadomości z historii Polski i języka ojczystego.

Od piątej klasy wzwyż uczniowie należeli do tajnych kółek samokształceniowych. W każdym kółku było 10 uczniów. Owczarek nie należał do tych kółek, ponieważ po ukończeniu klasy czwartej opuścił gimnazjum. Pani Melania Parczewska poetka i autorka nowel, mieszkająca we własnym domu przy ul. Babina 1, dostarczała młodzieży wyborowej polskiej literatury. Jej brat Alfons był adwokatem, a po odzyskaniu niepodległości przez Polskę został rektorem Uniwersytetu Wileńskiego.

Dyrektorem Gimnazjum Klasycznego w Kaliszu w latach pobytu Owczar-

ka w tamtejszej szkole był Antoni Siemionowicz, przezwany przez uczniów „Krupa”. Był on pogromcą gimnazjalnej młodzieży kaliskiej, a zarazem jednym z wykonawców planów Apuchtina w rusyfikowaniu młodzieży polskiej. Był to wyszkolony ze stopniem doktora filozofii, wysoki, tęgi i można powiedzieć względnie łagodny Rosjanin.

Rekord w zwalczaniu polskości zdobył Michał Kozłowski. Ucząc historii fałszował fakty historyczne. Skandaliczne były jego wykłady z historii polskiej. Historii uczył też Dymitr Dmitjewskij — alkoholik, nerwowy, gruboskórny w obejściu, ale z drugiej strony znacznie przyczynił się do rozwoju umysłowego młodzieży. Stefan Giller był bibliotekarzem i uczył gramatyki. Nazywano go Chińczykiem. Wymagał dobrego wyuczenia się biografii każdego pisarza występującego w literaturze. Ksawery Balczewski wykładał starożytność. Nadto zatrudnieni byli Polacy: Ludwik Smogorzewski, Ludwik Wagner, Ambroży Idzikowski. Woźnym był Konstanty Abramow nazywany przez uczniów „Kostja”. Był to Rosjanin, inwalida wojenny, także alkoholik.

S. Giller zachęcał swoją klasę do wycieczek za miasto do Łęgu Majkowskiego, Szwedzkich Gór, na Zawodzie, do Żydowa i Piwoniec, nad rzekę Swędrnię pod Rajskiem.

Owczarek brał udział w wycieczkach za miasto. W zaufanym kółku, gdzieś na bezludnym placyku, rozważał wraz z kolegami i czytał utwory wieszczów narodowych. Po latach już jako biskup na wizytacji w Zduńskiej Woli, na wypowiedziane przez ucznia słowa Zygmunta Krasińskiego: „Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie, w jedno wierz tylko, Polska zmartwychwstanie” powiedział: „Myśmy młodzi tym żyli. Wiersz ten nosiliśmy w naszych marynarkach i kamizelkach zaszyty. Deklamowaliśmy go za miastem jak najgłośniej i z wielkim entuzjazmem”.

Park był ozdobą Kalisza. Stumorgowa przestrzeń poprzepłataną odnogami Proсны z ładnymi na nich mostami, wodospadami i bogatą zielenią. Wspaniały widok roztaczał bulwar nad Prosną. Owczarek mało uczęszczał na dowolne spacer-y. Do parku szedł tylko na prośbę kolegów. Wówczas brał ich pod rękę, przeszli się trochę i wracali do domu. Częściej spacerował sam wśród alei kasztanowej przypominającej mu olszynkowy las w Łęgu Balińskim. Zimą wolno było spacerować w parku do godziny 19,00 a w lecie do 20,00. Szynel czy mundur musiał być zapięty. Bardzo tego przestrzegano. Uczniom gimnazjalnym nie wolno było spacerować głównymi ulicami, np. po części Rynku, Warszawskiej i Mariańskiej. Nie wolno było chodzić do restauracji, gdzie podawano alkohol, ani palić papierosów.

Szkoła była wrogo nastawiona do uczniów a uczniowie do szkoły — zeznaje Zygmunt Wyganowski. Szkoła niemiło zapisała się we wspomnieniach uczniów. Byli jednak i tacy nauczyciele, którzy wdzięczną pamięć pozostawili po sobie. Budzili oni w uczniach ducha i krzepili go. Do nich należeli: Ludwik Wagner, Ksawery Balczewski, Ludwik Smogorzewski i Stefan Giller, który mówił pięknym językiem oraz głos miał dźwięczny i donośny. Był poetą, pisywał pod pseudonimem „Stefan z Opatówka”. Wagner zapraszał do siebie na sobotnie przedstawienia amatorskie, Apolinarego Klonowskiego, sprawiedliwego pedagoga, można było spotkać wraz ze swymi synami modlącego się w Kolegiacie przed obrazem św. Józefa.

Najmilsze wspomnienia zostały z lekcji religii. Na tej lekcji wolno było mówić po polsku. Książd prefekt mgr Józef Szafnicki był bardzo lubiany. Na św. Józefa urządzano mu imieniny z wielką atrakcją. Nabożeństwa szkol-

ne odbywały się w kościele św. Mikołaja, najstarszej świątyni Kalisza. Profesorowie i wychowawcy wraz z uczniami bywali na mszy św. Pierwsze klasy szły parami zazwyczaj z gołymi głowami, w samych mundurkach szkolnych. Dwa razy do roku całe gimnazjum szło do spowiedzi. Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. W piątek przed Palmową Niedzielą rozpoczynały się rekolekcje.

Co sobotę urządzano lekcje tańca. Były to wychowawcze rozrywki towarzyskie dla młodzieży. Na nich wpajano w młodzież formy towarzyskie i kulturalne zachowanie się. W zimie kończyły się kolacją. Wojciech Owczarek nigdy nie tańczył. Najbardziej przyjaźnił się z Wincentym Gawłowskim, który również myślał o kapłaństwie.

W szkole był zwyczaj, że słabsi uczniowie mieli korepetytorów. Owczarek, jako dobry uczeń, od trzeciej klasy udzielał korepetycji młodszym swoim kolegom, przez co zarabiał sobie na drobne wydatki.

Wojtek na wakacje czy ferie świąteczne zwykle z Kalisza do Turku przyjeżdżał pocztą, a do Uniejowa i potem do domu szedł pieszo. Oszczędzał jak tylko mógł. Wielu przychodziło mu z pomocą. Wujek Antoni Borzęcki, brat matki i jego żona Agnieszka byli bezdzietni; dobrze im się powodziło, mieli bowiem w Siedlankowie 90 morgów ziemi, więc wspomagali go materialnie. Jałkiewiczowa z Balina, jego starsza cioteczna siostra, dorobiła się majątku dzięki bratu męża, którego wziął na wychowanie samotny dziedzic, a potem w testamencie zapisał mu wszystkie ruchomości. Im dostały się meble z salonu, fortepian, piękne wyściełane fotele. Swoje sześciomorgowe gospodarstwo sprzedali, nabywając piękne modrzewiowe budynki z 50-ciu morgami ziemi, z dużym sadem i rybnymi stawami. Ta gospodarna kuzynka wychowała dwanaścioro dzieci. Wszystkie otrzymały średnie wykształcenie, a najstarszy Józef ukończył Akademię Handlową w Lipsku i ekonomię w Belgii. Była również bardzo gościnna. Czasem u niej do stołu, jak wspomina jej syn Leon, zasiadało 40 osób. Przy tym umiała wyhodować około 300 kaczek.

Ona bardzo lubiła Wojtusia i chętnie go gościła w swoim domu, odstępując mu jeden pokój. Owczarek z zadowoleniem korzystał w miesiącach wakacyjnych z hojności zamożnych Jałkiewiczów. Od czasu do czasu ofiarowała mu 20 lub 30 rubli na szkolne wydatki. Wojtuś przyzwyczał się do tej rodziny, gdyż jako chłopiec przygotowujący się w Niewieszu do gimnazjum mieszkał już pewien czas u nich. W gościnie i towarzystwie był cichy, grzeczny, pilny i niewymagający. Chodził w szkolnym mundurku, miał lekko kręcone jasne włosy i różową cerę. Dziewczęta z zachwytem wodziły za nim oczami, ale on się nie wdawał z nimi w rozmowę a one znów nie śmiały go zaczepiać.

Z biegiem czasu wzrastała liczba dobroczyńców Wojtka, a co za tym idzie obowiązek wynagradzania w przyszłości za ich dobre serce. Owczarek wakacje spędzał nie tylko u Jałkiewiczów, ale także u Borzęckich w Siedlankowie, a jako uczeń starszych klas i już kleryk u ks. Tomasza Bukowskiego, a następnie u ks. prałata Zygmunta Jabłkowskiego kolejnych proboszczów w Uniejowie.

Wielu młodzieńców ukończywszy gimnazjum w Kaliszu zgłaszało się do Seminarium Duchownego we Włocławku, np. Józef Chodyński, Franciszek Stawicki, Władysław Wilczyński i inni.

Po ukończeniu czterech klas gimnazjum Wojciech mógłby zostać nauczycielem, jak nieraz o tym myślał jego ojciec, i nie byłby już ciężarem.

Ale wiedział, że syn pragnie zostać kapłanem. Z jednej strony chciałby zaspokoić jego pragnienia i sam miałby zaszczyt mieć syna księdzem, a z drugiej nauka będzie nadal pociągała za sobą wydatki. Ale dobrzy księża Kurowski i Jabłkowski przyrzekli pomóc. Więc Wojciech ze zdwojoną gorliwością przygotowywał się do egzaminów wstępnych.

3. SEMINARIUM DUCHOWNE WE WŁOCŁAWKU

W początkach lipca 1892 r. Wojciech Owczarek wszedł do pociągu w stronę Włocławka w gimnazjalnym granatowym mundurze, jaki noszono w szkołach średnich. Jechał do Seminarium na egzamin wstępny. Zgłaszający się nie mieli równych kwalifikacji, więc wybierano tych z lepszymi wynikami. Pochłonięty myślami o egzaminie przypuszczalnie nie poznał swojego sprzed czterech lat kolegi szkolnego z Sieradza Mariana Jankowskiego. Właśnie on rozpoczął rozmowę pytając Owczarka, czy jedzie do Włocławka. Kiedy otrzymał twierdzącą odpowiedź, pytał dalej, czy do Seminarium — tak. Czy pan nie jest Wojciechem Owczarkiem? Wtedy przypomnieli sobie dawną znajomość, którą teraz jeszcze bardziej wzmocnił jeden życiowy cel. Spotkanie to jeszcze bardziej zbliżyło ich do siebie. Przy przyjacielskiej rozmowie szybko dojechali do Włocławka.

Na głos dzwonka weszli do sali. Egzamin odbywał się z trzech przedmiotów: polskiego, łaciny i historii powszechnej. Egzamin trwał około pięciu godzin od 8,00 do 13,00. Po egzaminie odczytano nazwiska przyjętych. Wśród nich znalazł się Wojciech Owczarek zdając z wyróżnieniem język łaciński, do którego przykładał się będąc w gimnazjum. Wiedział, że w Seminarium będzie mu bardzo przydatny. Na wieść o przyjęciu wielka radość wstąpiła do jego serca. Marzenia się spełniają, modlitwy bywają wysłuchane, ale nadal nie przestaje się modlić. Najpierw dziękuje a następnie prosi, bo jeszcze kilkuletnia droga czeka go do kapłaństwa.

Ale jest już alumnem. Pragnie jak najszybciej podzielić się tą wiadomością z kochaną mamą, ojcem, rodzeństwem i przyjaciółmi. Cieszono się wspólnie. Wszyscy, czym mogli, chcieli się przysłużyć. Trzeba było myśleć o stroju duchownym: o sukni kapłańskiej, komży, birecie, płaszczu i innych rzeczach. Coraz szybciej zbliżał się czas odjazdu.

Przed oczami Owczarka częściej stawało stare miasto biskupie Włocławek. Już w XII w. w źródłach historycznych występuje jako „civitas” — miasto. Nazwy jego ulegały przekształceniu. Dopiero w końcu XVII w. spotyka się nazwę Włocławek. Miasto pięknie położone, szczególnie rozwijało się na lewym brzegu Wisły, do której wpada rzeka Zgłowiączka, obecnie przepływająca przez park. Nad samym brzegiem, na miejscu dawnego zamku z XIII w. pobudowana siedziba biskupia. Nieco dalej od brzegu piękna katedra w stylu gotyckim. Na prawym zaś brzegu na dole były ogrody i zabudowania, a na dość okazałym wzniesieniu piękne lasy. Ale Wojciech nie o nich myślał. Pragnął jak najprędzej dostać się w mury Seminarium Duchownego, mającego tak starą i piękną historię.

Seminarium Duchowne we Włocławku zostało założone aktem erekcyjnym z 16 sierpnia 1569 r. przez biskupa Stanisława Karnkowskiego. Było ono pierwsze w ówczesnej właściwej Polsce.

Od 1595 r. Seminarium Duchowne zostało przeniesione do Poznania, do Kolegium OO. Jezuitów, m.in. z braku pomieszczeń i nauczycieli. Przenie-

sienie to uważano za chwilowe i, po wybudowaniu nowego gmachu na miejscu starych zrujnowanych zabudowań, w 1619 r. znowu wróciło do Włocławka i pomyślnie się rozwijało.

Początkowo kierownictwo Seminarium spoczywało w rękach duchowieństwa diecezjalnego, lecz w latach 1719—1864 prowadzili je Księża Misjonarze św. Wincentego a Paulo. Przy powierzaniu Seminarium Misjonarzom ówczesny biskup Konstanty Felician Szaniawski wystawił 31 grudnia 1719 r. szkole drugą erekcję. Oddał w ich ręce świeżo odrestaurowane Seminarium i budynki gospodarcze.

Po kasacie zakonów w Królestwie Kongresowym w 1864 r. kierownictwo zakładu wróciło do duchowieństwa diecezjalnego. Od tej pory zaznacza się widoczny postęp i rozwój pod względem naukowym, głównie dzięki pracom jego świątłych profesorów i rektorów, zwłaszcza braci bliźniaczych Zenona i Stanisława Chodyńskich. Do nowo wybudowanego gmachu przy kościele św. Witalisa Seminarium przeniesiono w 1843 r.

W 1882 r. wystawiony został pawilon wewnętrzny naprzeciw kościoła św. Witalisa, przylegający do starego z pocz. XVII w. W 1882 r. wybudowano również pawilon zwrócony do ul. Gęsiej (dzisiaj Wojska Polskiego), a za nim budynki gospodarcze i podwórze, a w 1900 r. piękny duży gmach frontem do katedry.

Miejscem modlitw alumnów był kościół św. Witalisa. Jest on najstarszym we Włocławku architektonicznym zabytkiem murowanym. Wystawiony z palonej cegły w 1330 r. za rządów biskupa Macieja z Gołańczy. Po spaleniu katedry przez Krzyżaków w 1329 r. do jej ukończenia w 1411 spełniał rolę tymczasowej katedry. Później był on kościołem szpitalnym, przy którym istniało schronisko chorych i ubogich starców. Od erekcji Seminarium Duchownego w 1569 r. został oddany dodatkowo na użytek kleryków. Od 1843 r. po wybudowaniu nowego pawilonu Seminarium, kościół przeznaczony został na wyłączny użytek alumnów. A całkowicie dla publiczności zamknięty jest od 1866 r. Odtąd otwiera się go tylko raz do roku, podczas dorocznego odpustu jego patrona św. Witalisa męczennika. Seminarium Włocławskie za patrona ma św. Stanisława Kostkę.

a. ALUMN

W początkach września 1892 r. Wojciech Owczarek przybył do Seminarium jako alumn pierwszego kursu. Wszyscy nowy rok szkolny rozpoczęli jednodniowymi rekolekcjami. Owczarek poczuł się na swoim miejscu. Atmosfera duchowa panowała w całym gmachu. Spotkał tu ludzi, którzy dążyli do tego samego celu. A że był uczynnym i koleżeńskim, zyskał szybko sympatię wśród kolegów. Nie nazywano go już Wojtusiem, jak zwykle czyniono w gimnazjum, ale jeszcze bardziej zdrobniale — Wosiem. Był lubiany przez kolegów i darzony przyjaźnią. Należał do zdolnych alumnów. Koledzy słabsi zwracali się do niego o pomoc. Nikomu nie odmówił, ale był jeszcze zadowolony z tego, że może komuś pomóc.

Zwykle alumni przyjęci na pierwszy rok musieli być zatwierdzani przez władze państwowe. Zatwierdzenie nadeszło w końcu września, co było radością, zwłaszcza dla nowo przybyłych. Po zatwierdzeniu rządu rosyjskiego mogli przyoblec suknię duchowną — symbol wiary, pokuty i pokory. Nie zatwierdzony musiał opuścić Seminarium. Po przywdzianiu stroju kapłańskiego

alumni czuli się pewniejsi i bliżsi swoich starszych kolegów. W 1892 r. na pierwszym kursie było 29 alumnów: Bobotek Paweł, Chodyński Józef, Cywiński Feliks, Domaradzki Stanisław, Dzikowski Władysław, Godlewski Julian, Gołaczewski Cezary, Gorzeński Władysław, Jankowski Marian, Kopczyński Edward, Kowalewski Leonard, Kozłowski Michał, Ludwikiewicz Stefan, Ławrynowicz Julian, Mańkiewicz Józef, Milewski Stefan, Olsztyński Franciszek, Owczarek Wojciech, Perski Hilary, Pietkiewicz Wiktor, Stano Tomasz, Stawicki Franciszek, Topoliński Jan, Wilczyński Władysław, Wolicki Bolesław, Woner Aleksander, Wtorkiewicz Franciszek, Zieliński Aleksander i Zmysłowski Antoni.

Alumni pierwszego roku zwykle mieszkali w pokojach wieloosobowych a wśród nich jeden ze starszych kleryków, przeważnie z czwartego kursu, w charakterze seniora. Każdy miał łóżko, przy nim stolik, nad nim półkę na książki, krzesło i miednicę na stojaku. Szafy nie było. Płaszcze wieszano się na stojącym wieszaku i przykrywało prześcieradłem. Utrzymanie porządku należało do mieszkańców danej sali. Tylko senior był wolny od sprzątanía. Ścielenie łóżek, rozbieranie, palenie w piecu, zmiatanie, ścieranie kurzu, przynoszenie z wirydarza w dzbanku wody, wynoszenie brudnej — to wszystko należało do alumnów. Wodociągów i kanalizacji w budynkach nie było. Korytarze, sale wykładowe a także inne miejsca sprzątała służba męska. Światło i nalewanie nafty do lamp, oświetlenie całego gmachu należało także do alumnów.

Obowiązek budzenia spełniał jeden z alumnów, tzw. kampanularz. Wstawał on o kwadrans wcześniej i punktualnie, skoro zegar wybił godzinę piątą w dzień powszedni, a w niedzielę i święta oraz czwartki szóstą, uderzał w dzwon umieszczony na korytarzu. Ażeby upewnić się czy wszyscy słyszeli dzwon, przebiegał korytarze i pukał do każdego pokoju („numerku”) wołając: „Benedicamus Domino”. Odpowiadano mu przez drzwi: „Deo gratias”.

Na ubranie i toaletę przeznaczono pół godziny. Owczarek, skoro usłyszał dzwonek, szybko wstawał i spełniał swoje powinności. Pragnął jak najszybciej znaleźć się w kościółku seminaryjnym św. Witalisa i mieć więcej czasu na prywatną modlitwę, nim rozpoczyna się wspólne pacierze i półgodzinne rozmyślanie. Ćwiczenia te prowadził ojciec duchowny ks. Leon Michalski. W zimowej porze odbywały się one w dużej ogrzewanej sali wykładowej. Po rozmyślaniu wszyscy udawali się do kościółka, w którym miała odprawiać się msza św. przez tegoż ojca duchownego przy głównym ołtarzu. Przy dwóch bocznych odprawiali jednocześnie moderatorzy lub starsi wickiem profesorem. Po mszy św., w której alumni uczestniczyli i posilili się Ciałem Pańskim, oraz prywatnym dziękczynieniem udawano się na śniadanie do refektarza. Kilkanaście minut po śniadaniu przeznaczonych było na uporządkowanie pokoi.

Wykłady rozpoczynały się o godz. 8,15. Każdy z nich trwał 45 minut. Podczas przerw wykładowych Owczarek często szedł, chociaż na chwilę, przed Najświętszy Sakrament, by wzmocnić siły duchowe i przypomnieć Chrystusowi o swojej ku niemu miłości. Zajęcia wykładowe trwały do godz. 12,00. Następne dwie godziny przeznaczone były na modlitwę z rachunkiem sumienia szczegółowym, obiad i spacer. Od godz. 14,00 były jeszcze dwa wykłady do godz. 16,00, po których udawano się na podwieczorek, a po nim na adorację Najśw. Sakramentu do kościółka. Po tym trwało indywidualne studium. O godz. 18,00 wszyscy gromadzili się w dużej sali na kon-

ferencję względnie czytanie duchowne. Konferencje wygłaszał zazwyczaj ojciec duchowny, a raz w tygodniu regens (rektor) lub wiceregens. Po krótkiej modlitwie w kościółku przechodzono do refektarza na kolację. Do godz. 20,00 był czas wolny, przeznaczony na spacer w miejscowym ogrodzie. Na głos dzwonka o godz. 20,00 wszyscy udawali się do kościołka na pacierze wieczorne, które trwały pół godziny. Codzienny różaniec obowiązywał każdego alumna. Po pacierzach wieczornych szli do swoich pokoi na spoczynek. Jednak dopuszczano jeszcze pracę naukową do godz. 21,00. O godz. 22,00 musiały być pogaszone światła w całym gmachu.

Tylko w czwartek były dwa wykłady, ponieważ o godz. 9,00 wszyscy alumni szli do katedry na mszę wotywną do Najśw. Sakramentu zwaną „Cibavit”. A po obiedzie udawano się na obowiązkowy dwu- lub trzygodzinny spacer za miasto, w towarzystwie księdza wiceregensa Władysława Krynickiego. W soboty przed wieczorem odbywała się spowiedź. Można było iść do ojca duchownego, który był stałym spowiednikiem, lub do klasztoru OO. Reformatorów. W niedziele i święta całe Seminarium było obecne na sumie w katedrze. Mieli też alumni w kościółku swoim nabożeństwo przez miesiąc maj do Matki Bożej (majowe); przez czerwiec do Najśw. Serca Pana Jezusa (czerwcowe); w październiku różaniec (różańcowe). W marcu było przewidziane prywatne nabożeństwo do św. Józefa. Odmawiano też nowenny do Ducha Św. i do św. Stanisława Kostki. Jeden dzień w miesiącu poświęcony był wewnętrznemu skupieniu.

Rok szkolny (seminaryjny) rozpoczynano jednodniowymi rekolekcjami. Pięciodniowe były w wolniejszym czasie, tj. przed świętami Bożego Narodzenia. W ostatnie trzy dni przed wakacjami odbywały się również rekolekcje, aby alumni wzmocnili ducha na czas dla nich często krytyczny.

Jak widzimy, czas każdego alumna był szczelnie wypełniony. Niewiele było czasu na prywatne studium, a zwłaszcza kto miał jakieś zaległości trudno mu było je nadrobić. Całe szczęście, że władze seminaryjne darzyły Owczarkę uznaniem. Zasłużył on sobie na to, skoro był alumnem zdolnym, pilnym w naukach, akuratywnym i pobożnym. Ale posiadał słabe zdrowie. Dokuczały mu niedomagania żołądkowe, katar kiszek, a przede wszystkim słabe płuca.

W Seminarium pod względem żywnościowym i sanitarnym były dość znaczne niedomagania. Wynikało to głównie ze względów finansowych. Majałki szkoły, które dawniej dostarczały artykuły żywnościowe, zostały w 1864 r. skonfiskowane przez władze zaborcze. Wprawdzie Seminarium otrzymywało od nich 7.500 rubli rocznie, ale za nie trzeba było utrzymać około 8 profesorów, ponad 100 alumnów i służbę. Konserwacja budynków też wymagała pieniędzy. Ofiary z parafii były jeszcze znikome, gdyż nie zdołano dotąd rozbudzić ofiarności wśród ludzi. Zbiórki pieniężne na cele społeczne były kontrolowane przez władze rządowe, a nawet zakazane. Czesne wpłacane przez alumnów było niewielkie. W 1884 r. biskup Aleksander Bereśniewicz podał władzom, że potrzeba 24.200 rubli na roczne potrzeby Seminarium. Opodatkowano kapłanów proporcjonalnie do ich dochodów. Niektórzy alumni byli zwolnieni z opłat ze względu na niezdolność ich rodzin. Klerycy zamożniejsi, za zgodą władz seminaryjnych, mogli sobie przez kolegę, zwanego „curator negotiorum”, kupować bułki i serdelki.

Nie było miejsca wyznaczonego na infirmerię, chociaż lekarz był zatrudniony od 1881 r. Był nim Mieczysław Gruell. Kto zachorował musiał pozo-

stać w swoim pokoju lub iść do szpitala miejskiego, albo wyjechać do rodzinnego domu. Wobec tego broniono się przed kładzeniem się do łóżka. W. Owczarek, jak wiemy, często niedomagał, ale przewyciężał się i nie wyłamywał z regulaminu.

Alumni najbardziej żyli ze swoim kursem. Na pierwszy rok przyszli chłopcy o zróżnicowanym wykształceniu i wychowaniu, a nawet niektórzy bez powołania, chociaż takich było niewiele. Wstępowali na życzenie rodziców albo dla innych powodów. Zwykle oni po pewnym czasie sami odchodzili, albo władze seminaryjne ich usuwały. Pierwszorocznicy alumni z repletem patrzyli na kolegów starszych kursów.

b. PROGRAM STUDIÓW

Studia w Seminarium dzieliły się zasadniczo na dwa etapy. W ciągu pierwszych dwóch lat studiowano filozofię, w następnych trzech teologię, czyli nauka trwała pięć lat. Atoli przedmioty w obu grupach zązębiały się ze sobą. W latach poświęconych filozofii wykładano: filozofię (historia filozofii, logika, psychologia, kryterologia, kosmologia i teodycea), naukę wiary katolickiej, język łaciński, historię powszechną, historię świętą Starego Testamentu, literaturę polską, stylistykę z gramatyką, ceremonie, egzegezę Starego Testamentu, śpiew, historię Kościoła powszechnego oraz literaturę i historię Rosji.

Na kursach teologicznych były nauki: egzegeza, archeologia, introdukcja do Starego Testamentu oraz hermeneutyka, teologia: dogmatyczna, moralna, pastoralna, historia Kościoła z uwzględnieniem w Polsce, prawo kanoniczne, wymowa święta z katechezą, pedagogika, patrologia i historia wymowy, ceremonie kościelne, rubrum (czyli liturgika) i śpiew.

Regensem (rektorem) Seminarium był wówczas ks. prałat Stanisław Chodyński (1836—1919) dr prawa kan., historyk i prawnik kościelny, a także zasłużony archiwista, który większość swoich licznych prac i publikacji źródłowych poświęcił tematom dotyczącym diecezji włocławskiej. Niemal całkowicie oddany urzędowaniu w Konsystorzu i pracy naukowej niewiele mógł poświęcić czasu sprawom Seminarium i klerykom, w czym wyręczał go wiceregens. Ks. Stanisław Chodyński wykładał wówczas liturgikę czyli rubrum. Układał przez długie lata rubrycelę i schematyzm diecezjalny, często też miewał konferencje dla alumnów. Był bliźniaczym bratem zmarłego przedwcześnie ks. prałata Zenona Chodyńskiego. W Seminarium był zatrudniony w latach 1867—1908. Wszyscy cenili go i szanowali.

Wiceregensem był ks. profesor Władysław Krynicki (1861—1928), mgr teol., późniejszy biskup sufragan i ordynariusz włocławski. Wykładał historię Kościoła i prawo kanoniczne. Do niego należało wychowywanie kleryków, zajmowanie się ich sprawami, zwiedzanie cel i pilnowanie przestrzegania regulaminu. Był mężem głębokiej wiedzy i modlitwy. On nauczył całe pokolenie kapłańskie diecezji rozmyślać. Napisał m.in. *O sposobie rozmyślania i rachunku sumienia*. Już jako student założył w Petersburgu kółko nieustającej modlitwy.

Ojcem duchownym i spowiednikiem był ks. Leon Michalski (1869—1918), kanonik katedry włocławskiej, człowiek o wysokich walorach duchowych. Do niego szczególnie należało urabianie alumnów. W Seminarium pracował od 1886 r. aż do śmierci. Od kleryków żądał prawości, porządku, wierności

regulaminowi, uległości dla władzy. Wymagał od młodzieży rzetelnej wiedzy. Z całym zaufaniem zwracali się do niego alumni ze wszystkimi wątpliwościami sumienia.

Okolo 1890 r. w Seminarium założono tercjarstwo, które od 1911 r. zależało od OO. Reformatorów a przetrwało do 1939. Miało ono urabiać alumnów na podobieństwo św. Franciszka z Asyżu. Owczarek obrał więc sobie za spowiednika o. Ksawerego Sforskiego lektora teol., doświadczonego, świętobliwego i mądrego kapłana z klasztoru włocławskiego. I korzystał z tego kierownictwa do jego śmierci (2 XII 1911).

Chyba największy wpływ na Owczarkę miał ks. prałat Franciszek Stopierzyński (1837—1911) kand. teol. Wykładał on przez długie lata (1867—1911) teologię moralną. Prowadził świętobliwe życie i był szczerze oddany, a nawet przywiązany do alumnów, przy tym wyrozumiały i niezbyt wymagający. Jego wykłady były bardzo proste i przystępne. Był jakby drugim ojcem duchownym dla przygotowujących się do kapłaństwa. Nazywano go „tata” albo „tatką”. Wosiu był bardzo pojętnym i oddanym jego uczniem. Chociaż wykładowca był łagodny, on pilnie uczył się tego przedmiotu i każdy wykład cenionego profesora dokładnie przemyślał. Często pytany pięknie odpowiadał i koledzy chętnie słuchali, a ks. Stopierzyński najlepszym stopniem wyróżniał zdolnego ucznia. Oprócz zajęć w Seminarium często spowiadał w katedrze, w której był penitencjarzem generalnym (biskupim).

Ks. profesor Józef Kozłowski (1842—1890) kand. teol. był zatrudniony w Seminarium od 1873 r. do śmierci. Nauczał filozofii, języka łacińskiego, potem historii Kościoła oraz teologii pastoralnej i dogmatycznej.

Ks. Jan Nepomucen Sobczyński (1861—1942) prowadził wykłady w latach 1887—1901 z filozofii, łaciny i historii powszechnej. Był dobrym filologiem, znawcą języków starożytnych i niemieckiego. W miarę wymagający, bystry, zdolny, dobrze oceniał naukowe postępy młodzieży.

Pismo św. i wymowę kościelną w latach 1888—1894 wykładał ks. Marian Nassalski (1860—1941) mgr teol. Znany jest z prac na polu ascetyki i kaznodziejstwa, zwłaszcza z czasopisma *Homiletyka*, które wydawał we Włocławku od 1898 r.

Ks. Marian Leon Fulman (1866—1945) mgr teol. późniejszy biskup lubelski, od 1890 do 1894 r. wykładał w Seminarium teologię dogmatyczną i ceremonie. Razem z Nassalskim został on zesłany w głąb Rosji.

Mianowicie w kwietniu 1893 r. w Seminarium Duchownym we Włocławku przeprowadzono w środku nocy rewizję. U ks. M. Nassalskiego zjawił się pułkownik żandarmerii miejscowej Kapustianskij, prokurator kieleckiego Sądu Okręgowego Reznikow oraz czterech żandarmów. Każda książka, biurko, obrazy były dokładnie przejrane. Niczego nie znaleźli i nie zabrali. Jednocześnie odbyła się rewizja u ks. M. Fulmana. Prowadził ją rotmistrz Uthof wraz z żandarmami. Na badanie ks. Nassalski musiał udać się w nocy o godz. 2,00 w towarzystwie rewidentów do biura żandarmerii, gdzie śledztwo się rozpoczęło. Badał prokurator Reznikow, protokół prowadził rotmistrz żandarmerii z Lublina — Uthof. W lipcu 1894 r. został zwolniony przez władze rządowe ze stanowiska profesora w Seminarium. 30 stycznia 1895 r. na wezwanie pojechał do Warszawy. Dnia następnego został uwięziony na Pawiaku. 14 lutego 1895 r. wyruszył wraz z ks. Stanisławem Koząńskim, ks. Henrykiem Stankiewiczem i ks. Marianem Fulmanem do Moskwy, dokąd przybyli 17 lutego. Stąd rozchodziły się ich drogi: ks. Nassalski pojechał do

Jarosławia, a ks. Fulman miał przeznaczenie do Nowogrodu Niżnego.

W 1896 r., na skutek amnestii ogłoszonej z powodu koronacji cesarza, zwolniono ich z wygnania, lecz nie mogli podjąć pracy na stanowisku profesora w Seminarium.

Ks. Stanisław Chodyński został ukarany grzywną 25 rubli za to, że w czasie rewizji znaleziono w jego mieszkaniu książkę bez rządowej cenzury rosyjskiej. Była ona wydana we Lwowie pt. *Przegląd swoich*.

W latach 1892—1904 Pismo św., ceremonie, język polski i historię powszechną wykładał ks. profesor Stanisław Mirecki, mgr teol. Ponadto był ceremoniarzem biskupim po ks. Fulmanie. Z początkiem 1904 r. opuścił Seminarium przechodząc na probostwo do Szadku.

Ks. profesor Leon Moczyński (1860—1914) uczył śpiewu i był dyrektorem chóru katedralnego w latach 1890—1911.

W latach 1894—1899 nauczał historii Kościoła ks. Wojciech Kmiec (1851—1946). Nie czuł się dobrze w zawodzie profesorskim i odszedł do duszpasterstwa.

Ks. profesor Stanisław Bajer (1868—1903), mgr teol. uczył teologii dogmatycznej. Przejawiał duże zdolności i gorliwie w latach 1896—1902 wykładał swój przedmiot. Nadto był kapłanem biskupa Bereśniewicza. Ze względu na rozwijającą się gruźlicę płuc opuścił profesurę. Zmarł w Warszawie 14 lipca 1903 r.

Leon Szyperski od 1885 r. uczył historii Rosji, języka rosyjskiego i literatury. W 1893 r. przeszedł do szkoły realnej w Kaliszu. Od stycznia 1894 r. jego miejsce zajął Michał Tomasik, nauczyciel szkół rządowych we Włocławku. Przedmioty te były wówczas wykładane na pierwszych dwóch latach.

Języka francuskiego nie było w planie, ale zdolniejsi uczniowie sami się uczyli lub przy pomocy któregoś profesora.

W okresie studiów seminaryjnych Owczarka byli wyżej wymienieni profesorowie. Nie mogli oni całkowicie oddać się pracy naukowej i seminaryjnej, gdyż poza tymi zajęciami często mieli jeszcze dodatkowe obowiązki, przeważnie duszpasterskie lub kurialne. Odczuwali to nieraz uczniowie, ponieważ czasami sami musieli przerabiać wyznaczony przez profesora materiał.

Nie było wówczas w Seminarium biblioteki podręcznej, składającej się z dzieł ogólnych i wydawnictw nowszych. Poza kilku czasopismami, książek mało sprowadzano.

Oprócz podręczników istniała w Seminarium zasobna biblioteka, składająca się z własnych druków zakładu oraz z dawniejszych dzieł pochodzących z księgozbiorów po skasowanych klasztorach. Korzystali z nich niektórzy profesorowie, jak regens Chodyński, mniej zaś klerycy.

W czasie rozpoczęcia studiów seminaryjnych przez W. Owczarka w 1892 r. na pierwszym roku było 29 uczniów, na drugim — 28, trzecim — 26, czwartym — 23, piątym — 21, wszystkich 127.

Poniższa tabela obrazuje ilość uczniów na danym kursie w czasie pobytu Owczarka w Seminarium.

Owczarek podczas wykładów siedział zawsze na ostatniej ławce. Profesorowie zazwyczaj nigdy go nie odpytywali z lekcji, chyba że cały kurs nie wiedział. Wówczas zwracano się do niego przez „Dominus Owczarek”. On zawsze umiał odpowiedzieć spokojnie i wyczerpująco, z głęboką znajomością rzeczy.

Rok	K u r s y				
	I	II	III	IV	V
1892	29	28	26	23	21
1893	29	24	32	24	21
1894	26	31	28	25	20
1895	35	24	23	20	25
1896	13	33	27	23	17

Pod koniec drugiego roku pobytu w Seminarium udzielano alumnom czterech niższych święceń. Na Owczarka przypadł w tym względzie 1894 r. Wszyscy w napięciu oczekiwali, czy tylko kogoś nie wyłączą władze seminaryjne. Do ostatniej chwili nikt nie wiedział. Zwykle święcenia były udzielane koło Wielkanocy. Sprawował je miejscowy Biskup. Owczarkowi i innym alumnom Biskup najpierw udzielił tonsury, a tym samym przyjął ich do stanu duchownego. Następnie wyświęcił tychże kleryków na ostiariuszy, lektorów, akolitów i egzorcystów.

Po dokonanej ceremonii Biskup zwracał się do alumnów niższych święceń mówiąc: „Synowie najmilsi, pamiętajcie, że od dziś należycie do duchowieństwa i dostąpiliście przywilejów stanu duchownego. Strzeżcie się więc, abyście ich z winy własnej nie utracili, ale skromną powierzchownością, dobrymi obyczajami i uczynkami starali się podobać Bogu. On sam niech wam tego udzieli przez Świętego Ducha swego. Amen”.

Przy tej okazji koledzy obdarzali się pamiątkowymi obrazkami czy nawet książkami.

Ordynariuszem wrocławskim był wówczas biskup Aleksander Kazimierz Bereśniewicz h. Kościesza, ur. 16 czerwca 1823 r. w Szwelniach (na Żmudzi). Kształcił się w Seminarjach Duchownych w Worniach i Wilnie oraz w Akademii Duchownej w Petersburgu, a po jej ukończeniu ze stopniem magistra teologii w 1845 r. był tamże wykładowcą języka łacińskiego i teologii dogmatycznej; w 1847 przyjął święcenia kapłańskie. W 1850 r. został regensem Seminarium w Worniach, a w 1859 biskupiem sufraganiem diecezji żmudzkiej. Od 1860 r. był rektorem i wykładowcą teologii pastoralnej w Akademii Duchownej w Petersburgu. Za odmowę potępienia powstania styczniowego usunięto go z Akademii. Z kolei udał się do Kowna, dokąd również przeniesiono siedzibę biskupstwa żmudzkiego. W 1870 r. zesłany został do Mitawy, za opór wobec rozporządzeń rusyfikacyjnych. W 1875 r. mianowany administratorem diec. żmudzkiej.

W 1883 r. został ordynariuszem diec. kujawsko-kaliskiej, do której należał kleryk Owczarek. Wydał on wiele rozporządzeń mających na celu podniesienie życia religijnego duchowieństwa i wiernych. W trosce o pracę wewnętrzną zaprowadził zwyczaj corocznych rekolekcji dla kapłanów, obowiązkową katechizację dzieci, rekolekcje dla ludu, czterdziestogodzinne nabożeństwo. Gorliwie wizytował parafie, otaczał opieką zniesione przez zabórce klasztory. Wystarał się o pozwolenie na wyjazdy niektórych kapłanów za granicę w celu specjalistycznego kształcenia się, a także o otwarcie nowicjatu dla Klasztoru Jasnogórskiego. Odważnie sprzeciwiał się wprowadzaniu języka rosyjskiego do nabożeństw. Był dzielnym biskupem. W 1898 r. zainicjował wydawanie we Wrocławku czasopisma *Homiletyka*. Dokończył zapoczątkowanej przez biskupa Popiela restauracji katedry, wybudował no-

wy gmach dla Seminarium Duchownego. Wystarał się u władz o podwojenie limitu miejsc i podniesienie poziomu studiów. Dnia 15 marca 1902 r., czując się wyczerpany podeszłym wiekiem i różnymi przejściami, rzekł się zarządu diecezją. Zmarł 4 czerwca 1902 r. we Włocławku.

Jego pomocnikiem był biskup Henryk Piotr Kossowski h. Dołęga, tylko o pięć lat młodszy. Urodził się 21 stycznia 1828 r. w Warszawie. Nauki szkolne odbył we Wrocławiu i Lesznie (1839—1847), a wydział prawny ukończył (1847—1851) na uniwersytecie w Berlinie. W 1852 r. wstąpił do Seminarium w Kamieńcu Podolskim, a po roku przeszedł do Akademii Duch. w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii. Otrzymał święcenia kapłańskie, został profesorem Seminarium w Mińsku (1857—1859); w 1860 r. przeszedł na kapelanię uniwersytetu i probostwo w Dorpacie (Juriewie). Zasłynął tam z nauki, pobożności i gorącej wymowy kaznodziejskiej. Miewał kazania po polsku i niemiecku. W 1863 r. został rektorem Akademii Duchownej w Warszawie. Wykładał tam egzegezę Pisma św. Po zniesieniu Akademii w 1867 r., odbywszy podróż do Ziemi św., powrócił do Warszawy. W 1871 r. został tamże proboszczem parafii Narodzenia NMP. W 1884 r. preconizowany na biskupa serreńskiego i sufragana plockiego. W 1890 r. przeniesiony na sufraganię do Włocławka. Dnia 18 maja 1902 r. wybrany przez kapitułę administratorem diecezji (po rezygnacji bpa Bereśniewicza). Był nim przez pół roku, do przybycia biskupa dra Stanisława Zdzitowieckiego. Umarł w Warszawie 2 maja 1903 r., dokąd na kilka dni udał się w sprawie rodzinnej. Ciało jego zostało sprowadzone do Włocławka i pochowane 5 tm. w podziemiach katedry.

Na trzecim kursie 1894/95 r. rozpoczęły się studia teologiczne. Podręczniki były w języku łacińskim. Dobrze, że Wojciech był bardzo biegły w jego znajomości, więc łatwo mógł się przygotować i innym pomóc.

c. PRACA WEWNĘTRZNA

Do kapłaństwa Owczarek przygotowywał się duchowo i intelektualnie. Będąc w Seminarium ułożył sobie rachunek sumienia ze złych skłonności i postanowił je zwalczać przeciwnymi cnotami. Często kontrolował się czy te zobowiązania wprowadza w życie. Składały się one z 12 punktów:

1. Niedbałość i opieszałość w rzeczach duchownych.
2. Brak skupienia i czuwania nad sobą.
3. Miłość własna, pragnienie czci, miłości, chęć podobania się, względy ludzkie.
4. Brak doskonałego posłuszeństwa przełożonym, brak zaparcia swego rozumu i woli i rozbieranie rozkazów.
5. Brak prostoty i szczerości w postępowaniu ze starszymi.
6. Skłonność do zazdrości i przyganiiania.
7. Niechęci, szorstkości, przycinki, dotkliwie żarty.
1. Dokładność w odbywaniu ćwiczeń i pośpiech w naznaczonej porę.
2. Skupienie i umartwienie zmysłów, a szczególnie oczu i języka.
3. Umartwienie wewnętrzne i powściągnięcie skłonności naruszających pokój domowy.
4. Zaparcie się i zapomnienie o sobie i ustępowanie swego.
5. Zależność ścisła od starszych, uszanowanie dla nich i zaufanie zupełne.
6. Prędkie i ochocze wypełnianie rozkazów bez rozbierania.
7. Zachowanie drobnych przepisów i poważanie małych rzeczy.

8. Obmowy, szemrania, krytykowania, uzalanie się.

9. Próźnowanie, strata czasu, niedbalstwo.

10. Skłonność do wygod ciała i wszystko co się tyczy zmysłowości.

11. Rozwolnienie w zachowaniu przepisów, w przestrzeganiu milczenia, porządku dziennego, karności.

12. Szczególne przyjaźnie, próżne rozmowy.

8. Ścisłe zachowanie porządku i milczenia.

9. Wierne wypełnienie powierzonego obowiązku.

10. O nic nie prosić i z niczego się nie wymawiać.

11. Miłość słodka i uprzejma.

12. Unikanie stosunków i wszelkiej próżności.

Wojciech wiedział dobrze, jaka droga prowadzi do kapłaństwa i jak należy nią iść, ażeby być dobrym, świętym kapłanem. Wiedział, że sam temu nie podola, więc udał się z korną modlitwą do Jezusa, Jego Matki, Anioła Stróża i swoich patronów zapisując ją w swoim notatniku: „Dzięki Ci, o Jezu, niech będą nieskończone za tak wielkie łaski, które mi teraz okazać raczyłeś. Już nie będę się dłużej ociągać, ale pragnę się Tobie cały oddać, tak jak Ty się dla mnie oddałeś. Niech inni szukają sobie innej uciechy i rozkoszy, moją uciechą będziesz Ty, o Jezu, ukrzyżowany. Daj mi, o Jezu, miłość i łaskę Twoją, a dosyć już będę bogaty i nic więcej nie pragnę! Oświeć mój rozum, abym poznał główną moją namiętność i wadę i przedsięwziął przeciwko niej skuteczne środki. Pragnę podeptać pychę, zmysłowość i bogactwa, te trzy źródła grzechów wszelkich, ale Ty dodaj mi do tego siły, albowiem sam ze siebie jestem słaby, ślepy, mizerny, ubogi i nagi. O Maryjo, Matko Boga i moja, wstaw się za mną; przyczynicie się za mną Aniele Stróżu i Patronowie moi”.

Jak zauważamy, w modlitwie tej Owczarek dziękuje Chrystusowi za łaski otrzymane. Oddaje Mu się całkowicie. Dalej prosi o poznanie swojej głównej wady a zarazem o środki dla jej wytepienia. Chce podjąć walkę z pychą, zmysłowością i bogactwem. Prosi niebo o pomoc.

Jeszcze przytoczę, chociaż jeden punkt, z wielu dla siebie ułożonych upomnień: „Znoś chętnie, gdy ci inni za nic uważają, z góry traktują, wyśmiewają, gdy ci dokuczają, poniżają, gdy ci pogardę okazują, gdy ci pogardzają, upominają i niżej od innej stawiają, przyjmij to wszystko bez uniewinniania”.

Wojciech był młodzieńcem, który dokładnie uprawiał glebę swojej duszy: „Po upadku zaraz wzbudzić w sobie żal i zadać sobie pokutę”.

Praktykował umartwienie wyobraźni, pamięci, serca, woli, oczu, uszów, języka i ducha. Był bardzo dokładny w zachowaniu przepisów seminaryjnych. Wszystko spełniał punktualnie, zawsze był przygotowany do odpowiedzi. Miał opinię najzdolniejszego alumna w całym Seminarium. Ks. kanonik Stanisław Nawrocki, jego kolega ze studiów, powiedział o nim: „To ideał alumna”.

Mieszkańcy Spicymierza, dokąd Owczarek jako kleryk w przerwach wakacyjnych lub świątecznych również uczęszczał do kościoła, wspominali o jego przykładnym zachowaniu. Był poważny, w zakrystii nie przeglądał się w lustrze, nie podczesywał. Chodził lekko jakby płynął.

W Seminarium klerycy mieli dyżury pełnienia różnych funkcji przy wykonywaniu czynności liturgicznych, zwłaszcza uroczystych. Owczarek lubił brać udział w asyście, ponieważ one były powodem bliższego obcowa-

nia z Chrystusem. Przeżywał spełnianie każdej funkcji oraz wykonywał je z powagą i namaszczeniem. A dobroć, spokój i opanowanie były z jego wnętrza. Zachowaniem zewnętrznym nie nadrabiał, nie grał roli świętego, to wpływało z jego duszy.

Jednego roku jako kleryk pojechał do kościoła filialnego w Siedlarkowie (w par. Pęczniew) na odpust. Po sumie księża poszli na obiad, a on jeszcze został i modlił się ze złożonymi rękami. Miał zwyczaj do południa w wolnych chwilach odprawiać dziękczynienie, a po południu przygotowywać się do przyjęcia Pana Jezusa w następnym dniu. Często odnawiał ducha przez akty strzeliste.

Kandydował do kapłaństwa. Już był po niższych święceniach. Pozostały mu jeszcze wyższe: subdiakonatu, diakonatu i wreszcie kapłaństwa.

Podczas udzielania subdiakonatu biskup wręczał święconemu próżny kielich z pateną, po czym archidiakon podawał mu ampułki z winem i wodą. On dotykał mszału, leżał krzyżem, ślubował Bogu czystość kapłańską. Od chwili otrzymania święceń subdiakonatu kleryk nazywał się subdiakonem. Obowiązywało go już odmawianie brewiarza i celibat. Wojciech z radością przyjął te święcenia. Mógł już brać udział w modlitwie powszechnej Kościoła, odmawiając brewiarz. Wczytywał się z uwagą i namaszczeniem w psalmy przeznaczone na dany dzień.

Nad czystością czuwał już od dawna. Ale teraz jeszcze ją potęguje: „Zaraz, natychmiast odrzucać myśli nieczyste, nie patrzeć na rzeczy nieprzyzwoite. Wielką skromność oczu, umartwienie, nabożeństwo do NMP, św. Józefa i innych świętych. W ogóle wszędzie ucieczka, często rozważać jej piękność, nagrodę w niebie, przypominać obecność Boga, Anioła Stróża”.

Nie sposób nie przytoczyć jego zapisek z lat seminaryjnych. Wówczas lepiej zobaczymy jak cnota czystości leżała mu na sercu. „Zachować skromność wszędzie: w kościele, poza domem, na rozrywce, na obiedzie, w szkole, w domu — nie rozpierać się na krześle, przypominać sobie obecność Bożą”. Dalej notuje: „Skromność to ozdoba życia towarzyskiego, ona wszystkim się podoba, nawet ludziom złym i pociąga ich do Boga. Jest najwymowniejszym kazaniem, jest niezbędną dla kapłana, a szczególnie dla kleryka”.

Czas w Seminarium upływał bardzo szybko. Nadeszły też święcenia diakonatu. Po ich przyjęciu Owczarek i wszyscy, którzy je otrzymali, mogli nosić stulę, dalmatykę, udzielać Komunii św., czytać Ewangelię w kościele, jeździć z Biskupem na wizytacje (jako asysta), udzielać chrztu, służyć prałatom i kanonikom do mszy św. uroczystych w katedrze, a nawet głosić kazania.

Diakoni kończący Seminarium przygotowywali się do święceń kapłańskich. Owczarek nie mógł do nich jeszcze przystąpić, gdyż nie osiągnął wymaganego przez prawo kanoniczne wieku. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat i sześć miesięcy. Nawet za dyspensą nie mógł otrzymać święceń ze względu na swój młodociany wiek. Wiadomość tę przyjął ze spokojem, poddając się woli Bożej.

Przygotowujący się do wyższych święceń odbywali w Seminarium rekolacje i składali egzaminy przed archidiakonem, oficjałem, regensem i wiceregensem Seminarium z Pisma św., teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej, prawa kanonicznego, historii Kościoła, wymowy, z historii i literatury rosyjskiej. Na tym ostatnim był obecny przedstawiciel władzy cywilnej, często gubernator lub wicegubernator.

Przed opuszczeniem murów seminaryjnych Owczarka spotkała miła niespodzianka. Otóż na zakończenie roku szkolnego biskup Bereśniewicz pożegnał nowo wyświęconych prezbiterów, udzielając im ostatnich wskazówek. Alumnom życzył wypoczynku, ale nie zwolnił ich z troski o czystość serca i uwagi na obowiązki stanu duchownego oraz wszystkich pobłogosławił. Wicerektor odczytał sprawozdanie z kończącego się roku seminaryjnego z wyszczególnieniem promowanych na kurs wyższy.

Wymieniając nazwisko diakona W. Owczarka podkreślił jego wybitne zdolności i wyróżniające wyniki z posiadanych wiadomości. Oznajmił, że diakon ów delegowany jest na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. Diakon Wojciech decyzyjnie przyjął jako wyraz woli Bożej, a że miał zapał i zdolności do nauki, mile tę wieść usłyszał. Wziął ze sobą wymagane świadectwa i dokumenty, aby je przedstawić władzom Akademii Petersburskiej. Opuścił mury Seminarium z chlubnym świadectwem, dobrą opinią, urobiony duchowo, pełen zapału na przyszłość, chociaż z drugiej strony mizerny, szczupły, blade z dolegliwością żołądka.

Z radością jechał na wakacje, by podzielić się miłą wiadomością o delegowaniu go na dalsze studia. Chciał powiadomić rodziców, rodzeństwo, a przede wszystkim swego dobrodzieja i starszego przyjaciela księdza prałata Z. Jabłkowskiego. Ksiądz proboszcz uniejowski wprost przywiązał się do oddanego mu młodego diakona. Z jednej strony cieszył się z wyróżnienia i zaufania władz diecezjalnych w stosunku do Owczarka, z drugiej zaś smutno mu było, że droga jego sercu osoba będzie tak daleko od niego. Być może, że już więcej nie zobaczy się z nim i nie będzie mógł rozmawiać na różne tematy. Więc Wojciech te wakacje przeważnie spędzał w Uniejowie. Pobył na plebanii u ks. Jabłkowskiego dużo nauczył Owczarka w obeznaniu się towarzyskim. W znacznym stopniu korzystał z pomocy materialnej, z lektur, z całej biblioteki ks. Prałata.

Diakon jak mógł odplacał się swemu dobroczyńcy. Gdy mógł już wykonywać niektóre czynności duszpasterskie, wyręczał będącego już w podeszłym wieku księdza proboszcza. I w wakacje 15 sierpnia 1897 r. wygłosił pierwsze kazanie w swojej rodzinnej parafii. Tematem były słowa: „Maryja najlepszą częstkę obrała”.

W kazaniu tym kazał radować się z chwalebnej uroczystości wniebowzięcia NMP. Zwracał się do Maryi, że od najpierwszych lat obrała i ukochała Boga. Wspomniął św. Pawła ap., św. Stanisława Kostkę, którego zaszczyty czekały na ziemi, on jednak prosił NMP o łaskę opuszczenia tego świata w dniu Jej wniebowzięcia. I tak się stało, rano tego dnia przeniósł się do nieba. Św. Jan Berchmans też podany jest jako przykład. Dalej mówił: jeżeli święci tak tęsknili za Bogiem, to jakże bardziej Matka Boża. Przytoczył cytat z *Pieśni nad pieśniami*. Potem powołał się na pobożnego autora, który zapisał, że Pan Bóg posłał do Matki Bożej anioła Gabriela z wieścią: „Zdrowaś Maryja! W trzech dniach Król niebieski weźmie duszę Twoją”. Matka Boża uradowała się na te słowa. Apostołowie, według tego podania, na głos Boży zgromadzili się przy NMP, by towarzyszyć Jej w ostatnich chwilach życia. Brakowało Tomasza. Gdy nadszedł czas, dom napełnił się wonnością. Maryja przepelniona była nadmiarem miłości. Dusza Jej bez żadnej boleści oddzieliła się od ciała. Św. Tomasz po przybyciu nie zastał Matki Bożej, prosił by mu pokazano Jej grób. Gdy go otworzyli, o dziwo, ciała w nim nie znaleziono tylko szaty pokryte kwiatami. Obecnie spel-

niają się te słowa: „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody”, Matka Boża jest czczona w niebie i na ziemi. Ile świąt, pieśni, modlitw i zakonów jest ku jej czci założonych, ile świątyń budowanych pod jej wezwaniem. „Bóg, niebo jest częścią twoją najlepszą, którą sobie powinieś obrąć i wszelkimi siłami starać się ją osiągnąć” — zwraca się do ludzi, chcąc ich odstraszyć od potępienia i pobudzić do nawrócenia.

Słowa te nie były rzucane bez zastanowienia, on je przemyślał i przeżył.

4. W AKADEMII PETERSBURSKIEJ

Wakacje dobiegały końca, zbliżał się termin wyjazdu do Petersburga. Nadszedł dzień pożegnania rodziców, krewnych, znajomych, kolegów i dobrodziejów. Długo i serdecznie żegnał się z księdzem Jabłkowskim.

Pojechał do Warszawy, by stałym wraz z kursowym kolegą ks. Józefem Mańkiewiczem udać się na wschód do malowniczo położonego Petersburga (Piotrogród, Piotrograd, Petersburg, dziś Leningrad) leżącego w delcie Newy, przy ujściu do Zatoki Fińskiej. Przez cały rok Newa nie zmienia swego wyglądu, niezależnie od pory roku. Zawsze obfituje w wodę i majestatycznie płynie do morza.

Petersburg został zbudowany przez cara Piotra I w 1703 r., a w 1712 stał się stolicą Rosji. W XVIII w. był ośrodkiem kultury i nauki. W nim powstała Akademia Morska, Szkoła Inżynierska, w XIX w. otwarto uniwersytet. W nim mieściło się 340 cerkwi, wiele zborów protestanckich wszelkich odcieni, domy mahometańskie i 4 świątynie katolickie: św. Katarzyny, św. Stanisława, Wniebowzięcia NMP i Narodzenia Matki Boskiej (na cmentarzu). Przed pierwszą wojną światową w Petersburgu mieszkało 70 tysięcy Polaków.

Teren był mokry i wilgotny klimat. Natomiast parki przyjemne robiły wrażenie. Bardzo ładnie wyglądał Petersburg od strony morza.

a. AKADEMIA DUCHOWNA

Akademia Duchowna leżała w dzielnicy Wyborskiej. Po zniesieniu Akademii Wileńskiej, w 1842 r. została utworzona Cesarska Rzymsko-Katolicka Akademia w Petersburgu, a właściwie przeniesiona z Wilna na rozkaz Mikołaja I. Później dołączono do niej Akademię Duchowną z Warszawy, zniesioną w 1867 r.

Na Akademię Duchowną zakupiono w Petersburgu obszerną kamienicę od Akademii Sztuk Pięknych. Wyremontowano ją i przystosowano do potrzeb danej uczelni. Zajmowała ona dwa skrzydła piętrowe symetryczne, równolegle stojące do siebie, i poprzeczną oficyną łukową z sypialnią i pokojami dla alumnów. Budynek był w kształcie litery „H”. Na parterze były sale do uczenia się, mieszkania rektora i profesorów oraz kuchnia; na piętrach aula, piękna kaplica, mieszkania dla studentów i sale wykładowe. W środku był niewielki ogród spacerowy dla księży studentów. Pokoje umeblowano i przyozdobiono. Do auli sprawiono obrazy, żyrandole, apliki brązowe, zasłony (sztory) na okna z pasowego adamaszku. Z komfortem przystosowano gmach. Dnia 22 czerwca 1844 r. nastąpiła uroczysta inauguracja, a 30 grudnia tr. car Mikołaj I odwiedził Akademię. Po tej wizycie obsypał ją hojnie przywilejami i nadał tytuł „Cesarskiej Akademii”. Ale do-

piero konkordat z 1847 r. uprawnił jej istnienie. Fungowała ona do 1918 r. Podlegała nadzorowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu nie zależało na popieraniu wiedzy teologicznej, lecz wychowaniu urzędników na wyższe godności duchowne.

Do 1867 r. przebywało w niej 40 księży studentów, po zniesieniu zaś Akademii Warszawskiej 60-ciu. Diecezja włocławska miała wyznaczonych pięć miejsc stypendialnych. Jeśli były miejsca wolne, mógł ktoś uczyć się na własny koszt w Akademii.

Owczarek z Mańkiewiczem, jadąc 28 godzin pociągiem, mijali wsie i miasta, np. Wilno na wskroś polskie, a wtenczas było tak silnie zrusyfikowane, że na ulicy nie wolno było powiedzieć słowa po polsku. Im dalej pociąg oddalał się od ziem ojczystych, tym rzadziej spotykali osiedla ludzkie, a tylko pustki, ugory lub lasy, przeważnie brzoźowe. Na dworcu musieli wynająć dorożkę. Polecili zawieźć się na wyspę Bazylówkę, po rosyjsku Wasilewskij Ostrow, I linia nr 52. Tutaj ujrzeli ulice długie i szerokie, bez nazwy, właściwie zwały się ogólnie „linia” i numer domu. Akademia znajdowała się na pierwszej linii.

Po przybyciu na miejsce i zgłoszeniu się do biura, okazało się, że ich nazwiska zostały już zapisane. Wskazano im pokój przeznaczony na pracę w ciągu dnia. Dla każdego był przydzielony tylko stolik i krzesło. Pokoje były cztero- lub pięcioosobowe. Sypialnia była duża, wspólna na pierwszym piętrze w gmachu wiążącym obydwa skrzydła. Płaszczki wieszano w oddzielnym pokoju przeznaczonym na wspólną szatnię.

Nowo przybyli studenci włocławscy zastali tutaj swoich starszych kolegów z Seminarium: ks. Władysława Kubickiego, ks. Stanisława Górniaka i ks. Zygmunta Piaskowskiego. Już dwa lata tam studiowali i jeszcze dwa mieli pozostać. Byli też Litwini, Łotysze a nawet Niemcy.

W programie figurowały następujące przedmioty: Pismo św., teologia dogmatyczna, moralna, historia Kościoła, prawo kanoniczne, homiletyka, historia powszechna, filozofia, logika, literatura łacińska, literatura grecka, literatura rosyjska, historia Rosji oraz trzy lektoraty: język hebrajski, francuski i niemiecki. Za ks. rektora Longina Żarnowieckiego (1901—1910) utworzono nowe katedry: Pismo św. Nowego Testamentu, teologia pastoralna i socjologia chrześcijańska.

Studia trwały cztery lata. Po dwóch latach student otrzymywał tytuł „rzeczywistego studenta”, po trzech latach studiów, publicznym egzaminie i napisaniu krótkiej dysertacji zdobywał stopień kandydata św. teologii.

Absolwenci czwartego roku studiów, którzy napisali rozprawę w języku łacińskim i obronili ją publicznie oraz złożyli egzamin przed komisją składającą się ze wszystkich profesorów przedmiotów teologicznych oraz literatury i historii rosyjskiej, otrzymywali stopień magistra św. teologii. Którzy z egzaminów mieli oceny dobre lub bardzo dobre, magistra pierwszej klasy. Magistrom przysługiwało noszenie krzyża greckiego w postaci orderu. Z jednej strony na emalii był orzeł państwowy rosyjski, a z drugiej, również na emalii, litery: A. P. — Academia Petropolitana. Stopień doktora też można było zdobyć, ale mało kto po niego sięgał. W 1886 r. Stolica Apostolska udzieliła arcybiskupowi mohylewskiemu prawa zatwierdzania stopni naukowych.

Zakład był zamknięty, strzeżony i zabezpieczony od wpływów politycznych i kulturalnych rosyjskich.

Każdy alumn korzystał ze stypendium, z tak zwanego funduszu kościelnego. Po skonfiskowaniu bowiem dóbr kościelnych rząd rosyjski przeznaczył pewien fundusz na utrzymanie Akademii. Z tego kupowano artykuły żywnościowe i wszelkie potrzeby związane z utrzymaniem domu akademickiego. Każdy dostawał co roku suknię duchowną, dwie pary butów z cholewami, kapelusz, względnie ciepłą czapkę, dwa płaszcze (letni i zimowy) na okres czteroletniego pobytu. Bieliznę pościelową otrzymywano do wymiany co tydzień. Przy kończeniu studiów, przed wyjazdem każdy otrzymywał po dwie sztuki bielizny osobistej. Tego wszystkiego nikt nie zdołał zużyć, więc mógł zabrać ze sobą.

Do łaźni chodzono raz na miesiąc. Rezerwowano ją wówczas dla studentów z Akademii Duchownej. Była bardzo praktycznie urządzona. Do Petersburga wysyłano księży zdolnych i wewnętrznie urobionych. Do takich należał W. Owczarek.

W czasie studiów Owczarka rektorem Akademii był ks. Karol Antoni Niedziałkowski (1897—1901) późniejszy biskup łucko-żytomierski. Pochodził spod Horynia, dlatego mowę miał nieco śpiewną. Był w średnim wieku. Wzrok miał bystry, przenikliwy, na twarzy uzewnętrzniała się wybitna inteligencja. Był profesorem teologii dogmatycznej, ale wykładał archeologię biblijną. Studentom mniej się udzielał, gdyż ciągle był zajęty swoimi pracami literackimi. Kiedy został mianowany biskupem łucko-żytomierskim, opuścił Akademię a obowiązki rektora przejął (1901—1910) ks. Longin Żarnowiecki.

Zastępcą rektora z tytułu inspektora był ks. Andrzej Retke z archidiecezji warszawskiej. Był doktorem teologii. Wykładał na pierwszym roku teologię moralną, dla drugiego i trzeciego kursu miał prawo kanoniczne, na czwartym roku prowadził 1 godz. kazuistyki.

Profesorem filozofii był ks. Feliks Drzewiecki mgr teol. z diecezji włocławskiej, który przez długie lata uczył w Akademii. Teologię dogmatyczną wykładał ks. Jan Cieplak, mgr teol. z diecezji kieleckiej, późniejszy arcybiskup i męczennik. Ks. prof. Adam Akko, z archidiecezji mohylewskiej, prowadził zajęcia z Pisma św. Profesorem wymowy był ks. Kazimierz Stawiński z diecezji żytomierskiej. Wspaniale wykładał łacinę ks. Jan Jawnis z diec. żmudzkiej. Języka hebrajskiego, liturgiki i śpiewu uczył ks. Justyn Pranajtis z tejże diecezji.

Literaturę rosyjską wykładał emerytowany profesor Uniwersytetu Petersburskiego nazwiskiem Nickrassow, bardzo szlachetny człowiek. Historię rosyjską miał prof. Mierzwiński zrusyfikowany Polak.

Właściwe wykłady w Akademii niewiele różniły się od seminaryjnych, tylko że były szerzej omawiane i to trzeba było sobie przyswoić. Profesorowie też podobnie mieli inne dodatkowe zajęcia, jak pomoc w duszpasterstwie w polskich parafiach, odprawianie nabożeństw w zakładach (sierocińce), spowiedzi, wskutek czego nie mieli czasu na pracę naukową lub całkowite oddanie się pracy dydaktycznej. Należy dodać, że przedmioty teologiczne wykładano tam w języku łacińskim.

Regulamin w Akademii był podobny do seminaryjnego z tą różnicą, że ranne wstanie było o pół godziny później, lecz godzina spoczynku była ta sama. Codziennie było pięć lub sześć wykładów, tylko w czwartki jeden albo dwa. Czwartkowe popołudnie było przeznaczone na spacer lub zwiedzanie zabytków w mieście. Spacerem i zwiedzaniem kierował ks. prof. Justyn

Pranajtis, pełniący rolę zastępcy inspektora. Umiał tak je organizować, że były zawsze miłe i pouczające, a rozmowy z profesorem bywały zajmujące i pożyteczne. Spacerowały nieraz były dość dalekie, np. na wyspy Ełagina lub do parku nad zatoką morską — bogato urządzonego. Sobór św. Izaaka wyglądał pięknie. Była to olbrzymia, imponująca świątynia. Posiadała wspaniałą architekturę w stylu bizantyjskim, zadziwiające carskie wrota przed wielkim ołtarzem. Olbrzymia cerkiew, zwana Soborem Kazańskim, posiadała cudowny obraz Matki Boskiej przywieziony z Kazania, dlatego taka nazwa świątyni. Liczne muzea, pałace cesarskie, biblioteki a w nich książki z bibliotek polskich, szabla Tadeusza Kościuszki. W muzeum można było zobaczyć piękną karetę koronacyjną Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego.

Ks. Pranajtis urozmaicał wycieczki. Nawet organizował je poza miasto. Studenci zwiedzili Kronsztat i Carskie Sioło, ogród zoologiczny i botaniczny. Miał on wspaniałe okazy i robił wrażenie, że zwiedzający znajdował się w klimacie tropikalnym, widząc piękne okazy palm i flory południowej.

Trzeba też było przyzwyczaić się do białych nocy. Owczarek dość szybko przyzwyczaił się do klimatu i środowiska. Zabrał się więc z zapałem do nauki nie zaniedbując życia wewnętrznego. Elita duchowna, wybrana z najzdolniejszych i wyrobionych wewnętrznie kapłanów i kleryków, stała się zwartym duchem narodowym rozbudzającym w sobie prawdziwy patriotyzm — miłość Boga i Ojczyzny. Nawet papież Leon XIII wyrażał się z uznaniem o Akademii Petersburskiej, a kardynał Rampolla w 1892 r. w rozmowie z posłem austriackim podkreślił zadowolenie Stolicy Apostolskiej z uczelni słowami: „W państwie Aleksandra III mamy jeden wyższy teologiczny zakład, ale zakład który w ciężkich warunkach nader chlubnie spełnia swoje zadanie”. Akademia oddawała Kościołowi kapłanów wzbogaconych gruntowną wiedzą. Przez swoje 75 lat istnienia wychowała 53 biskupów. Każdy kto wszedł do tej uczelni, kształcił się uczciwie, czasu nie tracił, pragnął jak najwięcej zdobyć drogiej wiedzy, nawet poza jej ramami ćwiczyć się w nauce obcych języków, a także poznać literaturę kościelną i zagraniczną. Swoje rozprawy naukowe przygotowywali sumiennie. Widać było w nich szczery zapał do pracy. Można było stwierdzić duże postępy w nauce.

Do zamkniętego zakładu nie miały wstępu niewiasty, a nawet mężczyźni. Młodzież duchowna odizolowana od społeczeństwa rozwijała się intelektualnie i wewnętrznie, stosując się do wymagań swoich władz. Nieraz rektor mówił studentom: „Jesteście młode i wiotkie drzewka. Trzeba pilnie was strzec, hodować, przyszytywać, podcinać, z robactwa obierać, do palików wiązać, jak czyni ogrodnik z drzewkami w swej szkółce, aby prosto rosły i owoc rodziły”.

Duchowieństwu krajów zabranych nie wolno było wyjeżdżać na studia zagraniczne oprócz Petersburga. Tylko profesorowie Akademii mieli ten przywilej, że wolno im było udać się na wakacje do Europy Zachodniej i na studia. Stąd Akademia miała jakiś kontakt z ruchem umysłowym na Zachodzie.

W Petersburgu i jego okolicach przez pół roku jest mgliście, ponuro, przejmująco zimno, mroźnie do 30°C. Ponury nastrój zwiększały lampy naftowe. Elektryczności jeszcze tam nie było. Szare dni wytężonej pracy uprzyjemniały studiującym różne tradycyjne zwyczaje, jak przyjęcia, obchody

imieninowe, kolacyjki diecezjalne, poczęstunek śpiewaków w dzień św. Cecylii, śpiewy kołęd lub pieśni. Rezurekcję urządzano z procesją świateł poprzez korytarze gmachu.

Owczarek włączał się w życie wspólnotowe. Chociaż troszczono się o alumnów i otrzymywali należyte posiłki, panie Jabłkowskie nie zapomniały o swoim wychowanku. Od czasu do czasu przysyłały paczki żywnościowe, obszyte płótnem. Studenci mieli zapewnione całkowite utrzymanie: mieszkanie, jedzenie, ubranie i inne potrzebne rzeczy.

Pobożny diakon każdą wolną chwilę poświęcał modlitwie. Starał się znaleźć w kaplicy przed rozpoczęciem wykładów. A że sala wykładowa dla pierwszego roku znajdowała się na tym samym korytarzu, z którego można było wejść do kaplicy akademickiej, więc zachodził do niej również między przerwami.

Kaplica była pięknie urządzona. Wystawny witraż wiedeński, przedstawiający mękę Pańską, umieszczony był nad głównym ołtarzem. Wspinalałe malowidła na ścianach harmonizowały z witrażem. Dziewięć chórów anielskich w barwnych szatach adorujących Chrystusa ukrzyżowanego. Kolory szat aniołów tworzyły jakby tęczę. Wnętrze kaplicy było urządzone estetycznie a zarazem podniosłe, nastrojało do modlitwy. Ołtarz i stalle z drzewa dębowego.

W marcu 1898 r. diakon Wojciech odprowadzał rekolekcje. Zdążył on sobie nabyć już ten święty nawyk, że cokolwiek czynił, wykonywał tę pracę tak, jakby od niej zależało zbawienia świata. Więc i rekolekcje oderwały go od innych zajęć. Żył chwilą obecną — Chrystus i ja. Zagłębiał się w swym wnętrzu, widział w nim braki i robił silne postanowienia. Pierwszy raz tam zapisuje w notatkach rekolekcyjnych: „O Zbawicielu, muszę zostać świętym!”. Zwraca się do Jezusa, że pragnie Go naśladować szczególnie w tych cnotach, które najwięcej kosztują naturę ludzką, a zwłaszcza w umartwieńniu, zaparciu się ewangelicznym i pokorze. Zdziwiał go głęboko życie wewnętrzne. Analizując jego postanowienia zauważamy, że wspina się na wyżyny przez pracę wewnętrzną. Właśnie w pierwszym roku studiów w Petersburgu postanawia: 1) pracować nad wiernym i dokładnym przeprowadzaniem rachunku sumienia szczegółowego; 2) cieszyć się z cudzej pomyślności i chwały, radować się ze swego upokorzenia; 3) pracować jedynie dla większej chwały Bożej. Praktykuje on umartwienia (w jedzeniu, w mowie, w ciekawości), skromność (w ruchach, siedzeniu, spojrzeniu, mowie), ubóstwo (w ubiorze i sprzętach). Ażeby żadnej chwili nie zmarnować, nosił w kieszeni książeczkę, którą przypuszczałnie było *Naśladowanie Chrystusa* Tomasza à Kempis.

Owczarka cechowała pracowitość, pobożność i punktualność. Wyniósł to już z Seminarium Włocławskiego. Dokąd dzwonek wzywał, był pierwszy.

Szybko upłynął diakonowi Wojciechowi pierwszy rok studiów w Akademii. Chętnie jechał na miesiące wakacyjne w swoje rodzinne strony. Najpierw złożył uszanowanie swojemu biskupowi ordynariuszowi Kazimierzowi Bereśniewiczowi we Włocławku. Tutaj dowiedział się o dokładnym terminie swoich święceń, do których przygotowywał się już od dawna. Tylko parę dni dzieliło go od tej upragnionej chwili. Jako świadomy kandydat do święceń przygotował się gorliwie i sumiennie odprawionymi rekolekcjami. Młody, bo zaledwie 22 lata i sześć miesięcy liczący, ale dojrzały duchowo i umysłowo. Snuł refleksje jak wielkim darem jest kapłaństwo, jakie

Bóg dał przywileje kapłanowi, że na jego słowa wypowiedziane podczas konsekracji posłusznie zstępuje z nieba, iż daje mu prawo odpuszczania ludziom grzechów. Znał też doskonale obowiązki kapłańskie.

b. ŚWIECENIA KAPŁAŃSKIE

Wreszcie nadeszła upragniona chwila. W niedzielę 3 lipca 1898 r. we Włocławku rozpoczęły się ceremonie, uroczysty śpiew. W duszy Owczarka odzywał się wewnątrz głos wraz z silnym postanowieniem: „Muszę być świętym, muszę być kapłanem Chrystusowym”. Obejmował swym sercem cały świat, chciał w tym dniu uszczęśliwić wszystkich ludzi, ofiarując ich Chrystusowi. Leżąc krzyżem oddał się Bogu całkowicie. Sprzed oczu wszystko mu zniknęło, tylko wzór Chrystusa, Najwyższego Kapłana, stał mu przed oczyma. Po lekcji biskup Henryk Piotr Kossowski usiadł na faldistorium przy ołtarzu. Archidiakon odczytał nazwisko diakona. Owczarek odpowiedział wyraźnie i zdecydowanie „Adsum” — jestem. Ubrany w białą albę otrzymał błogosławieństwo konsekratora: „Abyś tego wybrańca pobłogosławił, uświęcić i poświęcić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie”. Później Biskup położył swoje ręce na głowę diakona przekazując mu kapłaństwo Chrystusowe. Następnie skrzyżował mu stulę i włożył ornat. Po prześpiewaniu jednej zwrotki „Veni, Creator Spiritus” Biskup namaścił mu ręce, prosząc Boga, aby wszystko, co on pobłogosławi, było błogosławione, a co poświęci, było poświęcone. Następnie otrzymał władzę sprawowania Najświętszej Ofiary. Potem na zapytanie Biskupa: „Czy obiecujesz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?”, odpowiedział zdecydowanym głosem: „Promitto” — obiecuję. Odśpiewano: „Tu es sacerdos in aeternum”.

Ceremonie te Owczarek będzie całe życie pamiętał. Były one najuroczystsza i najpiękniejszą chwilą w jego życiu. Już jest kapłanem. Serce księdza Wojciecha przepełnione wdzięcznością ku Bogu, rodzicom, zwierzchnikowi i wszystkim dobrodziejom promieniowało radością.

W jego rodzinnej parafii w Uniejowie zbliżał się doroczny odpust na Matkę Bożą Szkaplerzną. Właśnie w tym dniu dla niego drogim, bo poświęconym Bożej Matce, miał odprawić mszę św. prymicyjną. Ks. prałat Z. Jabłkowski ogłosił parafianom, że ich ziomek w dzień odpustowy będzie sprawował mszę św. prymicyjną. Cała parafia przygotowywała się na tę uroczystość. Wiadomo, wówczas msza św. jest dłuższa i udzielanie błogosławieństwa, pamiątkowe obrazki — nie często zdarza się w parafii takie święto. Rodzina jeszcze bardziej przeżyła radość, szczególnie matka, że doczekała tej pięknej chwili. Natomiast na plebanii był ruch największy, bo przecież ulubieniec księdza Prałata miał mieć prymicje. Staraniem ks. Jabłkowskiego przybrano kościół uroczyście zielenią i kwieciami. Neoprezbiter w porozumieniu z Proboszczem zaprosił ks. Antoniego Kurowskiego, któremu wiele zawdzięczał, ks. Tomasza Bukowskiego i najbliższą rodzinę. Gospodarz parafii witał gości u wejścia i z miłą a serdeczną gościnnością zapraszał do środka. Bardzo podniosły nastrój panował w tym dniu na plebanii.

O godzinie jedenastej rozpoczęła się uroczystość. Wkrótce przed uformowaniem się procesji neoprezbiter klękając poprosił rodziców o błogosławieństwo. Matka rozrzewniła się kładąc krzyżyk na czole syna, ucałowała go mówiąc: „Bądź świętym kapłanem”. Ojciec wiedząc, że jego syn

lubił modlić się w Uniejowie przed sarkofagiem błogosławionego Bogumiła, wyrzekł słowa: „Bądź takim, Wosiu, jak święty Bogumił”. Zaraz wyruszyła procesja. Na przędzie krzyż, asysta, klerycy i kapłani, potem proboszcz w kapie a za nim prymicjant w ornacie, następnie rodzina i parafianie. Przed plebanią według zwyczaju przemówił ks. Jabłkowski krótko, lecz serdecznie i z radością w sercu. Dzieci witały wierszykami nowego kapłana, dumni parafianie składali mu życzenia proste, lecz z serca płynące. Znowu ruszyła procesja kierując się ku kościołowi, ks. Wojciech jak należało pod baldachimem. Kapłani, koledzy, rodzina, znajomi otoczyli go nie bez wzruszenia. Wszyscy uczestniczyli we mszy św. odpustowej, podczas której wystawiony był Najświętszy Sakrament.

Prymicjant celebrujący pamiętał, że został kapłanem nie dla siebie. Wiedział, że prawdziwe kapłaństwo Chrystusowe jest poświęceniem się dla ludzi, więc ofiarując na patenie chleb polecił Bogu wszystkich swoich ziomeków a także ich potrzeby. Owczarkowie wraz z rodziną będący w prezbiterium ze wzruszeniem uczestniczyli w prymicyjnej mszy św. syna. Nie spuszczała z niego oczu. Wdzięczni byli Bogu za tę łaskę, że widzą owoc swojego życia — kapłana sprawującego Najświętszą Ofiarę. Nie żalowali pracy ni trudów podjętych w celu kształcenia syna. Ich wysiłki zaowocowały. Mogli teraz z sercem przepelnionym radością i wdzięcznością ku Bogu ofiarować syna, aby był przydatnym i godnym sługą ołtarza Chrystusowego. Przeistoczenie najważniejsza chwila. Wszyscy klęcząc w głębokim pokłonie oddają cześć Bogu, który na słowa ich ziomeka-kapłana zstąpił z nieba. Niejeden z rozrzewnieniem otarł łzy rękawem a matka ze wzruszeniem patrzyła na białą Hostię, chociaż oczy jej były pełne łez. Do Komunii św. było więcej osób niż zwykle, bo to odpust i prymicje.

Po mszy św. prymicjant wygłosił krótkie przemówienie. Na początku podziękował rodzicom za dobre wychowanie i poświęcenie, za wzorowy przykład. Dziękował wszystkim, którzy dopomogli mu dojść do kapłaństwa i tym, którzy w jakikolwiek sposób uświetnili jego uroczystość prymicyjną. Następnie udzielił błogosławieństwa kapłańskiego, najpierw duchowieństwu, służbie ołtarza, następnie rodzicom, rodzeństwu i wszystkim będącym w świątyni. Kładł dłonie na ich głowy i modlił się, a obok stojący kolega wręczał pamiątkowe obrazki. Od rodziny Jabłkowskich ks. Wojciech otrzymał drogotyżny prezent.

Po zakończonych uroczystościach ks. Owczarek pozostał u ks. prałata, by pomóc mu w pracy duszpasterskiej. Proboszcz miał wprawdzie 65 lat, ale był sterany pracą i wyczerpany chorobą — „angina pectoris”, która coraz dokuczliwiej atakowała serce. Młody kapłan wolne chwile spędzał na łonie przyrody, by zaczerpnąć sił do dalszej wyteżonej pracy na Uczelni. Owczarek poza normalnymi zajęciami w Akademii studiował obce języki. W następstwie tego później mógł posługiwać się, oprócz ojczystego, w różnym stopniu językiem łacińskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, włoskim i hebrajskim. Więc potrzebował trochę wytchnienia. Ale czas nieubłagane szybko uciekał, wakacje dobiegały końca i znowu nadeszła chwila pożegnania. Chyba najrzewniejsza była z ks. Prałatem. Ks. Jabłkowski przeżywał, że jest to ostatnie pożegnanie z młodym kapłanem, którego dziwnie ukochał. W chwili rozstania powiedział: „Pewnie się już ostatni raz widzimy, jam już słaby schorowany — tobie się życie uśmiecha. Jam już nie na wiele przydatny, w pracy kapłańskiej będzie mnie miał kto zastąpić. Ty zaś

jesteś potrzebny z świeżym, młodym zapalem, z nową energią... Po chwili dodał — zostawiam dwie moje siostry bez żadnych środków do życia, bez opieki duchowej”. Ks. Wojciech przyrzekł opiekować się jego siostrami Teresą i Marią, jeśli zajdzie potrzeba. I słowa dotrzymał swemu dobroczyńcy. Zaledwie wyświęcony i będący dopiero po pierwszym roku studiów, musiał przyjąć taki ciężar na swoje barki. Ale był pełen nadziei, że nie zaraz to nastąpi.

Ks. Prałat nie mógł rozstać się z ks. Owczarkiem. Chciał, żeby został jeszcze choć jedną noc. Lecz on nie mógł tego uczynić, gdyż nadszedł termin odjazdu. I ks. Wojciecha ogarnęło jakieś dziwne rozrzwinięcie i łza błysnęła mu w oku, co do tej pory się nie zdarzało nawet przy pożegnaniu z drogimi osobami.

c. DALSZY CIĄG STUDIÓW

Wreszcie wyjechał i wszedł w trans zajęć studenckich. Został nowego kolegę przybyłego na studia ks. Władysława Jakowskiego. Długo nie otrzymywał wiadomości z Uniejowa. Dowiedział się z Turku o ciężkiej chorobie ks. Jabłkowskiego. Jednak wkrótce w liście od pani Wolskiej przyszła wieść o polepszeniu się zdrowia, więc żył nadzieją. Atoli w sam dzień pogrzebu ks. Jabłkowskiego dowiedział się o jego zgonie, który nastąpił 9 kwietnia 1899 r. Wielką boleść przeżył po stracie ukochanego przyjaciela. W liście z 28 kwietnia 1899 r. pisanym do sióstr zmarłego zamieszcza opis swego cierpienia z powodu zgonu ich brata. Sam zbolewały podtrzymuje na duchu i pociesza osierocone panie oraz zapewnia je o najszczerzej swojej przyjaźni.

Zasłużony ks. Jabłkowski, ostatnio także prałat kolegiaty kaliskiej, w latach 1869—1872 pracował w Krzywosądku, w l. 1872—1877 w Zgłowiączce, w 1877—1885 w Łasku, w 1885—1894 w Szadku, w 1894—1899 w Uniejowie, skąd Pan Bóg odwołał go do siebie. Po nim objął tu obowiązki jego poprzednik, po sześciu latach pracy w Wolborzu, znany już ks. Tomasz Bukowski, który zmarł 11 września 1911 r.

Ks. Owczarek ogromnie odczuł brak swego przyjaciela i dobroczyńcy. Myślał, że po ukończeniu studiów będzie pracował w rodzinnej parafii i otoczy troską w podeszłych latach swego dawnego opiekuna, lecz niestety inne były Boże plany. Cieszył się, że mógł mszę św. ofiarować za śp. ks. Zygmunta Jabłkowskiego. Po śmierci ks. Prałata otrzymał sutannę, białą i bogatą bibliotekę, którą przez całe życie wzbogacał.

Z listu pisanego 28 kwietnia 1899 r. dowiadujemy się, że ks. Owczarek oprócz studiów, dodatkowej nauki języków, był nie mniej zaangażowany w pracy duszpasterskiej, szczególnie w kościele św. Katarzyny. Ceremonie wielkotygodniowe w katolickich kościołach Petersburga, oddalonych o kilka wiorst od Akademii, w których uczestniczył w wieczornej porze, wyczerpywały siły wątłego kapłana. Ale pracował ochotczo, a było gdzie, gdyż w stolicy Cesarstwa rozwijało się bujne życie kolonii polskiej. Istniał klub łączący Polaków w Petersburgu pn. Ognisko; inne zwały się: Sokół polski, Macierz, Towarzystwo Lekarzy, Towarzystwo Katolickie Pedagogiczne, Konferencje św. Wincentego à Paulo.

Parafie katolickie obejmowały ogromne obszary, na których był rozproszony lud polski, poszukujący chleba. Polacy mieszkający daleko od kościoła

obojętnieli i tracili wiarę. Szczególnie wynarodowieniu ulegały małżeństwa mieszane. Ale matka Polka ratowała rodzinę od zubożenia religijnego, wychowywała dzieci w duchu katolickim. Księża polscy byli na tych terenach olbrzymich wprost rozchwytywani. Ks. Owczarek w czasie rekolekcji wznawia postanowienia zeszłoroczne. Jako hasło bojowe obiera: „Muszę zostać świętym!” I ze zdwojoną gorliwością dąży do niej.

W czerwcu 1899 r. jego starsi koledzy wrocławscy: ks. Stanisław Górniak, ks. Władysław Kubicki i ks. Zygmunt Piaskowski ukończyli Akademię i odjechali do kraju. Po wakacjach przybyli dwaj nowi: ks. Roman Kossowski i ks. Józef Kruszyński. Ks. Wojciech mile powitał młodszych kolegów. Sam miał on już tytuł „rzeczywistego studenta”.

Jako młody kapłan nie polegał zbyt na sobie. Pierwsze kazania dawał do sprawdzenia swemu profesorowi ks. K. Stawińskiemu. Na jednym z nich o św. Józefie widnieje dopisek „czytałem 8 XII [18]99 r. ks. Stawiński”. Na drugim data 16 lipca 1900 r. Wygłosił je ks. Wojciech na odpuszczenie w Uniejowie. W kazaniu o św. Józefie przedstawia nam życie ukryte św. Rodziny. „Jezus jest ukryty w Ojcu, a życie nasze w Chrystusie Jezusie”. Każę miłować życie ukryte, „w którym żył Jezus z Maryją i Józefem”, oderwać się duchem od bogactw, nie szukać pochwał, bo ojczyzna niebieska jest tylko dla pokornych przeznaczona. Kazał wpatrywać się w życie św. Józefa i rozmiłować się w jego cnotach. Wszyscy w św. Józefie mają swojego orędownika: małżonkowie, dziewice, tułacze, ubodzy, moiżni i księżęta. Szczególnie przy rozstaniu się ze światem każe wzywać jego wstawiennictwa, ponieważ on jest patronem konających.

W swoich rocznych rekolekcjach odbywanych w marcu 1900 r. zwraca się do Boga Ojca o świętość i robi przyrzeczenia: We wszystkich czynnościach radzić się Pana Jezusa, jakby On na tym miejscu postąpił. Wykonywać najpierw rzeczy obowiązkowe, następnie pożyteczne, a na końcu przyjemne. Ażeby mieć łączność z Chrystusem, postanawia często wzbudzać akty strzeliste i nie narzekać na żadne dolegliwości, choroby, cierpienia lub inne przykrości. Codziennie chce przynajmniej dwie godziny poświęcić pracy naukowej.

Na zakończenie roku akademickiego w czerwcu 1900 r. ks. Wojciech wygłosił mowę pożegnalną do kolegów opuszczających Uczelnię lub tylko udających się na wakacje. Zachęcał do podania sobie dłoni i zrobienia szczerzego postanowienia, by z zapałem w narodzie naszym obudzić jak największe zainteresowanie sprawami Papieża i przywiązania się do niego. Nawoływał, by ku temu wykorzystać wszystkie okazje w towarzystwie, konfesjonale czy na ambonie. Przytoczył też słowa Józefa Szujskiego: „Struna na lutni słowiańskiej napięta, gdzie jest ul Piastów i gdzie Roma święta”.

Jako kandydat św. teologii, po trzecim roku studiów postanawia, że ma czuć: „Przy jakiegokolwiek czynności skupić całą uwagę, jakby poza nią żadnej innej już dla nas nie było”. Wytacza sobie kolejność prac: kościół, kazania, studia teologiczne, świeckie; rzeczy konieczne, pożyteczne, przyjemne.

Bogata biblioteka Akademii była mu pomocna w samokształceniu i dodawała zapału do dalszej pracy naukowej.

Rozpoczął się czwarty i ostatni rok akademicki 1900/01 ks. Owczarka. Z zapałem zabrał się do nauki i pisania pracy magisterskiej pt. *De eloquentia Fabiani Birkowski*. Szybko upływały dni i tygodnie. Nadszedł czas ostat-

nich rekolekcji w Petersburgu. Rozpoczęły się 2 marca 1901 r. wieczorem a skończyły 8 marca również wieczorem. Te rekolekcje szczególnie chciał dobrze odprawić. Błagał Boga o łaski na ten trud codzienny. Wchodził uważnie i wnikliwie w głębię swego jestestwa. Dopomagało mu w tym milczenie wszystkich uczestników. Prowadzący rekolekcje przez pierwsze pół godziny odczytywał tekst medytacji, a drugie pół przeznaczał na rozmyślanie treści. Przez pierwsze trzy dni odprawiała się tylko jedna msza św., bez gry na organach i przy przyćmionym świetle. Po tych dniach przeznaczonych na zbadanie swego wnętrza, odbywała się spowiedź i dalszy ciąg rekolekcji, ale już pod kątem *via illuminativa*, potem *via unitiva*. Te ostatnie rekolekcje ustaliły sposób postępowania ks. Owczarka na przyszłość. Myśl o możliwości zmarnowania łask spowodowała w nim lęk. Szamotał się z własną naturą niechętną do cierpienia. Lecz przezwyciężył lęk, zniechęcenie i gorycz, kiedy pisał: „Nie powinienem, nie mogę takiej małoduszności do serca przypuszczać! Prawda, że sam z siebie jestem słabym, nieudolnym, chwiejającym, ale przecież skoro Bóg powołał mnie do kapłaństwa, da mi i łaskę i siły ducha odpowiednie temu stanowi. Będę więc prosił ciągle, ustawicznie, bez wytchnienia o łaski, a Bóg mi niechybnie udzieli”.

Żeby dobrze odprawić rekolekcje trzeba wielkim sercem być gotowym do poświęcenia i ofiar, jakich Bóg żąda. Trzeba je odbyć wielkodusznie, w skupieniu i w modlitwie. Znowu notował: „Jestem kapłanem, a więc zastępcą Chrystusa. Powinienem przeto być, o ile to dla mnie możebnym, podobnym Chrystusowi wewnątrz i zewnątrz. Nabycie tego ducha Chrystusowego, naśladowanie Chrystusa będzie moim głównym, ostatecznym celem”. Ulubioną jego cnotą była skromność. Postanowił ćwiczyć się w umartwieniach, które nie szkodzą zdrowiu. Wolę przełamywać na każdym kroku wobec rozkazu położonych, rady spowiednika i przepisów reguły. Nie oddawać się czczym marzeniom, wspominać dobrodziejstwa; ubóstwo w postach i w ubraniu. W jego postanowieniach petersburskich pojawiają się szczególnie dwa pragnienia: świętości i wiedzy.

Nadspodziewanie szybko zbliżał się miesiąc czerwiec. Egzamin y i obro na pracy, napisanej w języku łacińskim, wypadły wspaniale ks. Owczarkowi. Za to wszystko nowy magister ks. Wojciech otrzymał wynik najwyższy spośród dawanych: *eximia cum laude*. Jego kolega ks. Józef Mańkiewicz, na podstawie rozprawy *De Paulo II P. P.* również zdobył tytuł magistra. Razem przyjechali nad Nowę i razem ukończyli Akademię. Nowo kreowani magistrzy złożyli przepisane prawem wyznanie wiary i tzw. *iuramentum academicum* na ręce rektora, zobowiązując się zawsze i wszędzie bronić czci i sławy swojej Almy. Magistrom, jak już wspomniałam, przysługiwało no szenie oznaki w postaci krzyża greckiego. Oznaka ta kosztowała 25 rubli, więc nie wszyscy ją nabywali. Ks. Owczarek prawdopodobnie nie kupił jej.

Na zakończenie dorocznego obchodu uroczystości w kaplicy akademickiej odśpiewano dziękczynne *Te Deum laudamus*, po czym udzielono błogosławieństwa. Po wysiłku czteroletnim a zarazem przywiązaniu się do Uczelni z żalem opuszczano jej mury. Ks. Owczarek dobrze wykorzystał czas pobytu w Petersburgu dla ducha i dla umysłu. Wzbogacił życie wewnętrzne i zdobył gruntowne wykształcenie teologiczne. Z przyjemnością potem wspominał życie studenckie. Opuścił Petersburg w końcu czerwca 1901 r. i udał się do Włocławka, by przedstawić się swojej władzy diecezjalnej i oddać się do jej dyspozycji.

ROZDZIAŁ II

KAPŁAN I BISKUP

1. KAPŁAN

a. POCZĄTKI PRACY DUSZPASTERSKIEJ

Wojciech Owczarek został wyświęcony na kapłana 3 lipca 1898 r., a studia akademickie ukończył w czerwcu 1901. Gdy młody ks. magister przybył do ordynariusza biskupa Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza liczącego wówczas 78 lat, wtedy dowiedział się, że w październiku ma udać się na wikariat do Turku, gdzie proboszczem był ks. Michał Orzechowski, prałat kolegiaty kaliskiej. Po dwutygodniowej tam pracy został powołany na drugiego sekretarza Konsystorza Generalnego we Włocławku. Pierwszym notariuszem był tu ks. Wacław Bliziński, ale wkrótce wyjechał na probostwo do Liskowa, a biskup administrator Henryk Piotr Kossowski mianował ks. Owczarka starszym sekretarzem. Ks. Owczarek pełnił też obowiązki wikariusza przy katedrze oraz kilka lat (1902—1907) wykładał język łaciński i polski w Seminarium Duchownym. Znał bardzo dobrze język i literaturę łacińską. Potrafił w tym języku nie tylko pisać, ale także mówić.

W 1902 r. wygłosił konferencję dla alumnów Seminarium, w której nawoływał do naśladowania Chrystusa, do nabycia ducha Chrystusowego. Kto go nie ma, nie może zwać się kapłanem Chrystusowym i jego przedsięwzięcia nie przynoszą owocu.

Naprzód radził „starać się o serce czyste, święte, wolne od grzechu i namiętności”. Kto chce mieć ducha Chrystusowego, musi być cichym i pokornym. Powinien starać się poznać Chrystusa, wgłębić się oraz ukochać jego Osobę i naukę. Zachęcał do częstego czytania Ewangelii św., i to po wiele razy, a wówczas duch Chrystusowy nas przeniknie. Radził często nawiedzać Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie i prosić o Jego ducha oraz kierować się Jego zasadami. Wówczas na pewno umysł rozświeci się w rzeczach Bożych, zabłyśnie żywa, silna wiara, moc wstąpi w członki i w ducha. Życie w służbie Bożej stanie się wtedy mile i wdzięczne bez względu na trudy, zaparcia się i wyrzeczenia.

Ks. Owczarkowi trudno było mówić kazanie w katedrze, czy w dużym kościele z powodu cichego, przytłumionego głosu. Nie było jeszcze wówczas mikrofonów i głośników. Za to dobrze wypadały one w małym kościele, sali lub kaplicy zakonnej. Do każdego kazania przygotowywał się starannie. Materiał zwykle czerpał z Pisma św. i z nauk Ojców Kościoła. Treść jego kazania była głęboka i bogata, wypowiedziana językiem lekkim i poprawnym. Dlatego wierni chętnie słuchali jego nauk. Starali się stanąć bliżej ambony, by nie uronić jakiegos słowa i nie utracić wątku myśli.

Chętnie siadał w konfesjonale i jakby wyczekiwał na bojaźliwych, czy spóźnionych. Nikomu tej przysługi nie odmówił, gdyż postanowił sobie każdego wysłuchać, kto do niego się zwróci, i przy spowiedzi nie był przykrym. Przed i po spowiedzi czy kazaniu miał zwyczaj w skupieniu pomodlić się.

Praca w Konsystorzu też układała się pomyślnie, ponieważ posiadał wyjątkową znajomość łaciny oraz miał dar jasnego i płynnego wypisania się w

języku polskim. W zajęciach pomagała mu wybitna pamięć i umysł otwarty, a także umiejętne rozstrzyganie spraw oraz heroiczna pracowitość i punktualność.

Sprawami rodziny niewiele się zajmował. Jednak kiedy zachodziła rzeczywista potrzeba, udawał się tam z pomocą. Tak np. pojechał w strony rodzinne, by pobłogosławić ślub swojej rodzonej młodszej siostry Józefy 22 lata liczącej. Była ona ładną panienką, dość dużego wzrostu, blondynką o niebieskich oczach, o twarzy okrągłej. Podobna raczej do rodziny ojca. Rodzice wydawali ją za rolnika Jana Palkę z Dzierżanej, zamieszkałego w Borzewisku par. Niemysłów, liczącego 36 lat czyli o 14 lat od niej starszego. Rodzicami jego byli małżonkowie Leon i Katarzyna z domu Miłaszewska. Był to dość bogaty gospodarz a ona otrzymała spłatę od swego starszego brata Wawrzyńca, który został w ojcowiznie. Ślub odbył się w kościele parafialnym w Uniejowie 3 lutego 1902 r., a przyjęcie w domu Owczarków. Ks. Wojciech był też na przyjęciu weselnym w towarzystwie dwóch kapłanów. Matka jego siedziała przy nim, ubrana po wiejsku w białej chusteczce na głowie do tyłu związanej Ks. Owczarek przedstawił ją ogółowi gości mówiąc: „Oto matka moja”.

Nie przewidywał, że w następnym miesiącu będzie musiał pogrzebać swoją ukochaną matkę. Wprawdzie w liście pisanym 28 kwietnia 1899 r. do pań Jabłkowskich wspominał smutnie, że matka mu dogorywa. Ale Bóg wówczas zaoszczędził jego bólu, ponieważ śmierć jego przyjaciela ks. Z. Jabłkowskiego okryła go wielką żałobą. Matka sterana pracami, siedemdziesięcioletnia staruszka, teraz mogłaby odpocząć, bo wszystkie dzieci założyły swoje rodziny. Syn kapłan również mógłby matce ulżyć w biedzie, ale Pan Bóg postanowił wziąć ją na odpoczynek do siebie. Nie chorowała długo. Dokuczała jej astma. Ks. Wojciech odwiedził matkę w chorobie i sprowadził lekarza. Przed śmiercią przybył kapłan z Uniejowa i udzielił jej sakramentu chorych. Ks. Owczarek nie był przy śmierci, która nastąpiła w Wielkim Poście, 20 marca 1902 r. o godzinie dwunastej w południe. Była natomiast jej najmłodsza córka. Ks. Owczarek bardzo przeżył śmierć swojej matki. Trudno mu było mszę św. odprawić. Przy grobie bardzo się rozrzewnił i najdłużej przy nim pozostał, po prostu nie mógł odejść. W pogrzebie, oprócz ks. Wojciecha, brało udział jeszcze czterech kapłanów. Na nagrobku, który sprawił, dał napis: „Niech łzy Twoje starczą Ci za zasługi, a nasze za kwiaty. Ś.p. Franciszka z Borzęckich Owczarkowa zasnęła w Panu 20 marca 1902 r. w 70 r. życia. Ukochanej Matce wdzięczny syn”.

Wdowiec Józef Owczarek przez pewien czas pozostał na miejscu. Panie Jabłkowskie nadal mieszkaly w Kaliszu. Ks. Owczarek odwiedzał je od czasu do czasu. Kiedyś na imieniny Marii (8 grudnia) pojechał do Kalisza i na przyjęciu wznosił toast na cześć ks. Z. Jabłkowskiego (już nie żyjącego) w słowach: „Kim jestem zawdzięczam ks. prałatowi Jabłkowskiemu. Pragnę uczcić jego czcigodną pamięć. Dzisiaj jego siostry są moją drugą rodziną”. Wszyscy przez powstanie oddali cześć zmarłemu ks. Jabłkowskiemu. Następnego dnia odprawił mszę św. za jego duszę.

Kiedy ks. Owczarek zaczął pracować w Konsystorzu, panie Jabłkowskie Teresa i Maria nakrycia stołowe, porcelanę i część bielizny stołowej zawiozły ks. Wojciechowi.

Biskup ordynariusz Aleksander Kazimierz Bereśniewicz, licząc 79 lat życia zrzekł się zarządu diecezją 15 marca 1902 r. W niedługim czasie, bo

4 czerwca tr. opuścił ten świat. Na jego miejsce kapituła katedralna w dniu 18 marca 1902 r. na administratora diecezji wybrała sufragana biskupa Henryka Piotra Kossowskiego. Jednak pozostał nim tylko przez pół roku, gdyż Stolica Święta dała diecezji w listopadzie 1902 r. pasterza w osobie biskupa Stanisława Zdzitowieckiego. Biskup Kossowski zmarł po paru miesiącach 2 maja 1903 r.

Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki urodził się 12 lutego 1854 r. w rodzinie ziemiańskiej w Barczkowicach w pow. piotrowskim. Seminarium Duchowne ukończył w Warszawie, gdzie 23 lipca 1877 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa sufragana Henryka Platera. Doktorat z prawa kanonicznego uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W 1902 r. został biskupem kujawsko-kaliskim (włocławskim). Konsekrowany 23 listopada 1902 roku w Petersburgu przez arcybiskupa metropolitę mohylewskiego Jerzego Józefa Elizeusza Szembeka. We Włocławku założył Drukarnię i Księgarnię Diecezjalną (1907), Niższe Seminarium Duchowne czyli Liceum im. Piusa X (1908), czasopismo teologiczne *Ateneum Kapłańskie* (1909), Katolickie Gimnazjum Męskie im. Jana Długosza (1916), Dom Księża Emerytów (diecezjalny) w Ciechocinku (1920). Dnia 27 października 1922 zatwierdził Ustawę Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N.M. Panny. Zmarł we Włocławku 11 lutego 1927 r., pochowany 16 tm. w podziemiach bazyliki katedralnej.

b. PROBOSZCZ W CHEŁMCACH

Biskup Stanisław Zdzitowiecki w 1904 r. wystawił nominację ks. Owczarkowi na proboszcza w Chełmcach k. Kalisza z rezydencją we Włocławku, gdzie nadal był notariuszem Sądu Biskupiego. Ks. Wojciech objął probostwo po ks. Michale Ciesielskim magistrze teol. Późniejszy poseł Szczepan Piechota ze Saczyna w par. Chełmce opisuje szczegółowo w swoich zeznaniach jak ks. M. Ciesielski w 1902 r. został proboszczem w Chełmcach oraz jak niedługo tam pracował. Miał on wyższe aspiracje, więc prosił ks. Wojciecha, aby przy okazji podsunął Ordynariuszowi jego kandydaturę na prefekta gimnazjum w Kaliszu. Tymczasem zawakowała prefektura, ale w Częstochowie. Za sugestią ks. Owczarka biskup Zdzitowiecki mianował wspomnianego Ciesielskiego prefektem w gimnazjach częstochowskich. Zadowolony ogłosił pompatycznie parafianom, że będzie wychowywał młodzież na przyszłych księży, doktorów, adwokatów, rejentów, prawników, inżynierów i innych zawodów. Na drugą niedzielę przybyła do niego delegacja, aby został nadal proboszczem, bo jest dobra komunikacja z Częstochową, a tylko niech w Chełmcach ma wikariusza. Po namyśle zgodził się na to, ale zastrzegł, że decyzja należy do Biskupa. I że w przyszłym tygodniu pojedzie do Włocławka, wówczas tę sprawę przedłoży.

Pojechał, ale najpierw udał się do ks. Owczarka, podziękował mu za przysługę i prosił o wstawiennictwo, by mógł nadal być też proboszczem w Chełmcach. Ks. Wojciech odpowiedział, że świeżo sam został wyznaczony na to probostwo. A dalej — że panie Jabłkowskie osobiście prosiły Ordynariusza o to, gdzie też na razie mają zamieszkać na plebanii. W następstwie tego ks. Ciesielski objął prefekturę w Częstochowie, a ks. Owczarek parafię Chełmce. Wikariuszem w Chełmcach został ks. Antoni Miklaszewski. Po niedługim czasie panie Jabłkowskie z Kalisza sprowadziły się do Chełmc.

Kościół w Chełmcach wybudowany został w 1883 r. dzięki staraniom ówczesnego proboszcza ks. Ignacego Panka. Konsekracji dokonał w 1912 r. biskup S. Zdzitowiecki. Kościół był pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Zbudowany w stylu gotyckim, o jednej wieży i drugiej małej na froncie, w której mieści się sygnaturka. W wielkim ołtarzu znajdował się obraz Matki Boskiej Chełmckiej. Do parafii należały wsie: Chełmce, Bałdoń, Borek, Józefów, Porwity, Saczyn, Stobno, Szale, Takomyśle, Wolica i Żydów.

W 1295 r. książę wielkopolski Przemysław II nadał na uposażenie parafii ok. 150 morgów ziemi, którą każdorazowy proboszcz uprawiał. Dopiero po powstaniu styczniowym w 1864 r. została ona przejęta przez rząd rosyjski w administrację. W Chełmcach ziemię tę przydzielono pułkownikowi Szpilotowi. Pobudował on na tym gruncie pałac i dał temu osiedlu nazwę „Stawek”, później Szpilotów. Po pewnym czasie sprzedał ten Stawek Przybylskiemu, hotelarzowi z Kalisza. Po paru latach okazało się, że Szpilotowi nie miał prawa własności a tylko dożywotnie korzystanie. Przybylski musiał opuścić Stawek, więc wystąpił do Rady Ministrów w Petersburgu o przyznanie mu tytułu własności i możliwości rozparcelowania ziemi ludności pochodzenia włościańskiego. Tak też się stało. Pozostawił sobie tylko sześć morgów z dworkiem. Ok. trzech lat czekały na nabywcę. Właśnie tę resztówkę z pałacem o 12 pokojach kupił ks. Owczarek. Ale nie mógł zapisać na siebie, ani na panie Jabłkowskie, bo to była ziemia na prawie włościańskim. Zapisał przeto na swojego ojca Józefa Owczarka. Budynki gospodarcze pobudowano i dworek odnowiono. Panie Jabłkowskie zamieszkały w pałacu. Miały ładnie umeblowane dwa pokoje pięknymi staroświeckimi meblami. Był tam duży okrągły stół na kółeczkach; ślicznie haftowane makaty na ścianach. Pokój gościnny posiadał meble orzechowe, pokryte czerwonym pluszem. Kupiły trzyskrzydłową szafę na książki pozostałe po ks. Jabłkowskim. Ks. Owczarek miał pokój na górze.

Ojciec ks. Wojciecha zajął się z całym zapalem rolą i dobytkiem. Wika-ry ks. Miklaszewski stołował się u pań Jabłkowskich. Z czasem gospodarstwo ze Stawka przeniesiono na plebanię. Panie od października 1906 r. zamieszkały w Chełmcach na plebanii. Tutaj prowadziły gospodarstwo domowe i opiekowały się bielizną kościelną. Jednak bielizny brakowało. Wobec tego ks. Miklaszewski, w porozumieniu z ks. proboszczem Owczarkiem, wysłał E. Kieszczyńską do OO. Reformatów w Kaliszu z prośbą o pożyczenie nawet przechodzonej bielizny. Przyniosła cały kosz (obrusy, alby, komże). W niedługim czasie parafia zaopatrzyła się we własną nową bieliznę. Ze składek założono nową posadzkę w kościele.

Organistą w parafii był wówczas pan Bąkowski.

W Chełmcach proboszcz posiadał parę koni i wolant. Zaraz po przybyciu p. Maria nazwała je: Bohun i Zagłoba. Ks. Owczarek popatrzył na konie i z uśmiechem odpowiedział: „Nie wyglądają na takich”.

Panu Owczarkowi ciążyły obowiązki gospodarcze. Wyprowadził się ze Stawka. Był jakiś czas u swojej córki Józefy Palki w Borzewisku, lecz tam nie czuł się najlepiej. Po kilku miesiącach powrócił do Łęgu Balińskiego. Wkrótce ks. Owczarek wynajął mu mieszkanie w Uniejowie naprzeciw Magistratu, u państwa Oporowiczów, płacąc mu pewną sumę pieniędzy na utrzymanie.

W niedługim czasie, bo 23 stycznia 1905 r. wdowiec Józef Owczarek zawarł związek małżeński w Uniejowie z Marianną Kwiatkowską, wdową po

Bogumile, rolniku zmarłym w Wartkowicach 15 lutego 1904 r. Marianna Kwiatkowska była córką Antoniego i Katarzyny Moczyńskiej małżonków Moraczewskich, liczyła wówczas 52 lata. Ks. Owczarek nie był zadowolony, że ojciec się ożenił. Po ślubie długi czas go nie odwiedzał w Uniejowie. Komunikował się z nim listownie, a pieniądze przysyłał pocztą. Kiedy pierwszy raz przybył tam z Jąlkiewiczami, macocha była zadowolona i przygotowała obfite przyjęcie.

W 1905 r. ks. Wojciech do dotychczasowych obowiązków otrzymał dodatkową nominację na prokuratora fiskalnego Sądu Biskupiego. Obecnie piastujący ten urząd nazywa się promotorem sprawiedliwości.

c. CHARAKTERYSTYKA KS. OWCZARKA

Ks. Owczarek przez pewien czas rezydował w Chełmcach. Mszę św. w dzień powszedni miewał o godz. 7.00, a w niedzielę sumę o godz. 12.00. Był gorliwym kapłanem, bardzo dobrym spowiednikiem. Kazania miał nie za długie, ale ładne, zwięzłe i mądre, chociaż wygłaszane cichym głosem. Kiedy szedł na ambonę mówić, lub wracał po skończeniu homilii, zawsze miał ręce złożone. Za wszystkie sprawowane obrzędy brał „co łaska”, a biednym jeszcze od siebie dawał. Spotykając parafian pierwszy Boga pochwalił i zagadnął: „Jak żyjecie, jak idzie praca?”. Sam chodził po kołędzie, wszystkim się interesował. Starszym dzieciom dawał obrazki, a małym cukierki, ludziom biednym pieniądze. Gorliwie modlił się w kościele i poza świątynią. Do ludzi odnosił się delikatnie. Miał wielki posłuch w parafii. Był miły, przystępny, lubił pożartować. Żarty jego były zawsze niewinne i pełne dobroduszości. Zawsze miał dla człowieka dobre słowo. Chodził szybko, stawiał drobne kroki, lecz nie odnosiło się wrażenia, żeby się spieszył. Szedł jakby płynął: równo, prosto, bezszelestnie. Figura prosta (z wiekiem pochyliła się). W ułożeniu ciała skromny, nie rozpierał się przy siedzeniu. W mowie był raczej powściągliwy. Słowo wypowiedziane było zawsze przemyślane. Lubiany był przez parafian. Ze spaceru gospodarze odprowadzali go aż do plebanii, gawędząc z nim.

Na wszystkie tematy można było z nim rozmawiać. Był obdarzony niezwykłą, wrodzoną inteligencją. Posiadał głębię wiedzy, którą wzbogacał przez całe życie. W obejściu był dowcipny, pogodny, nawet wesoły; lecz zawsze cichy i skromny. O innych nie wyrażał się nigdy ujemnie, ani swego zdania nie wypowiadał. Nie wydawał swej opinii ani pozytywnej, ani negatywnej. Pobożne ćwiczenia starannie odprawiał. Przy rozmowie dobierał myśli Boże głębokie, które długo trwały w duszy, jako to ziarno Bożej łaski. Gdy z kimś rozmawiał, swoim wzrokiem wprost przeszywał człowieka. Był kapłanem pracy i modlitwy. Cichy, spokojny, zrównoważony, rozsądny, pobożny, uduchowiony, uprzejmy i miły.

W 1906 r. ks. Antoni Miklaszewski został przeniesiony do Lichenia, a na jego miejsce przybył ks. Józef Połatyński, wikary z Goszczanowa.

Dnia 1 maja 1906 r. ks. Owczarek został mianowany (po księdzu Stanisławie Mireckim) regensem Kancelarii Biskupiej albo Konstytora i, siłą rzeczy, zwolniony ze stanowiska sekretarza. Jako kanclerz (regens) przez parę lat stołował się u biskupa Zdzitowieckiego. Ordynariusz lubił mawiać: „Jak ja czegoś nie lubię, to ks. Woś to lubi; a czego Woś nie lubi, zjada to Biskup”. Tak to wzajemnie się dopełniali, nawet w jedzeniu.

d. PODRÓŻE DO RZYMU

W 1906 r. biskup Zdzitowiecki, jako ordynariusz diecezji kujawsko-lubelskiej, wybierał się „ad limina” do Ojca św. do Rzymu. W związku z tym polecił ks. kanclerzowi Owczarkowi, aby się przygotował do tej podróży i przestudiował język włoski, który mu tam będzie potrzebny. Ks. Wojciech miał duże zdolności w przyswajaniu sobie obcych języków. Chcąc go się nauczyć, wybrał się do Chełmc, ażeby w ciszy i spokoju mógł sobie posłuchać nad książką. Lecz zawiódł się. Panie Jabłkowski, czując wdzięczność dla swego chlebobdawcy, przez cały prawie czas mu towarzyszyły. Dochodziło do tego, że wiele razy w godzinach popołudniowych wymykał się do kościoła, gdzie pochylony nad książką przesiadywał aż do wieczora, a często i kawał nocy zarzywał.

W podróż wyruszył biskup S. Zdzitowiecki z Włocławka 16 października w towarzystwie ks. prałata katedry Konstantego Waberskiego i ks. kanclerza Owczarka. Jechali koleją przez Kraków, Peszt (Budapeszt) i Riekę. Po drodze zatrzymywali się, by zwiedzić ciekawsze zabytki. Tak zatrzymali się parę dni w Krakowie, gdzie odwiedzili kardynała Jana Maurycego Pawła Puzynę. Spotkali się tam również z biskupem przemyskim Józefem Sebastianem Pelczarem i nominatem sufraganiem lwowskim ks. Władysławem Bandurskim. Ks. kanclerz Owczarek odwiedził też w Krakowie ks. prałata Władysława Chotkowskiego, krewnego rodziny Jabłkowskich, od którego otrzymał w prezencie *Kazania eucharystyczne*. Ten następnego dnia złożył rewizytę ks. Owczarkowi i uszanowanie biskupowi Zdzitowieckiemu.

Następnie zatrzymali się w Oświęcimiu i zwiedzili zakład Księży Salezjanów, po czym w Boguminie czekali na pociąg do Budapesztu. W Peszcie na Węgrzech odpoczęli jeden dzień, potem udali się do Rieki (Fiume) i do Ici (Iki), by tam zatrzymać się na trzy tygodnie w Sanatorium à Paulo. Tutaj Ordynariusz Włocławski w ciszy i ukojeniu mógł dobrze odpocząć i wzmocnić nadwątlone zdrowie przeżyciami w kraju. Do towarzystwa dołączył się ks. prałat Michał Lorentowicz, kanonik włocławski i proboszcz parafii św. Barbary w Częstochowie. W dalszej podróży zatrzymywali się krótko w Wenecji, Padwie, Ankonie, Loretto. Potem już prosto jechali do Rzymu. W drodze do Wenecji ks. Owczarek, przy zamykaniu zepsutego okna w wagonie, przyciął sobie wskazujący palec prawej ręki. Odczuł straszny ból. Myślał, że postradał palec. Nie mógł z początku ruszyć ani okna, ani palca. Z trudem wy dostał okaleczony palec. W Wenecji kupił plaster i palec powoli się wykurował. Przesiadając się na inny pociąg zostawił w wagonie kalosze. Tymi i innymi przygodami z podróży dzielił się listownie z paniami Jabłkowskimi.

Urzędowa audjencja u Papieża w listopadzie 1906 r. wypadła doskonale. Biskup Zdzitowiecki, za pełną oddania pracę, przedstawił ks. Owczarka ojcu św. Piusowi X, który obdarzył go 17 listopada godnością tajnego szambelana papieskiego. Audjencja u Papieża wywarła na ks. Wojciechu duże wrażenie. Sam ją później opisał w *Kronice Diecezji Kujawsko-Kaliskiej*.

Panie Jabłkowski, Teresa i Maria, nieraz sobie markociły mówiąc w zaufaniu do parafianina z Chełmc Szczepana Piechoty: „My z rodu szlacheckiego, córki pułkownika wojsk polskich, musimy na starość poniewierać się na probostwie”. Obie panie kończyły pensje w Paryżu. Często rozmawiały z ks. Owczarkiem po francusku lub angielsku. Teresa była starsza i poważna, spokojna. Natomiast Maria była żywego usposobienia, lubiła też zabawiać

się w panią. Idąc do kościoła na sumę zabierała służącą, ubraną w strój regionalny. Służąca prowadziła Marię przez kościół do ławki kolatorskiej i koło niej musiała stać przez całą sumę.

Dosyć często probostwo odwiedzali kapłani. Panie Jabłkowskie były bowiem wykształcone, dobrze wychowane i księża znajdowali tam czystą atmosferę katolickiej życzliwej rodziny.

Atoli parafianie niezbyt miłym okiem patrzyli na to, że panie Jabłkowskie mieszały na plebanii. I oto w dzień św. Anny 1907 roku, gdy ks. proboszcz Owczarek wybierał się z sumą do Opatówka, a furman już czekał na niego, przyszło kilkunastu gospodarzy w delegacji. Czekają na wyjście Proboszcza z plebanii. Wreszcie ks. Owczarek wyszedł. Panie które go odprowadzały, ujrzawszy gospodarzy, cofnęły się. Ks. Wojciech zapytał: „Czym mogę wam służyć, kochani gospodarze?”. Oni wówczas przedstawili Proboszczowi sprawę, żeby panie Jabłkowskie nie mieszkaly na plebanii. Ale co miał zrobić ks. Owczarek, skoro swemu dobrodziejowi ks. Z. Jabłkowskiemu przyrzekł, że zaopiekuje się jego siostrami. Musiał im przeto odpowiedzieć: „Jesteście gospodarzami, każdy swojego domu i ja wam się nie wtrącam w wasze sprawy osobiste, domowe i nie pytam, jakie wy macie zobowiązania wobec swoich domowników. Tak i wy tej samej zasady się trzymajcie, a będzie między nami zgoda”. Panie Jabłkowskie, wiedząc o co chodzi, tak się tym przejęły, że starsza Teresa rozchorowała się i po paru miesiącach, 15 stycznia 1908 r., zmarła na raka kiszek. W chorobie pielęgnowała ją siostra ks. Miklaszewskiego, bo Maria Jabłkowska popłakiwała tylko po kątach. Ona natomiast rozstała się ze światem dopiero w 1932 r., już we Włocławku.

Pani Teresa pochowana została w Kaliszu. Porzeb miała bardzo ładny. Ciało z Chełmc przewieziono na wozie, a od teatru kaliskiego — na karawanie. Kondukt żałobny prowadził ks. Owczarek w asyście kapłanów. Na cmentarzu ze wzruszenia nie mógł przemawiać, głos mu się łamał i mowy dokończył jeden z księży.

Ks. Owczarek sprzedał dworek w Stawku inżynierowi Sommerowi, architektowi zamieszkałemu w Warszawie. Ponieważ jeszcze nie można było na niego przepisać, nadal figurował na Józefa Owczarka.

Z otrzymanych pieniędzy ks. Wojciech sprawił do kościoła nową ambonę i konfesjonał z drzewa dębowego w stylu gotyckim. Uczynił to w zamian za parę wozów kamienia łupanego (własność parafii) wziętych na budowę fundamentów pod budynki gospodarcze na Stawku. Dużo większa była wartość ufundowanej ambony i konfesjonału niżli kamieni. Faktycznie ks. Owczarek pracował w Chełmcach w latach 1903—1906, prawnie zaś do 1920 r. Duszpasterstwo przeważnie pełnił wikariusz, ks. Józef Połatyński. W Chełmcach w kościele parafialnym istnieje tablica pamiątkowa, wmurowana później przez ks. Franciszka Buchalskiego, na której umieszczeni są proboszczowie tejże parafii. W latach 1903—1906 widnieje na niej nazwisko ks. Wojciecha Owczarka.

Ks. Owczarek wyprowadził się z Chełmc w 1906 r. Odtąd tylko co pewien czas tutaj przyjeżdżał. W rzeczy samej trudno było pogodzić obowiązki w tak odległych od siebie miejscowościach. Zostawszy bowiem regensem Konsystorza, musiał rezydować we Włocławku zamieszkał więc w Kolegium naprzeciw katedry, na pierwszym piętrze od strony miasta. W 1908 r. przeprowadziła się tam również z Chełmc p. Maria Jabłkowska ze swoją pomocą domową Marysią. Następnie przez parę lat, zanim przeprowadził się na ul.

Orlą, mieszkał w Seminarium Duchownym od strony podwórza na piętrze (przy ul. Gęsiej, obecnie Wojska Polskiego). Przekazuje to w swej pracy Kazimierz Służalek.

W latach 1902—1907, jak wspomniałam, ks. Owczarek miał zajęcia w Seminarium Duchownym we Włocławku. Ks. Michał Bieliński i inni wspominają, że nadzwyczaj sumiennie wykorzystywał czas przeznaczony na wykład. Ani jedna sekunda czasu nie była zmarnowana. Wykład był jasny. Profesor był bardzo obowiązkowy. W roku szkolnym 1906/07 chorował na zapalenie płuc i już trzeciego dnia po krwotoku płucnym, ku zdziwieniu alumnów, przyszedł na zajęcia do Seminarium. Był bardzo dobrym łacinnikiem. Swoją wiedzę starał się przelać w umysły kleryków i rozmyślał ich w łacinie kościelnej. Jego podejście do uczniów było łagodne i wyrozumiałe, ale wymagało opanowania przedmiotu, co dobrze świadczy o profesorze. Alumni otaczali go szacunkiem jako profesora o głębokiej wiedzy i bardzo pobożnego kapłana.

Lubił w zacisznym kościele seminaryjnym adorować Najświętszy Sakrament, wgłębiać się w jego tajemnice. Biła od niego asceza naturalna i głęboka, o czym wspomina jego uczeń ks. prałat Stefan Martuzalski. W jego pobożności nie było dziwactw ani sztuczności. Z jego osobowości promieniowało wielkie urobienie ducha. Wzrok miał przenikliwy, że aż sięgał głębi duszy.

Ks. Wojciech jako proboszcz sprawę parafian załatwiał zawsze na osobności, bez towarzystwa domowników i służby kościelnej. Z każdym parafianinem porozmawiał, podobnie z każdym dzieckiem, które tylko mogło mówić. Pracy duszpasterskiej mógł się oddać całkowicie tylko podczas wakacji i w święta. Jednak z czasem coraz więcej zajęć przybywało mu we Włocławku. Z tego powodu w odległych Chełmcach pracę duszpasterską przejął miejscowy wikariusz.

Urzędowanie w Konsystorzu wymagało skupienia, rozważa i podejmowania roztropnych decyzji. Ks. Owczarek był zrównoważony, opanowany i cichy. Natomiast ordynariusz diecezji, biskup Zdzitowiecki był porywczy, wybuchowy, chociaż o dobrym sercu. Nieraz w swym porywie komuś przykreść sprawił, ale szybko sprostował, czy nawet przeprosił. W księdzu Kanclerzu miał dobrego doradcę, oddanego, sumiennego pracownika o jasnym umyśle i niezwyklej umiejętności w rozstrzyganiu zawitych spraw. Często Ordynariusz radził się ks. Owczarka jak należy daną sprawę załatwić. Biskup Zdzitowiecki cenił księdza Wosia. Kiedy wyjeżdżał za granicę, chciał go mieć przy sobie. Ale ksiądz Kanclerz nie zdradzał zbyt niechęci, bo wiedział, iż żeby mógł dobrze wypełnić swój obowiązek, powinien pozostać przy swojej pracy kurialnej. Trzeba bowiem było różne pisma zredagować w terminie. Dla oszczędności przygotowywał pisma na skrawkach papieru, a swoisty charakter jego pisma nie był dla innych zbyt łatwy do odczytania.

Ale, jak stwierdza ks. prałat Ignacy Majewski, każdemu kapłanowi, w czym tylko mógł i w jaki sposób mógł, zawsze pomógł. Jego stosunek do kapłanów był serdeczny. Odnosiło się wrażenie, że w stosunku do młodszych jest tylko starszym kolegą. Ks. Owczarek był uległy i serdeczny nie tylko w stosunku do władzy zwierzchniej, ale również do kapłanów. Umiał zainteresować słuchacza swym opowiadaniem, w następstwie czego był lubiany w towarzystwie. Posiadał dar orientowania się w przeprowadzaniu różnych spraw. W jego decyzjach przejawiał się wielki rozsądek. Dokładnie znał diecezję i kapłanów. Był pracowity, sumienny i oddany. Odpowiadał za całość pracy w Konsystorzu a potem w Kurii. Nie tylko spełniał życzenia, ale na-

wet odgadywał myśli Pasterza olbrzymiej diecezji, aby je jak najlepiej wykonać.

Przy nawale prac zewnętrznych nie zapominał o swoim pierwszorzędnym celu, życiu wewnętrznym. W czasie rocznych rekolekcji ponawiał dawne postanowienia lub podejmował nowe, ale zawsze miał przed sobą słowa: „muszę zostać świętym!”. W jednym z nich pisał: „Będę chciał być mężem modlitwy i pracy”. Innym razem okazywał pragnienie, że co dzień będzie się starał choć kwadrans spędzić na adoracji przed tabernakulum. Była to jego ulubiona modlitwa, a także akty strzeliste. Praktykował umartwienia zewnętrzne i wewnętrzne. Z Ewangelią miał się nigdy nie rozstawać i często ją odczytywać. Ćwiczył się w pokorze, czystości, męstwie ducha i słodyczy. Przy każdym zajęciu skupiał nań całą uwagę, zapominał o wszystkim innym. Postanowił umartwiać się w jedzeniu i piciu, nie okazywać zniecierpliwienia a słodycz razem z powagą mają odbijać się na jego obliczu.

Odprawiał rekolekcje roczne, miesięczne i tygodniowe. Codziennie wstawał rano o godz. 4.00 lub 5.00 w zależności od pory roku. Odprawiał rozmyślanie, przygotowywał się do mszy św., następnie odprawiał ją i modlił się w dziękczynieniu; odmawiał brewiarz ze skupieniem, różaniec, odprawiał czytanie duchowne, nawiedzał Najświętszy Sakrament, robił rachunek sumienia, co tydzień się spowiadał i codziennie innych słuchał w konfesjonale, przeważnie jedną godzinę.

W notatkach rekolekcyjnych w 1908 r. napisał: „Wzywałeś mnie od dzieciństwa głosem potężnym do świętości; pamiętam głos ten, gdym był 8—9-letnim pacholęciem, gdym nie spał w nocy. Jam się ociągał, jam błdził, grzeszył... Ale Ty przygarnąłeś syna marnotrawnego, przebaczyłeś mu”. Cały dzień miał wypełniony pracą, modlitwą i studiami (prawo, teologia i przedmioty świeckie) Ułożył sobie regulamin dnia, którego dokładnie przestrzegał.

W 1908 r. przypadało pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich ojca św. Piusa X, a dwudziestopięciolecie biskupstwa. W tym też roku ks. Owczarek, tajny szambelan papieski, pojechał do Rzymu, by towarzyszyć w podróży i wypoczynku swemu ordynariuszowi biskupowi Zdzitowieckiemu. Z Włocławka wyruszyli 7 października, udając się do Cannes na Riwierze Francuskiej, aby za radą lekarską wypocząć i wzmocnić zdrowie. Początkowo biskup nie planował pobytu w Rzymie. Dopiero na wiadomość o licznej pielgrzymce galicyjskiej wraz z tamtejszym Episkopatem udał się do Wiecznego Miasta. Z listu skierowanego do Marii Jabłkowskiej 17 listopada 1908 r. dowiadujemy się od ks. Wojciecha, iż wydaje mu się, że opuścił Rzym przed dwoma tygodniami tak tu wszystko znajome. A przecież wiemy, że już dwa lata upłynęły od pierwszego jego pobytu w Wiecznym Mieście.

Do bazyliki na uroczystą poniedziałkową (16 XI) mszę św. Papieża trzeba było mieć bilety, by dostać się do wnętrza. Ks. Owczarek otrzymał zaproszenie do środka kościoła i mógł brać udział w pochodzie procesyjnym z Ojcami Watykanu, jako członek dworu papieskiego, ale nie miał fioletowej sutanny i purpurowej togi (peleryny). Na jeden raz nie warto było ich nabywać, a do tego nie miał już na to czasu. Opisuje dokładnie pochod, który przed nim przededefilował. Najprzód szli gwardziści, potem przedstawiciele zakonów, następnie dwór papieski, za nim biskupi ok. 300, kardynałowie i ojciec św. Pius X niesiony na białej lektyce, o białej cerze i srebrnych włosach — postać pełna słodyczy, prostoty a zarazem majetatu. Papież wznosił załzawione

oczy w górę, by znowu spojrzeć na zgromadzone tłumy i powoli błogosławił oddany mu lud. W czasie mszy św. przecudnie śpiewały dwa chóry: gregoriański i Perossiego.

Na audyencji miał być w bieżącym tygodniu. Atoli uroczystości jubileuszowe, różne delegacje i pielgrzymki przyjmowane przez Papieża, liczne audyencje prywatne udzielane biskupom, ujemnie odcbiły się na zdrowiu Ojca św., tak iż zmuszony był na pewien czas je przerwać. Z tego też powodu Biskup włocławski z trudem otrzymał pozwolenie na osobiste widzenie się z Piusem X na audyencji całkiem prywatnej, która trwała tylko 15 minut. Pomimo zmęczenia, Papież go nie okazywał. Zawsze pełen dobroci i łagodnego uśmiechu, słuchał wieści z diecezji, napieniających go radością.

Powrót do Włocławka nastąpił 28 listopada wieczorem. Niebawem udano się do Seminarium Duchownego, gdzie urządzono wieczornicę ku czci papieża Piusa X. Pasterz w swoim przemówieniu podkreślił wielką miłość Ojca św. oraz zainteresowanie się sprawami diecezji i obiecał swą modlitwę za wychowanków Seminarium Duchownego.

W marcu 1909 r. ks. prałat Owczarek znowu przebywał w Rzymie. Mieszkał wtedy prywatnie. Z listu pisanego w marcu 1909 r. do p. Marii Jabłkowskiej dowiadujemy się, że 22 marca był na mszy św. u Papieża i u Komunii św., a potem na kawie w Watykanie. Pragnął być na audyencji prywatnej. Miał nadzieję, że ją otrzyma, lecz nie wiedział, kiedy to nastąpi. Stołował się w mieście. Miał lokaja, który mu wszędzie towarzyszył.

Następna podróż ze swoim ordynariuszem biskupem Zdzitowieckim wypadła 17 sierpnia 1912 r. Pasterz jechał za granicę w celu wypoczynku i wzmocnienia sił. Po krótkim pobycie w Poznaniu udali się do Marienbadu w Czechach, gdzie zatrzymali się cztery tygodnie. Następnie planowali spędzić miesiąc nad Adriatykiem we Włoszech i we Francji odwiedzić Lourdes. Jak wiadomo ks. Owczarek był wtedy w Rzymie na prywatnej audyencji u Ojca św. W czasie tego posłuchania biskup Zdzitowiecki przedstawił go Piusowi X, jako opiekuna duchowego i organizatora tworzącego się ukrytego zgromadzenia zakonnego, pod nazwą Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania w mieście Włocławku. Przedtem, dnia 4 lutego 1912 r. został przyjęty na członka tego Stowarzyszenia, a w latach 1913—1922 był jego prezesem. Wystarał się o błogosławieństwo Ojca św. dla siebie i Stowarzyszenia z datą 1 sierpnia 1913 r.

Powrót zza granicy nastąpił 24 października 1912 r. W krótkim czasie, bo już 30 października 1912 r. biskup Ordynariusz tak oddanego, pracowitego i pobożnego Kanclerza mianował kanonikiem gremialnym bazyliki katedralnej. W dniu 5 listopada odbyła się w katedrze ceremonia jego instalacji.

Biskup Zdzitowiecki na prośbę postulatora ks. prałata Karola Maxa w 1909 r. wyznaczył komisję do kanonicznego zbadania czci sługi Bożego Arcybpa Bogumiła a także dowodów, pomników i zabytków z nią związanych. W skład komisji jako notariusz wszedł ks. prałat W. Owczarek; ks. infułat Stanisław Chodyński — sędzia delegowany, ks. kan. Stanisław Mirecki — promotor, ks. Feliks Jaroszewski — nuncjator. Oprócz wspomnianych komisja zaprosiła do pomocy dwóch biegłych: Konstantego i Jarosława Wojciechowskich, budowniczych z Warszawy.

Ks. Owczarek nie tylko należał do komisji beatyfikacyjnej błog. Bogumiła, ale także opracował akta jego procesu w języku łacińskim, zebrał wiarygodny materiał do beatyfikacji, ułożył modlitwę brewiarzową i przesłał to

wszystko do Rzymu. Dekretem Kongregacji Świętych Obrzędów z dnia 27 maja 1925 r. Bogumił został policzony w poczet błogosławionych.

W 1915 r. Ordynariusz powołał go do Komisji à Vigilantia (obecnie Rada Nadzorcza), która składała się z kilku wybitnych kapłanów diecezji. Miała ona na celu czuwać nad czystością nauki katolickiej i bronić jej przed prądami modernistycznymi.

Na przełomie 1917/18 r. ks. Owczarek w swych notatkach rekolekcyjnych pisał: „Będę bohaterem pracy nie tracąc żadnej chwili wolnej”. Dalej czytamy: „Ofiarę mszy św., spowiedź, sakramenta św., sakramentalia odprawiać będę z wielką wiarą, skupieniem, zbudowaniem, szczególnie, gdy mieć będę do czynienia z Najśw. Sakramentem. Rozkoszą moją będzie obcować z Chrystusem w tabernakulum”.

Zeszyty duchowe z notatkami i postanowieniami rekolekcyjnymi zalecił prowadzić klerykom włocławskim ks. profesor W. Krynicki, jako wiceregens Seminarium. Ks. Wojciech prowadził je nie tylko w Seminarium, ale także w Petersburgu jako student i kapłan, a następnie we Włocławku. Nie zaniedbał ich również w biskupstwie.

Ks. Owczarkowi upływały szybko lata z coraz ważniejszymi obowiązkami. Po śmierci o. Ksawerego Sforskiego (1911 r.) został opiekunem formującej się od lat we Włocławku ukrytej instytucji zakonnej pod nazwą Stowarzyszenie Wspólnej Pracy i był nim aż do swej śmierci (1938 r.). W latach 1916—1918 był redaktorem *Kroniki Diecezji Kujawsko-Kaliskiej*. W tym czasie przeprowadził się do Stowarzyszenia przy ulicy Orlej 9. Zamieszkał na parterze, gdzie obecnie znajduje się refektarz. Mszę św. odprawiał codziennie o godz. 7.00. Parę razy na dzień wstępował do kaplicy, by się pomodlić. Do tegoż domu na pierwsze piętro przeniosła się też Maria Jabłkowska. Zajęła dwa pokoiki z balkonem nad deserownią. Miała nagromadzonych wiele różnych pamiątek i pieska Lalusia. Tutaj mieszkali do 1923 r.

Ks. Owczarek jeszcze jako prałat towarzyszył biskupowi Zdzitowieckiemu na zjazdach biskupich w roli konsultora. Powierzono ks. Wojciechowi ułożenie ogólnej Ustawy bractw religijnych. Ustawa została przyjęta na konferencji w maju 1917 r.

Natomiast projekt Ustawy Stowarzyszenia Kapłanów Diec. Kujawsko-Kaliskiej pod nazwą „Unitas” opracowany został przez Komisję złożoną z księży: Mariana Fulmana, Wojciecha Owczarka, Piotra Augustyniaka i Wincentego Przygodzkiego. Dnia 10 lipca 1918 r. przesłano go do aprobaty niemieckim władzom okupacyjnym, lecz te nie miały już czasu nim się zajmować.

Celem Towarzystwa „Unitas” było pielęgnowanie ducha kapłańskiego oraz utrzymanie łączności i godności stanu kapłańskiego, krzewienie i rozwój wiedzy teoretycznej i praktycznej potrzebnej kapłanowi.

Członkiem rzeczywistym mógł być każdy kapłan rzymskokatolicki. Członkiem wspierającym każdy katolik. Członkowie mieli odmawiać na intencję Towarzystwa „Zdrowaś Maryjo” i „Regina Cleri, ora pro nobis”. Zatwierdzenie Ustawy nastąpiło 20 kwietnia 1920 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

e. MIŁOŚĆ OJCZYZNY

Ks. Owczarek był dobrym patriotą, kochał gorąco swoją Ojczyznę. Bolał nad jej ograniczoną wolnością, nad jej ponad stuletnią niewolą. W kazaniu radził rodakom, by w gorącej modlitwie podnosili czyste ręce i serce ku

Chrystusowi. On pozwoli się przebłagać i da Ojczyźnie wyzwolenie. W końcu modlił się słowami: „Jezu Chryste, Królu, Panie nasz, my się dzisiaj oddajemy na całkowitą własność Twoją. Twoimi na zawsze pozostać chcemy. Ulituj się, Panie, naszej strasznej niedoli, naszej ziemi krwią i łzami zalanej. Panie Jezu, czyż serce Twe nie wzruszy się na widok grobów, świątyń i chat zniszczonych. Nie pamiętaj, Panie, na występki nasze lub rodziców naszych, a w brzaskach nowego lata zaprowadź nas do jasnej, promiennej dali i otrzyj łzy z oczu naszych”.

Z przemówienia na temat patriotyzmu dowiadujemy się jak drogą mu była Ojczyzna. Wygłos ten miał w 900-letnią rocznicę męczeństwa pięciu braci Polaków. Kraj nasz był już wolny. Na rynkach, placach publicznych, na zebraniach i w kółkach rodzinnych wszędzie już teraz można usłyszeć było słowo „Ojczyzna”. Niedawno przy jego wypowiedzeniu rozglądano się z bojaźnią czy ściany czasem uszu nie mają. Dalej tłumaczy, co to jest Ojczyzna. Mówi, że ognisko rodzinne jest właśnie ową małą ojczyzną. Przez nią wchodzi się do wielkiej rodziny, jest jakby ojczyzną w Ojczyźnie. Następnie wyjaśnia, że Ojczyzna to potęga społeczna, która działa dla dobra ognisk rodzinnych. Dalej wywodzi, że Ojczyzna to nasza mowa, poezja, dzieła sztuki, wynalazki. Ojczyzna jest łańcuchem naszych chwalebnych tradycji. Jest przedmiotem czci i oroku niewysłowionego.

Wobec Ojczyzny winniśmy mieć miłość szczerą, wielką a nawet namiętą. Powinna ona być gotowa na wszelkie trudy i poświęcenia. Powinniśmy mężnie i wytrwale bronić jej praw i wolności.

Ukochanie Ojczyzny idzie w parze z religią katolicką. Dlatego nasi wrogowie usiłowali wydrzeć nam najdroższy skarb wiary. Wiarę należy ukochać i czynem dawać świadectwo do jej przywiązania. Prawdziwa swoboda jest z Chrystusem.

Ksiądz a później już biskup Owczarek był wielkim patriotą. Przy różnych okazjach zwracał uwagę na miłość Ojczyzny i rozbudzał ducha narodowego. W 1928 r. wszedł w skład Prezydium Honorowego Komitetu uczczenia pamięci zamordowanego w dniu 31 marca 1923 r. ks. Konstantego Budkiewicza, proboszcza parafii św. Katarzyny (...).

W relacji Jana Mieczysława Niwińskiego literata i aktora czytamy, że jego ojciec Stanisław był prezydentem miasta Włocławka i ks. Owczarek przychodził do niego, by przyszedł z pomocą młodzieży szkolnej. Gdy ośmiu jego starszych kolegów ze Szkoły Handlowej było aresztowanych przez policję carską, Owczarek nie bał się narazić władzom w celu ich uwolnienia.

W 1910 r. we Włocławku została założona pierwsza drużyna harcerska. Starsi chłopcy składali przysięgę w lesie, w ciemnościach. Było to niebezpieczne ze względu na wypadki bałkańskie (zamach sarajewski 28 VI 1914) i wrzenie w całej Europie. W tej sytuacji ks. prałat Owczarek przemówił do harcerzy słowami: „Jeżeli Polska powstanie z grobu, to tylko czynem polskiej młodzieży. Ale musi to być czyn rozważny, bo przedwczesne chwytywanie za broń może Polskę zbyt wiele młodej krwi kosztować”.

Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna światowa, ks. Owczarek wzywał rodziców, by zatrzymywali młodocianych synów poniżej 15 lat, którzy uciekali do legionów Piłsudskiego, często przerabiając swoje daty urodzenia. Starsi mogli być szkoleni wojskowo tylko kompletami. Młodszych słusznie komenda strzelecka odsyłała do domów. Ks. Wojciech postarał się, by kasjer miejski Perkowski udał się z Włocławka do Warszawy po zasiłek dla żon rezerwi-

stów, których powołał do wojska rząd rosyjski. Ks. Owczarek nie lękał się nigdy stawać w obronie młodzieży, co młodzież widziała i w dowód wdzięczności odpłacała się mu gorącym uczuciem.

Umiał on godzić ze sobą sprzeczne tendencje, a nawet postawy polityczne. Cechowała go umiejętność wyciągania korzyści z oświaty nie tylko dla zamożnych, ale i biednych. Zauważono to w jednakowym traktowaniu uczniów w gimnazjum państwowym, które powstało we Włocławku w 1922 r. (Gimnazjum Ziemi Kujawskiej).

Jak wspomina Kazimierz Służalek, na oświatę nie szczędził grosza. Ilekroć poruszano na posiedzeniu rady pedagogicznej (Seminarium Duchownego czy Gimnazjum im. Jana Długosza) sprawę zakupu książek i pomocy naukowych, pociągającą za sobą wydatek z kasy Kurii Biskupiej, ks. Owczarek za każdym razem mówił: „Proszę przedstawić wykaz zakupów, choćby prowizoryczny, a fundusze będą natychmiast przydzielone”. Zawsze akceptował projekt zakupów i nigdy ich nie ograniczał.

Kiedy pierwsza wojna światowa dobiegła końca, do Polski przyjechał wizytator apostolski Achilles Ratti. Jechał z Berlina do Warszawy. W przejeździe koleją przez Włocławek 29 maja 1918 r. został powitany przez Ordynariusza diecezji, w obecności zgromadzonego duchowieństwa włocławskiego, mową w języku łacińskim. Po czym pojechał do Warszawy. Dnia 20 czerwca przewodniczył na Konferencji Episkopatu w stolicy. Wtedy wysunięto kandydatów na biskupów. Diecezja włocławska miała otrzymać dwóch sufraganów. Nazwiska kandydatów już wcześniej przedstawił Ojcu św. Biskup włocławski w Rzymie. W dniu 14 sierpnia biskup Zdzitowiecki otrzymał telegraficzne zawiadomienie od Wizytatora Apostolskiego z Warszawy, że Stolica Św. prekonizowała na biskupów tytularnych regensa Seminarium ks. prałata Władysława Krynickiego i ks. regensa Konsystorza ks. prałata Wojciecha Owczarka. Nieco później nadeszła wiadomość, że także ks. kanonik Marian Fulman ma objąć wakującą diecezję lubelską. Wszyscy trzej pochodzili z diecezji włocławskiej i byli jej wybitnymi kapłanami. W dzień Matki Bożej Zielnej 15 sierpnia 1918 r. z ambony katedry włocławskiej padły słowa ogłaszające nominację na biskupa W. Owczarka i wspomnianych.

Mons. Achilles Ratti przyjechał do Włocławka w trzeciej dekadzie września 1918 r. Dnia 22 września w niedzielę zebrały się w katedrze liczne tłumy młodzieży i dorosłych. Były szkoły średnie, straż ogniowa, delegacje ze sztandarami. Suma odprawiana była z pełną asystą złożoną z alumnów Seminarium Duchownego. Po uroczystym błogosławieństwie i odśpiewaniu pieśni: „Boże, coś Polskę” odprowadzono gościa do pałacu biskupiego, gdzie w dużej sali nastąpiło spotkanie licznej delegacji z Pronuncjuszem. Wiele osób przemawiało. Wszystkich delegacji było dwadzieścia kilka.

Po ich odejściu przystąpiono do spożycia obiadu, na którym było ok. 30 osób, w tym członkowie Kapituły Katedralnej oraz przedstawiciele miasta i okolicznych ziemian. Następnego dnia, tj. w poniedziałek o godz. 7,00 w kościółku seminaryjnym mons. Ratti odprawił mszę św., po której spotkał się z klerykami i zwiedził cały gmach. Potem zwizytował szkoły średnie w mieście, wśród nich Gimnazjum Biskupie im. J. Długosza. Po południu zwiedzano instytucje dobroczynne, m.in. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy przy ul. Orlej. Dostojny gość złożył również wizytę mieszkającemu tam biskupowi nominatowi W. Owczarkowi. W jadalni na Orlej był ślicznie nakryty stół srebrem herbowym p. Marii Jabłkowskiej, ubrany białymi ró-

żami. Pani Jabłkowska czuwała w kuchni, by wszystko wypadło jak przystoi. Był ze dwie godziny na kawie. Następnie oglądał szkołę ogrodniczo-gospodarczą dla dziewcząt założoną staraniem ks. Owczarka.

We wtorek 22 września zwiedził jeszcze szpital św. Antoniego przy ul. Toruńskiej, w którego kaplicy odprawił mszę św. Zobaczył również Drukarnię Diecezjalną i Księgarnię Powszechną przy ul. Brzeskiej oraz zwiedził szczególnie bazylikę katedralną. Ok. godz. 11,00, pożegnawszy Ordynariusza i zebranych, wyruszył do Płocka przez Kowal, Lubień Kujawski, Gostynin i Radziwie.

2. BISKUP

a. KONSEKRACJA

Uroczystość konsekracyjną obu biskupów nominatów Krynickiego i Owczarka wyznaczono na dzień 10 listopada 1918 r. Pamiętny to był dzień dla diecezji, bo po raz pierwszy a może i ostatni dwóch księży włocławskich przyjmowało sakrę biskupią. Ale przy tym nie obeszło się bez kłopotów, gdyż były to jeszcze czasy wojenne. Chociaż Ordynariusz już 14 sierpnia otrzymał telegraficzną wiadomość o prekonizacji od Wizytatora Apostolskiego, to jednak opóźniło się przysłanie bull z Rzymu i wynaleźnienie trzeciego biskupa konsekratora. Biskup płocki Antoni Julian Nowowiejski przyjął zaproszenie i przyobiecał na czas się stawić. Proszono biskupa Anatola Nowaka sufragana krakowskiego i biskupa Augustyna Łosińskiego z Kielc, lecz obaj nie mogli przybyć. Zwrócono się też do biskupa Pawła Jedzinka sufragana poznańskiego, ale jego zdrowie na to nie pozwalało, zresztą zmarł niebawem 1 listopada. W tych trudnościach z pomocą przyszedł ks. prymas dr Edmund Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, który, pomimo czasów wojny i różnych niedogodności, zgodził się przybyć na zaproszenie. Oczekiwano go w napięciu, bo do ostatniego dnia nie było wiadomym, czy władze rządowe niemieckie pozwolą Prymasowi na przyjazd i czy nie udaremni podróży zamęt spowodowany kończącą się wojną.

Na spotkanie gościa wyjechali ks. kanonik Wojciech Helbich i ks. prof. Józef Kruszyński. Pociągami wieczornym Ks. Prymas nie przybył. Przyjechał dopiero w nocy, po parugodzinnym czekaniu w Toruniu, gdzie sprawy wzięły w ręce rady żołnierskie. Do Włocławka dotarł o godz. 3,00 w niedzielę, w towarzystwie ks. Tadeusza Zakrzewskiego, prof. Seminarium Duchownego Poznańskiego i ks. J. Kruszyńskiego. O godz. 10,00 uroczystościę przeprowadzono głównego konsekratora prymasa Dalbora, w otoczeniu współkonsekratorów biskupa płockiego Nowowiejskiego i włocławskiego Zdzitowieckiego oraz biskupa nominata podlaskiego ks. dra Henryka Przeddzieckiego — przybyłego z Warszawy, obu elektów, kapłanów i ludu, z pałacu biskupiego do katedry. W procesji brały udział związki i korporacje miejscowe ze swoimi sztandarami. Porządku strzegła straż ogniowa urozmaicając czas granymi przez jej orkiestrę melodiami narodowymi.

Przy uroczystej mszy św. ceremoniałem kierował ks. Józef Michalak, a archidiakonem był ks. Jan Fabjanowicz — obaj kanonicy hon. katedry płockiej. Celebransowi prymasowi asystowali kanonicy włocławscy ks. Feliks Mikulski i ks. mgr Rudolf Filipiński. Z powodu wielkiej rzeszy wiernych, katedra była przepełniona. Prezbiterium zajęło duchowieństwo i przedstawiciele korporacji. Śpiewał chór katedralny w połączeniu z chórem alumnów. Msza św. była z 25 niedzieli po Zielonych Świątkach.

Na początku uroczystości konsekracyjnych brewe papieskie odczytał ks. Michał Majewski kanonik kaliski. Każdy z elektów otrzymał dwa dokumenty. Bulle były wykonane na pergaminie z podpisem kardynała Cagiano i z ołowianą pieczęcią papieża Benedykta XV. Teksty dla obu nowych biskupów były jednakowe.

Tekst dokumentu z 29 lipca 1918 r. był dłuższy. Zalecał elektom złożenie wyznania wiary i podpisanie formuł przysięgi antymodernistycznej oraz posłuszeństwa względem Stolicy Św. Zezwalał na posiadanie obok biskupstwa godności prałata lub kanonika Kapituły Włocławskiej. Druga bulla, krótsza, zezwalała nominatom na przyjęcie sakry biskupiej od wybranego dowolnie przez siebie biskupa konsekratora i dwóch biskupów asystujących. Brewe to posiada datę 29 kwietnia 1918 r. Biskup W. Owczarek otrzymał tytuł kościoła katedralnego askalońskiego (Ascalon), prowincja kościelna Cezarei Palestyńskiej.

Po ukończeniu ceremonii konsekracyjnych oraz wręczeniu insygniów biskupich: mitry, pierścienia i pastorału, elekcji w towarzystwie biskupów asystentów przeszli przez katedrę udzielając zebranym pierwszego biskupiego błogosławieństwa. Ks. Wojciech podczas uroczystości konsekracyjnych był bardzo przejęty, skupiony i poważny. Ale na jego obliczu promieniowała radość. Na głowie miał mitrę wyhaftowaną przez s. Józefę Galczak ze Stowarzyszenia Wspólnej Pracy. Obaj nowi biskupi, za staraniem ks. prałata Walerego Pogorzelskiego, otrzymali prezenty. Biskupowi Krynickiemu wręczono mitrę brylantami wysadzaną, krzyż biskupi i fiolety. Biskup Owczarek otrzymał w darze takąż mitrę i krzyż, a nominat biskup Marian Fulman również został obdarzony mitrą.

Po zakończonych uroczystościach biskupi procesjonalnie zostali odprowadzeni do pałacu biskupiego. U wejścia do rezydencji biskup Zdzitowiecki podziękował zebranych za liczny udział w niebywałych uroczystościach. W sali gmachu biskupiego Ordynariusza przedstawił prymasowi Dalborowi Kapitułę Katedralną i świeckich panów pragnących złożyć mu hołd. W tym czasie w auli teologicznej Seminarium Duchownego kilkudziesięciu kapłanów pod kierownictwem ks. dra Wacława Kwarciańskiego przewodniczącego prefektów szkół kaliskich, omawiało sprawy zorganizowania akcji społecznej w końcowym okresie formowania się niepodległości Polski.

Potem w refektarzu Seminarium urządzono przyjęcie w imieniu obu nowych biskupów dla konsekratorów i zebranego duchowieństwa. Samych kapłanów było osiemdziesięciu, w tym pięćdziesięciu przybyłych z różnych stron diecezji, pomimo trudności komunikacyjnych. Na obiedzie nie było żadnych trunków.

Następnego dnia 11 listopada Ks. Prymas odprawił mszę św. w kościółku seminaryjnym św. Witalisa i przemówił w sali rekreacyjnej do profesorów i alumnów. Zwiedził Seminarium Duchowne i mieszczące się w nim Muzeum Diecezjalne, gimnazjum realne, gimnazjum żeńskie Janiny Steinbokówny i gimnazjum im. Jana Długosza.

Obiad tego dnia był wystawiony w siedzibie biskupa Ordynariusza. Po południu Niemcy zaczęli ściągać swoje warty i posterunki. Miejsce warty niemieckiej stojącej obok pałacu zajęła milicja obywatelska. W nocy Niemcy z pośpiechem wycofali się z Włocławka.

Wyjazd dostojnych gości nastąpił we wtorek 12 listopada. Biskup Nowowiejski pojechał końmi do Płocka, gdyż ani pociągów ani statków kursują-

cych w tym dniu nie było. Prymas Dalbor również końmi udał się do Torunia, skąd miał nadzieję dostania się do Poznania pociągiem.

Nowi biskupi Sufragani umieścili w *Kronice Diecezjalnej* podziękowanie duchowieństwu i wiernym za liczny udział w obrzędzie konsekracji, przysłane życzenia oraz pamiątkowe upominki.

b. WIKARIUSZ GENERALNY I OFICJAŁ

Dnia 21 listopada 1918 r. została wystawiona przez biskupa Zdzitowieckiego, ordynariusza wrocławskiego, dla biskupa Owczarka nominacja na wikariusza generalnego rozległej diecezji. Pasterz wiedział, że odpowie on temu zadaniu. Był bowiem bardzo posłuszny i uległy swemu Ordynariuszowi. Poddawał swemu zwierzchnikowi pewne myśli i projekty, z których ten często korzystał. Był on jakby prawą ręką biskupa Zdzitowieckiego. Zatrzymał go przy sobie, a biskupa Krynickiego skierował do Częstochowy, następnie do Kalisza. Pasterz widząc u biskupa Wojciecha zalety ducha i umysłu oraz chcąc je wykorzystać, obdarzał go dalszymi funkcjami. Również 21 listopada 1918 r. zaszczylił go obowiązkiem wiceoficjała Sądu Biskupiego, a 1 czerwca 1919 mianował go oficjałem.

Od 1918 r. nasz biskup Sufragan wchodził w skład komisji diecezjalnych: Consilium Vigilantiae (do 1938) i Spraw Finansowych (do 1928) wraz z kilku prałatami i kanonikami. Odpadły mu wprawdzie obowiązki kanclerza, ale odtąd był odpowiedzialny za całość pracy w Konsystorzu, przemianowanym w myśl dyrektyw *Kodeksu Prawa Kanonicznego* już w 1919 r. na Kurię Biskupią (Diecezjalną), i Sądzie Kościelnym.

Dnia 10 grudnia 1918 r. biskup Owczarek po raz pierwszy uczestniczył w Konferencji Biskupów polskich w Warszawie. Odbывała się ona pierwszy raz w wolnej Polsce. Na konferencji byli obecni: wizytator apostolski mons. Achilles Ratti oraz arcybiskupi i biskupi: arcybp warszawski dr Aleksander Kakowski z sufraganami Stanisławem Ruszkiewiczem i drem Stanisławem Gallem, bp kujawsko-kaliski dr Stanisław Zdzitowiecki z sufr. Władysławem Krynickim i Wojciechem Owczarkiem, bp sandomierski Marian Ryx z sufr. Pawłem Kubickim, bp kielecki Augustyn Łosiński, bp lubelski Marian Fulman, bp sejneński Antoni Karaś z sufr. Romualdem Jałbrzykowskim, bp podlaski dr Henryk Przedziecki i bp kamieniecki dr Piotr Mańkowski. Oprócz ostatniego byli to pasterze diecezji Królestwa Polskiego. Z b. zaboru austriackiego przybyli: arcybp lwowski obrz. orm. dr Józef Teodorowicz, książe biskup krakowski dr Adam Sapięha, bp tarnowski dr Leon Wałęga i sufr. przemyski Karol Fischer. Z zaboru niemieckiego z archidiec. gnieźnieńsko-poznańskiej, diec. chełmińskiej i warmińskiej nikt nie przybył.

Z Konferencji tej do duchowieństwa i wiernych został skierowany list pasterski, który podpisali: Edmund Dalbor — arcybiskup gnieźnieński i poznański, Józef Bilczewski — arcybp lwowski (obrz. łac.), Józef Teodorowicz — arcybp lwowski (obrz. orm.), Aleksander Kakowski — arcybp warszawski, Karol Hryniewiecki — arcybp tyt. pergeński, b. biskup wileński, Kazimierz Ruszkiewicz — arcybp tyt. nakoliński — sufragan warszawski, Adam Stefan Sapięha — książe biskup krakowski, Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki — bp kujawsko-kaliski, Antoni Julian Nowowiejski — bp plocki, Marian Ryx — bp sandomierski, Augustyn Łosiński — bp kielecki, Antoni Karaś — bp sejneński, Józef Sebastian Pelczar — bp przemyski, Leon Wałęga — bp tar-

nowski, Marian Fulman — bp lubelski, Henryk Przezdziecki — bp podlaski, Piotr Mańkowski — bp kamieniecki, Karol Fischer — sufragan przemyski, Anatol Nowak — sufr. krakowski, Wilhelm Kloske — sufr. gnieźnieński, Stanisław Gall — sufr. warszawski, Władysław Krynicki — sufr. włocławski, Wojciech Owczarek — sufr. włocławski, Romuald Jałbrzykowski — sufr. sejneński, Paweł Kubicki — suf. sandomierski, Adolf Szelażek — sufr. płocki.

Na zjazdach biskupich Owczarek wypowiadał swoje poglądy śmiało i odważnie bronił sprawy Bożej. „Liczyliśmy się z jego zdaniem i szanowaliśmy go” — wspominał biskup sufr. łódzki dr Kazimierz Tomczak.

Dnia 31 maja 1919 r. biskup Wojciech został prałatem archidiakonem Kapituły Kat. Włocławskiej na miejsce biskupa W. Krynickiego, który objął prałaturę dziekańską po śmierci infułata Stanisława Chodyńskiego.

W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. nawet Włocławek znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Dnia 13 sierpnia wojsko nieprzyjacielskie rozpoczęło ostrzeliwanie miasta z prawego brzegu Wisły. Zagrożenie trwało do 17 sierpnia. Ucierpiała katedra tracąc piękne witraże. Do jej wnętrza wpadły pociski rozrywając się i niszcząc część ołtarza, posadzkę i wiele gzymsów. Najbardziej ucierpiały domy nad Wisłą, a przede wszystkim piękny pałac biskupi. Został on doszczętnie zniszczony. W nim zaś spaliło się archiwum bieżące Konsystorza Generalnego czyli właściwie diecezji prawie od połowy XIX w. Ucierpiała wiele Gimnazjum im. J. Długosza mieszczące się w gmachu biskupim. Na jego strychu spłonęły nakłady Księgarni Diecezjalnej. Doszczętnie również zniszczono drewniany most na Wiśle. Kule armatnie przebiły ściany i w kilku miejscach dach Seminarium Duchownego. Cztery bomby uderzyły w kościół farny św. Jana. Ulice nad brzegiem Wisły były formainie zasypane gradem kul karabinowych. W mieście powstała nieopisana panika.

W Seminarium Duchownym dzień i noc przygotowywano posiłki dla żołnierzy. Ze wsi nadsyłano produkty żywnościowe. Przewijający się przez miasto żołnierze byli różnie ubrani. Często boso lub nogi mieli owinięte szmatami, zarośnięci. Po odparciu wojsk obcych od stolicy, w sobotę 21 sierpnia 1920 r. biskup Zdzitowiecki celebrował dziękczynne nabożeństwo przy ołtarzu prowizorycznym. Wielki ołtarz w katedrze był bowiem uszkodzony i pokryty gruzami. Włocławianie ze łzami w oczach śpiewali dziękczynne „Te Deum” za zwycięstwo. Biskup ordynariusz zamieszkał w Seminarium. Biskup Owczarek ze swoim Sądem Kościelnym urzędował w drewnianym domku stojącym w seminaryjnym ogrodzie.

W czasie walki pod Włocławkiem poległo ponad 40 obrońców miasta. Dnia 22 sierpnia, pomimo trudnej komunikacji przez Wisłę, biskup Owczarek przeprowadził się na jej prawy brzeg z kilku tysiącami ludzi i licznym duchowieństwem, by pogrzebać ciała bohaterów na wzgórzu szpetalskim pod lasem. Później stanął tam piękny obeliskowy pomnik, który zburzyli Niemcy w czasie okupacji. Dom księży emerytów we Włocławku ordynariusz diecezji oddał na szpital dla rannych, których biskup Owczarek odwiedzał co tydzień.

c. DALSZE NOMINACJE I OBOWIĄZKI

Dnia 20 czerwca 1920 r. biskup Zdzitowiecki powołał sufragana Owczarka na przewodniczącego komisji złożonej ze starszych i bardziej doświadczonych profesorów Seminarium. Zadaniem jej było podniesienie poziomu naukowego i wychowawczego szkoły, która już wychowała całe pokolenie kapłańskie.

W 1921 r. wszedł on w skład Rady Administracyjnej Kurii. Przez długie lata pracował tam owocnie, wspierając biskupów ordynariuszy swoimi światłymi radami.

Biskup Zdzitowiecki powołał go też do komisji składającej się z siedmiu kapłanów, na których czele stał osobiście. Celem jej były sprawy Drukarni Diecezjalnej i Księgarni Powszechnej.

Dnia 7 czerwca 1922 r. w memoriale skierowanym do Ministerstwa W. R. i O.P., Depart. Robót Publicznych, podpisanym zastępstwie Ordynariusza, biskup Owczarek donosił: „Bazylika katedralna, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury polskiej z XIV wieku, została odarta przez okupanta [w 1918 r.] z dachu miedzianego, który na nawie głównej zastąpiła dachówka, a na wieżach i nawach bocznych blacha cynkowa. Ta monumentalna budowla, sięgająca znacznej wysokości i wzniesiona w pobliżu Wisły, wystawiona jest na zgubne działanie silnych wiatrów, które zrzucają dachówkę. Ta zaś, padając na boczne nawy, robi poważne szczyrby w dachu z cynkowej blachy. Nadto podczas wojny (rok 1920) najwięcej ze wszystkich gmachów od bombardowania ucierpiała katedra, mając ściany i dach mocno poszczerbiony od granatów i szrapneli”. Prosił więc o pożyczanie kilkumilionowej sumy (marek), aby zapobiec dalszej ruinie świątyni.

W kwietniu 1923 r. utworzono Komisję Odbudowy Gmachu Biskupiego, zniszczonego w czasie zawieruchy wojennej w 1920 r. Biskup Owczarek został jej przewodniczącym. Z energią i zapalem zabrał się do pracy, pomimo trudności finansowych. Zaciągano pożyczki: tymczasową w Pocztowej Kasie Oszczędności i w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, obciążając 24 czerwca 1924 r. hipotekę Drukarni i Księgarni Diecezjalnej we Włocławku na 300 tys. złotych, a 27 sierpnia tr. posiadłość swoją przy ul. Leśnej 2, którą z czasem przekaze Zgromadzeniu Wspólnej Pracy, na 100 tys. zł. Do przeprowadzenia formalności z tym związanych biskup Owczarek upoważnił ks. lic. Mieczysława Janowskiego, kanonika hon. kaliskiego. Na kompletne wykończenie pałacu zaciągnięto pożyczkę 28 października 1924 r., obciążając hipotekę domów Księży Emerytów w Ciechocinku. Duży wkład pieniężny w odbudowę rezydencji biskupiej zrobił rząd polski, duchowieństwo i społeczeństwo.

Zaledwie zdążono ukończyć budowę gmachu biskupiego, Rada Miejska uchwałą z dnia 16 lutego 1925 r. ofiarowała diecezji plac pod Gimnazjum im. Jana Długosza we Włocławku przy ul. Łęskiej 26. Przewodniczącym Komitetu Budowy został znowu biskup Owczarek. Przy pomocy prywatnych pożyczek, częściowo z ofiar rodziców wychowanków, rozpoczęto budowę internatu dla młodzieży. Dzięki harmonijnej współpracy komitetu, szturmowaniu o pożyczki w bankach, już 7 października 1928 r. przewodniczący Komitetu biskup Owczarek poprosił nowego ordynariusza diecezji Krynickiego o dokonanie poświęcenia szkoły. W niedługim czasie wykończono internat według najnowszych wymagań techniki i higieny.

Biskup Owczarek poważnie też przyczynił się do odbudowy domów Księży Emerytów w Ciechocinku.

Dnia 6 lutego 1925 r., zgodnie z art. XIX Konkordatu, została utworzona przy Ministerstwie W.R. i O.P. komisja mieszana ochrony zabytków kultury i sztuki po parafiach. Biskup Owczarek wchodził do niej w charakterze członka czynnego z ramienia diecezji włocławskiej. Był też członkiem Towarzystwa Dobroczynności i Polskiej Macierzy Szkolnej na Włocławek.

Dnia 17 marca 1928 r. upominał się w pracowni artystycznej w Warszawie o witraże z katedry, które przed ośmiu laty oddano do naprawy na koszt skarbu państwa. Następnie 17 kwietnia 1928 r. wysłał prośbę do Rady Miejskiej we Włocławku o zapomogę w gotówce lub materiałach budowlanych dla niedawno utworzonej (1923) parafii św. Stanisława Biskupa na południu miasta. M.in. pisał: „Prędkie wzniesienie świątyni wpłynie dodatnio na moralne i kulturalne podniesienie tej dzielnicy”. Przed dwoma laty (19 września 1926 r.) biskup Owczarek poświęcił fundamenty i замуrował akt erekcyjny tegoż kościoła. Budową zajmował się pierwszy proboszcz parafii ks. Józef Straszewski.

W dniu 17 czerwca 1928 r. biskup Owczarek dokonał poświęcenia Kujawskiej Elektrowni Okręgowej, zbudowanej we Włocławku przy ul. Płockiej.

Aby zaradzić nędzy moralnej i materialnej Grzywna, wschodniej części miasta Włocławka, starał się o osiedlenie tam Księży Orionistów. Z kolei, skoro już oni wszczęli budowę gmachu zakonnego, zwanego z włoska Kotolengo, na Glinkach, a nie mieli gdzie mieszkać, oddał im do dyspozycji cały czerwony dom Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi przy ul. Leśnej 2, w którym osiadło trzech księży i czterech braci.

Na upamiętnienie 600-tniego jubileuszu istnienia kościółka seminaryjnego pw. św. Witalisa, wypadającej w 1930 r., Ordynariusz diecezji powołał komitet dla jego odnowienia. Miał on działać w stałym porozumieniu z Diecezjalną Komisją Konserwatorsko-Architektoniczną z biskupem Owczarkiem na czele.

Jako członek Komisji Konserwatorskiej budynków sakralnych starał się wyrabiać w kapłanach poczucie artyzmu, piękna i estetyki. Jednocześnie baczyl, by upiększanie świątyni było praktyczne. W aktach parafii Lubomin znajduje się jego zapiska, w której czytamy: „Jest rzeczą konieczną, aby nawet najskromniejsze budowle kościelne wyrabiały smak artystyczny w zabudowie wiejskiej i harmonizowały z naszą naturą i krajobrazem”.

Niektóre projekty nadesłane mu przez proboszczów nie otrzymywały zatwierdzenia. Zwracając projekty parafii Giewartów pisał: „Odsyłając projekty ołtarza parafialnego w Giewartowie jednocześnie komunikuję, że projekty te są pozbawione wartości artystycznych. Dlatego też nie zatwierdza się ich”. Nie zatwierdził również projektu polichromii dla kościoła parafialnego w Gosławicach donosząc: „Projekt polichromii kościoła nie jest do przyjęcia ze względu na kolorystykę i motywy zdobnicze...” Innym razem na przedłożony projekt malowania kościoła w Borkowie odpowiedział: „Projekt malowania kościoła w tej postaci, w jakiej został przedstawiony, nie może być w żaden sposób zaaprobowany. Jego wykonanie raziłoby poczucie estetyczne niedoborem kolorów i gmatwaniną ornamentacji”. Dalej proponuje sam, jak należoby wymalować kościół: „Ks. Proboszcz zastosuje kolor kremowy jako zasadniczy i perłowy dla uwydatnienia gzymsów. Wszelkie ornamenty w postaci filarów, łuków, krzyżów winny stanowczo być wykluczone”.

Wypowiadał się także co do przedmiotów kultu lub wystroju kościoła. I tak zdecydował odnośnie do stall w parafii Chocień: „Stalle należą do sprzętów architektonicznych, są ozdobą kościoła i mają się znajdować w prezbiterium kościoła. Nie można ich traktować jako zwykłych kłęczników lub ławek”.

Szczególnie zabraniał wprowadzania do kościoła, rzeźb i figur nie po-

siadających wartości artystycznych. Jak uważa, świątynia katolicka powinna być godnym mieszkaniem Boga, domem prawdziwego piękna, którego brak ludziom w codziennym szarym życiu.

W kazaniach często poruszał myśli o sztuce artystycznej: „Cześć tym artystom, którzy w martwe bryły materii wlewają ducha, życie i cnotę”.

Wreszcie w 1924 r. biskup Owczarek został promotorem Związku Misyjnego na diecezję kujawsko-kaliską, a zarazem dyrektorem diecezjalnym Dzieła Rozkrzewiania Wiary. W związku z tym w *Kronice Diecezji* zamieszczał odezwy. I tak w marcu 1927 r. zachęcał kapłanów, by należeli do Związku Misyjnego a także propagowali i zapisywali dzieci do Dzieła Św. Dzieciństwa Pana Jezusa. Dzieci mogą należeć do lat 12, najpóźniej do 21. Po upływie tego czasu przechodzą do Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Jedna grupa Dzieła Św. Dzieciństwa Pana Jezusa może liczyć 12 dzieci. Otrzymuje wówczas bezpłatnie 1 egzemplarz *Roczników Dzieciństwa Jezusowego*. W Dziele Rozkrzewiania Wiary jedna komórka składa się z 10 osób i każda dziesiątka otrzymuje bezpłatnie jeden *Rocznik Rozkrzewiania Wiary*.

Dla dorosłych było także Towarzystwo Misyjne. W związku z nim w grudniu 1929 r. w *Kronice Diecezjalnej* m.in. pisał: „W celu oszczędzenia kapłanom niepotrzebnej korespondencji i ułatwienia im przesyłki składki członkowskiej, od Nowego Roku wszystkich kapłanów w myśl Stolicy Św., wpisuję na członków Związku Misyjnego Kleru i w miesiącu styczniu z pobożnych pensyjnych potrącone zaraz zostanie 5 zł członkowskiej rocznej raty wpisowej”. Członkowie Towarzystwa Misyjnego opłacali 50 gr rocznie, a członkowie Dzieła Rozkrzewiania Wiary 2,40 zł. Zachęcano, by ci, którzy należą do Dzieła Rozkrzewiania Wiary, byli również członkami Towarzystwa Misyjnego.

Biskup Owczarek żył ideą misji. Rozpalał ją z całym zapalem w sercach kapłanów i wiernych przez artykuły i odezwy zamieszczane na łamach czasopism diecezjalnych. W następstwie tego ks. prałat Kazimierz Bajerowicz, prezes krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych Rozkrzewiania Wiary pisał do niego: „Ku wielkiemu zbudowaniu patrzyliśmy na wydajną działalność Waszej Ekscelencji dla Papieskich Dzieł Misyjnych i nieraz na zebraniach była sposobność, ażeby o tym wspomnieć, z czego mieliśmy pobudkę do podziwiania ofiarnej i wydajnej pracy”. Żywo interesował się również Akcją Katolicką. Cieszyły go owoce i osiągnięcia na tym polu.

d. WIZYTACJE

Biskup Owczarek nie przeprowadził zbyt wiele wizytacji. Przewyższyli go pod tym względem ordynariusz Zdzitowiecki i starszy sufragan Krynicki. On raczej zajęty był prowadzeniem kancelarii biskupiej. Wizytował najczęściej w zastępstwie z powodu choroby lub nieobecności ordynariuszy.

Tak też było w Kaliszu w 1919 r. Siostry Nazaretanki otrzymały plac, kościół i klasztor po OO. Reformatach w Kaliszu, zniesionych przez rząd zaborczy w 1864 r. Przeprowadzono remont i po świętach wielkanocnych kościół został oddany do użytku wiernych, jakkolwiek dach był tylko prowizoryczny. Z powodu choroby i zakazu lekarzy biskup Zdzitowiecki nie mógł pojechać, więc zastąpił go sufragan Owczarek. Do Opatówka zjechał już z trzeciego na czwartego czerwca o godz. 24,30. W sobotę rano, po odprawieniu cichej mszy św., od godz. 9,00 bierzmował. Pronuncjusz Achilles Ratti,

ze swym sekretarzem ks. Pellegrinettim i ks. prałatem drem Władysławem Kępińskim z Warszawy przyjechał do Opatówka w sobotę. W niedzielę rano dnia 5 czerwca o godz. 8,00 wszyscy z Opatówka udali się do Kalisza.

O godz. 10,30 wspaniała procesja wyruszyła do kościoła poreformackiego. Nuncjusz poświęcił kościół i celebrował sumę. Po obiedzie udano się do Związku Rzemieślników Chrześcijańskich, gdzie oczekiwała na nich gimnazjalna młodzież żeńska i męska. Po przemówieniach biskup Owczarek udał się do kolegiaty, by bierzmować czekające rzesze. Pronuncjusz mu trochę pomógł, ale że był zaproszony na późny obiad do przedstawicieli miasta, więc musiał przerwać bierzmowanie. Biskup Owczarek udzielał tego sakramentu do godz. 20,00. Potem eksportował z domu do kościoła śp. Stanisława Herbicha, znanego przedstawiciela rzemieślników. Po eksportacji pojechał jeszcze do Sióstr Nazaretanek i wrócił na kolację o godz. 22,00. Po 24,00 odjechał dla pilnych spraw do Włocławka.

Zwykle dużo ludzi gromadziło się w czasie wizytacji. Wydarzenie to nieczęsto zdarzało się w parafii, raz na dziesięć lat lub nawet rzadziej, albowiem diecezja włocławska do 1925 r. była najrozciąglejsza w b. Królestwie Polskim. Ażeby wszyscy słyszeli słowa biskupa, trzeba było wyteżać głos. A przecież głośniki po kościołach nie były jeszcze stosowane.

Biskup Owczarek konsekrował też świątynie i dzwony. Dnia 31 lipca 1921 r. w Bądkowie pokonsekrował pw. św. Mateusza Ap. nowy kościół zbudowany staraniem proboszcza Franciszka Buchalskiego. Biskup Owczarek przywiózł do tego kościoła relikwie Pięciu Świętych Męczenników Polaków, włożył je w miedzianą szkatułę i opieczętował. Procesjonalnie z plebanii przeniesiono je do zakrystii, modlił się około godziny i zachęcał parafian do całonocnej modlitwy. Następnego dnia od godziny ósmej przez cztery godziny trwały obrzędy konsekracji. Po południu udzielił sakramentu bierzmowania 498 osobom. W księdze wizyt pasterskich zapisał: „W gorących słowach muszę złożyć serdeczne pasterskie uznanie proboszczowi ks. F. Buchalskiemu, że sprawę budowy kościoła, która od wielu lat napotykała na nieprzewidywane przeszkody i zdawała się już być beznadziejną. Swą cichą, spokojną, a niespożytą energią i doświadczeniem zdobytym na tym polu doprowadził do skutku bez rozkładów przymusowych, ale z dobrowolnych ofiar. Toteż jest ugruntowana nadzieja, że wykończenie całkowite budowy kościoła, ułożenie posadzki i postawienie wieży doprowadzi szczęśliwie do końca”.

Dnia 28 sierpnia 1921 r. w parafii Siniarzewo również pokonsekrował nowy kościół, pw. Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Jakuba Ap., pobudowany staraniem ks. proboszcza Franciszka Hofmana i udzielił bierzmowania pięciuset osobom.

Ks. kanonik Franciszek Jabłoński, ówczesny wikariusz w Pajęcznie zeznał, iż dnia 31 maja 1925 r. Zduńska Wola obchodziła swoje stulecie praw miejskich. Z tej racji na te uroczystości został zaproszony biskup Owczarek. Kochał te okolice, ponieważ były bliskie jego stronom rodzinnym. Odprawił uroczystą mszę św., na której byli obecni przedstawiciele wszystkich wyznań, a także prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski oraz przedstawiciele rządu. Po mszy św., przyjęciu i różnych przemówieniach, Biskup podkreślił duży wkład miasta nad rozwojem przemysłu włókienniczego i bawełnianego.

Katolicy niemieccy zaprosili biskupa Wojciecha do swego domu para-

fialnego. Tam profesor gimnazjum niemieckiego witał biskupa i przemawiał bardzo ładnie w języku niemieckim. Delegatki matek niemieckich także przemawiały w tymże języku. Po powitaniach zabrał głos biskup mówiąc: „Rozumiem wasz język, wiem coście do mnie mówili. Nie jestem wśród obcych, ale wśród swoich, bo wszyscy należymy do Kościoła katolickiego, który jest naszą wspólną matką. Chociaż rozumiem język niemiecki, pozwólcie, że wam odpowiem językiem tej ojczyzny, która jest naszą wspólną. Wiem, że rozumiecie język polski”. „Niech żyje!” — na cześć biskupa nie było końca.

Biskup zwiedził gmach Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego witany przez dyrektora Ludwika Wichra i młodzież szkolną. Przy tym serdecznie przemówił do młodzieży. Kładł nacisk na ideały młodzieńcze zawarte w „Odzie do młodości” Adama Mickiewicza. Rozwiniął jeden z nich — „a ze słabością łamać uczmy się za młodu”. Nastąpił dialog z młodzieżą. Biskup zadawał pytania z literatury, a młodzież bardzo trafnie odpowiadała. Na koniec posypały się wiwaty. Biskup podziękował Dyrektorowi, personelowi profesorskiemu oraz ks. prefektowi Stanisławowi Skrętnemu za włączanie młodzieży w zagadnienia religijne i narodowe.

Z racji swego pobytu w Zduńskiej Woli biskup Owczarek poświęcił kamień węgielny pod budowę gmachu szkoły powszechnej przy ul. Łaskiej im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, obecnego na tej uroczystości.

Następnego dnia, w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego — 1 czerwca 1925 r., udał się do Sieradza, do ks. prałata Walerego Pogorzelskiego. W drugi dzień Świąt odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Ducha na cmentarzu. Wieczorem zwiedził miejscową kaplicę w Brzezinach. Następnie udał się do Zakładów Graficznych Ziemi Sieradzkiej ks. Aleksandra Brzezińskiego, a potem do sal Kursów Handlowych i Doksztakających. Dyrektor Zygmunt Zapala wygłosił tu powitalne przemówienie w obecności tamtejszej młodzieży.

Po czym biskup powiedział: „Szczęśliwy jestem, iż widząc owocną pracę ks. redaktora Aleksandra Brzezińskiego, mogę mu złożyć hołd za jego nieustanne trudy i poświęcenie, jako też podziękuję za to, że w duchu Bożym młodzież w swoich zakładach wychowuje. Bo tylko religijne wychowanie może przysporzyć Ojczyźnie naszej w przyszłości dobrych synów i dobrych obywateli”. I mówił dalej: „Ojczyźnie naszej potrzeba jak najwięcej szkół zawodowych: stąd wielka jest zasługa ks. redaktora „Ziemi Sieradzkiej”, że tu z dala od miasta szkołę swoją zawodową założył i że ją pod swoim bezpośrednim kierunkiem, przy pomocy zdolnych nauczycieli w duchu katolickim prowadzi”. Potem zwrócił się do młodzieży ze słowami: „A ty młodzieży, korzystaj z całej duszy z nauki twoich przełożonych i chwytaj za młodu skarb wiedzy, którego ci ogień nie spali i woda nie zabierze”. Ks. Brzeziński założył szkołę zawodową stolarstwa, ślusarstwa oraz rzeźby, malarstwa itp. a także drukarstwa i specjalności pokrewnych.

W dniu 8 września 1925 r. biskup Owczarek konsekrował w Ostrowie kościół pod wezwaniem Narodzenia NMP, wybudowany nakładem parafian za ks. Szymona Wołosiewicza.

W Pabianicach 11 października 1925 r. tenże biskup pokonsekrował cztery dzwony i poświęcił sztandar gimnazjum państwowego. Następnego dnia poświęcił szkołę Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Sieradzu. Po czym odbyła się intronizacja Serca Bożego w tejże szkole.

Ponieważ biskup Wojciech nie za dużo wizytował, tym bardziej urzędowe

odwiedziny pasterskie utrwaliły się w pamięci parafian. Np. przeprowadzona przez niego wizytację w Lubrańcu 19 maja 1928 r., w zastępstwie biskupa Ordynariusza, mniej więcej tak opisał doktor med. Leon Karasiński w Dodatku Niedzielnym do *Ekspresu Kujawskiego* z 27 maja 1928 r. Dziesięć lat w Lubrańcu nie było wizytacji. Mieszkańcy oczekiwali na tę chwilę. W sobotę po południu 19 maja 1928 r. Czcigodny Wizytator powitany został na granicy lubrańskiejskiej przez sołtysa Muszyńskiego w Bielawach oraz p. Wojtczaka naczelnika straży pożarnej z Kazania, a także sokołów lubrańskich konnych. Druga brama udekorowana była przy miejscowej szkole powszechnej. Tutaj był powitany przez liczne rzesze mieszkańców Lubrańca i okolicy, działwę szkolną, przedszkolaków, uczennice szkoły gospodarstwa domowego w Marysinie, sokołów, strzelców, straż pożarną, orkiestrę, Radę Miejską z burmistrzem na czele. Przed trzecią bramą u wejścia do Rynku witał gościa przedstawiciel miasta i ludności żydowskiej. Po przemówieniu rabina w języku hebrajskim, biskup podziękował w języku polskim i przypomniał miejscowym Izraelitom, aby pamiętali, że są gośćmi na naszej polskiej ziemi, żyją naszym chlebem i powinni żyć duchową atmosferą polską.

Nawet domy były udekorowane. Dzieci garnęły się do biskupa. Przemawiał do nich czule, patrzył im w oczy a one były szczęśliwe i kołem go otoczyły. Ks. dr Gustaw Maternowski, ówczesny proboszcz zdał sprawę z ubiegłego okresu życia parafii. Biskup wezwał wszystkich do powszechnego i wzajemnego miłowania się w Chrystusie. Badał stan kościoła, odwiedzał chorych. W przemówieniach zaznaczał cel i powody wizytacji kanonicznej. Po obejrzeniu tabernakulum i Najświętszego Sakramentu, przy śpiewie pieśni „Tantum ergo” z błogosławieństwem, na końcu następowała wizytacja chrzcielnic, przegląd ołtarzy i ubiorów kościelnych, w ogóle całej zakrystii. Bystrego oka nie uszła żadna nieprawidłowość. Wszelka niezgodność z prawem natychmiast była usuwana, albo do jak najszybszego usunięcia zalecona.

Biskup egzaminował dzieci z katechizmu, następnie odprawił mszę św. pontyfikalną i wybierzmował ok. 1200 osób. W niedzielę przed wieczorem nastąpiło serdeczne pożegnanie.

Biskup Owczarek chyba najwięcej wizytacji odbył za rządów ordynariusza W. Krynickiego. W 1928 r.: 28 kwietnia Wieniec, 5 maja Przedecz, 7 — Chodecz, 12 — Choceń, 14 — Śmiłowice, 15 — Kłobia, 19 — Lubraniec, 21 — Zgłowiączka, 28 — Boniewo, 29 — Lubomin, 2 czerwca Lubień Kujawski, 4 — Kłóbka, 9 — Dąbie, 10 — Witów, 18 sierpnia Kłotno, 13 września Kru-szyn.

W latach 1929—1934 (za ordynariusza K. Radońskiego) biskup Owczarek znowu sporadycznie przeprowadzał wizytacje. Należy nadmienić, że wizytacje źle wpływały na jego słabe zdrowie. Podróż konna, kurz, upał, w kościele tłok i duszno wymagały silnego organizmu. Po uroczystym powitaniu czekała wytężona praca duszpasterska, połączona często z kilkakrotnym przemówieniem. Jego słaby głos nie wszędzie docierał do licznie zgromadzonego ludu z racji wizytacji. Na kazaniu żadnych ubocznych tematów nie poruszał, tylko sprawy religijne. Mówił przekonująco. Słowa wzruszały słuchających. W jego przemówieniach odczuwało się głęboką wiedzę i wiarę. Z racji wizytacji bierzmowano również młodzież i dzieci.

W dniach 25—28 sierpnia 1934 r. podczas odwiedzin pasterskich w Zduńskiejskiej Woli, gdzie dało się zauważyć gorliwą i wytężoną pracę proboszcza, ks. kanonika Stanisława Masłowskiego, wybierzmował 3295 osób, zwiedził

szkołę powszechną, gimnazjum, wszystkie ważniejsze instytucje, poświęcił nowy dom starców, nawiedził dom Księża Orionistów i zapoznał się z ich zakładem wychowawczym młodzieży, w którym przebywało około 400 chłopców.

Po wizytacji odprawionej tegoż roku w Liskowie, obecny był na przedstawieniu. Jak wspomina Wanda Ulatowska, siostra kanonika Władysława: „Siedział na krześle w rzędzie razem z ludźmi. Popularny, skromniutki, świątobliwy. Robił wrażenie pobożnego zakonnika, pokornego baranka, a nie biskupa. Ręce miał złożone, poślizgi na twarzy, zdawało się, że myślą przebywa w przestworzach nieba — uduchowiony. Po skończonym przedstawieniu, podziękował, wszystkich pobłogosławił i udał się na plebanie bez świty i bez owacji”.

W 1935 r. wizytował w dekanacie uniejowskim następujące parafie: 20 maja Grodzisko, 22 — Chwałbórzycze, 23 — Wilamów, 31 — Świnice.

Podwójną ilość parafii miał wyznaczoną w następnym 1936 r.: 18 maja Boleszczyń, 20 — Skęczniew, 21 — Pęczniew, 22 — Niemysłów, 23 — Drużbin, 24 — Małyń, 27 — Zyгры i Korczew.

Biskup Karol Radoński, wyjeżdżając na dłuższą kurację, powierzył swemu sufraganowi Owczarkowi zarząd diecezji od 16 czerwca do 12 sierpnia 1936 r.

Biskup Owczarek z każdym rokiem czuł się coraz słabszy. Ale, jak widzimy, przybywało mu parafii wyznaczonych do wizytowania, bo było ich w 1937 r. aż 15, lecz w tym cztery pozostałe z ubiegłego roku (Drużbin, Korczew, Małyń i Zyгры). Oto one: 10 maja Kłobia, 20 — Dąbie Kujawskie, 25 — Chocień, 28 — Wistka, 29 — Drużbin, 30 — Zadzim, 31 — Rossoszyca, 1 czerwca Korczew, 2 — Małyń, 4 — Zyгры, 9 — Przedecz, 10—12 Chodecz, 20 — Wola Pierowa, 25 — Śmiłowice.

Oprócz wyznaczonych nieraz trzeba było też zastąpić w wizytacji ordynariusza Radońskiego. I tak w 1937 r. przybył w jego zastępstwie do Szpitala Górnego. Opowiada o tym ks. proboszcz Jacek Pomianowski: „Przyjechał na zakończenie misji. Pręciutko wysiadł z samochodu, przykląkł na ziemi, pocałował krzyż... Tak szybko to wszystko zrobił, że nie zdążono mu podsunąć pod kolana dywanika z poduszką. Nie lubił owacji. Potem biegł do kościoła, tak że nie mogliśmy z baldachimem za nim podążyć. Widać było, że splendor, którym się otacza biskupa, męczył go i sprawiał kłopot. Zachęcał parafian do posłuszeństwa względem swego proboszcza. W rozmowie cechowała go równowaga ducha”.

Szczególnie ciepłe nastawienie Biskupa dało się odczuć w stosunku do parafian jego stron rodzinnych. W Spicymierzu w 1935 lub 1936 r. powiedział: „Wszystko jest mi tu miłe, kamienie przydrożne przypominają mi, że tu chodziłem do szkoły. W tym kościele służyłem do mszy św. Wszystkie ścieżki mi są znane”. Do swoich rówieśników zwrócił się: „Witam was kolegach! I ja do tej samej szkoły chodziłem”. Cała parafia była zadowolona, mało nie klaskała z radości (jakkolwiek do 1945 r. nie było w Polsce tego zwyczaju), że nie wypierał się swoich stron.

Stanisława Lewandowska była matką chrzestną dzwonu konsekrowanego w Spicymierzu przez biskupa Owczarka. Zgodnie z jej uwagą obecni tam kapłani wyglądali na dostojników, a drobna osoba biskupa przypominała świętego. Gdy szedł na plebanie, wszyscy się do niego garnęli, każdemu powiedział dobre słowo. Na plebanii było przygotowane wielkie przyjęcie, lecz konsekратор poprosił tylko o mleko i ziemniaki.

W Niemysławie na wizytacji u proboszcza ks. Stanisława Ławińskiego (w 1936 r.) na wstępie przemówił: „Przybywam do was nie tylko jako wizytator, ale jako przyjaciel w odwiedziny do swego gościnnego kierownika w mojej młodości”. Od razu zjednał serce trochę skwaszonego na początku księdza staruszka. Wszystkie sprawy wizytacyjne odprawiał z takim namaszczeniem i przejęciem, jakby go nie poza tym nie obchodziło.

Po wizytacji zazwyczaj pisano protokół, który załączano do akt parafialnych. W aktach parafii Wistka Szlachecka znajduje się protokół wizytacyjny z 29 maja 1937 r., pisany osobiście przez biskupa Owczarka, następującej treści: „Parafianie i wszystkie organizacje bardzo uroczyście witali mnie. We wstępnym przemówieniu Proboszcz podniósł ofiarność parafian na cele kościelne. Dzięki staraniom poprzedników poczynając od ks. [Ignacego] Lisieckiego, który położył największe zasługi dla parafii budując nową plebanię, stan materialny kościoła i budynków nie pozostawia nic do życzenia. Obecny proboszcz ks. Stanisław Miara wyremontował budynki, dał nowe dachy i ogrodzenie przy posesji proboszczowskiej i powiększył aparaty i sprzęty kościelne. Należy z uznaniem zaznaczyć, że wprowadził odprawianie dwóch mszy św. w niedziele i święta wraz z naukami i wykładą religiję w dwóch szkołach powszechnych, pomimo trudności wskutek znacznego oddalenia. Wyraził ubolewanie, że wskutek znacznej odległości od kościoła i wielkiej liczby innowierców, którzy przebywają na terenie parafii, parafianie są nieco oziębli w spełnianiu praktyk religijnych.

Podziękowałem Proboszczowi i Parafianom za utrzymanie w wzorowym porządku kościoła i budynków, zachęciłem parafian do gorliwszej praktyki religijnej, a proboszczowi zaleciłem, aby się nie zniechęcał, ale podwoił swoją gorliwość.

Dzieci odpowiadały z katechizmu dość dobrze, wykazując na ogół zrozumienie prawd wiary. Zakrystia, argenteria, aparaty, bielizna we wzorowym porządku. Akcesoria utrzymane czysto, portatyle nowe. Do udzielenia sakramentu bierzmowania przystąpiło 396 osób. Po udzieleniu bierzmowania nastąpiło poświęcenie pięknej figury Najświętszego Serca Jezusowego, wzniesionej na placu między drogą a kościołem. Koszta wzniesienia sięgają 4 tysięcy zł, których znaczną część ofiarował poprzednik proboszcza ks. [Wiktor] Pietkiewicz z własnych zasobów. W okolicznościowym przemówieniu zachęcałem parafian do gorącej czci i nabożeństwa do N. Serca Jezusowego”. Następnie wyliczył, jakie organizacje istnieją na terenie parafii.

Jednak nie zawsze protokoły były chlubne. Jeśli czegoś nie dostawało, bystre oko Wizytatora zauważało niedociągnięcia i w protokole zamieszczano. W jednej z parafii Biskup tak zanotował: „Parafia znajduje się w stanie sennym, nie drga w niej bowiem silniejsze tętno życia religijnego... Zalecamy, aby [proboszcz] gorliwie zabrał się do rozbudzenia ducha religijnego w parafii... Nadto w. ks. Proboszczowi zalecamy, aby uporządkował księgi stanu cywilnego i zaprowadził zarazem ksiązkę intencji mszalnych”.

e. ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

Biskup Owczarek, jeżeli zaszła potrzeba, udzielał także święceń kapłańskich niższych i wyższych. Dnia 28 października 1923 r. w katedrze wrocławskiej święcenia diakonatu z rąk jego otrzymał Józef Dunaj, a kapłańskie diakon Antoni Samulski.

Dnia 3 sierpnia 1924 r. wyświęcił na kapłana w katedrze diakona Stefana Wyszyńskiego późniejszego prymasa i kardynała.

Siódmego marca 1925 r. udzielił tonsury i subdiakonatu alumnom Seminarium Włocławskiego. Tonsurę otrzymali: Henryk Antonowicz, Józef Bartczyk, Józef Bartecki, Leonard Cepiński, Marian Czajkowski, Władysław Derbis, Franciszek Gawlikowski, Franciszek Jaworski, Stefan Kopania, Leon Kucharczyk, Jan Kwiatkowski, Stanisław Miara, Antoni Nowański, Julian Olejnik, Jan Placek, Stefan Radomski, Kazimierz Roznowski, Józef Stańczak, Leon Stasiński, Kazimierz Szałkowski, Tadeusz Szpikowski, Stanisław Tywonек, Józef Wileński, Ignacy Wojciechowski, Marian Wróbel, Julian Zieliński i Stanisław Zwierz.

Święcenia subdiakonatu otrzymali uczniowie: Jan Biniewicz, Czesław Domachowski, Stanisław Gemel, Tadeusz Kozerański ze Zgrom. Księżów Filipinów, Wojciech Krupop, Klemens Kuczyński, Franciszek Mączyński, Edward Mroczek, Stanisław Piekarski i dr Józef Stasinowski.

Dnia 22 sierpnia 1926 r. wyświęcił na kapłana Franciszka Mączyńskiego, a subdiakonatu udzielił Józefowi Iwanickiemu, Janowi Broniarczykowi i Stanisławowi Szczepanowskiemu. W dwa dni później, tj. 24 sierpnia subdiakonów J. Iwanickiego i S. Szczepanowskiego wyświęcił na diakonów. Z rąk biskupa Owczarka święcenia subdiakonatu otrzymali 18 września tr. Józef Karbowski i Kazimierz Łopuszyński, a diakonatu 26 września. Nadto tegoż dnia wyświęcony na kapłana został diakon Stanisław Gemel.

Dnia 23 stycznia 1927 r. w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi święcenia kapłańskie od niego otrzymali diakoni: Jan Czapla, Józef Karbowski, Wojciech Krupop, Lucjan Lewandowski, Kazimierz Łopuszyński, Józef Panek, Antoni Reniec i Leon Surmacki.

W dniu 6 października 1929 r. w bazylice katedralnej udzielił biskup Owczarek święceń kapłańskich Marianowi Czajkowskiemu (który przez niego również został wyświęcony na subdiakona 25 maja, a na diakona 2 czerwca tr.) i Stanisławowi Tywonkowi (wyświęconemu na subdiakona przez biskupa Radońskiego 23 czerwca, a na diakona 30 czerwca tr. przez niego) oraz diakonatu przyjętemu do diecezji klerykowi Łopuskiemu.

Dnia 21 czerwca 1930 r. tenże biskup udzielił święceń kapłańskich dwunastu diakonom: Leonowi Andrzejewskiemu, Henrykowi Antonowiczowi, Bernardowi Głoskowskiemu, Janowi Jagielle, Janowi Kiwaczowi, Henrykowi Maciejewskiemu, Tadeuszowi Matuszewskiemu, Antoniemu Nowańskiemu, Antoniemu Pawlakowi, Franciszkowi Strzelczykowi, Tadeuszowi Szpikowskiemu i Józefowi Ziółkowskiemu.

W niedzielę 22 listopada 1936 r. w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi we Włocławku przy ul. Orlej 9 biskup Owczarek, w asyście ks. rektora Seminarium kanonika dra Henryka Kaczorowskiego, udzielił święceń kapłańskich swojemu siostrzeńcowi diakonowi Feliksowi Bednarkowi, który już 22 marca 1937 r. zmarł na gruźlicę.

Biskup Wojciech okazał się dzielnym współpracownikiem. Na jego barkach spoczywała główna praca administracji diecezjalnej i dość często, jak widzimy, inne dodatkowe zajęcia.

Często przewodniczył w nabożeństwach czy procesjach. Dnia 29 listopada 1923 r. celebrował mszę św. na uczczenie rocznicy powstania 1830 r., z inicjatywy garnizonu włocławskiego.

Dnia 3 października przewodniczył w procesji jubileuszowej ku czci św.

Franciszka od klasztoru OO. Franciszkanów do katedry i z powrotem. Głosił kazania, np. w Zielone Świątki 1923 r. Był też 10 października 1926 r. na ingresie ks. prymasa Augusta Hłonda w Gnieźnie. Przemawiał z okazji różnych okoliczności, np. 10 września na otwarciu roku akademickiego 1926/27 w Seminarium Duch. Zachęcał wtedy alumnów do przyswajania sobie wiedzy teologicznej i do urabiania charakteru.

Brał udział w Kongresie Eucharystycznym diecezji włocławskiej w Kaliszu w dniach 27—29 VI 1931 r. oraz w Sieradzu 9 i 10 czerwca 1935 r. Uczestniczył w posiedzeniach Kapituły Katedralnej i w konferencjach dziekanów.

W imieniu zebranych kapłanów biskup Owczarek często swemu Ordynariuszowi składał życzenia z różnych okazji, świąt i rocznic. Żegnał go, gdy wyjeżdżał i witał po dłuższej nieobecności w imieniu zebranych.

Pomimo tych i jeszcze wielu innych obowiązków, nie zostawiał się z książką. Codziennie rozczytywał się w Piśmie św., a przedmiotem jego studiów było prawo kanoniczne i teologia. Prawo studiował z wielkim zapalem, czego dowodem jest zdobycie w 1925 r. w Rzymie stopnia doktora prawa kanonicznego. Lubił też czytać żywoty świętych, dzieła z ascetyki i mistyki.

f. KONTAKTY MIĘDZYLUDZKIE

W rozpatrywaniu spraw biskup Owczarek zawsze kierował się prawdą, słuszością i sprawiedliwością. Nigdy nie powodował się względami ludzkimi lub ziemskimi. Postanawiał to w swoich notatkach rekolekcyjnych: „Będę się starał być prawdomównym, szczerym, nikogo nie będę łudził obietnicami, których nie będę miał zamiaru spełnić”. Jeśli chodziło o sprawy Boże, był mężem odważnym i stanowczym, nawet w stosunku do swych przyjaciół. Kiedyś obdarowany tomikiem poezji przez autora ks. prob. mgra Józefa Markowskiego podziękował za dar, lecz nie omieszczał dodać: „Nadmienić muszę, że stosownie do brzmienia kan. 1386 § 1, przed każdym drukiem, nawet pism o charakterze świeckim, winna nastąpić zgoda Ordynariusza”. Nie wiedział, że autor otrzymał ją od cenzora ksiąg religijnych ks. dra Henryka Kaczorowskiego, rektora Seminarium Duch. we Włocławku, ale widocznie w druku jej nie uzewnętrzniał. Ten drobny szczegół dowodzi, jak mocno stał na straży prawa kościelnego. Trzymał się zasady, że prawo wychowuje i prowadzi do Chrystusa, prawda zaś uświęca umysł.

Kierował się również prostotą. Był nieustraszony w wydawaniu słusznych sądów w sprawach poszczególnych osób czy dotyczących diecezji. Sprawy trudne rozpatrywał na kłószczach, niejasne odsyłał do zaopiniowania dziekana lub innych kapłanów.

Ile pracy musiał wykonać jako oficjał Sądu Biskupiego, skoro np. w jednym 1933 roku wpłynęło do niego 49 spraw o unieważnienie małżeństwa, 44 o separację i 19 o wolny stan czyli uznanie osoby za zaginioną lub zmarłą. Należało oddalić powództwo lub przyjąć sprawę do procesu; pogodzić małżeństwo względnie osądzić i orzec ważność czy nieważność małżeństwa; oddalić powództwo lub orzec separację; wydać dekret wolnego stanu albo odmówić go.

Dnia 13 października 1928 r. Sąd Biskupi Włocławski został wyznaczony na drugą instancję dla wyroków Sądu Arcybiskupiego w Poznaniu.

W ciągu swojego dwudziestolecia biskupiego Wojciech Owczarek pracował w wielu agendach Kurii Diecezjalnej i był najbliższym współpracow-

nikiem aż trzech ordynariuszy: Stanisława Zdzitowieckiego do 1927 r., Władysława Krynickiego w latach 1928—1929 i Karola Radońskiego od 1929 r. Dla wszystkich był pracowity, sumienny, oddany i wspomagający radą. Znał bowiem dobrze diecezję, kapłanów i wiernych. Biskup Wojciech był nie tylko człowiekiem pracy biurowej, ale i duchowej. Miał zawsze postać Chrystusa przed oczyma. W 1920 r. w swych notatkach pisał: „Postać Chrystusa porywa mnie i pociąga! Pójdę za Nim możliwie blisko”. Innym razem: „Niech będę alter Chrystus”. Następnie: „Chcę żyć życiem Bożym, przemienić się w Chrystusa, by ma powierzchowność fizyczna była tylko na kształt postaci, pod którym się Chrystus ukrywa”. Kiedy indziej: „W mym spojrzeniu, głosie, ruchach, mowie niech Chrystus się objawia!”. Jego praca nad sobą była zdecydowana: „Będę się ciągle łamał i zwyciężał!”, albo: „Praca, cierpienie, duch ofiary — będą hasłem mego życia”.

Biskup Owczarek mało korzystał z wypoczynku. Trochę przy ul. Leśnej u Sióstr Wspólnej Pracy; ale cóż to był za wypoczynek? Czasem wyjechał do Krzywosądky na plebanię — do kolegi ks. prob. Edwarda Kopczyńskiego. Od 15 maja 1924 r. wyjątkowo przebywał tam parę tygodni. Przypuszczam, że chciał nie tylko wypocząć, ale przede wszystkim przygotować się do egzaminów, które w następnym roku składał w Rzymie, by otrzymać stopień doktora.

Jakkolwiek posiadał dane ku temu, by zajmować się pracą naukową czy pisarską, musimy to otwarcie stwierdzić, że zabrakło mu na to czasu i sił fizycznych.

Wielu kapłanów darzyło go zaufaniem i prosiło o radę. Tak m.in. czynił ks. proboszcz Szczesny Starkiewicz z Lubienia Kujawskiego, poseł na sejm ustawodawczy w latach 1919—1922. Radził się biskupa szczególnie, gdy miał wystąpić z jakimiś propozycjami w parlamencie, i wskazówki mu dane bardzo sobie cenił.

Biskup Owczarek od czasu do czasu zapadał na zdrowiu. Ciężko chorował w 1922 i 1926 r. Od 1932 r., z powodu daleko posuniętej choroby płuc, często zostawał w łóżku. Ale gdy zaszła potrzeba, przyjmował interesantów w domu. Najczęściej przychodził do niego — jako wikariusza generalnego ks. kanclerz kan. Bolesław Kunka ze sprawami kurialnymi. Wówczas musiał wstać z łóżka, ubrać się i wyjść do czekających osób.

Był człowiekiem skromnym, jak to wspomina p. Kazimierz Służalek. Zawsze z wielką uwagą wysłuchał każdego interesanta. Nigdy nie narzekał na nawal pracy. Żadnego zdenerwowania u niego się nie widziało. Sposób załatwiania spraw miał naturalny. Był człowiekiem niezmordowanej pracy.

W rozmowie zawsze serdeczny, uprzejmy, uśmiechnięty, zawsze o miłym wyrazie twarzy, zrównoważony; rozmawiając z nim nie czuło się żadnego dystansu. W jego towarzystwie człowiek nabierał dziwnego spokoju duchowego, stwierdza o nim inż. Sokołowski z Włocławka.

Był bardzo wyrozumiały na ludzkie błędy. Nie uprzedzał się nawet do tych, którzy do niego wrogo się odnosili. Nie okazywał im cienia wzgardy. To świadczy o wysokiej kulturze ducha, pogodzie i równowadze umysłu. Ks. proboszczowi Markowskiemu radził: „Józiu, ty musisz czasem mieć oczy, a nie widzieć, mieć uszy, a nie słyszeć, wtedy zachowasz spokój w pracy duszpasterskiej”.

Kapłani darzyli go zaufaniem i wierzyli w jego dobroć serca i sprawiedliwość. Ogólnie był uważany za świętobliwego biskupa. Dostrzegało się u nie-

go dbałość o świętość stanu kapłańskiego oraz umartwiony tryb życia. Nic nie było w jego ascezie, co by wyglądało na sztuczność. Kapłanów darzył szacunkiem. Bardzo wysoko cenił godność kapłańską. Wydając wyrok pełen umiaru dla młodego upadłego kapłana uratował go, gdyż mógł nadal być w stanie duchownym. O tym wspominał ów kapłan ks. prof. Bolesławowi Rosińskiemu. Ks. kan. Wojciech Wolski zeznaje, że jego wybitnymi cechami były: cichość, pokora, pracowitość, dobroć, sprawiedliwość, miłość Boga, duch prawdy, duch modlitwy i promieniowanie Bogiem.

Skoro zadzwoniono na Anioł Pański, on zatrzymywał się, zdejmował kapelusz i pobożnie odmawiał modlitwę, jak to zauważyła p. Stefania Domańska. Przy spotkaniu pierwszy się kłaniał chwając Boga. Wolno i pobożnie odprawiał mszę św. Jego skupienie, przejęcie się Bogiem, powaga pogłębiały w uczestnikach wiarę. Inne nabożeństwa odprawiał też z głęboką pobożnością.

Jako spowiednik był wymagający. Człowiek chcąc, nie chcąc musiał pracować nad sobą. Od czasu do czasu badał postępek duszy. Był zawsze bardzo delikatny, cierpliwie tłumaczył i perswadował. Był to nieoceniony kierownik duszy. Tłumaczył, pouczał, udzielał rad i wskazówek do życia wewnętrznego. Interesował się duszą i dźwigał ją wzwyż. Dał się zawsze swobodnie wypowiedzieć.

W czasie rekolekcji odbytych w dniach 1—10 grudnia 1923 r. m.in. pisał: „Chciałbym iść wprost do nieba. Dług zaciągnięty spłacać będę świętością życia, ciągłym zaparciem się, walką nieubłaganą wypowiedzianą naturze, znośnięciem rozmaitych dolegliwości ciała i ducha”.

W następnym roku notuje: „Karę należną za grzechy uiszczać będę cierpliwym, cichym anielskim znośnięciem chorób, niedomagań, cierpień ducha, obelg, oczernień, potwarzy, uwłaczań mej opinii, dobremu imieniowi, kapryśków, wybryków osób, z którymi obcuje, szczególnie dwóch”.

Wiele innych postanowień i aktów strzelistych świętobliwego Biskupa znajdzie czytelnik w jego notatkach rekolekcyjnych, ogłoszonych drukiem w 1980 r., które załączam na końcu w wykazie bibliografii.

Jak ojciec św. Pius XI szanował biskupa Owczarka świadczy następujący fakt. Otóż w październiku 1928 r. pojechał biskup Krynicki ad limina apostolorum w towarzystwie ks. prał. Feliksa Mikulskiego i ks. prał. Walerego Pogorzelskiego. Przy pożegnaniu papież powiedział do nich: „Salutate a me dilectissimum mihi episcopum Adalbertum Owczarek!”.

Biskup Owczarek nie często opuszczał Włocławek. Jednak 8 września 1931 r. wybrał się dla wzmocnienia zdrowia, z ks. prał. Wacławem Kwarcińskim i ks. prał. Walerym Pogorzelskim, do Jugosławii, drogą przez Zagrzeb, Split na wyspę Hwar (Lessina). Z Zagrzebia udali się do Splitu — przez rzeki Sawę i Drawę oraz przez nagie skały gór. Wieczorem dotarli do Splitu nad Adriatykiem. Tam odwiedzili biskupa Doroticza. On ich zrewizytował. Następnie odwiedzili klasztor Franciszkanów. Gościnny gwardian poczęstował ich „proszkiem” — dobry gatunek wina swojej roboty. Lepsze było niżli Biskupa. Ponieważ pogoda nie dopisywała, zdecydowali się na powrót do kraju. W powrotnej drodze na stacji w Semeringu śnieg spadł na ok. 20 cm, choć było to dopiero 23 września. I tak wśród śnieżycy, wichury, ulewy dojechali do Wiednia. Hotel wybrany z centralnym ogrzewaniem zawiódł, tak że biskup Owczarek przeziębził się i niezdrowy wrócił do Włocławka.

g. ZJAZDY KOLEŻEŃSKIE

Biskup Owczarek specjalnie nie urządzał przyjęć, ale też się od nich nie uchylał. Kiedy koledzy kolejno urządzali u siebie poczęstunek, on też ich gościnnie przyjmował.

Dnia 14 września, w Podwyższenie Krzyża Świętego 1922 r. kolejka podjazdowa „Cukrowni Dobre”, oddana do dyspozycji księży zjeżdżających się na 25-lecie swoich święceń kapłańskich, przywiozła z Wagańca (stacja kolejowa Nieszawa) do Krzywosądzki 17 jubilatów, z ks. biskupem Owczarkiem na czele. Prawie wszyscy dopisali. Nie brakło nawet kolegów z diecezji kieleckiej, którzy swoje seminarium mieli zamknięte przez zaborcę, na skutek czego zdobywali wiedzę w Seminarium Włocławskim. Także przybyli ci, którzy pracowali w nowych diecezjach łódzkiej i częstochowskiej. Ks. Edward Gruszczyński nadesłał depeszę z życzeniami i usprawiedliwieniem. Czterech jubilatów nie dopisało. Gospodarz ks. prob. Edward Kopczyński przyjął serdecznie kolegów oddając im do dyspozycji swój dom. Oto jubilaci goszczący w Krzywosądzki: biskup Wojciech Owczarek, sufragan włocławski, księża proboszczowie: kan. mgr Józef Mańkiewicz dziekan z Warty, Władysław Wilczyński z Męki, Franciszek Stawicki wikariusz z Kościelnej Wsi, Leonard Kowalewski z Mykanowa, Antoni Zmysłowski z Rudy, Stefan Ludwikiewicz z Morzysławia, Cezary Goczałkowski z Bęczkowic, Waclaw Linowiecki z Brudzewa Kaliskiego, Stanisław Sukiennicki z Pławna, kan. Marian Janowski dziekan z Radomska, dr Gustaw Maternowski z Lubrańca, Franciszek Wtorkiewicz z Czarnocina, Józef Krukowski z Wierzychów, Edward Kopczyński z Krzywosądzki oraz trzech koledzy z obcych diecezji: Ludwik Bogdan z Góry Puławskiej (diec. sandomierska), Hipolit Skibiński i Józef Chwistek obaj z diec. kieleckiej.

Następnego dnia jubilaci odprawili msze święte. O godz. 9,00 ks. Józef Mańkiewicz ofiarował mszę św. za zmarłych kolegów śp. ks. A. Woźnickiego i Józefa Chodyńskiego. Następnie biskup Owczarek odprawił mszę św. dziękczynno-błagalną na intencję zebranych kolegów. Niektórzy kapłani — koledzy służyli biskupowi do mszy św. Ks. Linowiecki grał na organach. Księża Wilczyński, Bogdan, Skibiński, Chwistek, Stawicki, Sukiennicki i inni śpiewali pieśni: „Kto się w opiekę”, potem „Serdeczna Matko”. Pozostali modlili się. Piękny stylowy kościółek krzywosądzki zamienił się w oratorium seminaryjne. Potężnym „Te Deum” zakończyło się nabożeństwo.

Po śniadaniu odbyła się parogodzinna narada. W razie potrzeby postanowiono zwracać sobie wzajemnie uwagi. Powzięto umowę corocznego zjazdu koleżeńskiego, w każdym roku u innego, aby wzmocnić więzy koleżeńskie. Nadto złożyli 200 tys. marek na Katolicki Uniwersytet Lubelski i zobowiązali się popierać go. Także ponad 200 tysięcy ofiarowali na Gimnazjum Biskupie im. Jana Długosza we Włocławku.

Biskup Owczarek nie uchylał się od koleżeńskich spotkań, chętnie brał w nich udział. I tak znowu 3 lipca 1923 r. odbył się zjazd u ks. Ludwika Bogdana w Górze Puławskiej w diecezji sandomierskiej. Dużo radości i serdeczności wnoszą takie zjazdy. Uściski, przyglądania, pytania wzajemne ożywają pamięć lat seminaryjnych. Oprócz godzin rozrywkowych wnoszą do dusz kapłańskich świeży przypływ wzajemnej zachęty i pokrzepienia duchowego.

Tym razem w tej pięknej okolicy było trochę mniejsze zgromadzenie.

Przybyli następujący kapłani: biskup W. Owczarek, ks. kan. M. Jankowski, S. Ludwikiewicz, A. Zmysłowski, E. Kopczyński, W. Linowiecki, L. Kowalewski, S. Sukiennicki, H. Skibiński (z diec. kieleckiej), F. Wtorkiewicz i gospodarz domu ks. L. Bogdan.

Na rok następny 1924 przewidziane było spotkanie w Radomsku u ks. kan. Mariana Jankowskiego.

W dniach 8—9 września 1923 r. był zjazd koleżeński absolwentów szkół kaliskich, w którym biskup Owczarek nie mógł wziąć udziału z powodu choroby. Wysłał przeto powiadomienie następującej treści: „Pomijając okoliczności, że przemijająco tylko, bo zaledwie trzy lata, odbywałem studia w Gimnazjum Kaliskim, co jednakby mnie nie odwiodło od udziału w zjeździe kaliskim, poważne niedomaganie zmusza mnie do pozostania w domu. Z przykrością więc nie mogę stanąć do apelu. By ten zjazd udał się w całej pełni i sprawił trwale i owocne wyniki dla naszego społeczeństwa, ślę najgorętsze życzenia wraz z błogosławieństwem”.

Lubił nieraz uprzyjemnić komuś chwilę i rozradować serce ludzkie. Dlatego by uświetnić i uprzyjemnić uroczystość 50-lecia kapłaństwa swego profesora z Seminarium Duchownego, ks. kan. Wojciecha Kmiecica proboszcza w Sędzinie, przybył tam 21 września 1929 r. z ordynariuszem biskupem Radońskim i ks. prał. drem Stanisławem Gruchalskim. Zabawili u jubilata parę godzin.

W niektóre święta też kierował swoje kroki do Sióstr Szarytek. W Boże Narodzenie odwiedzając szpital Miejski we Włocławku, łamał się opłatkiem z każdym chorym i odpowiadał na zadawane pytania.

Na biurku miał zawsze obrazek Matki Bożej. Przed wyjściem z domu i po przyjeździe całował go. Rozmowy z ludźmi prowadził bardzo mądre i mógł mówić na różne tematy. Był obeznany niemal w każdym zagadnieniu, ponieważ przez czytanie książek stale pogłębiał swoje wiadomości. Umiął gościć rzeczy duchowe — wzrastanie w cnoty i sprawy ziemskich potrzeb.

h. UKOCHANIE MŁODZIEŻY

Biskup Wojciech kochał młodzież. Stosunek jego do młodzieży był bezpośredni. Młodzież garnała się do niego, szukając rad i wskazań życiowych. A on jej chętnie udzielał w serdecznych rozmowach. Młodzież zrzeszona w Katolickim Stowarzyszeniu Męskim i Żeńskim odprawiała rekolekcje na Glinkach we Włocławku, w Kaliszu, Sieradzu i Turku. Dostarczał on organizatorom materiał rekolekcyjny. Jeżeli czuł się dobrze, odprawiał im mszę św., głosił konferencje, słuchał spowiedzi. Z jego inicjatywy w 1927 r. zostało zawiązane Stowarzyszenie Akcji Katolickiej Mężów i Kobiet. Jeśli mógł, brał udział w akademiach młodzieżowych. On też przyczynił się w 1927 r. do powołania do życia Stowarzyszenia Księża Charystów z siedzibą w Seminarium Duchownym. Prezesem był ks. kan. dr Franciszek Korszyński.

Władysław Świtalski, zastępca sekretarza generalnego Kat. Stowarzyszenia Młodzieży, tak pisał: „Ks. biskup Owczarek był w wysokim stopniu społecznikiem. Można powiedzieć, że był to męczennik spraw społecznych”.

Dnia 13 listopada 1926 r. w bazylice katedralnej odprawił o godz. 9,00 pontyfikalną mszę św. dla młodzieży szkolnej, która przystąpiła do Komunii św. Następnego dnia, w niedzielę, w kościele parafialnym św. Jana znowu odprawił mszę dla młodzieży pozaszkolnej i członków „Spójni” Stowarzysze-

nia Młodzieży Katolickiej we Włocławku. Wszyscy przystąpili do Komunii św. Po mszy św. biskup Owczarek wygłosił podniosłe kazanie. Mówił o św. Stanisławie Kostce. Dusza św. Stanisława była czysta, jak łza dziecka o oczach lazurowych. Biła zeń piękność nadziemską, wykończona moralna piękność. Głębia wiary, przedziwna prostota. Obok łagodności hart ducha i dojrzałość męża! „Do większych rzeczy jestem stworzony!”. W tym haśle bojowym zawarł całe piękno, siłę i bohaterstwo niebiańskiej swej tęsknoty, swych pragnień, zamierzeń i czynów. Ten nieugięty w dobrym charakter zajaśniał w całej pełni w Wiedniu. Namowy, drwiny, bicia, prześladowania nic nie skutkowały. Niebываła wielkość ducha! Gdyby takich ludzi było więcej, co nawet surowością nie dają się odciągnąć od dobrego, jakby się jasno zrobiło w naszej Ojczyźnie. Być Polakiem to żyć bosko, szlachetnie — śpiewał poeta.

Młodzież garnała się do niego jak do ojca. Miał wśród młodzieży respekt i zaufanie. Na skutek współpracy harcerstwa z biskupem Owczarkiem wprowadzono zwyczaj, że na Boże Ciało harcerze z komendy włocławskiej prowadzili biskupa pod baldachimem.

Cieszył się również szacunkiem i uznaniem w szeregach wojskowych. Na każde święta składano mu życzenia.

Przychodził na zebrania Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich we Włocławku. Zabierał głos, często mówił o sprawiedliwości. Zachęcał obecnych, by przychodzili sobie ze wzajemną pomocą i służyli sobie radą.

Nędza ludzka była mu znana, więc miał dla niej czułe serce. Biednemu uczniowi postarał się o ubranie, by na egzamin maturalny poszedł w nowym garniturze. Dawał odzież na zimę tam, gdzie było dużo dzieci. Kiedyś, jadąc z biskupem Zdzitowieckim, napotkał płaczącą sierotę i zabrał ją do Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi na wychowanie.

Odwiedzał rannych żołnierzy z 1920 r. z pułku Ignacego Misiąga we Włocławku. Ludzie pamiętający go mówili, że to był biskup cichy, pokorny i świątobliwy, o silnej indywidualności, orientujący się w sprawach każdego człowieka; umiejący godzić sprawy czysto nadprzyrodzone z ziemskimi; pełen prostoty, pogody, skromności i inteligencji. Zaopiekował się trzydziestoletnią sparaliżowaną Anielą Piotrowską. Chodził ją spowiadać, w końcu umieścił ją u Sióstr Wspólnej Pracy przy ul. Orlej.

Młodzież była wybraną częścią biskupa Wojciecha. Nie wymawiał się od udziału w akademiach urządzanych przez młodzież. Był więc obecny 13 listopada 1926 r. w gmachu „Polonia” na uroczystej akademii urządzonej dla szkół średnich. Przed budynkiem teatru powitała go orkiestra Gimnazjum im. Jana Długosza. A 15 listopada w tejże sali odbyła się akademie ku czci św. Stanisława Kostki dla szerszych kręgów społeczeństwa. Na niej to przemawiał biskup Owczarek. A już 7 grudnia brał udział w wieczornicy przygotowanej ku czci ks. Jana Długosza staraniem gimnazjum jego imienia.

Dnia 12 lutego 1927 r. odprawił w katedrze dla młodzieży z Gimnazjum im. Długosza mszę św. za zmarłego w przeddzień biskupa Stanisława Zdzitowieckiego założyciela tejże szkoły.

W dniu 15 maja tr. odprawił mszę św. połową przy ul. Żytniej, z okazji obchodu 10-lecia istnienia stacjonowanego we Włocławku 14 pułku piechoty, a następnie dokonał poświęcenia pomnika za Wisłą ufundowanego ku czci poległych w latach 1918—1920.

Pierwszego czerwca 1928 r. biskup Owczarek wraz z wikariuszem kapi-

tułnym diecezji, biskupem Krynickim, brał udział w wycieczce Gimnazjum im. Długosza i nauczycieli ze szkoły J. Steinbokówny do majątku Kronenbergów w Brzeziu. Dnia 13 czerwca wyjechała młodzież żeńska z ósmych klas również do majątku Brzezina. Razem z innymi gośćmi był też sufragan Owczarek.

Z powyższego widać, że biskup Owczarek był blisko związany z młodzieżą, skoro tak często brał udział w jej uroczystościach.

i. WSPÓŁPRACA Z NOWYM ORDYNARIUSZEM

Chory ordynariusz wrocławski, biskup Stanisław Zdzitowiecki, w dniu 26 stycznia 1926 r. mianował biskupa Owczarka administratorem diecezji. Nominacja ta nie weszła w życie. Zdzitowiecki zmarł 11 lutego 1927 r. Po jego zgonie Kapituła Katedralna 17 lutego tr. wybrała wikariuszem kapitulnym sufragana Władysława Krynickiego, biskupa tyt. achantyńskiego. Nowo obrany zarządca diecezji zaraz skierował pismo do biskupa Owczarka następującej treści: „Objawszy jako wikariusz kapitulny administrację diecezji wrocławskiej, proszę uprzejmie Waszą Ekscelencję o łaskawe zastępowanie mnie w zarządzie diecezją. W nadziei, że nie doznam odmowy, udzielam Waszej Ekscelencji całkowitej władzy, która mi jako wikariuszowi kapitulnemu na mocy kanonów przysługuje”.

Dnia 27 lutego 1927 r. nadeszła wiadomość z Nuncjatury w Warszawie o mianowaniu przez Stolicę Apostolską biskupa Owczarka dziekanem Kapituły na miejsce biskupa Krynickiego, który wówczas był wikariuszem kapitulnym. Widocznie Rzym zamierzał wkrótce powołać go na ordynariusza, skoro odjął mu dziekanję katedralną. Jednak oczekiwana bulla dopiero nadeszła z datą 21 listopada 1927 r. Nowy ordynariusz diecezji w swej mowie do duchowieństwa i wiernych zwrócił się najpierw do biskupa Owczarka tymi słowami: „Witam Cię, przede wszystkim, Czcigodny Księżu Biskupie Sufragane, mój najbliższy i bezpośredni pomocniku w rządach, jakie mam sprawować. Wiem, jakim sercem przyjąłeś wolę Ojca św. dotyczącą mojej osoby i wdzięczny Ci za to jestem. Żywię też niezłomną pewnością, że jak z całym oddaniem się przez lat tyle wyręczałeś mojego śp. Poprzednika, tak i mnie nie odmówisz swej pomocy”.

I nie odmówił. Współpracował z nowym Ordynariuszem w serdecznej przyjaźni jako wikariusz generalny. Chociaż Sufragan był o 14 lat młodszy, Ordynariusz szukał u niego rady i pomocy. Ten nie skąpił mu swojej życzliwości i wyreki. Pamiętał, że należy mu się wdzięczność i z tego powodu, iż biskup Krynicki w Seminarium był jego ojcem duchownym i profesorem. Pomimo słabych sił, stanął do współpracy. Ale nie długo z sobą byli, gdyż już 7 grudnia 1928 r. zmarł świątobliwy biskup Władysław Krynicki w lecznicy warszawskiej „Omega”. Ks. kan. Stanisław Nawrocki po latach wspominał, że będąc wówczas proboszczem w Wilnie, jako delegat przyjechał razem z księżmi prałatami i senatorami Stanisławem Maciejewiczem i Leonem Żebrowskim na pogrzeb zmarłego biskupa. Kiedy z wagonu wychodzili, podbiegł do nich biskup Wojciech z serdecznym powitaniem. Nie dał odczuć swej biskupiej godności. Zaprowadził gości do Seminarium i polecił opiece. Odczuło się dobroć, uprzejmość, serdeczność, troskliwość i czułość. Zmarły Ordynariusz pochowany został 12 grudnia 1928 r. w podziemiach katedry.

j. WIKARIUSZ KAPITULNY

Nazajutrz 13 grudnia, na posiedzeniu prałatów i kanoników katedry, wikariuszem kapitulnym czyli czasowym administratorem diecezji włocławskiej został wybrany biskup Owczarek. W niedługim czasie skierował do duchowieństwa list donoszący o śmierci biskupa Krynickiego i zarządzający modlitwy w jego intencji. Jednocześnie zalecił modlitwy o dobrego sternika diecezją, ażeby jaśniejąc świętością życia, był obdarzony mądrością Bożą i w mocne dłonie ujął rządy w winnicy Pańskiej.

Ale dopiero po pięciu miesiącach diecezja otrzymała pasterza w osobie biskupa sufragana poznańskiego Karola Mieczysława Marii Radońskiego h. Jasieńczyk. Już 7 kwietnia 1929 r. wieść obiegła Włocławek i okolice zwiaśtując nowego pasterza. Na zaproszenie biskupa Radońskiego 15 kwietnia 1929 r. sufragan Owczarek wyjechał do Poznania i przy tej okazji złożył uszanowanie nowemu Ordynariuszowi. Dnia 13 maja Ordynariusz złożył biskupowi Owczarkowi uroczyste podziękowanie za trudy przy administrowaniu diecezją i mianował go swoim wikariuszem generalnym. W drugi dzień Zielonych Świąt o godz. 17.30 odbył się ingres do katedry włocławskiej. W dniu tym biskup Owczarek witał nowego rządcę diecezji słowami pełnymi pokory (choć był starszy wiekiem). Do końca życia jego stosunek do Ordynariusza był pełen uległości i oddania.

W cztery miesiące po objęciu rządów w diecezji, 23 września 1929 r., biskup Radoński udał się na pielgrzymkę narodową do Rzymu, jako jeden z delegatów Episkopatu Polskiego. W imieniu duchowieństwa diecezjalnego zęgnął go biskup Owczarek.

W niedzielę 27 października 1929 r. w Kościele katolickim obchodzono 50-lecie kapłaństwa ojca św. Piusa XI. Uroczysta akademія jubileuszowa odbyła się w świetlicy Towarzystwa Wioślarskiego we Włocławku tegoż dnia o godz. 17.00. Uczestniczył w niej również biskup Wojciech. Szanował on każdą swoją władzę zwierzchnią.

k. RODZINA

Biskup Owczarek rzadkie miał kontakty z rodziną. Zwykle przyjeżdżał na odust do Uniejowa na Zielone Świątki. Bawił w Borzewisku u swojej siostry Józefy kilka godzin. Potem udawał się do Uniejowa i spacerował z rodziną po łąkach. W Uniejowie mieszkał jego ojciec, który jako wdowiec ponownie zawarł związek małżeński z wdową Marianną Kwiatkowską z Marczewskich dnia 23 stycznia 1905 r. Mieli wynajęte dwa pokoje od pp. Oporowiczów. Oboje byli pobożni, codziennie chodzili na mszę św. rano, wspólnie odmawiali różaniec, w południe Anioł Pański. Józef Owczarek miał długie blond włosy, podobny był do Sienkiewicza. Często chodził łowić ryby na wędkę. Do domu przynosił tylko szczupaki, inne rozdawał ludziom po drodze. Małżonka jego była bardzo szczupła i mała, ale na ich warunki inteligentna. W domu utrzymywała wzorowy porządek. Po śmierci Józefa Owczarka, która nastąpiła 14 czerwca 1921 r. owdowiała Marianna wyjechała z Uniejowa do Wartkowic, do swojej rodziny.

Józef Owczarek chorował trzy miesiące. Jego syn biskup Wojciech odwiedził go w maju, a w czerwcu, wkrótce po święceniach ks. Feliksa Bińkowskiego — krewniaka, zmarł. Biskup otrzymawszy depeszę o złym stanie

zdrowia swego ojca, zaraz przyjechał kolejką do Dąbia w towarzystwie dwóch księży. Chcieli oni kołmi proboszcza z Dąbia dojechać do Uniejowa, lecz Biskup nie zgodził się, bo była późna godzina. Powiedział: „Tak jest ciepło, ptaszki pięknie śpiewają, powolutku przejdziemy”. I szli pieszo do Uniejowa.

Ojciec zawsze chętnie widział swego syna. Kiedy jeszcze był zdrowy, niespodziewanie Biskup odwiedził ojca. Wyciągnął do niego ręce i wyrzekł: „Kochany Ojcze, jeszcze cię widzę” i ucałował jego ręce. Ojciec również wyciągnął ręce mówiąc: „Kochany Synu, przyjemnie mi, że dziecko do mnie przyjechało”. Biskup błogosławił ojcu, a on był zadowolony, że, czego pragnął, spełniło się. Teraz, gdy zastał ojca ciężko chorego, zwołał konsylium lekarzy. Ci orzekli, że chory ma raka na jelitach i stan jest beznadziejny. Biskup długo był przy chorym, ale niestety przy śmierci nie był. Depesze o ciężkim stanie ojca wysłano w południe i nie zdążył przyjechać, gdyż Józef Owczarek zmarł o godz. 15.00. Przyjechał samochodem, lecz zastał już ojca ubranego w trumnie.

Kiedy wszedł do pokoju, upadł na kolana i nieutulenie płakał. Ze łzami mówił: „Ojczy Kochany, coś ty nam zrobił? Jakżeś mnie zostawił?” Tak bolał, że obecni księża nie mogli go oderwać od trumny. Przed wyprowadzeniem zwłok Biskup ubrany w szaty liturgiczne zbliżył się do trumny, mitrą położył na jego serce, głowę przytulił do stóp zmarłego ojca i bardzo płakał. Dopiero kapłani odsunęli go od trumny i prosili, żeby nie płakał. Ale on nie mógł się powstrzymać od łez, tak kochał swojego ojca. W ulewny deszcz prowadził kondukt żałobny do kościoła z gronem kilkunastu księży, a w pogrzebie i orszaku na cmentarz brało udział ok. 60 kapłanów. Mowę pogrzebową miał jeden z księży. Biskup na cmentarzu podziękował obecnym za udział w pogrzebie, a pani Oporowiczowej za pomoc w opiece chorego. Po uroczystości pogrzebowej Biskup zaproponował żonie zmarłego Owczarka a swojej macosze, że może ją zabrać do Włocławka, lecz ona podziękowała i wyjechała do rodziny. Pomimo deszczu zgromadzenie ludzi było duże. Z pogrzebu chciał go zabrać dziedzic z Biernacie (kolega szkolny) do swojej karety, lecz on podziękował i pojechał bryczką do Balina, do swoich Jałkiewiczów.

Rodzinie swojej raczej nie pomagał materialnie, ale był wdzięczny tym, którzy mu dopomogli w kształceniu się. Miał słabość do tych, co chcieli się uczyć. Wówczas opłacał za nich szkołę i utrzymanie. Józefowi Jałkiewiczowi pomógł ukończyć Akademię Handlową w Lipsku i ekonomię w Brukseli. Jałkiewicz poczuwał się do spłacenia zaciągniętego długu, ale biskup Owczarek darował mu go, ponieważ w swojej młodości korzystał z dobroci jego rodziców.

W 1916 r. ks. Owczarek zabrał Janinę i Jana Palków, dzieci swojej rodzonej siostry do Włocławka, by mogły się kształcić. Jasia uczęszczała do Gimnazjum J. Steinbokówny, a Janek do Gimnazjum im. J. Długosza. Mieszkali u Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Jasia mieszkala z Salusią Kołodziejską (kuzynką Józefy i Stefanii Ginter), Marią Tucholską i Marią Malendowicz. Pieniądzy do ręki nie dawał. Otworzył Jankowi kredyt w Księgarni Diecezjalnej na potrzebne mu przybory szkolne. On wybierał więcej zeszytów niżli mu było potrzeba, sprzedawał je a za otrzymane pieniądze kupował sobie owoce. Skoro ks. Owczarek sprawdził wydatki, chwycił się za głowę, na co mu tyle zeszytów! Janek przyznał się, że kupował owoce. Nic mu na to nie mówił.

W 1922 r. nagle zmarł im ojciec u rodziny na weselu. Matka się zadłużyła, gdyż nie umiała sama prowadzić gospodarstwa. Biskup Owczarek spłacił przez nią zaciągnięte długi. Gdy Janek w 1925 r. zwrócił się do wujka, że chciałby się dalej uczyć, wysłał go na kurs do Warszawy, a z dobrego świadectwa bardzo się cieszył.

Spośród rodzeństwa najbardziej czuł wdzięczność do Wawrzyńca, gdyż on dla niego najwięcej poświęcał się. Dopomógł więc dojść do kapłaństwa jego synowi Feliksowi Bińkowskiemu, ur. 11 lutego 1898 r. Świecenia kapłańskie otrzymał 13 czerwca 1921 r., w przeddzień śmierci Józefa Owczarka.

Przy mszy św. prymicyjnej w Uniejowie asystował ks. Zenobiusz Nazdrowicz z Boleszczyna i miejscowy proboszcz Aleksander Jedrychowski. Na plebanii przy obiedzie prymicyjnym biskup Owczarek przemawiał o ważności kapłana. Zwracając się do prymicjanta rzekł: „Chociaż jesteś mi bliski krwią, jednak otrzymywać będziesz stanowiska niższe niż by ci się należały”.

W latach 1923—1927 ks. Feliks studiował teologię moralną na Uniwersytecie Warszawskim. W 1927 r. uzyskał stopień magistra teologii. W tymże roku został mianowany prefektem koedukacyjnego gimnazjum w Sieradzu i rektorem kościoła poddominikańskiego. Na tych stanowiskach pracował do wojny 1939 r. W dniu 6 października 1941 r. został aresztowany przez Niemców. Uwięziono go w Konstantynowie (Łódzkiem), 30 października przetransportowano do Dachau, dając mu numer 28.112. Podczas zimy pracował przy śniegu a wiosną na plantacjach. Zmarł na krwawą biegunkę 4 sierpnia 1942 r., po czym spalono go w krematorium. Niektórzy zeznają, że zginął od bicia nogą od stołu.

Patrząc na dobry przykład swego stryja (przyrodniego) biskupa Owczarka, drogę kapłańską wybrał też Józef Bińkowski, syn Józefa i Franciszki, ur. 7 lub 15 listopada 1902 r. w Łęgu Balińskim, par. Uniejów. Kształcił się w Seminarium Duchownym w Łodzi. Świecenia kapłańskie otrzymał w tamtejszej katedrze 25 października 1925 r. Przez pewien czas był wikariuszem w Łodzi. Dość szybko został proboszczem i dziekanem w Strykowie. Był dzielny, kapłanem, lecz okres wojny przerwał jego pracę duszpasterską prowadzoną z wielkim zapałem. Aresztowany 6 października 1941 r., został osadzony w obozie przejściowym w Konstantynowie, a od 30 paźdz. 1941 w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 28.365. Przeniesiony później do innego obozu, zmarł 1 grudnia 1942 r.

Biskup Owczarek spokrewniony był też z Feliksem Bednarkiem, ur. 26 marca 1908 r. w Łęgu Dominikowskim, par. Uniejów. Świadectwo dojrzałości otrzymał w Sieradzu w 1930 r. W niedzielę 22 listopada 1936 r. biskup Owczarek udzielił mu święceń kapłańskich. Dnia 1 grudnia 1936 r. objął obowiązki wikariusza w parafii Boniewo, a 1 marca 1937 został przeniesiony na wikariat do Chełmc do ks. proboszcza Michała Koźbiała. Ks. Feliks był bardzo podobny do swojego dostojnego wuja z czasów jego młodości. Wkrótce ciężko zachorował. Dnia 17 marca tr. ks. Koźbiał pisał do Biskupa, że „chory przyjechał szczęśliwie, podróż nie zaszkodziła mu, sen go umocnił, choć często przerywany. Stan groźny, laseczki objęły cały organizm — według orzeczenia lekarza”. W dwa dni później proboszcz powiadał: „Ks. Feliks zewnętrznie przedstawia się weselszy... dużo się modli, wczoraj przyjął Komunię św. Dr Niewiadomski wczoraj skonstatował pogorszenie tętna...”.

Chociaż ks. Bednarek był przytomny i wesoły, jednak choroba robiła postępy. Z 20 na 21 marca o godz. 2.00 nastąpił atak, następny ok. godz. 11.00.

W niedzielę 22 marca 1937 r. zmarł młody kapłan na gruźlicę. Pogrzeb odbył się w Chelmcach w środę 25 marca o godz. 14.00. Kościół był wypełniony wiernymi, a kapłanów z klerykami było 23. Byli też dwaj księża Bińkowscy. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Koźbiał, a przemówienie w kościele wygłosił ks. mgr Stanisław Zaborowicz z Kalisza, który odwiedził go dwa razy w chorobie.

Biskup zajmował się też dużo młodszym od siebie, osieroconym bratem wujecznym Jankiem Borzęckim. Antoni Borzęcki ojciec Janka był rodzonym bratem matki biskupa Owczarka. Miał on gospodarstwo w Łęgu Balińskim, które sprzedął a kupił resztówkę majątku Siedlątków liczącą 90 morgów. Z biegiem czasu sprzedał tamten majątek i nabył mniejszy w Uniejowie. Część pozostałych pieniędzy przeznaczył na wyzłoczenie wielkiego ołtarza w kościele uniejowskim. Dnia 26 lutego 1917 r. Agnieszka Borzęcka, żona Antoniego, w testamencie swoją nieruchomość w Uniejowie przepisała ks. Wojciechowi Owczarkowi. Nie miała ona bowiem swego potomstwa. W następnym roku 28 maja o godz. 4.00 zmarła. Liczyła wówczas 65 lat. W dniu 27 września 1921 r. nieruchomość ta została przepisana na imię biskupa Wojciecha, właśnie na podstawie powyższego testamentu. Następnie 19 stycznia 1924 r. posiadłość tę od biskupa Owczarka nabyło Seminarium Duchowne we Włocławku. Antoni Borzęcki, będąc ciężko chorym w 1917 r., zapisał swój majątek Kurii Diecezjalnej we Włocławku na dobroczynne cele. Po wyzdrowieniu przez rok w swego konie i przy pomocy swojego służącego pomagał przy budowie domu Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi we Włocławku.

W niedługim czasie ponownie zapragnął założyć rodzinę. Zapoznał się z wdową Bronisławą z Piasecznych, mającą dwóch synów po mężu Banasiaku. W następstwie tego zażądał, aby Kuria Diecezjalna zwróciła mu połowę majątku czyli cały jego zapis. Tak też się stało. Ożenił się z Bronisławą i 3 października 1920 r. urodził im się syn. Na chrzcie nadano mu imię Jan. Chory ojciec w testamencie z 1922 r. unieważnił testament publiczny z 1917 r. i cały swój majątek ruchomy i nieruchomy zapisał swojemu synowi Janowi Borzęckiemu. Ojciec osierocił go, gdy Janek nie miał jeszcze dwóch lat. A całkowitym sierotą został mając osiem lat. Kłopot był z pozostawionym majątkiem. Komitet Opiekuńczy sprzedał go drogą licytacji. Kupiła do Kuria Diecezjalna. Połowa majątku już przedtem należała do Seminarium Duchownego. Pieniądze przypadające na Janka Borzęckiego, wówczas małoletniego włożono do banku. Po upływie pewnego czasu z kolei Kuria wystawiła całość majątku na licytację. Przeszedł on w ręce Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Liczył 22 i pół morgi ziemi w czterech działkach: Siedziba, Półtoracznia, Przy Starym Trakcie i Niwa.

Biskup pragnął Janka kształcić i skierował go do Gimnazjum im. J. Długosza we Włocławku. Opiekował się nim jak najlepszy ojciec (tak pisze sam wychowanek). Janek był trochę urwisem i opiekun miał z nim dużo kłopotu. Dochodziły do niego skargi, za co go Biskup strofował. Raz nawet bardzo się zdenerwował i mówił podniesionym głosem, czego nigdy nie czynił. A przyczyną było nieotrzymanie promocji do trzeciej klasy. „Co sobie wyobrazasz? Co z ciebie w życiu będzie? Robisz mi wstyd!”. Za karę nie wysłał go na wakacje, jak zwykle do Sióstr Wspólnej Pracy, tylko oddał w termin do stolarza Antoniego Owczarka w Uniejowie. Janek widząc, że to nie żarty poprosił Biskupa, by mógł składać egzamin w innej szkole, bo z nauki stał

dobrze, tylko sprawowanie jego było nie na poziomie. W innej szkole zdał egzamin do następnej klasy i od tej pory skończyły się wszystkie skargi na niego. U Biskupa bywał co niedzielę i święto. Czynione mu uwagi w szkole lekceważył, ale gdy Biskup go umoralniał wychodził od niego jak po spowiedzi. Postanawiał ze skrucłą poprawę, lecz gdy znalazł się w gronie kolegów, zapominał o tym. Kiedy tylko Janek do Biskupa przyszedł, ten zawsze wyszedł do niego przywitać się, nawet wówczas, gdy był zajęty.

Obecnie wspomina, że kiedy odwiedzali Biskupa dostojni goście, rozmawiał z nimi na różne tematy, jako ich dobry znawca. Goście dziwili się, skąd posiada tyle wiedzy nie ze swojej dziedziny. Jego dobra pamięć kodowała wszystko, co oczy wyczytały a umysł uświadomił.

Kiedy odwiedzał rodzinę, prezentów ani pieniędzy nie dawał, tylko dzieciom cukierki przywoził.

Skoro dowiedział się o chorobie swojej siostry Antoniny mającej 64 lata, napisał zaraz do niej list 20 września 1933 r. następującej treści: „Droga Antosiu! Dzisiaj list otrzymałem od Ciebie. Niezmiernie się ucieszyłem z listu, lecz żartowałem Twą ciężką chorobą. Przestrzegaj przepisów lekarza. W potach zmieniaj bieliznę. Unikaj przeziębienia. Na płuca dobrze robi herbata z żywokostu, podbiału i ślazu. Ponieważ masz pragnienie, nie pij zimnej wody tylko herbatę z cytryną. Gasić będzie dobrze pragnienie. Modlić się będę gorąco o Twe zdrowie. Bóg dobry pozwoli, że na przyszłe lato jeszcze się zobaczymy. Miałem szczere chęci w tym roku odwiedzenia stron rodzinnych, ale nie czułem się jeszcze na siłach. Jest mi lepiej, ale nie jestem zupełnie zdrow. Teraz jesienią, gdy jest zimno, tym bardziej boję się wyjechać. W ostatnim czasie myślałem często o Tobie, jak Ci się powodzi. Wiem, że dzieci, co przy Tobie, dobrze się zachowują i są Twoją pociechą. Niech im Bóg błogosławi. Błogosławię Tobie, dzieciom, śląc serdeczne pozdrowienia. Kochający brat Wojciech”.

Jak zauważyliśmy Biskup utrzymywał ze swoją rodziną różne kontakty. Również dość często jej pomagał. Jednak nie słyszałam ani czytałam, żeby kto się tym gorszył.

W 1936 r. biskup Owczarek uległ wypadkowi w Warszawie, na rogu ulicy Koszykowej i Marszałkowskiej. Spowodował go Żyd Ajzyk Szajnuh. Najechał dorożką na idącego Biskupa, co spowodowało jego upadek i ciężkie zranienie głowy oraz silny krwotok z nosa. Uczynni świadkowie wypadku wzywali pogotowie, które odwiozło go do lecznicy św. Józefa (podaje *Tygodnik Polski*). Natomiast bratanek Wojciech Bińkowski zeznaje, iż przebywał w szpitalu Dzieciątka Jezus przez dwa tygodnie, gdzie go odwiedził. Wówczas zastał Biskupa w separacie. Siedział na krześle ze złożonymi rękami. Odniosł wrażenie, że modli się w duchu. Był bardzo spokojny. Wojciech Bińkowski, syn Wawrzyńca, wówczas studiował w Warszawie. Materialnie pomagał mu jego brat ks. Feliks. Biskup interesował się jego studiami, był na prawie. Poszkodowany w wypadku Biskup nie wniósł sprawy o wynagrodzenie. Tym samym zaniechał skargi i przebaczył winowajcy. Ze szpitala napisał do matki Walter, przełożonej generalnej Zgromadzenia, ażeby się nim nie martwić. W wypadku trochę się potłukł. Kiedy upadł, widział tylko koński łeb. Od tej pory już nie czuł się dobrze. Mizerniej wyglądał. Zdawał sobie sprawę, że już niedługo zabawi na ziemi.

ROZDZIAŁ III

ZAKONODAWCA

W początkowych latach kapłaństwa ks. Wojciech Owczarek nie myślał o założeniu zgromadzenia zakonnego ani nawet, by jakieś już istniejące otoczyć bliższą opieką duchową. Jednak słyszał o niewiastach zrzeszonych i mieszkających pod jednym dachem we Włocławku przy ul. Brzeskiej naprzeciw klasztoru OO. Reformatów. Często przechodził obok tego domu dążąc do ojca Ksawerego Sforskiego, starszego zacnego zakonnika, by odnowić duszę w sakramencie pokuty. Blisko miał do niego od miejsca swego zamieszkania, a korzystał ze spowiedzi przynajmniej raz w tygodniu. Świat zewnętrzny raczej go nie interesował. Miał szczególnie na uwadze to, co wykonywał na bieżąco. Każdą zaś czynność spełniał tak, jakby od niej zależało zbawienie świata, a więc dokładnie i z rozważą. Dlatego bliżej nie interesował się 'gromadką' pań poświęconych Bogu. Nastąpiło to dopiero, kiedy słabnący jego ojciec duchowny o. Ksawery Sforski, dotychczasowy organizator, opiekun, spowiednik, doradca, przyjaciel, kierownik duchowy, troskliwy ojciec tworzącego się zgromadzenia, zwrócił się do niego, ażeby przejął opiekę nad kielkującym życiem zakonnym. Jako posłuszny syn duchowny nie mógł wymówić się od tej opieki. Ale wówczas jeszcze nie przewidywał, ile to zobowiązanie pociągnie za sobą jego i tak już nie mocnych sił, ofiary, poświęcenia a nawet pieniędzy. Skąpy nie był, chociaż bardzo oszczędny. Biedny zakonnik pod koniec życia nie opuszczał swej celi. Ks. Owczarek widząc, że ma zniszczoną kopnącą się lampę, kupił mu nową.

1. PRZEWODNICZĄCY STOWARZYSZENIA

a. POWSTANIE STOWARZYSZENIA

Na skutek kasaty zakonów ukazem carskim z 27 X (8 XI) 1864 r. w Królestwie Polskim, do którego należał też Włocławek, a także zakazu przyjmowania kandydatów i powstawania nowych zgromadzeń, zrzeszone panie nie mogły oficjalnie prowadzić życia zakonnego. Mimo to 10 kwietnia 1889 r. Józefa Ginter, Franciszka Rakowska, Anastazja Lebedzińska, Karolina Łukasiewicz i Stefania Ginter spisały umowę, na mocy której zobowiązały się do życia wspólnego, wspólnej kasy i posłuszeństwa jednej z pośród siebie wybranej. Wspomnianą umowę można uważać za początek nowej rodziny zakonnej. Żyły one w panieństwie oddane modlitwie i pracy.

Jednak to nie zadowalało Franciszki Rakowskiej. Po ukazaniu się tolerancyjnego ukazu carskiego w 1905 r., w Królestwie Polskim zaczęły powstawać różnorodne instytucje kulturalne i dobroczynne. Rakowska, słysząc o nowych związkach, pragnęła na ich wzór założyć stowarzyszenie kobiet pracujących. Wkrótce wszczęła w tym celu starania u władz zaborczych. Po trzech latach usilnego zabiegania zarejestrowana została w Warszawie 31 grudnia 1910 r. Ustawa Towarzystwa pn. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania w m. Włocławku, a zatwierdzona 4 stycznia 1911 r. Wydrukowano ją we Włocławku naprzemianstronnie w języku rosyjskim i polskim.

Radość założycielek podzielała ludność niemal całego miasta i okolicznych ziemianek. Z tej okazji urządzono przyjęcie dla przyjaciół i sympaty-

ków. Obecny tam regens Konsystorza ks. W. Owczarek wygłosił piękne przemówienie. Min. powiedział: „Łaska to wielka Boża, za którą należy dziękować, skoro Bóg tak szczęśliwie pokierował”. Widział w tym wolę Bożą.

Cieszył się też jeszcze żyjący o. Sforski. Teraz już pod osłoną stowarzyszenia członkinie mogły swobodnie pracować dla dobra własnego, Kościoła i społeczeństwa. Wykonywały one prace ręczne: kroju, szycia, haftu, wyrobu sztucznych kwiatów oraz pończosznictwo. Uczyły kilkadziesiąt dziewcząt kroju i szycia.

W statucie jest określony cel Stowarzyszenia a mianowicie: „... zabezpieczenie środków do utrzymania dla osieroconych kobiet drogą udzielania im mieszkania, ubrania i innych niezbędnych do życia rzeczy, jak również wyszukiwania stosownej pracy dla zdobycia tychże środków”.

Do Stowarzyszenia mogły należeć osoby pełnoletnie obu płci.

Zarząd składał się z sześciu osób wybranych spośród stowarzyszonych. Na zebraniu ogólnym przyjmowano nowych członków. W 1911 i 1912 r. prezesem była Franciszka Rakowska. Ks. W. Owczarek został członkiem Stowarzyszenia 4 lutego 1912 r., a 24 kwietnia 1913 jego prezesem. Pozostawał nim przez szereg lat.

Ojciec Sforski mógł się cieszyć jeszcze prawie cały rok jego rozwojem. Oglądał też nowo nabyty przez Stowarzyszenie dom (dotąd bowiem mieszkano w wynajętym). Pobłogosławił w rozwoju i powiedział: „Teraz już mogę zamknąć oczy ze spokojem widząc, że jesteście ustalone”. Napisał jeszcze błogosławieństwo na kartce i na niej ostatnie wskazówki. W sobotę 2 grudnia 1911 r. zmarł świętobliwy „ojczulek”. Członkinie Stowarzyszenia bardzo boleśnie przeżyły śmierć oddanego im o. Sforskiego.

Jest przysłowie, że czas leczy rany. Tak stało się i tutaj. Po kilku tygodniach, na prośbę F. Rakowskiej i innych osób, a jeszcze wcześniej o. Sforskiego, ks. prał. Owczarek stał się opiekunem — spowiednikiem owej gromadki. Już wkrótce, bo 6 sierpnia 1913 r. mógł on wręczyć pobożnym niewiastom błogosławieństwo uzyskane przez siebie dla Stowarzyszenia od ojca św. Piusa X. Stało się ono zachętą dla stowarzyszonych do wzmożonej pracy.

Zaraz też ułożył dla nich „Regulamin Kobiet Samotnych Wspólnej Pracy”. Jest on krótki, treściwy i jasny. Zawiera wskazania dotyczące życia wspólnego. Szczególnie obejmuje normy postępowania podwładnych do przełożonej i między sobą. Przede wszystkim kładzie nacisk na miłość, życzliwość, pomoc wzajemną, dążenie do uświęcenia, zdobycie środków do utrzymania i zabezpieczenia sobie starości. Nakłania do praktykowania zaparcia się siebie, unikanie lenistwa, przestrzegania porządku, cnoty czystości, karności i posłuszeństwa. Radzi, by chętnie przyjmować uwagi, znosić wady innych.

Na tygodniowych wspólnych zebraniach należy poruszać sprawy dotyczące wykorzeniania nadużyć, zachowania ładu i porządku, zamierzonych prac, duchowego postępu, karności, jedności i miłości, rozwoju domu i jego dobrego imienia.

Na tych naradach ma być prowadzony dialog. Wszystkie osoby powinny się swobodnie wypowiedzieć. Należy je wysłuchać i wziąć pod rozwagę ich opinie. W ten sposób będą wszystkie odpowiedzialne za całość życia wspólnotowego.

Przypomina, że szczególnie chorych należy otoczyć troskliwą opieką i oddawać się przede wszystkim dziełom miłosierdzia.

Opisywany regulamin był dwa razy uzupełniany. Jego pierwsze uzupełnienie kładzie nacisk na stronę moralną wspólnoty, szczególnie na czystość duszy. Każę czuwać, by nie grzeszyć rozmyślnie, a nawet nie dopuszczać grzechu bezmyślnie. Trzeba zaniechać grzechów dotyczących chwały Bożej. Pracować nad miłością bliźniego. Praktykować umartwienia, a zatem: na nic się nie skarżyć, żadnego zajęcia i obowiązków sobie nie przykrzyć, cierpliwie, chętnie a nawet radośnie znosić przeciwności.

Po Komunii św. zaleca dziękczynienie. W wolnych chwilach wzbudzanie aktów strzelistych, wzbudzanie dobrej intencji przy podejmowaniu spraw i zajęć.

Drugie uzupełnienie w dużej części pokrywa się z pierwszym. W szczególności zwrócona jest uwaga na unikanie grzechów i wszelkiej niedoskonałości, wzbudzanie czystej intencji, cierpliwość, miłość bliźniego, powściągliwość języka, życie w łasce uświęcającej i postęp duchowy.

Członkinie zorganizowanej wspólnoty coraz usilniej przykładały się do pracy, by zdobyć trochę grosza i nadbudować nabyty skromny w swych rozmiarach dom. Dla starszych samotnych pań potrzeba było kilka pokoi. Usilnym staraniem, zwłaszcza Franciszki Rakowskiej, Stefanii i Józefy Ginter oraz Anastazji Lebiedzińskiej (rejentalnych właścielek nabytej własności) w latach 1912—1913 dobudowano dwa piętra. Już w 1913 r. przebywało tutaj dziewięć rezydentek. Powiększyła się również liczba uczennic. Wszystko układało się dość pomyślnie. Wiosną 1914 r. rozpoczęto budowę dwupiętrowego domu, przylegającego od strony wschodniej do posiadanego budynku. Pierwsza wojna światowa przerwała prace przy budowie. Po kilku miesiącach dalej kontynuowano. Budowę zajmował się ks. prob. Józef Pełczyński z Lubania.

b. ŚMIERĆ FRANCISZKI RAKOWSKIEJ

Jeszcze dom nie został wykończony, kiedy Franciszka źle się poczuła. Chcąc uregulować swoje ziemskie sprawy, 17 lutego 1915 r. napisała drugi testament. Tym samym anulowała ten z 8 grudnia 1911 r. Przypadającą dla siebie część nieruchomości we Włocławku przekazała ks. W. Owczarkowi. Zacny obdarowany nie zatrzymał dla siebie przekazanego mu majątku. Przepisał go rejentalnie na Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy 1 sierpnia 1925 r. Chociaż Franciszka jeszcze chodziła i pracowała, choroba robiła postępy. Z początkiem sierpnia choroba się wzmogła i inicjatorka Stowarzyszenia zmarła 6 sierpnia 1915 r. w szpitalu w Kutnie. Pan Bóg odwołał do siebie przełożoną coraz bardziej rozwijającej się wspólnoty, dążącej do jednego celu. Bardzo boleśnie przeżyły tę śmierć współsiostry, ale chyba najwięcej ks. prał. Owczarek. Ona uczyniła go swoim spadkobiercą. Skoro dowiedział się o jej pobycie w szpitalu, skierował do niej 5 sierpnia 1915 r. treściwy list. Wypowiada w nim nadzieję powrotu chorej do zdrowia oraz zapewnia o modlitwie i opiece nad siostrami. Kiedy usłyszał o zgonie Franciszki, przyszedł do sióstr, by je oficjalnie powiadomić o smutnym fakcie i pocieszyć w strapieniu. Sam głęboko odczuł jej brak. Kondukt żałobny prowadził prezes Stowarzyszenia ks. prał. Owczarek. Wygłosił też na cmentarzu mowę pogrzebową. Z przeżycia nie mógł jej mówić, a nawet z powodu cisnących się łez, z wielkim trudem ją czytał. Potem wydał ją drukiem.

Po złożeniu zwłok do grobu na cmentarzu włocławskim Ks. Prałat zaszedł

do pogrążonych w smutku zrzeszonych niewiast. Chciał się upewnić, czy nadal pragną być wierne Bogu i mu służyć. Pytał każdą z osobna. Na Orlej mieszkały wówczas: Helena Bąkowska, Józefa Galczak, Józefa Ginter, Stefania Ginter, Helena Grabska, Józefa Gruszevska, Waleria Iglewska, Zofia Kaczmarek, Balbina Kunert, Anastazja Lebedzińska, Katarzyna Raszka, Franciszka Tomczak, Maria Tucholska i Maria Zielińska. Wszystkie odpowiedziały twierdząco. Od tej pory ks. Owczarek czuł się jeszcze bardziej zobowiązany do interesowania się Stowarzyszeniem i wspierania go pod każdym względem duchowo i materialnie. Dotychczasowy opiekun uważał się teraz prawie za przełożonego. Wkrótce po pogrzebie Rakowskiej przeprowadził wybory na przełożoną. Została nią Józefa Ginter. Urząd ten pełniła do 1922 r.

2. OJCIEC

a. PRÓBA POŁĄCZENIA DWÓCH WSPÓLNOT ZAKONNYCH

Chociaż przełożoną była Józefa Ginter, kształtującym się zgromadzeniem kierował Ks. Prałat. Początkowo nie widział większych perspektyw szybkiego rozwoju Stowarzyszenia, gdyż należało zakładać różne działy pracy, a nie było tylu fachowych sił. Do instytucji zazwyczaj przychodziły osoby proste. Zwrócił się więc do matki Anieli Godeckiej, przełożonej generalnej Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, zwanych popularnie „Siostrami Fabrycznymi” lub „Honoratkami” (powstałego w 1886 r.) z projektem połączenia ich zgromadzenia z nowo powstałym we Włocławku. Przydzielono nawet do domu włocławskiego mistrzynię s. Czesławę Stankiewicz (pozostała przez jeden miesiąc) oraz s. Elektę Salankiewicz, s. Manswetę, s. Witę Zielińską (była krótko w szkole gospodarczej), s. Franciszkę Olęcką, a funkcję przełożonej na Orlej pełniła s. Sebastiana Traczyk, śmiało sobie poczynając.

W liście z 14 września 1919 r. biskup Owczarek powiadamiał m. Anielę, że chciałby jak najprędzej wysłać osoby ze Stowarzyszenia, by odbyły nowicjat w Częstochowie, a zastąpić je siostrami z jej zgromadzenia. Tutejsze bowiem nie mogą sobie poradzić przy tak różnorodnej pracy rozwijającej się we Włocławku. W ten sposób szybciej nastąpiłoby zlanie się obu instytucji. Dalej Biskup donosił, że przysłane siostry przyzwyczajają się do Włocławka i mniej tęsknią za dawnymi swoimi placówkami. Zaraz więc wysłano parę sióstr ze Stowarzyszenia do Częstochowy, aby tam odbyły nowicjat. Były to: Anna Kamińska, Marta Rusak i Maria Zielińska. Marta została u sióstr bezhabitowych, a dwie po trzech miesiącach wróciły za zgodą Biskupa do Włocławka.

W liście z 2 października 1919 r. Biskup powiadamiał, że wylania się sprawa placówki w Sompólnie. Jednocześnie przedstawił matce Anieli plany, jakie działy pracy należy rozwinąć. Nadmieniał, że będą potrzebne dwie siostry znające się na badyłarstwie i cztery zecerki. Biskup Owczarek miał nadzieję, że jego zamiar dojdzie do skutku. Pisał, że siostry „powoli się zżywają ze sobą, po wzajemnym gruntownym poznaniu i zbliżeniu... Sądzę, że po roku wszystkie trudności ustaną i nastąpi zupełne zlanie, raczej wsiąknięcie małej gromadki [włocławskiej] do Zgromadzenia”.

Jednak próby unii Zgromadzenia i Stowarzyszenia nie powiodły się. Już 5 listopada 1919 r. Biskup pisał: „Niezmiernie przykrą była dla mnie nieu-

dana próba połączenia, po którym według rachuby ludzkiej tyle rokowałem pięknych projektów, lecz inaczej się stało. Fiat voluntas Dei!”.

Członkinie Stowarzyszenia nie miały ochoty łączyć się ze Zgromadzeniem Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi. Po dłuższym namyśle, w styczniu 1920 r. (przypuszczalnie bez wiedzy biskupa Owczarka) zwróciły się do ordynariusza diecezji Stanisława Zdzitowieckiego z prośbą o informację jak należy postąpić, aby uzyskać zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską. Tenże ordynariusz, pismem z 9 marca 1920 r., przyjął na razie Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania „jako zgromadzenie religijne bez ślubów, na prawach diecezjalnego Instytutu pod swoją opieką i następców naszych w urzędzie biskupim, dopóki ustawa odpowiednio ułożona, na podstawie prawa kanonicznego osnuta, nie zostanie potwierdzona przez Stolicę Świętą”. Do uzyskania praw papieskich była jeszcze bardzo daleka droga, gdy tymczasem pobożne, lecz proste panie sądziły, że to może szybko nastąpić.

b. USTAWA ZGROMADZENIA

Biskup Owczarek chcąc dać moc prawną państwową i kościelną zrzeszeniu znajdującemu się pod jego opieką, rozczytywał się w konstytucjach innych zgromadzeń i wertował prawo kanoniczne. Przygotowując dla niego odpowiednią ustawą, radził się fachowych sił i dawał im swój projekt do sprawdzenia. Nie mało poświęcił na to pracy i wysiłku, modlitw i umartwień. Kiedyś s. Klara Funek, wracając z kuchni ok. godz. pierwszej w nocy, weszła do kaplicy, aby pokłonić się Panu Jezusowi. Przestraszyła się widząc tam leżącego krzyżem Biskupa. Modlił się o siły i światło. Pisząc ustawę oparł się na regule augustiańskiej.

Kiedy ustawa była już ukończona, wówczas na zebraniu nadzwyczajnym członków Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania we Włocławku w dniu 8 września 1922 r. Biskup ją zreferował. Byli wtedy obecni: biskup Owczarek, Stanisława Ambroziak, Helena Bąkowska, Cecylia Czołomiej, Stanisława Dziobiak, Józefa Funek, Stanisława Gębska, Józefa Ginter, Stefania Ginter, Helena Grabska, Józefa Gruszevska, Maria Janasiak, Józefa Janaś, Zofia Kaczmarek (starsza), Zofia Kaczmarek (młodsza), Anna Kamińska, Maria Korycka, Franciszka Krzyś, Maria Malendowicz, Maria Przychodzka, Weronika Sławińska, Antoni Sławiński, Julia Strumiłło, Władysława Szymańska, Konstanty Szymański, Franciszka Tomczak, Maria Tucholska, Antonina Wojtczak i Maria Zielińska.

Biskup Owczarek, jako prezes Stowarzyszenia, po wstępnym przemówieniu o celach i zadaniach instytucji i o konieczności rozszerzenia zakresu jej działalności, uzasadnił przyjęcie nowej ustawy, opartej na praktyce zgromadzeń religijnych. Zresztą pierwsza ustawa z 1911 r., powstała w czasie niewoli, nie odpowiadała już warunkom rozwijającej się wspólnoty w wolnej Polsce. Wniosek został przyjęty przez wszystkich obecnych za wyjątkiem Stefani i Józefy Ginter. Anastazja Lebedzińska z powodu choroby nie była obecna na zebraniu.

Ułożonym przez siebie przepisom zakonodawca dał nazwę: *Ustawa Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-katolickiego wyznania pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N.M. Panny*. Podzielił ją na dwie części. Pierwsza składała się z dwudziestu jeden rozdziałów, a w nich 178 paragrafów. Rozdziały były następujące: o celu, o członkiniach, ubiór, oulantkach, o no-

wiecie, o posagu, o składaniu ślubów, o obowiązkach wypływających ze ślubów, o wytrwaniu, o ubóstwie i życiu wspólnym, o czystości, o posłuszeństwie, o spowiedzi i Komunii świętej, o praktykach pobożności, o umartwieńniu, o milczeniu, o obcowaniu z bliźnim, o nauce i zajęciach, o siostrach ustępujących i usuwanych ze Zgromadzenia, o chorych, o pogrzebie.

Część druga obejmowała siedemnaście rozdziałów z paragrafami od 179 do 446. Oto rozdziały drugiej części ustawy: o władzy i urzędach, o kapitule generalnej i jej przeznaczeniu, o początku kapituły, ogólne przepisy, o wyborze radnych generalnych, ekonomki i sekretarki generalnej, o przełożonej generalnej, o radnych generalnych, o radzie generalnej, o ekonomce generalnej, o zarządzie doczesnym, o mistrzyni nowicjuszek, o prowincjalnej przełożonej, kapituła prowincjalna, o radzie prowincjalnej, o wizytatorce, o domach miejscowych i ich przełożonych, o zakrystiance, o furtiance, o ustawie w ogólności.

O staranie się zatwierdzenia ustawy u władz kościelnych i państwowych Stowarzyszenie upoważniło członkinie: Cecylię Czołomiej, Józefę Gruszkowską i Marię Zielińską. Delegowane dnia 12 września 1922 r. zwróciły się do Ministerstwa o jej zatwierdzenie. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło ustawę 19 października 1922 r.

W dniu 27 tegoż miesiąca i roku biskup ordynariusz Stanisław Zdzitowiecki jednym krótkim dokumentem erygował samo Stowarzyszenie i zatwierdził jego ustawę (konstytucję). Oto jego tłumaczenie z łaciny: „Na mocy upoważnienia papieskiego — — kanonicznie erygujemy zrzeszenie o nazwie Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy pod wezw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Jego konstytucję, ułożone według przepisów świętych kanonów, zatwierdzamy i przyjmujemy w przekonaniu, że Stowarzyszenie to wszelkimi siłami starać się będzie o osiągnięcie i urzeczywistnienie swojego celu. Dane we Włocławku, 27 X 1922 r. † Stanisław bp, kanclerz N. Ast”. Dokument biskupi (nr 4155) znajduje się na 2 stronie drukowanej we Włocławku ustawy z 1922 r., a zatwierdzenie Ministerstwa na jej str. 3.

W ten sposób stowarzyszenie świeckie przekształciło się w zgromadzenie zakonne. Biskup Owczarek był jego reorganizatorem i zwie się jego ojcem założycielem. Z myślą o założeniu nowicjatu biskup Owczarek jeszcze przed zatwierdzeniem konstytucji, bo w 1921 r., wysłał s. Józefę Galczak do Sióstr Urszulanek (Szarych) w Pniewach na przeszkolenie w tym względzie. Przez kilka tygodni przyglądała się, radziła, z uwagą słuchała rad i pouczeń jak należy prowadzić nowicjat.

W dzień zatwierdzenia ustawy (27 X 1922 r.) przybył do Stowarzyszenia biskup Stanisław Zdzitowiecki ze swoim sufraganiem Wojciechem Owczarkiem. Siostry z ul. Orlej i Leśnej zebrały się w sali rekreacyjnej. W uroczystej chwili zaległa cisza. Członkinie z zapiętym oddechem słuchały dekretu czytanego przez Ordynariusza.

Po jego przeczytaniu przemówił on w serdecznych słowach do zebranych: „Dzieci moje, nikt was nie złamie. Oto zaprowadza się ustawę, tworzy zgromadzenie...”. W tej doniosłej, radosnej chwili wyszła z sali przełożona Józefa Ginter wraz ze swoją siostrą Stefanią na znak protestu, że nie zgadzają się na wprowadzenie ustawy. Biskup Zdzitowiecki wręczył dokument Ojcu Założycielowi, serdecznie go ucałował i w gorących słowach złożył mu życzenia, by zapoczątkowane dzieło prowadził dalej wytrwale ku pełnemu rozwojowi. Następnie odczytał dekret (nr 4155) następującej treści: „Mając na uwa-

dze stadium reorganizacji Stowarzyszenia, mianujemy na urząd przełożonej Cecylię Czołomiej; Radę: Józefę Gruszewską, Anastazję Lebedzińską, Zofię Kaczmarek, Marię Zielińską i na sekretarkę Marię Tucholską.

Powierzając im ten urząd powagą naszą pasterską jesteśmy przeświadczeni, że duchem Chrystusowym, a więc duchem zaparcia się, wyrzeczenia przejęte, mając jedynie chwałę Bożą i dobro Stowarzyszenia na uwadze, dołożą wszelkich starań, ufne w pomoc Bożą, by cel zakreślony ustawą był w całość pełni osiągnięty.

Po upływie trzech lat i ułożeniu się wewnętrznych stosunków Stowarzyszenie na mocy i w myśl ustawy przystąpi na kapitule generalnej do wyborów nowego Zarządu”.

Powyższy akt posiada datę 27 X 1922 r. i znajduje się w Archiwum Diecezjalnym. Natomiast w księdze Zarządu (I, k. 10v) przechowywanej w Archiwum Zgromadzenia zanotowano, że wybór tegoż Zarządu odbył się na pierwszej kapitule, przy udziale 26 sióstr, dnia 5 listopada 1922 r. Skład osób w Zarządzie jest ten sam co powyżej.

Ze względu na odwołanie się obu stron (przyjmujących ustawę i nie przyjmujących) członkiń Stowarzyszenia do biskupa Ordynariusza, dnia 27 października 1922 r. podjął on następujące decyzje: Nowy Zarząd obejmie bezwzględnie kierownictwo wewnętrzne i zewnętrzne całego zakładu i domu.

Ordynariusz nakazał Stefanii i Józefie Ginter, „które są podstawionymi i nominalnymi właścicielkami posesji przy ul. Orlej 3 (9)”, przepisanie jej jak najprędzej na rzecz Stowarzyszenia zastrzegając sobie w dożywocie: a) osobny pokój każda, przyzwoicie i wygodnie umeblowany, z opalem, światłem, usługą; b) utrzymanie całkowite z pierwszego stołu, z prawem dyspozycji w kuchni bezpośredniej co do jakości i ilości potraw i pożywienia; c) odzież i obuwie; d) opiekę lekarską; e) nadto pewną kwotę miesięcznie do dyspozycji (będzie ona określona po porozumieniu się Biskupa z Zarządem); f) należeć będą z urzędu do Zarządu w sprawach materialnych, gospodarczych i brać udział w jego posiedzeniach, gdy te sprawy będą omawiane; g) wszystkie siostry będą okazywały im poważanie.

Gdyby nie chciały tego uczynić, „opór pod tym względem byłby przywłaszczeniem cudzej własności, a zatem ciężkim grzechem przeciw 7 przykazaniu...”.

Skoro biskup Owczarek znalazł się w swoim gabinecie, upadł na kolana, ukrył twarz w dłoniach i chwilę z zapartym oddechem trwał w bezruchu, spracowany i przywalony ciężarem. Chciał dobra dla wszystkich i nie spodziewał się wyłączenia niektórych ze wspólnoty. Nie mógł udźwignąć gniożącego go ciężaru. Wyprowadził się wraz z p. Marią Jabłkowską z ul. Orlej na sufraganie. Pani Maria prowadziła Biskupowi gospodarstwo domowe. Jadał bardzo skromnie. Na kolację zwykle zsiadłe mleko i najczęściej czarny suchy chleb, który podawano w całości. Ukroił tyle, ile zjadł. Ciasta nie jadał, owoce tylko w towarzystwie gości. Herbaty nie słodził.

Jednak Stefania i Józefa Ginter długie lata trwały w zawziętym uporze nie chcąc przepisać na Stowarzyszenie swej nominalnej własności. A nawet w piśmie z 6 lipca 1925 r. zwrócili się do biskupa Owczarka, że gotowe są spłacić go z przynależnej mu części. Już wcześniej nosiły się z zamiarem sprzedaży nieruchomości. Skoro o tym dowiedziało się 6 października 1923 r. od urzędnika hipotecznego, Stowarzyszenie weszło na drogę sądową, by za-

strzec swe prawa własności w hipotece. Zarazem starało się załatwić sprawę ugodowo. Wszystko bezskutecznie.

Proces ciągnął się przez kilka lat. Ujemna opinia o biskupie Owczarku rozgłaszana przez Stefanię i Józefę, rozchodziła się po mieście. Bał się on procesu, ale nie było innej rady. W pierwszych dwóch instancjach Zgromadzenie sprawę przegrało. Wygrało ją dopiero w najwyższej instancji w Warszawie, po dołączeniu odnalezionego dokumentu. Przewód ten odbywał się 6 czerwca, w uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, 1929 r. o godz. 14,00. Adwokat Zygmunt Hertz Łukasiński, prowadzący sprawę w imieniu Stowarzyszenia, niezwłocznie powiadomił o tym biskupa Owczarka. Tak więc po sześciu latach ciągnącej się sprawy Zgromadzenie zostało prawnym właścicielem nieruchomości. Siostry Józefa i Stefania Ginter, a także Anastazja Lebedzińska, która swoją część darowała Stowarzyszeniu, otrzymały pokoje i całkowite dożywotne utrzymanie przy Zgromadzeniu jako rezydentki.

Z wdzięczności za wygranie beznadziejnej sprawy Ojciec Założyciel ustanowił, ażeby w dzień Serca Jezusowego w Zgromadzeniu odbywała się całodziennej adoracja z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez cały czas jego istnienia. Do sióstr powiedział: „Córki moje, ile to mnie kosztowało! Różnie mnie posądzano, ale Chrystus wie, że jestem niewinny”.

Cierpienia i wielkie przeżycia były powodem upadku jego sił i dolegliwości. Ojciec zapadł na zdrowiu pod koniec 1922 r. Lekarz znając stan jego zdrowia, zaproponował wyjazd do Zakopanego. Biskup najprawdopodobniej wyjechał w lutym 1923 r. i zamieszkał u Księża Jezuitów. Stamtąd kierował listy do sióstr, dając im upomnienia i rady. Podziwiał jezuickie posłuszeństwo, akuracność i punktualność. Chciałby także w swoim Zgromadzeniu widzieć podobnie. Na to każe zwrócić uwagę mistrzyni nowicjatu. Była nią wówczas s. Józefa Galczak.

Do chwili zatwierdzenia ustawy przez władze państwowe i kościelne członkinie Stowarzyszenia nie odbywały nowicjatu. Nie składały też ślubów ani przyrzeczeń.

Po pięciodniowych rekolekcjach, do wieczystych przyrzeczeń, jako pierwsze przystąpiły 24 grudnia 1922 r. niżej wymienione siostry. Składały je na ręce biskupa dra S. Zdzitowieckiego, w asyście ks. prał. dra Wacława Kwarciańskiego. Ojciec Założyciel był wtenczas chory. Nie mógł więc być obecny, ale z serca błogosławił i duchem łączył się z podniosłą uroczystością pierwszych przyrzeczeń. Składały je wówczas: przełożona Cecylia Czołomiej, radne: Józefa Gruszewska, Zofia Kaczmarek, Maria Zielińska, sekretarka Maria Tucholska, mistrzyni nowicjatu Józefa Galczak oraz: Konstancja Malinowska, Helena Grabska i Franciszka Tomeczak.

Ze wzruszeniem każda wypowiadała słowa: „Na większą chwałę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którego ślady chcę wstępować, na część Bogarodzicy Maryi, której pieczy się poruczam, św. Józefa Oblubieńca N.M. Panny i św. Franciszki Wdowy, patronów głównych Stowarzyszenia, w celu swego uświęcenia ofiaruję i oddaję się całkowicie Bogu Wszechmogącemu w Stowarzyszeniu Wspólnej Pracy i przyrzekam wytrwanie w nim aż do śmierci, jak również przestrzegać ubóstwo, czystość i posłuszeństwo według ustawy tegoż pobożnego Stowarzyszenia”.

Były wówczas jeszcze w stroju świeckim, lecz to nie przeszkadzało służyć Bogu i bliźnim. Od tej pory ponawiały powyższe przyrzeczenia każda

prywatnie a nawet codziennie, a wspólnie w patronalne święto w Niepokalane Poczęcie NMP — 8 grudnia.

Tego samego dnia (24 grudnia 1922 r.) roczne przyrzeczenia złożyły: Maria Janas, Zofia Kaczmarek (młodsza), Maria Malcer, Maria Przychodzka i Weronika Sławińska. Biskup Zdzitowiecki wyrzekł do składających przyrzeczenia serdecznie a zarazem stanowczo: „Kto raz przyłożył rękę do pługa a ogląda się wstecz, nie jest sposobny do Królestwa Bożego”. Następnie dłużej mówił o łasce powołania zakonnego.

Siostry ze wzruszeniem przeżywały te chwile. Jedna z nich wspomina: „Gdy szłam do przyrzeczeń, czułam się wzruszona i przejęta... Zdawało mi się, że w swojej słabości ludzkiej nie dotrzymam uczynionej obietnicy... Wtem usłyszałam głos w głębi duszy: «Wziąłem Cię za rękę i będę prowadził aż do śmierci». Uczułam, jakby mnie ktoś prowadził za rękę do ołtarza... Ze spokojem złożyłam moje pierwsze przyrzeczenia i tym dziwnym przeżyciem żyję dotąd. Ono mnie podtrzymuje na duchu i wlewa w życie wiele radości”.

Pierwszy kanoniczny nowicjat rozpoczęły 1 stycznia 1923 r. we Włocławku przy ul. Orlej: Stanisława Ambroziak, Helena Bąkowska, Stanisława Dziobiak, Klara Funek, Stanisława Gębska, Józefa Janaś, Anna Kamińska, Maria Korycka, Franciszka Krzyś, Maria Malendowicz, Julia Strumiłło, Władysława Szymańska, Antonina Wojtczak. Część z nich rozpoczęła 1 stycznia, inne 25 marca, 16 czerwca, 7 września i 13 listopada.

Nowicjat poprzedziły rekolekcje. Każda nowicjuszka otrzymała książeczkę ustawy, którą miała sobie przyswoić i według niej żyć. Biskup Owczarek z powodu choroby nie mógł być na tej doniosłej dla Zgromadzenia uroczystości. Ceremonii przyjęcia dokonał ks. prał. Wacław Kwarciański. Nowicjuszki miały czarne sukienki i białe nakrycia na głowę.

W 1937 r. ukazało się również we Włocławku nowe wydanie ustawy z 1922 r., z imprimatur biskupa ordynariusza K. M. Radońskiego z 14 kwietnia 1937 (nr 1445). Jednak nie zaznaczono tu, że druk stanowi wydanie drugie. W swej treści posiada ono małe poprawki i zmiany, a różni się od swego pierwowzoru z 1922 r. tylko tytułem zamieszczonym na okładce, który teraz brzmi w stylu zupełnie zakonnym: *Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*.

c. KŁOPOTY Z ROZPOCZĘTYM DZIEŁEM

Ile biskup Owczarek miał kłopotów z powstającym Zgromadzeniem, sam Pan Bóg tylko wie.

Pierwszą matką generalną, jak już wspomniano, została Cecylia Dioniza Czołomiej, ur. 9 października 1872 r. w Łowiczu. Ochrzczona została w kościele parafialnym Świętego Ducha. Matką jej była Antonina z domu Barcewicz, ojcem Paweł, nauczyciel progimnazjum żeńskiego, artysta malarz i restaurator obrazów. Zachował się z 1880 r. portret jego pędzla córki Cecylii o wymiarach 24,5 × 18,5 cm. Przedstawił ją siedzącą na ławeczce w wieku ok. 7 lat. Włosy rozpuszczone, uczesane z bruzdką rozdzielającą je na połowy; twarz poważna, okrągła, oczy duże niebieskie, kolczyk w lewym uchu. W lewym rękę trzyma bukietik kwiatów. Ojcem chrzestnym był ks. Antoni Dąbrowicz, a matką Osipa Słowińska. C. Czołomiej otrzymała wykształcenie pedagogiczne i pracowała jako nauczycielka. Na ogólnym zebraniu 6 stycz-

nia 1921 r. została przyjęta w poczet członkiń Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy we Włocławku, w którym 27 października 1922 r. została przełożoną generalną. Zapisała też wspólnocie swój dom odziedziczony po rodzicach w Łowiczu. Odznaczała się umiłowaniem Zgromadzenia, silnym charakterem w prowadzeniu dzieła i gorliwością kultu Matki Bożej.

W kwietniu 1923 r. nowy cios spadł na Zgromadzenie, a tym samym na biskupa Owczarka. Mianowicie w tym miesiącu wystąpiły siostry: Józefa Galczak (mistrzini), Józefa Janaś (zaraz wróciła), Franciszka Krzyś (którą na posiedzeniu 28 września tr. zdecydowano przyjąć powtórnie), Konstacja Malinowska i Maria Zielińska. Przez pewien czas mieszkały one u Katarzyny Raszki we Włocławku, następnie zaś wyjechały do Poznania, gdzie przy ul. Św. Marcina otworzyły pracownię haftu i szycia.

Matka Czołomiej z konieczności przejęła obowiązki mistrzyni. Przeżyła wiele: rozłam w Zgromadzeniu, brak dostatecznie przygotowanych siostr do pracy, niepewność własności, trudne warunki materialne. Jednak pełna żywej wiary w Opatrzność Bożą podjęła w październiku 1924 r. dalszą rozbudowę Domu Macierzystego we Włocławku, ażeby zapewnić lokum rozwijającym się wciąż warsztatом ręcznym, szkole zawodowej, dwuklasowej szkole powszechnej i różnego rodzaju kursom. Ufała pomocy Bożej. Przy poświęceniu kamienia węgielnego pod biały dom obecne były: m. Cecylia Czołomiej, Zofia Kaczmarek, Maria Janasiak (niosła wodę święconą i kropidło) i Anna Ignasiak. Świecił biskup Owczarek. Plan wykonał architekt Adolf Buraczewski z Warszawy. Cegłę nabyto od Michała Bojańczyka, część sprzedał, a część dał darmo.

Matka Cecylia w listach kierowanych do sióstr podkreślała wzajemną miłość i znoszenie codziennego krzyża. Po radę kazała zwracać się do Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny. Domagała się od sióstr prowadzenia życia wewnętrznego (list z 24 IX 1925): „Módlcie się gorąco, regułę zachowujcie, żyjcie miłością, znoście się wzajemnie, a Ojciec Niebieski błogosławić będzie swojej gromadce”. Gromiła kłamstwo, zwracała uwagę na milczenie. Przypominała: „Moje drogie... Pamiętajcie, że suchy kawałek chleba pożywany w miłości i zgodzie miłszy jest [niż] jak najwykwintniejsze potrawy w kłótni”. Nakazywała czytać ustawę i stosować się do niej. W jednym z listów czytamy: „Trzeba mieć mocne postanowienie zostać świętą, i to prędko, a Pan wnet pomoże, doda sił i światła... Przyjedź do Włocławka, bo przecież trzeba uporządkować ducha, odprawić rekolekcje, zaczerpnąć światła Ducha Świętego. Trzeba się oderwać od ziemi, żeby zacząć żyć jedynie wyłącznie dla Boga”. Dalej: „Żeby światło dać, trzeba światłem być”.

Często w sprawach Zgromadzenia porozumiewała się z Ojcem Założycielem, co przejawia się w listach. Nie podejmuje decyzji, gdyż nie zasięgnęła rady Ojca.

Biskup Owczarek przychodził nieraz na zebrania Zarządu. I tak 1 grudnia 1924 r. dodawał bodźca i zapału, by Zgromadzenie własnymi siłami i pracą dawało jak najwięcej ze siebie dla dobra społeczeństwa i Ojczyzny.

Znowu 4 stycznia 1925 r., na takim zebraniu, zalecał Radzie umiłowanie reguły, sumienne jej wypełnianie, modlitwę ustawiczną oraz częste polecanie Zgromadzenia i spraw jego Sercu Jezusowemu.

Ze względu na ubytek przygotowanych sióstr do pracy sprowadziła Matka świeckie nauczycielki, które uczyły młode siostry szycia i haftu oraz trykotarstwa. Niektóre działy pracy były wstrzymane. Bieda zakradała się

do domu. Mięso było tylko w niedzielę. Nawet chleba nie było pod dostatkiem. Na śniadanie zwykle bywała zupa, na kolację po kawałku chleba. Lecz i tym siostry umiały się dzielić z sierotami będącymi u nich. W styczniu 1921 r. przyjęte zostały trzy: Genowefa Buczkówna, Jadwiga Wódecka i Irena Wódecka. W styczniu 1925 r. już było ich 15.

Matka Cecylia nieraz późnym wieczorem przytulona do ołtarza modliła się w głębokim skupieniu. A gdy zaistniały trudne sprawy dla Zgromadzenia, brała siostry do kaplicy na modlitwę. Powtarzała ona często: „Niech będzie wola Twoja, Panie. Jak Ty chcesz, niech będzie, byle była chwała Twoja”. Duch Matki udzielał się siostronom.

Ojciec Założyciel bardzo przeżywał wystąpienie sióstr, chociaż za bardzo im tego nie wzbraniał. Korespondował z Józefą Galczak i pragnął jej powrotu. W Poznaniu zapadła ona na gruźlicę płuc. Przyszły pierwsze krwotoki. Nerwowo wyczerpana w 1925 r. wróciła wraz z Marią Zielińską i Konstancją Malinowską do Włocławka. Wszystkie przepraszały za swój czyn i prosiły o przyjęcie. Na posiedzeniu 1 lipca 1925 r. zostały przyjęte. Lecz obowiązano je do przejścia próby i nowicjatu.

S. Józefa wkrótce zachorowała na tyfus. Na polecenie lekarza musiała przeprowadzić trzytygodniową kurację w łóżku. W tymże czasie zachorowała m. Cecylia. Do domu zakradła się bieda. Nie było czym palić, ani co ugotować. Na domiar złego rury popękały i woda lała się po ścianach. Ale dzięki Bogu s. Józefa wyzdrowiała i 12 września 1926 r. objęła swój dawny urząd mistrzyni. Nawet jeszcze w letnie miesiące 1926 r. przebywała w Pniewach dla nabrania większego doświadczenia w prowadzeniu nowicjatu. Umiała też pięknie haftować. Pewnego razu na imieniny O. Założyciela wyhaftowała św. Wojciecha o rysach biskupa Owczarka. Gdy ujrzał ten obraz zawieszony w zakrystii, cofnął się. Potem został on umieszczony u Ojca w mieszkaniu.

Matka Cecylia zaprowadziła w domach Zgromadzenia pozdrowienie: „Niech żyje Jezus”. Odpowiedź brzmiała: „Na wieki”.

M. Cecylia posiadała czułe serce na sierocą dolę, umiała chlebem dzielić się jeszcze z bardziej potrzebującymi.

Najczęściej korespondowała z siostrami z Łowicza. W listach zawarte są pouczenia, rady, napomnienia, prośby, przypomnienia i nakazy. Ostatnie listy zachowały się z 2 i 12 grudnia 1925 r. Tegoż dnia zmarła.

Kiedy nowicjuszki po ukończeniu nowicjatu składały pierwsze przyrzeczenia w obecności O. Założyciela, on rozrzewniał się wówczas. Cieszył się z przychodzących kandydatek. Przyjmował osoby także w wieku starszym, a nawet z pewnymi ułomnościami cielesnymi,

d. PRZYGOTOWANIE J. WALTER NA PRZEŁOŻONĄ GENERALNĄ

Kiedy biskup Owczarek zauważył, że siły m. Czołomiej słabną, gdyż przygniatał ją ogrom obowiązków i z trudem je pokonywała, oglądał się za jakąś odpowiedniejszą osobą. Czasem jeździł do swego kolegi ks. Edwarda Kopczyńskiego, proboszcza w Krzywosądku. Tam spotykał ciętą siostrę proboszcza, wdowę po inżynierze z Krakowa, osobę inteligentną. Zauważył, że charakter, usposobienie, inteligencja odpowiadały właśnie na to stanowisko. Atoli osoba ta była przyzwyczajona do wygod i swobodnego życia.

Jadwiga Walter z domu Mańkowska urodziła się 30 listopada 1866 r.

w Mławie (diecezja płocka) w rodzinie ziemiańskiej. Miała młodszą od siebie siostrę Celinę i brata Wacława. Wcześniej została osierocona. Wychowywana była przez ciotki. Uczyla się w Instytucie Marińskim w Warszawie. Mając 17 lat wyszła za mąż za inżyniera Stanisława Waltera. Dochowali się trzech synów (Marian, Jan i Stanisław). Przez pewien czas Walterowie mieszkali w Nowym Sączu, potem przeprowadzili się do Krakowa. Tam Walterowa była długoletnią, bardzo czynną prezeską Stowarzyszenia Św. Zyty. Po śmierci męża zaangażowała się w pracę społeczno-charytatywną.

Biskup Owczarek nawiązał z nią kontakt listowy. Pierwszy list, jaki się zachował do niej, pochodzi z 26 marca 1923 r. W liście z 4 sierpnia 1924 r. do p. Walter podsuwa jej myśl oddania się Bogu: „Służba Boża wymaga zaparcia siebie wielkiego, ale to zaparcie jest możliwe, bo na łasce nam nigdy nie zbywa”. Dalej pisze: „Szanowna Pani zna życie światowe, zna jego bóle i radości, ale czy ono zaspokoi całkowicie człowieka, zapełni serce jego, które w pragnieniach jest nieskończone. Gdy głosu wewnętrznego Pani usłucha, jesień i wieczór jej życia opramieni się blaskami Bożymi, tak cudowanymi, jak te blaski jesienne pełne ciepła, ukojenia i spokoju błęgiego”.

Daje się zauważyć, jak O. Założycielowi bardzo zależało, by p. Walter została członkinią wspólnoty zakonnej. Powodem do takich wniosków są częste listy do niej kierowane, np. 2 sierpnia 1924 r., 12 tmr., 24 tmr., 10 października tr., 31 tmr. i treść w nich zawarta. Coraz śmieiej zwraca się do niej podsuwając myśl oddania się na służbę Bogu: „Krok Pani nie może być wywołany kaprysem chwili, jakimiś ziemskimi pobudkami, ale musi być wynikiem poważnych, gruntownych rozważań, częstych rozmów z Bogiem. A gdy nastąpi decyzja, musi ona być niezłomna, hartowna, nieugięta”. Dalej wyjaśnia: „Nie chciałbym jednak, żeby Pani słowa powyższe uważała za namowę, skłanianie gwałtowne. Daleki jestem od tego”. Kilkanaście dni później czyli w następnym liście czytamy: „Gdy Bóg woła i kołaczę do serca, serce to otworzyć na oścież, nie bać się trudu, nie lękać się niczego, On będzie mocą, pociechą”.

Z korespondencji możemy się również dowiedzieć jak bardzo biskup Owczarek ukochał Stowarzyszenie, ile się troszczył o jego egzystencję i rozwój. Ile nazabiegał u samej Walterowej, by mieć odpowiednią osobę na kierownicze stanowisko. Urabiał ją duchowo. Radził ułożyć sobie regulamin i przestrzegać go. Określić godziny wstania, kładzenia się na spoczynek. Gdy nadejdzie ta godzina i nie ma ochoty do tego się zabrać, to należy gwałt sobie zadać i dostosować się do niego. Po wstaniu zalecał pół godziny rozmyślenia, następnie wysłuchanie mszy św. z przyjęciem Komunii św.; w wolnej chwili odmówienie cząstki różańca i pół godziny czytania jakiej książki duchownej. Radził też codziennie odczytać jakiś urywek Ewangelii oraz serdeczne rozmowy z Chrystusem w tabernakulum. „Niech Pani rozmawia z Nim tak prosto, szczerze, z taką ufnością, jakby rozmawiała ze mną, otwierając Mu swe potrzeby, uczucia, troski, cierpienia, trudy, zawody, ciężary życia. Jeżeli myśleć, mówić trudno, niech wprost w Niego patrzy, a On łaskawie będzie na Panią patrzył. W ten sposób powoli rósć będzie znajomość Jezusa Chrystusa i ukochanie Jego ideałów, jego życia, cnót i nauki”. Często stawiał jej za wzór św. Joannę de Chantal.

Interesował się pracą duchową Jadwigi Walter. Wprost ją o to pytał: „Ciekaw jestem niezmiernie, jak idzie wewnętrzna praca duchowa?”. Dalej

pouczał co do przyjmowania Komunii św. Lekturę zalecał czytać „powoli, głęboko wnikając w treść i karmiąc nią duszę swą, starannie przeżywając pokarm duchowy”. Następnie zwierzył się jej ze swych pragnień i nadziei: „Chciałbym ze swej córki duchownej mieć jeden z filarów swego dzieła, rokującego piękne nadzieje na przyszłość”. W dwa miesiące później w życzeniach noworocznych czytamy: „Dla Szanownej Pani zaś specjalnie życzę, gorąco tego pragnąc, by stała się świętą i wypełniła to, czego Bóg od niej zażąda, choćby to ją kosztowało [wiele] bohaterskiego wysiłku. Ufam, że tak będzie, bo znalazłem w Sz. Pani charakter szlachetny, wolę mocną, niepoślednią roztropność, serce wrażliwe, bardzo podatne do wielkich rzeczy”.

W następnych listach nie każe zrażać się trudnościami, ale „do Chrystusa trzeba mieć taką miłość, taką śmiałość, poufałość pełną czci zarazem jak do swego brata, przyjaciela, wybrańca serca. Z nim w myśli obcować, radzić się Go, zapatrywać się nań, z Jego nauk brać wzór w życiu”. Osobę mającą ok. 60 lat wprowadza stopniowo w głębsze życie wewnętrzne. Zachęca do rozbudzenia i umiłowania nabożeństwa do Chrystusa utajonego w tabernakulum. „Powoli me drogie w Chrystusie dziecko nabierze zamiłowania i smaku do rzeczy Bożych”. Nie tylko dawał wskazówki do pracy wewnętrznej swej córce duchowej, ale radził, żeby strój nosiła bez dekoltu i sięgający kostek, skromny, poważny a zarazem gustowny.

Korespondencją kierował do niej przeważnie co dwanaście dni. Czasem daje jej upomnienia, np. za użycie wyrazu „wściekła”, lub za witanie Nowego Roku kieliszkiem. Zwraca też uwagę, np. „Małoduszne słowa wypowiedziała Pani, że nigdy nie będzie świętą. Niech mówi codzień wiele razy, ale ja zostanę świętą; Jezu, Tyś jest wszechmocny, uczyni mnie świętą”. Każe czuwać nad językiem, bo Chrystus powiedział, że z każdego niepotrzebnego słowa zdamy liczbę w dzień sądu. Tłumaczy, że słowo niepotrzebne jest wówczas, gdy nie ma na widoku chwały Bożej, pouczenia i pocieszenia bliźniego.

Podał jej tytuły książek, które powinna przeczytać. Posłał nawet do Krakowa, bo tam mieszkała Jadwiga Walter, żywot św. Gertrudy, który sam najpierw przeczytał.

Jadwiga Walter, jak możemy wnioskować z odpowiedzi biskupa Owczarka, opisywała w swych listach postępy i trudności na drodze życia wewnętrznego. Biskup odpisał, iż ucieszył się z wiadomości, że p. Jadwiga obudziła w swym sercu „gorące pragnienie świętości, która czyni człowieka nie jakimś niesmacznym dewotem, ponurym mistykiem, ale pełną słonecznego ciepła, światła i radości...”.

Trochę zastanawia, dlaczego Biskup prosił p. Walter o przywiezienie listu ze sobą, jaki otrzymała od przełożonej generalnej z Włocławka. Dodał, że został nim zaintrygowany. Obecnie trudno wiedzieć jakiej treści był ów list. W każdym liście biskupa Owczarka znajdujemy wskazówki do życia wewnętrznego. W niektórych zadowolenie z postępu. „Podziwiam szybki postęp na drodze wewnętrznego udoskonalenia”. Zaraz dalej ostrzega, żeby miała się na bacności, bo zwalczone wady mogą podnieść głowę. Dodaje, że nie podoba mu się powiedzenie: „z jednej wady nie poprawię się nigdy”. To nigdy należy usunąć ze swego umysłu i woli. Nie ma takiej wady i trudności, której nie moglibyśmy pokonać, ufni w pomoc i łaskę Bożą.

Ze zbliżającą się wiosną 1925 r. biskup Wojciech pracował trochę w ogrodzie. Chodził z sekatorem i piłką, obcinał gałęzie i pędy zbyteczne. Pra-

ca ta pobudziła jego myśl do porównania z pracą nad udoskonalaniem ducha i wyrobieniem wewnętrznym o czym też pisał do J. Walter. „Tutaj jeszcze więcej trzeba mieć w użyciu nóż umartwienia i nim bezlitośnie wycinać witki, pędy niepotrzebne, tj. nasze skłonności, naszą pychę, miłość własną wybujałą i zmysłowość, by duch był mocny. Bez tej żmudnej, ciągłej, ustawicznej pracy wszelkie ideały, marzenia i pragnienia będą czczymi bańkami mydlanymi”. Przy takim udoskonalaniu siebie nabywamy swobody ducha i wewnętrznego pokoju serca.

Biskup Owczarek umiał zachwycić się pięknem przyrody, która przywozowała mu na myśl niebo, jak tam musi być pięknie i słowami św. Pawła mówił: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują”.

Jakie sam Biskup musiał prowadzić życie wewnętrzne, jeżeli z całym przekonaniem, wiarą, oddaniem tej pracy dzielił się, radził, pouczał i zachęcał. Pod koniec każdego listu do p. Walter prosił ją o modlitwę.

Nawet z krótkiego pobytu we Włoszech przypominał jej o pracy nad zdobyciem doskonałości, która powinna być prowadzona stopniowo, powoli.

Biskup Owczarek w swej korespondencji powiadomił Walterową jeszcze w styczniu 1925 r., że w marcu wybiera się do Włoch. Nieco chyba wcześniej dowiedział się o zamierzonej podróży p. Jadwigi i zamówił dla niej pokój u Sióstr Nazaretanek w Rzymie przy ul. Machiavelli 18. Natomiast sam chciał wzmocnić nerwy i płuca, a także skorzystać z odpustu jubileuszowego i zdobyć dyplom doktora. Zamierzał wyjechać z Warszawy 10 marca o godzinie jedenastej czterdzieści. Podróż w wagonie bezpośredniej komunikacji miała trwać dwie doby czyli 48 godzin, a bilet w drugiej klasie w slipingu miał kosztować 200 zł. Przed wyjazdem zaprosił p. Walter do siebie, ale uprzedził, że pokój gościnny na górze będzie wolny dopiero po 27 lutego, gdyż kolejno zajęty miał być przez ks. kan. Mieczysława Janowskiego z Mstowa, ks. dra Wacława Kwarciańskiego z Kalisza i biskupa podlaskiego Henryka Przezdzieckiego. Pragnął udzielić jej pokarmu duchowego i porozmawiać z nią.

Pani Walter miała postarać się w Krakowie o odnowienie pierścienia dla biskupa Owczarka. Otrzymała go 30 grudnia 1924 r. bardzo ładnie odnowionego. Biskup był zadowolony, podobał mu się kamień i gustowne oszlifowanie. Widząc pięknie odświeżony pierścień, odnalazł drugi rozleciały ze starości i przesłał go p. Walter do restauracji przez zakonnicę z Krakowa. Pragnął żeby był on dawnego fasonu, ale nieco większy. Życzył sobie, aby założono kamień ametyst lub szmaragd.

Pierwszy list po wyjeździe do Włoch datowany jest 24 marca 1925 r. z Genewy — Santa Margherita. Na początku swego pobytu w Italii przebywał w Rzymie. Zatrzymał się u Sióstr Nazaretanek, które troskliwie opiekowały się nim. Zajęty był odwiedzaniem miejsc świętych, składał i przyjmował wizyty. Jubileuszu dopełnił. Był na prywatnej audiencji u ojca św. Piusa XI, który z nim bardzo serdecznie i dość długo rozmawiał. Za swoim pośrednictwem uzyskał również błogosławieństwo dla p. Walter. Pisał, że pragnie ją widzieć w całej piękności i wdzięku cnót oraz w świętości życia doskonałego według wzoru Chrystusa.

Po kilkudniowym pobycie w Rzymie udał się w okolice Genui. Zatrzymał się w pensjonacie Bella Vista, nad samym Morzem Liguryjskim. Do kościoła miał bardzo blisko. Na dobę płacił tylko 33 liry. Dlatego wybrał te okolice, ponieważ biskup sufragan Krynicki z Częstochowy miał przebywać

ze swym towarzyszem w Santa Margherita do 21 kwietnia, więc byłby w swoim gronie. Powietrze górskie i morskie dodatnio wpłynęło na stan jego zdrowia.

Radził p. Walter, aby za dyspensą penitencjarza w jednym dniu odwiedziła cztery główne bazyliki rzymskie. Kładł nacisk na zwiedzenie przez nią katakumb i Kolosseum oraz więzienia Mamertyńskiego, gdzie św. Piotr był więziony. W następnym liście przypominał, by jego córka duchowna pamiętała o miejscach związanych z początkiem Kościoła, grobach apostoelskich, katakumbach, Colosseum, Forum Romanum, Palatynie. Radził zwiedzić kościół Matki Boskiej Anielskiej, św. Teresy. Chwalił cudowne położenie, czyste, balsamiczne powietrze, kwiecie i zieleń a nad nimi szafir nieba i bezkresne, iskrzące w słońcu morze. W dalszej korespondencji nadmieniał, by p. Jadwiga raczej z Rzymu nigdzie nie wyjeżdżała, tylko przez swój trzytygodniowy pobyt zwiedziła zabytki świata starożytnego i chrześcijańskiego. Przede wszystkim pobyt w Rzymie powinien być chwilą przełomową w dążeniu do świętości. Dnia 11 kwietnia 1925 r. pisał: „Ma córka duchowna musi porządnie jubileusz odbyć, odnowić się na duchu, by odtąd żyć jedynie dla Chrystusa. Niech Rzym będzie dla niej punktem zwrotnym. Tak niewiele czasu Ci na ziemi zostało, czyż nie warto go jedynie Chrystusowi oddać?”. Powiadamia ją, że warto zwiedzić miejscowości Albano, Tivoli, Frascati, jechać na Monte Pincio lub do Ostii.

Dnia 4 maja w poniedziałek, wraz z innymi biskupami polskimi, był na audyencji u papieża Piusa XI.

Po powrocie z Rzymu, który nastąpił 7 maja, biskup Owczarek brał udział w konferencji Episkopatu w Warszawie oraz odbył wizytację parafii Zduńska Wola i Sieradz.

Nadal w swoich listach do p. Walter, jak zwykle, to zwróci uwagę, to podtrzyma ducha i zachęci do służby Chrystusowi. W końcowych słowach listu z 8 maja 1925 r. czytamy: „Proszę wziąć me upomnienie do serca i łasce Bożej się nie opierać, nie połowicznie, ale całym sercem, zapalem, energią, na jaką stać Panią, do Chrystusa dążyć i Jemu całe serce, duszę, resztę sił, bez zastrzeżenia oddać tam, gdzie Ją powoła”.

Na pytanie postawione przez J. Walter, co ma czynić, Biskup po wyjaśnieniu odpowiada: „Takie mam przekonanie, że Bóg Cię powołuje... Droga ta, po której iść zamierzasz, będzie wąska, ciernista, urwista”.

W korespondencji przypomina o zadbanie swego zdrowia, gdyż jest ono wielką łaską Bożą, i nie można go trwonić ani lekceważyć. Tym bardziej, że jeszcze wiele czeka ją pracy dla chwały Boga i pożytku Ojczyzny. Należy umieć zachować spokój wewnętrzny i zewnętrzny nawet w najtrudniejszych chwilach życia. Smutek to wielki szkodnik w pracy wewnętrznej, więc trzeba go stanowczo zwalczać. Radzi jej często zwracać się do Chrystusa przebywającego w sercu, ciągle z Nim obcować. Biskup w listach skierowanych do J. Walter przytacza słowa św. Pawła, do których powinna często wracać: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, w Chrystusie Jezusie”. Zachęca, by mieć jednego spowiednika i przestrzegać regulaminu dnia. Na imieniny życzy jej: „Jadwiga Walterowa winna być, musi być świętą”.

Zauważmy, że biskup Owczarek coraz bliższe czyni przygotowanie przysposabiając Jadwigę Walter do podjęcia kierowniczego stanowiska w Stowarzyszeniu. Uważa, że posiada wszystkie przymioty potrzebne do kierowania młodocianym Zgromadzeniem, a są nimi rozum, wielkie serce, do-

świadczenie życiowe, umiejętność wychodzenia ludziom naprzeciw, dążenie do świętości i umiłowanie sprawy, której się poświęci. Jednak p. Walter brak odwagi i wstrzymuje ją starszy wiek. Na co Biskup odpowiada: „Rzadko który papież, gdy go obierali, miał mniej niż 60 lat. A jednak on musi dźwigać ciężar rządów całego Kościoła katolickiego rozsianego po całym globie ziemskim”. Dodaje jej odwagi i przypomina, że nie wolno talentów zakopywać. Przecież gospodarz ewangeliczny przyjmował do pracy w winnicy jeszcze o godz. 11,00, to jest w późniejszym wieku życia. Biskup dzieli się z nią swoim przeczuciem w stosunku do Zgromadzenia: „... Młodociana instytucja, którą się zajmuję, ma widoki olbrzymiego rozrostu i pokrycia siecią swych filii całej Polski. Ale do współpracy są potrzebne dusze silne, mocne, na wszystko zdecydowane, niczego się nie lękające”.

Ma nadzieję, że przy dobrej organizacji, silnej i energicznej ręce, a razem ciepłym sercu znajdą się we Wspólnocie liczne kandydatki. Powstaną różne warsztaty pracy, które pozwolą rozwinąć się instytucji. Planuje w niedługim czasie otworzenie domu w Warszawie i rozwinięcie go na większą skalę.

Zwierza się, że niepodobna w tej chwili kogoś nowego do Stowarzyszenia wprowadzić, skoro na urządzie jest przełożona. Napomyka o jej rezygnacji. Trudno wiedzieć, czy zamierzała ona zrezygnować, czy też może podsuwano jej tylko tę myśl. Raczej było to drugie. Po zrzeczeniu się miała przenieść się do Łowicza, do domu, który rejentalnie zapisała Stowarzyszeniu wstępując do niego. Po tym będzie można rozpocząć reorganizację wprowadzając nowe osoby (mowa o Walterowej).

Daje się zauważyć, że Biskup nie był zadowolony z przełożenia m. Cecylii, skoro 25 listopada 1925 r. pisał: „Obecna przełożona niedomaga, zdenewrowana. Czynię przygotowania, by zrezygnowała z urzędu”. Biskup widział, że Matka nie daje rady opanować obecnej sytuacji, na skutek czego wkrada się nieporządek. A tu trzeba wszędzie dojrzeć, żeby wszystkie warsztaty pracy rozwijały się pomyślnie. I że dla dobra ogółu powinna to uczynić. Być może, iż m. Czołomiej przeczuwała zamiary Założyciela. Przeżywała ów stan w Stowarzyszeniu, co ujemnie wpłynęło na jej zdrowie. W niedługim czasie, bo już 12 grudnia, w sobotę, o godz. 17,30 1925 r. zmarła. Była ona wciąż rozmodlona, zdana na wolę Bożą w swoim życiu i w chwili śmierci. „Co Bóg da, to będzie najlepsze”, mawiała.

Na godzinę przed śmiercią biskup Owczarek udzielił jej rozgrzeszenia, a w agonii odpustu zupełnego. Modlił się przy jej zwłokach. Zgromadzone siostry odmówiły różaniec za jej duszę. Zaraz pierwszej nocy przyśniła się dwom siostrom mówiąc im: „Jestem szczęśliwa, gdyście kończąc różaniec wymówiły wieczny odpoczynek, zrobiło mi się bardzo dobrze. Bądźcie spokojne. Jest to dzieło Boże, słuchajcie Biskupa”. Pochowana została na cmentarzu wrocławskim, w poniedziałek 14 grudnia. Dzień był piękny i pogodny.

Nie podobał się biskupowi Owczarkowi system pracy m. Czołomiej w Stowarzyszeniu. Uważał, że zaprowadziła w nim zbyt dużą centralizację. Biorąc na swe barki nadmiar pracy, doprowadziła do przedwczesnego zniszczenia własnych sił.

Do następnych wyborów miała kierować Wspólnotą zastępczyni m. Cecylii s. Józefa Gruszevska. Ojciec Założyciel tak zamierzał rozłożyć pracę i zajęcia w instytucji, by przełożona tylko reprezentowała ją i doglądała, czy wszystko idzie sprawnie. Dlatego obecnie starał się poprawić warunki w Stowarzyszeniu, żeby następczyni miała ułatwioną pracę.

Jadwiga Walter zdecydowała się wreszcie powiększyć szeregi wspólnoty zakonnej i wstąpiła do niej 5 września 1926 r. Tegoż dnia zwołano Radę Generalną w celu wyboru nowego zarządu. Przełożoną generalną została wybrana J. Walter, chociaż przyrzeczenia złożyła dopiero trzy dni później, czyli 8 września. Matka później opowiadała, że biskup Owczarek pomylił się, kiedy czytał formułę ślubów, które składała. Miała ona złożyć tylko roczne przyrzeczenie. Tymczasem przyjmujący śluby powiedział „aż do śmierci”. Nie poprawiałam mu, ale powtórzyłam za nim, choć dusza we mnie zamarła z obawy, że mogę nie wytrwać. Po skończonej uroczystości zapytała się, czy się pomylił? Zapewniał Matkę, że uczynił to bezwiednie, a pomyłkę zauważył w trakcie wymawianej przez nią przysięgi. Przepraszał ją i orzekł, że śluby są ważne. Matka uznała, że to taką była wola Boża. Tu mój cel i zadanie życia! Tak wahała się czy zostanie. Po przysiędze klamka zapadła. Czuła, że to był Boży zamiar.

Na pierwszą radną wybrano s. Józefę Gruszewską, na drugą Zofię Kaczmarek, trzecią Stanisławę Ambroziak, czwartą Marię Przychodzką, na sekretarkę Marię Tucholską i ekonomkę Marię Zielińską. Dnia 9 września 1926 r. m. Jadwiga objęła urzędowanie. Z chwilą wstąpienia do Zgromadzenia zaczęła pisać kronikę tejże wspólnoty.

Zabiegi i modlitwy okazały się skuteczne. Osoba upatrzona przez Założyciela, troszczącego się o swoją rodzinę duchową, objęła stanowisko przełożonej generalnej i okazała się opatrnościową. Chociaż starsza o 9 lat od niego, stawiała się wyręką. Niemal cały ciężar administracji spadł mu z ramion. Nadawała się na powierzony urząd i pełniła go przez 15 lat, tj. do końca swojego życia, który nastąpił 4 grudnia 1941 r.

Jadwiga Walterowa przyjechała do Zgromadzenia jako elegancka świecka pani. Nie znając jeszcze życia zakonnego, początkowo dziwiła się mówiąc: „Co wy tak milczycie w czasie obiadu?”. Biskup więc pouczył ją o wielkim znaczeniu milczenia w życiu zakonnym. W krótkim czasie już sama go przestrzegała i inne osoby do tego wdrażała.

Początkowo jej świeckość raziła siostry. Nawet niektóre buntowały się wewnętrznie z powodu stosunku do nich. Jednak szybko nabrała przymiotów dobrej zakonnicy. Posiadała dobre i życiowe podejście do siostr. Jedną zagadnęła, drugiej dała cukierka, a do innej się uśmiechnęła. Szybko sobie zdobyła ich serca.

W Zwiastowanie Matki Bożej (25 marca) 1927 r. siostry składające przyrzeczenia wieczyste otrzymały po raz pierwszy srebrne obrączki z sercem Pana Jezusa i także medaliki z Matką Bożą Niepokalaną na grubym łańcuszku. Nosiły je na sukienkach. Natomiast postulanki wstępujące do nowicjatu otrzymywały zwykły medalik na granatowej tasiemce.

Czasem odkładano termin ślubów, ażeby Ojciec Założyciel mógł być na nich obecny.

Matka Walter w porozumieniu z biskupem Owczarkiem zamieniła dotychczas praktykowane pozdrowienie: „Niech żyje Jezus”, odpowiedź: „Na wieki” — na „Chwała Jezusowi”, odpowiedź: „i Maryi na wieki”.

Od samego początku urzędowania m. Walter zaczęły się kłopoty, niby niewielkie, ale dokuczliwe. Sama reperacja studni w podwórzu trwała od sierpnia do 18 listopada 1926 r. Przy dużej ilości siostr dotkliwie dał się odczuć brak wody. Noszenie z odległego wodociągu było bardzo uciążliwe, bo i do stołówki jej potrzebowano. Po zreperowaniu studni zaczęto przyj-

mować z miasta bieliznę do prania i przygotowywać kąpiele dla gości z zewnątrz.

W chwili objęcia przez m. Jadwigę urzędu przełożonej generalnej Zgromadzenie posiadało trzy domy zakonne: generalny we Włocławku przy ul. Orlej oraz dwa filialne — w tymże mieście przy ul. Leśnej i w Łowiczu.

3. ROZWÓJ ZGROMADZENIA

a. PLACÓWKI

1° WŁOCŁAWEK, UL. ORLA

Pragnieniem Ojca Założyciela był rozrost Zgromadzenia, zakładanie nowych placówek i budowa domów. Kiedy ks. Owczarek objął opiekę nad Stowarzyszeniem, posiadało ono wówczas zaledwie jeden własny dom we Włocławku przy ul. Orlej. Z biegiem czasu rozrastał się on przez nadbudowanie pięter i dobudowywanie przyległych członów. Nie przewidywał, że tak szybko (po niespodzianej śmierci Franciszki Rakowskiej 6 VIII 1915 r.) spadnie na jego wątłe ramiona dokończenie rozpoczętej budowy. Dzięki Bożej Opatrzności, zamiłowaniu do budownictwa (już w dzieciństwie budował kościółki), zdolności do podejmowania decyzji i odwagi do wprowadzenia jej w czyn wysiłki jego nie były daremne.

Przy zapobiegliwości ks. prał. Owczarka w 1916 r. ukończono dwupiętrowy czerwony dom, przyległy do dawniej nabytego, od strony wschodniej. Parter i sutereny Stowarzyszenie zatrzymało dla swego użytku. Pierwsze piętro przeznaczone zostało na wynajem dla przyjezdnych gości. Drugie służyło dla osób na dłużej się zatrzymujących, a także mieszkaly tam starsze panie rezydentki. W domu tym urządzono kaplicę, w której pierwszy raz we Wszystkich Świętych 1917 r. mszę św. odprawił ks. prał. Owczarek. Pierwszą zakrystianką została s. Maria Zielińska.

W czasie kadencji m. Czołomiej (1922—1925) podjęto dobudowę domu od strony zachodniej. Był on zaokrąglony na rogu ulic Orlej i Karnkowskiego. Dlatego nazwano go potem okrągłakiem lub Białym Domem. W jednym z listów, 26 marca 1926 r., biskup Owczarek pisał do J. Walter: „Wykańczamy dom. Będzie jeden z najładniejszych w ładnym Włocławku”. Wykończony został za matki Walter. Prace przedłużały się i to bardzo Matkę męczyło. Dnia 1 grudnia 1927 r. pisze: „...nowy dom bowiem bardzo blisko końca. Chwilami zdaje mi się, że nigdy się nie skończy. Tyle trudności z pieniędzmi i z robotnikami, ale że to dzieło Boże, ufam mocno, że go dokończymy. Przy tym nasz święty Ojciec tyle ma zapału, tyle wiary w Opatrzność Bożą i mnie się to udziela!”.

W nowo wzniesionym domu 31 stycznia 1928 r. umieszczono kaplicę, warsztaty pracy, kuchnię, refektarz, dalsze cele dla sióstr, łazienki dla osób przychodzących. Trzypiętrowy dom posiadał centralne ogrzewanie, a dwa duże pokoje na poddaszu miały piece kaflowe.

Siostry prowadziły stołownię, różne warsztaty jak: kilimiarski, trykotarski i pończoszniczy, hafciarnię, karbowanie sukien, szwalnię, introligatornię, szewstwo i pralnię. Otworzyły także sklep galanteryjny we Włocławku przy ul. 3 Maja 20.

Budowy natomiast pociągały za sobą niezmierne wydatki. Jeszcze jedna dobrze nie była ukończona, już robiono plany dla drugiej. Starano się o po-

życzki państwowe. Biskup Owczarek, ile mógł, hojną ręką łożył na budowę. Przez sześć lat 1926—1932 włożył w Stowarzyszenie sto tysięcy złotych. A trzeba było też zakupić maszyny trykotarskie i pończosznicze.

Siostry na Orleję prowadziły internat dla dziewcząt. Początkowo kierowała nim p. Bierówna a potem p. Reslichowa, wdowa po inżynierze. W zamian za to otrzymała pokój z całkowitym utrzymaniem i 50 zł pensji miesięcznie (sierpień 1927). Dziewczęta przy posiłku rozmawiały po francusku. Prowadzono stołownię na kilkadziesiąt osób. Np. 4 maja 1927 r. na obiedzie było 80 osób. Był czynny hotel. Dnia 14 października 1927 r. biskup Owczarek sprawił warsztat kilimiarski, o którym myślano już od wiosny 1923 r.

Również pomyślnie rozwijała się szkoła zawodowa szycia, kroju i haftu prowadzona przez p. Święcicką, osobę wykształconą w swoim fachu. Jak widzimy niektóre prace musiały wykonywać świeckie osoby, albowiem nie było jeszcze odpowiednio przygotowanych sióstr do tych obowiązków. Istniało już kilka działów pracy, a Zgromadzenie wówczas jeszcze nie było liczne. Wciąż brakowało rąk do pracy, a zwłaszcza wykwalifikowanych.

W 1937 r. dobudowano na poddaszu Domu Czerwonego facjatki. Siostry nie były zbyt zadowolone, ponieważ pomieszczenia te służyły do suszenia bielizny. Później okazały się opatrnościowe, bo w czasie ostatniej wojny, kiedy cały dom był zajęty przez Niemców, one służyły siostronom na mieszkanie.

W powyższych trzech domach, tworzących jedną całość, rezyduje do obecnej chwili Zarząd Zgromadzenia. Kompleks budowlany zwie się Domem Głównym lub Macierzystym, a także Macierzystym.

2° WŁOCŁAWEK (GLINKI), UL. LEŚNA

Na wschodnich krańcach Włocławka pod lasem leżało pustkowie składające się z gliny, piachu i trzęsawisk. Tereny te zwały się najpierw „Syberią”, a później Glinkami. Jako jedni z pierwszych, od 1908 r., zaczęli te miejsca osuszać i zabudowywać Bracia Słudzy Maryi (zwani także przez zakonnice Braćmi Dolorystami a przez księży Braćmi Św. Józefa). Również ks. prał. Owczarek nabył tu 13 maja 1916 r. od Konstantego Szymańskiego 5 mórg i 22 pręty gruntu. Nabyta ziemia miała służyć Stowarzyszeniu pod ogród owocowo-warzywny. Ze względu na swą niską klasę nie bardzo nadawała się do tego celu. Ale starano się ją doprawić. W środku ogrodu kuzyn nabywcy Antoni Borzęcki zbił z desek szopę, w której przechowywano narzędzia ogrodnicze i budowlane. Służyła ona także pracującym za schronisko przed deszczem. Nowa posiadłość nabyta dla Wspólnoty znajdowała się ok. 3 km od Domu Głównego.

W czerwcu 1916 r. rozpoczęto tu budowę piętrowego domu z czerwonej cegły, zakupionej tanio w cegielni Michała Bojańczyka we Włocławku.

Jeszcze tego samego roku postawiono budynek dla inwentarza, z części którego wydzielono dwa pokoje mieszkalne. Lecz niedługo z niego korzystano, bo 13 listopada 1917 r. doszczętnie spłonął. Dzięki braciom zakonnym uratowany został inwentarz składający się z konia i pięciu krów. Wielką stratę uczynił ten pożar, bo i siano na strychu się spaliło i siostry nie miały gdzie mieszkać. Ks. Owczarek najbardziej przeżywał nieszczęście. Jakiegokolwiek z nich dotknęło Stowarzyszenie, uważał je za swoje. We wszystkim dopomagał. Przy zgodzie biskupa Zdzitowieckiego ks. prob. Józef

Pelczyński z pobliskiego Lubania doglądał budowy domów Stowarzyszenia. Biskup Owczarek, za wiedzą Ordynariusza, znalazł zastępcze miejsce zamieszkania dla sióstr w pobliskim budynku. Inwentarza nie było gdzie umieścić, więc niezwłocznie przystąpiono do wznoszenia budynku gospodarczego. W jego części urządzono dwa mieszkania na dole, a nad nimi pokój. Dla przechowywania paszy dla inwentarza postawiono drewnianą stodołę.

W 1917 r. przełożoną została s. Zofia Kaczmarek. Pilnie zajęła się ogrodem. Zrobiła rabaty, na których rosły piękne kwiaty. Szeroka aleja została obsadzona dorodnymi daliami. Ślicznie wyglądał ogród, zwłaszcza w dniu poświęcenia przez biskupa Stanisława Zdzitowieckiego piętrowej willi, 1 października 1918 r. Tydzień wcześniej, bo 23 września, odwiedził tę placówkę nuncjusz Achilles Ratti, któremu s. Zofia wręczyła bukiet białych róż z lewkoniami, ułożonych przez biskupa nominata Owczarka.

Biskup Owczarek pragnąc przyczynić się do rozwoju oświaty i kultury w powstającej Polsce, postanowił otworzyć Szkołę Gospodarczo-Ogrodniczą Stowarzyszenia Kobiet rz.-kat. wyznania we Włocławku właśnie na Glinkach. Szkoła miała na celu „uzupełnienie braków w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt, danie wiadomości teoretycznych i praktycznych potrzebnych wiejskiej gospodyni i rozwinięcie pod względem religijnym, narodowym, społecznym i gospodarczym. Wykłady są skierowane ku uzupełnieniu ogólnokształcących przedmiotów: religii, języka polskiego, historii, geografii polskiej, rachunkowości i ku zwiększeniu wiedzy zawodowej, jako to ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowli bydła, trzody, drobiu, gotowania, prania, przyrządzania zapasów spiżarnianych itd. Prócz tego szycie, haft i inne roboty kobiece mieć będą za zadanie wyrobić sprawność ręczną i poczucie piękna. Kurs trwa od 15 stycznia do 15 grudnia... Kandydatka powinna mieć przynajmniej 16 lat, umieć dobrze czytać, pisać i rachować. Przyjmuje się dziewczęta silne, zdrowe z chęcią do nauki i pracy, rozwinięte umysłowo, które po ukończeniu szkoły wrócą na swój zagon i pracować będą na wsi”.

W celu uruchomienia i prowadzenia szkoły wraz z internatem biskup Owczarek zwrócił się o pomoc materialną do Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a także do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jednak nie uzyskał pomocy, przypuszczalnie ze względu na pusty skarb państwa polskiego. Mimo to w *Kronice Diecezji Kujawsko-Kaliskiej* z listopada 1918 r. zamieszczono ogłoszenie o mającym rozpocząć się 15 stycznia 1919 r. rocznym kursie. W następnym miesiącu przedłużono rozpoczęcie do 4 lutego 1919 r.

Kandydatki na utrzymanie miały płacić 500 marek rocznie i jednorazowo wpisać 50 marek. Przyjęto 24 panienki. Kierowniczką została Jadwiga Zawadzka, którą ks. Owczarek wysłał na półroczny kurs do Warszawy zorganizowany dla przyszłych kierowniczek szkół zawodowych jeszcze w ubiegłym roku. Posyłał tam dla niej pieniądze. Ona w liście z 13 lipca 1918 r. wyraża zadowolenie, że bardzo dużo z niego korzysta. Zatrudniono też nauczycielkę Kazimierę Helmanównę.

Położone nadzieje zostały zawiedzione. Personel nie odpowiadał wszystkim wymaganiom Ministerstwa i nie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Do 23 kwietnia nic jeszcze w ogrodzie nie było zrobione. Tak dalej być nie mogło. W poszukiwaniu za nowymi siłami biskup Owczarek napisał list do Częstochowy, do matki Marii Róży Godeckiej ze Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi zwanych Fabrycznymi, prosząc o kwalifi-

kowe siły. Otrzymał na razie s. Marię Annę Elektę Salankiewiczównę. Matka Godecka pisała: „... jest to osoba zacna i dobra i szlachetna, a przy tym nie tylko wykształcona, ale rozmiłowana w nauce i młodzieży...”.

I tak dnia 1 lipca 1919 r. obie nauczycielki świeckie zwolniono, a na ich miejsce przyjęto siostry bezhabitowe s. Elektę i s. Manswetę. S. Wita Zielińska także była przez krótki czas zatrudniona w szkole gospodarczej. Kierowniczką została s. Elekta. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych z zastrzeżeniami zgodziło się na nowy personel. Mianowicie s. Eleckie Salankiewiczównie pozwolono tylko czasowo spełniać obowiązki kierowniczkę, dopóki zarząd Stowarzyszenia nie wystara się o osobę posiadającą praktykę pedagogiczną, specjalnie w zakresie szkolnictwa rolniczego. Nadto cała działalność nauczania ogrodnictwo i hodowla muszą być obsadzone przez ludzi posiadających wyższe studia specjalne.

Niestety, takich sił nie znaleziono czyli zastrzeżeń nie usunięto. W następstwie tego zaczęto myśleć o likwidacji szkoły. S. Elekta zakomunikowała dziewczętom o przyspieszeniu roku szkolnego. A biskup Owczarek 5 listopada 1919 r. w liście do m. Godeckiej pisał: „Szkolę na Glinkach, po dłuższym namyśle, będziemy musieli zwinąć. Nie licząc lokalu, opału i tego, co daje gospodarstwo i ogród, dokłada się rocznie 60 tysięcy marek. Jest to impreza zbyt kosztowna, której mógłby podołać tylko amerykański miliarder. Będę ją chciał przekształcić na szkołę ogrodniczą dla przychodnich dziewczyn, o ile koniunktura na to pozwoli”.

Mimo różnych zabiegów Biskupa szkoła zmierzała do likwidacji. Dnia 30 listopada 1919 r., o godz. 14,00 rozdano uczestniczkom świadectwa. Zakończył się rok szkolny. Był on zarazem zamknięciem Szkoły Gospodarczej.

Pięciomorgowy ogród najpierw ogrodzony został drewnianymi sztachetami, ale nie ostał się przed chłopakami. Wyrostki nawet drut kolczasty przecinali, by mogli coś ukraść. Dopiero w 1927 r. ogród okolono murem z pustaków. Szopę stojącą w środku ogrodu przesunięto na balach bliżej budynków gospodarczych.

Kiedy zdecydowano się wybudować jeszcze dom wypoczynkowy na Glinkach, trzeba było rozebrać budynki gospodarcze. Architekt Adolf Buraczewski, ten sam, który Biały Dom planował, zaprojektował też budowlę na Glinkach. W połowie kwietnia 1928 r. zaczęto kopać fundamenty. Mury zaczęły szybko się wznosić. Atoli wydatki rosły, z trudem uzyskiwano pożyczki, i to na wysokie oprocentowanie, np. z Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie na 9,5%. Z tego widać, że budowa drogo kosztowała. Matka Walter pod dniem 8 maja 1928 r. zapisała: „Budowa wszystko pochłania. Ks. Biskup żyje nią — chodzi, dysponuje, kombinuje. Ale w czerwcu się nie skończy. Gdyby było dużo pieniędzy... Lecz takie kombinowanie to męczarnia. Ale cóż na świecie bez męki?”.

Dom zaplanowano jako dwupiętrowy, lecz Biskup kazał trzecie murować, gdyż i tak jeden dach budynek nakrywa. Matka była pełna podziwu dla Założyciela. W lipcu 1928 r. zapisała w Kronice: „Podziwiam niestrudzony zapał ks. Biskupa! Widocznie Bóg daje specjalne łaski dla założycieli, twórców nowych placówek Bożych. Przecież tyle trudności, tyle braku gotówki, męka po prostu, a Ks. Biskup nic — wytrwale, naprzód, do końca”.

Nie łatwo znaleźć takiego człowieka, który swój czas, zdrowie i pieniądze łoży dla innych. Tak ukochał swoje Zgromadzenie. Umiłował je jako swoje najdroższe dziecko. Wszystko, co miał, oddawał mu. W zamian nic nie

chciał. Dziwi się temu m. Walter pisząc: „Doprawdy, nie wierzyłam, że mogą być na ziemi ludzie święci. Zdawało mi się to przesadą, a jednak codziennie utwierdzam się w tym mniemaniu, że są... Jest pokorny — ufny i zgadzający się z wolą Bożą. Jakże wzniosły to przykład do naśladowania! Niedosiężny ideał, niestety! Lecz to dodaje bodźca do pracy i doskonalenia się...”.

Kiedy indziej podziwia, że nie zniechęcił się trudnościami piętrzącymi się w Stowarzyszeniu. Sam proces z dawnymi współwłaścicielkami dużo zdrowia kosztował, że nie rzucił tego posterunku. Tyle przecierpiał, tyle duszy w Stowarzyszenie włożył, tyle pieniędzy darował a sam obywał się małym, i niewielkie widział rezultaty. Ale jak sam kiedyś powiedział: „Drzewo rośnie, a nie widzimy jak rośnie”. Przychodził niemal codziennie na Orlą o godz. 17,30, by mieć czytanie dla sióstr a przy tym naukę. Matkę często nazywał swoją pociechą. Matka odpłacała się pełnym prostoty uśmiechem.

Zgromadzenie pragnęło mieć portret swego Założyciela. M. Walter uprosiła biskupa Owczarka, by zgodził się pozować. Z kolei poprosiła Jana Stepnia z Włocławka, nauczyciela szkoły średniej i artystę, o namalowanie go. Dnia 10 stycznia 1929 r. rozpoczął przy nim pracę. Wówczas Matka zapisała w Kronice: „... myślę, że w przyszłości będzie kanonizowany, a w to nie wątpię wcale. [Będzie] obraz dla ołtarza!”. Dnia 24 stycznia portret został ukończony. Jest dużych rozmiarów 1,5 × 1 m, olejny, na płótnie. Zapłacono na niego 500 zł. Jak na owe czasy nie mało. Ale wiernie oddaje podobiznę Ojca Założyciela.

W czasie okupacji portret oddano na przechowanie. Ale mimo wszystko dostał się w ręce okupanta. Piękne ramy zabrano a płótno zrolowane zostało. M. Lewandowski, b. pracownik Kurii Diecezjalnej, w którego ręce dostał się portret, poznał biskupa Owczarka. Ukrył go więc na strychu przy ul. Brzeskiej 8 we Włocławku. Pracował on w charakterze woźnego, posiadał klucze od biur i uchronił od zniszczenia wiele akt kurialnych. W budynku tym przechowywano również bieliznę kościelną, książki religijne a także wszystkie akta Wydziału Powiatowego. Po wojnie M. Lewandowski przyszedł do Sióstr z propozycją wykupu portretu. Siostry niezwłocznie to uczyniły i dały płótno do oprawy, ale już w zwykłe dębowe ramy. Portret, jak na początku, znajduje się w Domu Głównym Zgromadzenia.

W lipcu 1928 r. dom na Glinkach był na wykończeniu. Dawne budynki gospodarcze okazały się nieodpowiednie. Zbudowano nowe z możliwymi udogodnieniami. W czasie wakacji letnich prowadzono tam kolonie i kursy dla dziewcząt wiejskich z nauką praktyczną gotowania, sprzątanía, trochę praktyki w ogrodzie, oborze, chlewie. Na zakończenie kursu miały rekolekcje. Zazwyczaj prowadził je ks. Stefan Pietruszka, dyrektor Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Do kursów trzeba było dokładać, a ściany mieszkań i meble młodzież mało szanowała. Najbardziej zależało m. Walter na rekolekcjach, które przynosiły dobre owoce.

W 1928 r. przyjęto pierwsze dwie pensjonariuszki. Na przyszły rok zaplanowano już letnisko. Jednak żeby wszystko dobrze przygotować, należało włożyć jeszcze sporo pracy i pieniędzy. Wykończenie, a zwłaszcza wyposażenie mieszkań, przedłużało się ze względów finansowych. Ciągłe trzeba było spłacać zaciągnięte pożyczki weksłowe.

Nowo wybudowany dom trzypiętrowy posiadał balkony. W 1935 r. z ul. Orlej został właśnie tutaj przeniesiony nowicjat. Balkony okazały się nie-

praktyczne w domu nowicjackim i w tymże jeszcze roku zostały usunięte. Glinki były jedynym miejscem, gdzie O. Założyciel przez dłuższy czas letni przebywał na wypoczynku.

3° ŁOWICZ

Bez wiedzy biskupa Owczarka nie podejmowano w Zgromadzeniu żadnych decyzji. Życzeniem jego był rozrost rodziny zakonnej i rozprzestrzenienie się jej na inne tereny. W 1919 r., w którym do Stowarzyszenia wstąpiła Cecylia Czołomiej, właścicielka domu w Łowiczu przy ul. Zduńskiej 22, zapisując swoją nieruchomość tejże instytucji, nadarzyła się okazja założenia placówki w archidiecezji warszawskiej. Tutaj siostry sprowadziły się w 1924 r. Kłopotów też nie brakowało, jak to zwykle bywa na początku zakładania domu zakonnego. Trudności z lokatorami, z przystosowaniem mieszkań do prowadzenia różnych działów pracy, z braku pieniędzy i odpowiednio przygotowanych sióstr do zajęć. W 1936 r. dokupiono sąsiedni dom z ogrodem. Siostry prowadziły pracownię szycia. Uczyły tego zawodu biedne dziewczęta. W 1929 r. było ich 18. Od 1926 r. otworzyły sierociniec dla 10 dziewczynek. Prowadziły salę zajęć i pracownię sukien. Z czasem otworzono sklep galanteryjny. Młode Zgromadzenie ciągle odczuwało brak odpowiednio wyszkolonych sióstr, więc i te trudności trzeba było pokonywać, przeprowadzając różne przesunięcia. Nieraz dało się zauważyć niedojrzałość duchową. A nawet z samą erekcją domu było trochę kłopotów. Jeszcze 15 listopada 1929 r. m. Jadwiga Walter była w tej sprawie u kardynała Aleksandra Kakowskiego i dopiero 29 tnr. nastąpiła kanoniczna erekcja domu.

W początkach Zgromadzenia przełożonymi były osoby zwykle mało doświadczone, więc Założyciel zatroszczył się, by dać im pewne wskazówki i napisał „Przymioty konieczne dla Przełożonej”: 1) Będzie zjednoczona z Bogiem; 2) Oddana modlitwie; 3) Gorąco ma pragnąć wzrostu Zgromadzenia; 4) Będzie pełną miłości, uprzejmości, pokory względem wszystkich; 5) Będzie wzorem wszystkich cnót i w przestrzeganiu reguły; 6) Dbała, by ustawa i reguły, które znać winna, doskonale były zachowane, zaradzając natychmiast wszystkim uchybieniom pod tym względem; 7) Wolna od miłości własnej; 8) Niestronna, nieuprzedzona; 9) Rozważna we wszystkim, co mówi i czyni; 10) Nienaganna w życiu i obyczajach; 11) Umiejąca godzić surowość z łagodnością; 12) Wielka męstwem i duchem, by znieść wszystkie niemoce, być równa w powodzeniu i w przeciwnościach, gotowa życie dla dobra sprawy poświęcić; 13) Znać się na rzeczach duchownych, by radzić w potrzebie duchownym córkom swoim; 14) Będzie roztropna i troskliwa we wszystkich sprawach, załatwiając je zaraz ze wszelką starannością.

4° ŁĘCZYCA

Dnia 23 grudnia 1929 r. otrzymano od biskupa Wincentego Tymienieckiego z Łodzi pozwolenie na założenie placówki w Łęczycy. Kierowana była przez s. Teklę Chrempińską, która zgłosiła się do Stowarzyszenia w czerwcu 1928 r. a już w marcu następnego roku złożyła przyrzeczenia wieczyste. Już w 1929 r. rozpoczęto tam prowadzenie sklepu, księgarni, stołówki i pracowni. S. Tekla Chrempińska wniosła dwa domy i sklep, ale była ich właścicielką do śmierci. Dlatego m. Walter ciągle podkreśla, że majątek jej jest problematyczny. I rzeczywiście przeczucia spełniły się. Na majątku było

46 tys. zł długu. Mimo wszystko Zgromadzenie zgodziło się przyjąć te nieruchomości. Lecz nieźrównoważona i wpływowa właścicielka zmieniła swoją wolę i siostry tam pracujące w 1932 r. zostały wycofane. S. Chrempińska pomimo wieczystych przyrzeczeń opuściła Zgromadzenie, a swoją nieruchomość sprzedała w 1932 r. Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek SJK.

Biskup Owczarek pragnął, ażeby Zgromadzenie posiadało dom w Łodzi, w którym byłby prowadzony pensjonat. Nawet upatrzono już taką nieruchomość przy ul. Sienkiewicza, w pobliżu kościoła św. Krzyża. Atoli przedwczesna śmierć Założyciela przerwała zrealizowanie tych planów.

W 1932 r. wydzierżawiono dwa pensjonaty w Ciechocinku, które zwłaszcza w letnie miesiące były licznie odwiedzane.

5° SOMPOLNO

O projekcie założenia placówki w Sompólnie biskup Owczarek wspominał już 14 kwietnia 1919 r. w liście do m. Anieli Róży Godeckiej z Częstochowy. Jednak dopiero Stefania Sikorska, po śmierci swoich sióstr Marii i Zofii, zaofiarowała Zgromadzeniu w 1932 r. dom parterowy z ogrodem w Sompólnie. W zamian pragnęła mieć dożywotnią opiekę z utrzymaniem jej oraz wychowanki i 40 zł zasiłku miesięcznie.

Siostry pełne zapału od 1935 r. prowadziły tam ochronkę dla dzieci, pralnię, szwalnię a także oddawały się pracy w ogrodzie. Z zamiłowaniem zajmowały się Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Żeńskiej, a także udostępniały swój lokal na rekolekcje dla pań. Radowało się serce Ojca widząc swoje córki duchowe pracujące nie tylko dla rozrostu materialnego Zgromadzenia, ale też dla dusz ludzkich i dla przysposobienia do zawodu młodych panien.

6° KALISZ, UL. ASNYKA

W latach trzydziestych częściej zaczęły powstawać nowe placówki. I tak 25 kwietnia 1934 r. Kuria Diecezjalna we Włocławku zezwoliła Zgromadzeniu na kupno nieruchomości w Kaliszu przy ul. Adama Asnyka. Siostry nabyły ją od Jana Władysława Pałaszyńskiego. W latach 1936—1937 pobudowano tu nowy dom, ponieważ nabyty jednopiętrowy nie był wystarczający. Otwarto przedszkole, kursy krawieckie dla dziewcząt. W nowym domu otworzono kaplicę publiczną. Siostry prowadziły oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Na prośbę zarządu m. Kalisza Zgromadzenie w 1938 r. założyło sierociniec.

7° KALISZ, UL. GRODZKA

Również w Kaliszu, przy ul. Grodzkiej 9, Siostry Wspólnej Pracy wynajęły w 1934 r. hotel, który w 1938 nabyły na własność. Po wyremontowaniu i odnowieniu pomieszczeń otwarto tu pensjonat i stołówkę. W kaplicy półpublicznej odbywały się co roku rekolekcje dla Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.

8° UNIEJÓW

Także w Uniejowie, w rodzinnej parafii O. Założyciela, Siostry pragnęły mieć placówkę. We wrześniu 1934 r. uzyskały zgodę Kurii Diecezjalnej we Włocławku na nabycie tam nieruchomości. Jej właścicielkami stały się 12 lu-

tego 1935 r. Stanowiła ona dom z ok. 23 morgami ziemi. Była to dawna posiadłość wujostwa biskupa Owczarka — Agnieszki i Antoniego Borzęckich. Tutaj siostry musiały uporać się najpierw z lokatorami, wystawieniem budynków gospodarczych i różnymi remontami. O tym wszystkim powiadały listownie M. Generalną i O. Założyciela, który hojną ręką posyłał na konieczne wydatki. „Posyłam 500 zł; w połowie października nowy zasilek pośle”. Innym razem. „Posyłam tymczasem 400 zł na pokrycie częściowo załęgłości”. Znowu. „Obecnie mogę zdobyć się tylko na 100 zł zasiłku. Może później będę mógł coś dodać” itp. Tak że w latach 1926—1932, jak już wspominałam, włożył w budowę domów Zgromadzenia ok. 100 tys. zł. Niewielu założycieli można znaleźć tak hojnych.

Interesował się wszystkim. Kierował pracami: jak należy urządzić budynki gospodarcze; poddawał, by nad stajnią, oborą, wozownią, spichlerzykiem urządzić porządną strych. Martwił się o każdą rzecz: „okucia i szkło postaramy się jak najprędzej wysłać. Obuwie dla s. Janki proszę... kupić na miejscu. Bez miary trudno by zrobić wygodne”. Wiedział, że początki każdej filii są trudne, szczególnie gdzie dom od długiego czasu nie był remontowany a budynki gospodarcze należało wystawić. Pisał w jednym z listów: „Jestem pewny, że Siostra na próżno grosza nie zmarnuje. Wiem, że pieniądze są niezbędne w początkach, by wszystko doprowadzić do należytego porządku”.

W 1935 r. musiał mocno się natrudzić, namartwić, by najkonieczniejsze długi oddać. Uniejów dużo pochłaniał pieniędzy. W liście z 15 sierpnia 1935 r. czytamy: „Tymczasem przez ks. Kanonika posyłam 500 zł. Niezadługo dam następne 500 zł”. A 22 października powiadamia: „2 tysiące zł może z trudem wykrobie na te roboty”.

W Uniejowie poświęcenie domu i kaplicy nastąpiło 2 września 1935 r. Wkrótce uruchomiono ochronkę, salę zajęć (kroju, szycia, robót szydełkowych). Siostry pracowały w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej, prowadziły bibliotekę parafialną, a także uprawiały ogród i pole. Postawiły cieplarnię, założyły sad. Biskup radził zasadzić najlepsze gatunki zimówek i bardzo wczesnych jabłoni. W rzędzie drzew kazał posadzić agresty i porzeczki, a przy murze wczesne winogrona, rozpinane morele i brzoskwinie.

9° BIERZWIENNA

W 1936 r. dziedziczka Halina Dąbska oddała Zgromadzeniu do czasowego użytku stojący przy kościele sześciopokojowy dworek w Bierzwiennej, pow. kolski, oraz dwumorgowy ogród warzywny i budynek gospodarczy. W zamian siostry miały utrzymać 10 sierot z pomocą sąsiadujących dworów. Z czasem sierot przybyło i liczba ich wzrosła do 17. Siostry prowadziły tamże ochronkę, pracownię kroju i szycia.

10° DĄBIE N. NEREM

W Dąbiu n. Nerem, pow. kolski, w marcu 1936 r., na mocy umowy Magistratu ze Zgromadzeniem, siostry zajęły się przytulkiem dla starców i kalek. Mieścił się on w trzech pokojach urządzonych na poddaszu parterowego domu. Przebywało w nim 13 osób. Korzystano z ogrodu owocowego i warzywnego, leżącego na końcu miasta.

11° WŁOCŁAWEK, UL. SEMINARYJSKA

We Włocławku przy ul. Seminaryjskiej 7, w domu diecezjalnym, gdzie mieściła się Centrala Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, kierowana przez ks. kan. Stefana Pietruszkę, od 1 października 1937 r. zatrudniono kilka sióstr. Do nich należało przygotowanie posiłków, jadalni, kaplicy, biblioteczki, sypialni itp. Dziennie zatrzymywało się tu przeciętnie ok. 40 osób.

12° POZNAŃ

Pozwolenie na nabycie parceli w Poznaniu otrzymało Zgromadzenie z Kurii Włocławskiej 19 kwietnia 1935 r., ponowione 22 maja 1937. W tymże roku rozpoczęto budowę domu w Poznaniu przy ul. Tomickiego 3. W dniu 6 grudnia tr. uzyskano już z Kurii Metropolitalnej w Poznaniu pozwolenie na erekcję domu zakonnego. Wzniesiono dwu i pół piętrowy nowoczesny dom z wygodami. Przeznaczony miał być dla sióstr odbywających naukę w liceach zawodowych. Otworzono przedszkole, gdzie uczęszczało 70 dzieci, salę zajęć dla młodzieży żeńskiej, do której chodziło ok. 40 dziewcząt ucząc się kroju, szycia i robót ręcznych. Przeznaczono też pokoje dla pań rezydentek. Z ramienia biskupa Owczarka i m. Walter delegowany został na poświęcenie domu i kaplicy sióstr w Poznaniu biskup włocławski Karol Radoński b. katecheta w miejscowej parafii św. Jana (na Komandorii).

13° PYZDRY

Na prośbę ks. prob. Henryka Brzuszczyńskiego w 1938 r. Zgromadzenie założyło placówkę w Pyzdrach, pow. koniński. Siostry zamieszkały w budynku pofranciszkańskim będącym własnością parafii. Otworzyły przedszkole, a na prośbę Magistratu pracowały także w przytułku dla starców. Miały swoją kaplicę nad zakrystią kościoła poklasztornego.

14° ZDUŃSKA WOLA

Już dnia 23 lipca 1937 r. Kuria Diecezjalna we Włocławku zezwoliła Zgromadzeniu na przyjęcie darowizny nieruchomości w pobliskiej wsi Stęszycie Średnie od Elżbiety Hille. Składała się ona z domu mieszkalnego, zabudowań gospodarczych i dziewięciomorgowego ogrodu. Siostry miały prowadzić sierociniec. Placówka zaczęła się pomyślnie rozwijać po przyjeździe sióstr we wrześniu 1938 r. Na początku, jak zwykle, trzeba się borykać z wielu trudnościami. W niedługim czasie w sierocińcu przebywało już 12 dzieci.

Najważniejszym miejscem w domu zakonnym była kaplica. Zwykle na nią wybierano bardziej odpowiednie miejsce. Przy budowie już w planie zaprojektowano jej wymiary. Dbano, by Pan Jezus miał czysto i przyjemnie. Siostry gromadziły się tutaj na wspólnych modlitwach. Także w chwilach wolnych odwiedzały Go i w prywatnej modlitwie wzmacniały swe siły duchowe.

O. Założyciel, kiedykolwiek zaszedł do domu zakonnego na Orlą lub na Glinki, pierwsze kroki kierował do kaplicy. Odprawił drogę krzyżową, a potem odwiedzał chore siostry czy załatwiał sprawy z przełożoną generalną albo z poszczególnymi siostrami.

Jak widzimy placówki nasze szybko powstawały, trzeba było je obsadzać,

dobierać siostry, przemieszczać, jeśli zachodziła potrzeba.

O. Założyciel przeglądał sprawozdania rachunkowe domów. Nieraz zwracał przełożonej uwagę z powodu niekoniecznych wydatków. Dawał pytania i żądał na nie odpowiedzi. „Nie pisała mi Siostra, jaki prezent przysłała Matce na imieniny. Tego Siostrze nie wolno robić. Jest to kasa całego Zgromadzenia... Wyższe, nadzwyczajne wydatki muszą być czynione jedynie za mym i Matki zezwoleniem” (21 XII 1937).

Bardzo zalecał gospodarność i oszczędność. Nie tylko złotówki kazał oszczędzać, ale i 5 groszy nie powinny być wydane bezcelowo.

Zauważywszy, że Przełożona domu więcej dochodowego niezupełnie stosowała się do jego poleceń, w liście do niej z 8 czerwca 1938 r. pisał: „Nękania długą chorobą muszę trapić się długami. Ja sam wszystko, co mam, daję na ten cel. Dla tego powodu nie chcę jechać dalej na kurację, by zaoszczędzić grosza na spłacenie pilnych długów. Teraz ze swej kasy na ten cel wydałem z górą tysiąc zł”.

b. KSZTAŁCENIE SIÓSTR

Młode Zgromadzenie budując w tak szybkim czasie tyle domów było zadłużone. Na liczne potrzeby nie wystarczało prowadzenie wielu różnych zakładów. Do instytucji zgłaszały się przeważnie młode dziewczęta wiejskie. W początkowych latach ich pobytu w Zgromadzeniu przyspasabiano je nie tylko do życia duchowego, ale również do zawodu. Chodziło o to, ażeby członkini Wspólnoty podejmująca pracę wykonywała ją fachowo, dokładnie, ze znajomością swego zawodu. Przeważnie młodą siostrę przydzielano do którejś z pracowni, Zatrudnione w niej siostry, a zwłaszcza kierowniczką, zlecała jej początkowo łatwiejsze prace, tłumacząc i wskazując jak należy je wykonywać. Przez praktyczne wskazówki i samą pracę w danym zawodzie młoda siostra dochodziła do wprawy w trykotarstwie, szewstwie, szwalni, hafciarni, introligatorni, pralni, kuchni, stołowni, ogrodzie czy ochronce.

Ojciec Założyciel myślał o kształceniu sióstr, ale najpierw chciał dać Zgromadzeniu fundament materialny czyli budynki mieszkalne. Szczególnie m. Walter odczuwała brak sióstr inteligentnych, by mogły objąć stanowiska kierownicze. Jednak nie zgłaszały się osoby wykształcone i trzeba było we własnym zakresie je uczyć. Tak też Matka czyniła. W niedziele miewała lekcje z młodymi siostrami z różnych przedmiotów.

W początkowych latach Zgromadzenia niektóre siostry korzystały z praktyki i obserwacji pewnych prac u innych zgromadzeń, np. u Urszulanek w Pniewach czy Warszawie. Kształcono s. Marię Tucholską i s. Marię Malendowicz, które później były katechetkami. W latach 1935—1938 oddelegowano trzy siostry do Poznania: Monikę Janik, Czesławę Krasińską i Bernadetę Sobierajską, by uczęszczały do trzyletniego seminarium przedszkolańskiego.

W 1937 r. biskup Owczarek założył we Włocławku przy ul. Leśnej wewnętrzną szkołę dla młodych sióstr z zakresu szkoły średniej. Atoli wybuch drugiej wojny światowej przerwał jej istnienie. Biskup nakreślił program dla swej 6-letniej szkoły. Obok nauki społecznej nauczano dziejów literatury polskiej wraz z kulturą, historii Kościoła, geografii, przyrody z higieną oraz matematyki. Maria Straszewska była nauczycielką szkoły na Glinkach. W szkole założonej dla sióstr uwzględnił dwie części: teoretyczną, którą realizowano podczas lekcji, i praktyczną wykonywaną po południu w czasie tzw.

pracy społecznej. Obie części programu się uzupełniały i połączone były z dyskusją. Praktyczne zajęcia odbywały się w terenie zaniedbanego Grzywna. O. Założyciel pragnął wykształcić w siostrach pełnię człowieczeństwa. Przedsięwzięcia w realizowaniu nauki odbywały się w trudnych warunkach. Brak było pomocy naukowych i odpowiednich sił nauczycielskich.

Biskup Owczarek kładł duży nacisk na dokładne wykonywanie swojej pracy. Przede wszystkim od siebie tego wymagał, pisząc w swoich notatkach rekolekcyjnych: „Każdą rzecz czynić będę dobrze z całej siły, jak gdybym do niej już nigdy nie wrócił, jakby od niej zależało zbawienie moje, a nawet całego świata. Zapomnę o wszystkim, na tę czynność zwrócę moją uwagę; gdy tę skończę, następnie na inną itd.”.

c. TROSKA O SIOSTRY CHORE

Jak z jednej strony wymagał od zakonnic pracy, tak z drugiej bardzo dbał o ich zdrowie. Np. s. Józefę Mazurkiewicz wysłał z Włocławka do Łowicza, gdzie były lepsze warunki bytowania. Przykazał tamtejszej przełożonej, aby pamiętała o jej odżywianiu (mleko, masło, jajka). S. Balbinę Dębowską — nowicjuszkę polecił zbadać swemu lekarzowi. Nie pozwalał siostronom froterować podłogi, by nie marnowały zbytńo zdrowia.

Sam dopiero w późniejszym czasie zauważył, że za mało zwracał uwagę na swoje wątłe zdrowie i przedwcześnie je stracił. Kiedy był już chory, powiedział do jednej z sióstr: „Moje dziecko, nie róbcie tak jak ja robiłem. Mogłbym jeszcze żyć i pracować dla Boga”. Często przysyłał chorej coś pożywniejszego.

Z ojcowską troską myślał o potrzebach sióstr. W liście z dnia 23 marca 1929 r. do przełożonej s. Marii Malcer pisał: „Niech Siostra ogarnie uczuciem macierzyńskim wszystkie potrzeby sióstr, wnuknie w nie, szczególnie, by na zimę były zaopatrzone w ciepłe obuwie i ubranie”. Dalej przypominał: „Niech Siostra wprawi dubeltowe okna na zimę, by się siostry nie pochorowały wskutek zimna. Utraconego zdrowia prawie nigdy nie można odzyskać”.

Gdy jedna zulantek zapytała Ojca, czy można praktykować umartwienia, odpowiedział, że nie wolno. Praktykować tylko to, co należy, np. znieść małą przykrość, przemilczeć ją. Nie szukać nadzwyczajnych umartwień, ale zachowywać ustawę. Zjeść co postawia, mało słone — nie dosalać, mniej smakuje — zjeść więcej, smakuje — nie dojeść łyżkę, dwie; jeśli nie pora do mówienia — milczeć. Przestrzegał ciszy, szczególnie na korytarzach.

Pewnego razu spostrzegł, że siostra dźwigała ciężki garnek przed sobą. Polecił postawić go i poprosić drugą siostrę, by jej pomogła. Skoro obydwie przyszły, uśmiechnął się dobroliwie i pobłogosławił je. Niemal zawsze przechodzące obok niego siostry niepostrzeżenie błogosławił.

Dla chorych miał wielkie serce. Wymagał od przełożonych, aby chorymi opiekowały się według zaleceń lekarzy. Był zdania, że nawet z rzeczy kaplicznych należy coś sprzedać dla ratowania chorej. Siostrze Stanisławie Kuźnik, gdy dowiedział się, że gorączkuje powiedział: „Trzeba koniecznie jechać w sosenki”.

Kiedy s. radna Józefa Galczak zachorowała na gruźlicę jelit, nie udała się do przełożonej po pozwolenie tylko poszła do O. Założyciela, wyjawiając swój plan wyjazdu do Poznania w celu leczenia się. Biskup zgodził się. Z początkiem września 1933 r. s. Galczak pojechała do Szpitala Sióstr Elżbietanek

w Poznaniu. Leczyła się u doktora Raczyńskiego. Biskup Owczarek, chcąc dowiedzieć się o jej zdrowiu i pobycie, 4 września napisał list do księdza kapelana szpitala w Poznaniu pytając się o nią. Po kilku dniach otrzymał odpowiedź datowaną 10 września od ks. Jana Maćkowiaka, zastępującego kapelana. Pisał on, że s. Józefa od września przebywa w szpitalu i jest faktycznie chora. Nawet nie ma nadziei zupełnego wyleczenia, chociaż prawdopodobnie obejdzie się bez operacji. Za jej dotychczasowy pobyt w szpitalu uregulował jej brat i ma pokryć dalsze koszty jej leczenia.

Po wyjściu ze szpitala (po sześciu tygodniach) s. Galczak wyjechała do Łodzi. Tam założyła pracownię haftu, która z czasem dała początek nowemu Zgromadzeniu Służebnic Chrystusa Króla pod patronatem św. Antoniego, potocznie nazywanemu Antoniankami. Założył je w Łodzi o. Anastazy Pankiewicz bernardyn przy współudziale Józefy Galczak jeszcze przed rozpoczęciem się wojny. Jego celem jest opieka nad dziećmi, osobami samotnymi, pomoc w prowadzeniu gospodarstwa w domach i instytucjach kościelnych.

Ojciec Założyciel, jeżeli tylko mógł, nawet codziennie odwiedzał Dom Główny. Swoją podróż w gronie sióstr nazywał wypoczynkiem. Ale jak mógł wypoczywać, kiedy umysł jego ciągle pracował. Troszczył się o wszystko i o wszystkich. Pytał, radził, pomagał, miewał konferencje, bywał na czytaniu duchownym.

d. WPAJANIE UBÓSTWA I OSZCZĘDNOŚCI

Ojciec Założyciel jeszcze jako neoprezbiter i student Akademii Duchownej w Petersburgu pracował nad tą cnotą, postanawiając unikać wszelkich błyskotliwości w ubraniu i sprzętach. Pieniądze już wówczas postanowił dawać na ubogich, potrzebujących i na kościół. Kiedy już był biskupem zapisał: „Będę praktykował cnotę umartwienia w jedzeniu, unikając potraw mi szkodliwych, wstając zawsze z apetytem od stołu. Unikać będę dogadzania podniebieniu w doprawianiu potraw, wybieraniu, narzekaniu”. Parę lat później notuje: „Alkoholu bezwarunkowo nie będę używał. Chleb czarny”.

Niedomknięte okno kazał zamknąć, niedosuniętą roletę dokładnie zasłonić, by nie było szpary. Przestrzegał, ażeby w książce miejsc przeczytanych nie zaznaczać paznokciem lub załamywaniem rogów, ani nie ślinić palców do przewracania kartek. Nie pozwalał zostawiać najmniejszych śladów na książce.

Kiedyś zauważywszy rozrzucone kawałki drewna na podwórku, sam je podnosił. Zużytych kopert nie niszczył, ale przekazywał je siostrom na nasiona.

Jeśli któraś z sióstr napisała do Ojca list zostawiając jedną czystą kartkę lub, jak niektóre miały zwyczaj pisanie co druga strona, wówczas Ojciec odpisywał na tej wolnej stronie: „Moje dziecko, papier kosztuje, robisz niepotrzebny wydatek. Pojedynczo jest to minimalny koszt, ale w ilości i w czasie przynieść może poważne wydatki”. Podłogę kazał szorować po kawałku, a nie całą od razu moczyć, gdyż niszczy się i szybko gnije.

Bieliznę często miał pocerowaną, sutannę połatana, buty też cerowane i łatane.

Siostry namawiały Ojca, ażeby kazał sobie zęby wprawić. Powiedział: „Moje dzieci, nim ja dla siebie wydam grosz, obejrzę go na wszystkie strony. Bez zębów mogę żyć”.

Umiął każdą wolną chwilę wykorzystać. Nosił ze sobą słowniczek i gdy mu się taka chwila nadarzyła, przyswajał sobie obce słówka. Czasem zapraszał na obiad panią Kanar — Francuskę mieszkającą u Sióstr przy ul. Orlej, ażeby w czasie posiłku rozmawiać z nią po francusku. Sam skorzystał i jej chwile umilił.

Lubił również zwierzęta. Był w posiadaniu małego psa Lalusia, który często na spanie wybierał sobie fotel. Kiedy pewnego razu siostra zakonna chciała go spędzić z fotela, Biskup powiedział: „Niech śpi, Lalus jest chory”. A skoro gdzieś zaginął, boleśnie odczuł jego stratę.

Matka Walter proponowała Ojcu, ażeby zmienił swoje nazwisko. Odpowiedział: „Nie, moje dziecko, niech ono zostanie dla mego upokorzenia”. W swoich pokojach zachowywał wzorowy porządek, tak że nie było czego sprzątać. Buty najczęściej sam sobie czyścił.

W początkowych latach istnienia Zgromadzenia siostry nosiły świecki strój. Kiedy miały przyoblec habity, obmyślano kolor materiału, modele habitów i welonów. Matka Walter chciała brązowy kolor, siostry czarny, a s. Stanisława Ambroziak grantowy. Ojciec podchwycił i zaakceptował granatowy, najbardziej odpowiadający Niepokalanom. Biskup radził, ażeby były habity wygodne do pracy i skromne, a zarazem nie wychodziło na nie dużo materiału. Matka Walter chciała, ażeby zamiast płaszcza czy palta były długie peleryny. Ojciec nie zgodził się ze względów praktycznych. Wobec tego w porze letniej noszono krótkie pelerynki, w wiosennej i jesiennej płaszcze, a w zimie palta.

Kiedy już wszystkim uszyto granatowe habity z białym kołnierzykiem i weloniki z białą obwódką, siostry zgromadziły się w sali rekreacyjnej. Przyjechały też siostry z Glinek. Ojciec przemówił do nich podkreślając rolę habitu, że powinien on przypominać siostronom poświęcenie się Bogu. Habity i weloniki ułożone były na stole z karteczką o nazwisku przynależnym do danej siostry. Każda siostra klęcząc otrzymała od Ojca strój zakonny wraz z błogosławieństwem. Wręczając welonik mówił: „Przyjmij ten welonik, a gdy będziesz go wkładać myśl o cierniowej koronie Chrystusa”. Był to 1933 r. Pierwszy raz siostry składały śluby w habitach 2 lutego 1934 r.

Gdy Ojciec spostrzegł, że która siostra nie przestrzega ustawy, zwracał jej uwagę. Kiedyś s. Antonina Karpowicz, nakrywając do stołu, jadła gruszkę. Zauważył to Biskup. Gdy podawała mu posiłek zapytał, czy smakowała gruszka? Ona tłumaczyła się, że to była jej kolacja. Odpowiedział: „Tak nie można robić. Regułę trzeba zachować, a kolację wspólnie jada się w refektarzu”. Sam bardzo skromnie się odżywał. Na kolację zazwyczaj jadał ziemniaki z siadłym mlekiem lub placki ziemniaczane z twarożkiem.

Innym znowu razem, gdy s. Eleonora Cieślewicz, kupiwszy pierwszy raz kwiaty do kaplicy za pieniądze z pracowni, szła uradowana a siostry spotykające ją zaczęły się nimi zachwycać, on wyszedł z pokoju i zapytał: „Co teraz odbywa się w kaplicy?”. Odpowiedziały zawstydzone, że pacierze są w tej chwili. I zaraz zwrócił im uwagę, dlaczego nie są razem z innymi na modlitwie.

Kazał ułożyć Przełożonej, w porozumieniu z siostrami, regulamin dnia, szczególnie stałe godziny na modlitwę i ćwiczenia, których należy przestrzegać.

Wszystkim i każdą siostrą się interesował: pochwalił, pocieszył, dodał zapалу, poradził, upomniął a nieraz także zganił. Każdą siostrę pytał jak się

czuje. Bardzo kochał Zgromadzenie i był mu całkowicie oddany. Na jednej z konferencji powiedział: „W bólu i trudnościach zrodziłem Was. Zgromadzenie — to moje rodzone dziecko”. Nic więc dziwnego, że zmartwienia z nim związane często sen mu z oczu spędzały. „Nie śpię w nocy — myślę o Zgromadzeniu”. Siostry w rozmowie używały słowa „Ojciec”. Akcentował ten zwrot mówiąc: „Nazywacie mnie ojcem, a ja was nazywam dziećmi. Jesteście mi najbliższe serca”.

Biskup Owczarek ogromny nacisk kładał na milczenie. Mawiał: „Więcej rozmawiaj z Bogiem a mało z ludźmi”. Zachowajcie ustawę a ustawa was zachowa”.

Często siostry pouczał: „Wolno żartować, ale tak, aby żarty te nikogo nie obrażały. Ze siebie zawsze można żartować”. Przypominał, że nie należy mówić poza oczami tego, czego nie powiedziałoby się w oczy. Ciągłe powtarzał, że bez miłości siostrzanej nie będzie miłości Boga. Szczególnie wdrażał siostry i kapłanów do czuwania nad wieczną lampką, aby również w nocy się paliła.

Zachęcał siostry, ażeby umiłowały pracę, nie wstydziły się jej. Często przechodził przez kuchnię czy przez refektarz nie zauważony. Czasem rzucił dobre słowo: „Nie przemęczajcie się”. To powiedzenie raczej zachęcająco wpływało na gorliwszą jeszcze pracę.

Nie pozwalał, a nawet surowo zabraniał, aby siostry prasowały sobie lub jemu bieliznę osobistą. Kazał tylko maglować. Dlatego, że niszczy się, zużywa się prąd i czas się traci. Natomiast ganił, jeśli siostry miały brudne czy poplamione ubrania, dobrych nie szanowały. A także kiedy bezmyślnie światła nie gasiły lub dostatecznie kranu nie zakreśliły, czy też rozlanej wody nie starły. Ze stanowczością zwalczał bezmyślność.

Mawiał: „Matko, wymagajmy posłuszeństwa i ubóstwa od sióstr. Z tymi cnotami łączy się pobożność. Najlepsze ćwiczenie w pokorze objawia się w posłuszeństwie”. Przypominał, że życie człowieka na ziemi jest tak krótkie, a po nim wieczność długa, nigdy się nie kończąca. Porównywał życie do chmury, która ulatuje, do cienia, który zjawia się i po chwili znika, do fali, co przepływa, by już nigdy nie powrócić. I właśnie w tym krótkim ziemskim życiu trzeba tak wykorzystać każdą minutę, aby solidnie zapracować na niebo. Zachęcał słowami: „Żyćcie na ziemi, ale duchem trwajcie przy Chrystusie. Oczyszcza duszy wchłanianie Jezusa. On jeden powinien być nieustanną, coraz to więcej zapalającą się w was miłością”.

Ojciec Założyciel tak ukochał Zgromadzenie, że ze swej strony robił i dawał wszystko dla niego. Natomiast siostry nie zawsze umiały to docenić. Przeto w jednym ze swoich listów skarżył się: „Ogromnie mnie serce boli i lży cisną się do oczu, że nie macie dla mnie, znękanego pracą, kłopotami, zmartwieniami i chorobą, wcale litości. Szeroka, rozrzutna gospodarka napawa mnie obawą i przysparza nocy bezsennych — —. Za co mam utrzymać nowicjat i uzupełnić wydatki Domu Głównego? Ja swój ostatni grosz wydaję dla Zgromadzenia. Chodzę w połatanym ubraniu. Nie macie pojęcia o ubóstwie zakonnym i oszczędności rozumnej. Wszędzie, gdzie brakuje pieniędzy, zwracacie się do mnie. Potrzeba — dawaj i rób, co chcesz; głowę o kamień rozbij; to na me zdrowie dobrze wpływać nie może”.

Nie oszczędzał siebie. Przeważnie co drugi dzień spieszył na Glinki z pomocą duchową. Pragnął swoją obecnością osłodzić ciężką pracę sióstr i pokrzepić siły duszy przez swój dobry przykład. Po drodze zagadnął spotkane

dzieci, czy uśmiechnął się do przechodnia. Przy częstym przebywaniu drogi pieszo, ok. 3 km w jedną stronę, przy różnej pogodzie, kapelusz jego wyblakł, ale nadal w nim chodził. Swoje letnie dni wolne od pracy spędzał zwykle u sióstr przy ul. Leśnej, bo na wyjazd szkoda mu było pieniędzy. Ale cóż to za odpoczynek, jeżeli co chwilę księża albo siostry szli ze swymi kłopotami. Wszystkim starał się pomóc.

Razu jednego chciał sprawdzić, czy siano stojące w kopkach można już zwozić. Włożył więc rękę wewnątrz kopki w celu zbadania jego suchości. Po wyjęciu ręki zauważył brak biskupiego pierścienia. Zaczęto poszukiwanie. Po pewnym czasie ku wielkiej radości znaleziono. Wtenczas zapytał: „Czy pomodliłyście się o znalezienie?”. Siostry odpowiedziały, że nie. I przy tej okazji miał sposobność do zwrócenia siostrom uwagi i danie dobrego przykładu. Wiedział, że s. Maria Malcer już o czwartej godzinie rano wyjeżdżała z warzywami na rynek. Ażeby udzielić jej Komunii św. wstawał rano, zapalał świece na ołtarzu i na stopniach klęcząc pogrążony w modlitwie czekał na nią, a w razie potrzeby wypowiadał.

Był on usosobieniem pokory i prostoty. Jeżeli tylko mógł, umartwiał się, np. w jedzeniu. Nie jadał słodczy, nie słodził herbaty, nie jadał owoców, nie pił napojów alkoholowych, chyba że dla czyjejś przyjemności. Natomiast siostrom nie pozwalał na większe umartwienia ciała, ale zalecał wyrzeczenia wewnętrzne i głębokie życie duchowe. Tak np. s. Izabela Klara Żołnowska, b. członkini Sióstr Wspólnej Pracy, która później przeszła do Panien Bernardynek, otrzymała od Ojca pozwolenie na całonocną adorację raz w miesiącu z czwartku na piątek. Pewnego razu zauważyła, jak przy zgaszonym świetle klęczał on z rękami splecionymi trzymając je w pewnym oddaleniu od siebie. Postawa przypominała posąg wykuty z marmuru. Oczy jego wpatrzony w tabernakulum. Czasem z jego piersi wyrывało się ciche, lecz głębokie westchnienie, wówczas zazwyczaj zmieniał układ rąk.

Biskup Owczarek nie tylko brzydził się kłamstwem. Raziło go nawet podawanie zwykłej nieprawdy. Kiedyś s. Waleria Mańkowska dla własnego uspokojenia powiedziała Ojcu, że goście, których obsługiwała, zauważyli, iż źle wygląda. Pytali ją nieraz, czy jest zdrowa? Odpowiadała zwykle, że dobrze się czuje. Wówczas Ojciec delikatnie ją upominał: „Nie mów, że jesteś zdrowa, bo chorujesz. Powiedz, że nie domagasz. Niech twoim hasłem będzie zawsze prawdę mówić”.

Zgromadzenie całkowicie pochłaniało biskupa Owczarka. Był on pełen prostoty, zawsze pogodny, ujmujący w obejściu. Jak wielu go określa — postać jego miała urok niebiański. Biskup Owczarek i m. Walter wzajemnie się rozumieli i uzupełniali.

U niektórych kapłanów nie miał wzięcia, a to z kilku powodów. Na ogół ludzie nie lubią chorych, szczególnie zaś będących na stanowisku. Sylwetka jego była bardzo szczupła i uduchowiona, co też niektórych raziło. Jedna osoba, kiedy niepomyślnie wypadł jej wyrok w Sądzie Diecezjalnym, którego on był oficjałem, nazwała go nawet zgryźliwie „workiem kości”. Jego praca wewnętrzna ujawniała się na zewnątrz, a to raziło osoby zaniedbane pod tym względem. Zbyt uległość wobec swojego zwierzchnika biskupa Zdzitowieckiego i całkowite posłuszeństwo jak jednych budowało, tak drugich drażniło. I ci posądzali go o zbytne nadszkakiwanie mu.

Razu jednego obaj biskupi znaleźli się na przyjęciu. Ordynariusz zapomniał pasa biskupiego, a sufragan Owczarek miał założony. Wówczas Ordynariusz

nariusz dał znać Sufraganowi, żeby zdjął pas. Ten bez słowa odpowiedzi spełnił życzenie.

Niektórych kapłanów również raziło, że tak troskliwie zajmował się zakonnicami. Niemal każdy wolny czas im poświęcał. Sam chodził w przyniesionym stroju, co jakby nie przystało na biskupa.

Biskup Owczarek z całym oddaniem poświęcał się Zgromadzeniu. W pewnym stopniu narażał nawet swoje dobre imię. W jednym wypadku zmuszony był bronić go na drodze sądowej, dochodząc prawdy. Jednak nie wszyscy przyjmowali to z uznaniem.

4. CHOROBA I ŚMIERĆ

a. SŁABE ZDROWIE

Biskup Owczarek od dzieciństwa był słabego zdrowia. Szczególnie choroba dokuczyła mu w 1926 r. Z początkiem tego roku poważnie zachorował. Lekarze zwątpili w wyzdrowienie. Gorączka 40°C prawie przez trzy tygodnie go trzymała, a nieco niższa dłużej. Chwilami tracił przytomność. W chorobie pielęgnowała go s. Zofia Kaczmarek. Szczególnie ciężko chorował od stycznia do maja. W liście z 26 marca 1926 r. pisał z Włocławka do Jadwigi Walter, że waży tylko 53 kg i uczy się chodzić. „Postępki moje jeszcze są kiepskie. Ale już bez pomocy mogę przejść przez pokój. Serce osłabione, a i płuca trochę ucierpiały od tak długiego leżenia w pozycji nieruchomej w łóżku”. Leżał u siebie na sufragani. Nie mógł nawet rękami poruszać. Trzeba było go karmić.

W chorobie był spokojny a nawet żartobliwy. Urosła mu broda. Pytał: „Czy poznajecie tego Żyda?” lub „czy siostra widziała kapucyna?”. Ażeby poprawić łóżko, na prześcieradle go przenoszono. Wspominał później, że był skazany na śmierć. Skoro powrócił do zdrowia, uważał, że Bóg darował mu życie. A to wszystko, by mógł jeszcze więcej, bez zastrzeżeń, poświęcić się szzerzeniu Jego chwały oraz całe serce: liche, kruche i osłabione oddać Jemu. Biskup zdawał sobie doskonale sprawę z groźnego położenia. Wobec tego przyjął sakrament chorych i oczekiwał chwili śmierci. Jednak inna była wola Boża.

Na drugą połowę maja 1926 r. zaplanował wyjazd do Zakopanego, gdzie miał zamieszkać w Księżówce i pozostawać tam do lipca. Długo biskup Owczarek nie mógł dojść do siebie. Kiedy jeszcze był we Włocławku, ks. prof. Franciszek Korszyński codziennie odwiedzał go w chorobie. W liście z 7 lipca Biskup pisał, że resztki choroby tkwią w jego organiźmie.

Kiedy we Wszystkich Świętych 1936 r. prowadził procesje przez miasto na cmentarz tak zasłabł, że dorożką z drogi wrócił do domu. Od tej pory powiększały się dolegliwości. Wówczas gruźlica była już w wysokim stopniu rozwinięta. Chorował na włóknistą, przewlekłą chorobę gruźlicy, która spowodowała ogólne wycieńczenie i wyczerpanie organizmu. Doktor Zygmunt Pukianiec z Włocławka leczył go w ostatnich latach jego życia. Doktor swoje wizyty traktował nie z punktu leczenia, bo choremu nic już nie mógł pomóc, ale raczej aby go rozerwać i podtrzymać na duchu. Człowiek w takim stanie choroby, w jakim był biskup Owczarek męczył się ciężkim kaszlem, doznaje duszności, a serce osłabione powoduje dolegliwości.

Ojciec Założyciel będąc na wizytacji w pobliskiej parafii wstąpił do sióstr

w Uniejowie. Był już wieczór. Biskup czuł się źle, skarżył się na ból głowy. W rozmowie powiedział z rozrzewnieniem: „Moje dzieci, czas mój się zbliża, zrobiłem dla was wszystko co mogłem” i rozplakał się. Nie chciał, aby siostry widziały łzy, więc kazał zgasić światło w rozmównicy. Przed odjazdem prosił: „Moje dzieci, nie róbcie mi zawodu. Dla miłości Jezusa starajcie się upodobnić do niego przez zaparcie się siebie, miłość wzajemną, wyrozumiałość i ducha ofiary”. Potem powiedział: „Być może, że już więcej do Was nie zajrzę”. Siostry zaczęły płakać. Wówczas je upomniał: „Wiary nie macie, że Pan Jezus czuwa nad Wami? Z nieba jeszcze więcej będę o Was pamiętał”. Na pożegnanie udzielił siostronom błogosławieństwa.

I rzeczywiście była to jego ostatnia wizyta w Uniejowie. Po powrocie do Włocławka położył się do łóżka (wrzesień 1937 r.). Nie mógł już chodzić do Kurii Diecezjalnej, więc często przynoszono mu do domu różne dokumenty do podpisania. I tak jako wikariusz generalny podpisał się 31 stycznia oraz 6 lipca 1938 r.

Od wiosny 1938 r. biskup Owczarek przebywał u sióstr na Glinkach, w białym domu na parterze. W początkach choroby nie chciał przyjmować lekarstw. Powiedział: „Proszę mi nie kupować lekarstw, bo są ważniejsze rzeczy dla Zgromadzenia”. Matka Jadwiga, za wiedzą lekarza, a bez wiedzy Chorego, wlewała mu do zupy wzmacniające środki. Kiedyś powiedział: „Wie Matka, że się teraz lepiej czuję”. Wówczas Matka wyjawiała podstęp.

Kiedy siostry odwiedziły Ojca, był on mizerny, wychudzony, ale pogodny. Żegnając je mówił o wzajemnej miłości siostrzanej. W końcu popatrzył na nie uważnie i powtórzył trzy razy z naciskiem: „Siostry, kochajcie się zawsze”. Łzy towarzyszyły tym słowom. Także ks. prefekt Piotr Tomaszewski odwiedził chorego Biskupa na Glinkach. Był słaby, cierpiący, ale zachował pogodę i uśmiech w cierpieniu, nie dając poznać swoich dolegliwości.

W chorobie modlił się lub czytał religijne książki. Odprawiał Drogę Krzyżową na łóżku, z pomocą krzyżyka obdarowanego odpustami dla tego nabożeństwa. Z *Naśladowaniem Chrystusa* i *Ewangelią* nie rozstawał się. W chorobie był niewymagający i umartwiony.

W ciepłe słoneczne dni, gdy Ojciec chciał być na powietrzu, s. Klara Funek rozpięła prześcieradła na wierzchu małych sosen i robiła coś w rodzaju altanki, aby zasłonić przed skwarem słonecznym. W pokoju znowu rozwieszano mokre prześcieradła dla ochłodzenia i zwilgotnienia powietrza.

Podczas półrocznej choroby na Glinkach odwiedzali go kapłani i siostry. Jedna z nich na widok tak wyniszczonego chorobą człowieka rozplakała się i ze łzami powiedziała: „Ojciec chce nas opuścić?”. Popatrzył na nią z uśmiechem i odrzekł: „No to co? Będę pamiętał o Was tam z góry”.

Na kilka dni przed wyjazdem Biskupa do Otwocka odwiedziły go s. Maria Malendowicz, s. Maria Malcer, s. Zofia Kaczmarek i s. Maria Tucholska. Siedział w fotelu, ubrany w sutannę, wyglądał bardzo mizernie. Wówczas jeszcze przebywał w białym domu. Siostry radziły Ojcu, by przeprowadził się do czerwonego, który posiada obszerniejsze pokoje. Wówczas popatrzył w okno i powiedział z naciskiem: „Niedługo i tego nie będzie potrzeba. Wystarczą mi cztery deski” i wymownie popatrzył w stronę cmentarza. S. Tucholska zaczęła płakać wymawiając: „Co też Ojciec Założyciel mówi? Ojciec jest tak bardzo potrzebny dla Zgromadzenia”. Poruszył się na fotelu, jakby go coś uniosło w górę i z wewnętrzną stanowczością powiedział: „I Wy myślicie, że ja Wam po śmierci pomagać nie będę? Jeszcze więcej będę Wam

pomagał". Z tego wynika, że dobrze zdawał sobie sprawę ze swojego stanu zdrowia i przezuwał bliską śmierć.

Z początkiem września 1938 r. ks. Henryk Demrych orionista, spowiednik Biskupa, odwiózł chorego powozikiem sióstr z ul. Leśnej na sufraganię.

Dnia 7 września odwiedził biskupa Owczarka, w towarzystwie ks. Jana Grajnera, kapelana Ordynariusza nuncjusz apostolski arcybiskup Filip Cortesi. Wychodząc powiedział do swego towarzysza: „To już jest umierający człowiek, to są ostatnie dni jego życia”.

W pierwszych dniach września Biskup posłał s. Marię Malendowicz do apteki po lekarstwa. Wracając zastała Ojca na modlitwie. Wówczas powiedział jej: „Człowiek powinien być przepełniony Bogiem jak gąbka. Ono daje wielkie szczęście duszy”.

Do ostatniej chwili, dopóki mógł się trzymać na nogach, odprawiał mszę św. podtrzymywany przez ks. Zygmunta Florczaka orionistę. Kiedy już sam nie mógł jej sprawować prosił, aby choć czasem odprawił mu ktoś z kapłanów. A kiedy i to czasem było niemożliwe, prosił wówczas o Komunię św. i serdecznie dziękował za kapłańską przysługę.

Cechowała go wyjątkowa cześć dla Najświętszego Sakramentu. Ks. kan. Franciszek Korszyński w czasie choroby biskupa Owczarka często odprawiał u niego w kaplicy. A gdy nie mógł jej odprawić, udzielał mu Komunii św.

Krótko przed wyjazdem do Otwocka mówił, że już koniec jego życia się zbliża. Przedstawiał sobie śmierć, jako rozdarcie kurtyny doczesnego życia, poza którą będzie wieczność szczęśliwa.

I powiedział: "W związku ze spodziewaną śmiercią mam wielką prośbę do Ks. Kanonika. Mianowicie, by po mojej śmierci przejął moją rolę nad Zgromadzeniem". Ks. Korszyński, zaskoczony tą prośbą, zatrwożył się i powiedział: „Boję się, że mogę nie sprostać zadaniu. Ekscelecja jako biskup mógł więcej służyć Zgromadzeniu, niż ja zwykły kapłan — choćby pod względem materialnym. Odpowiedział: „Pod względem materialnym siostry już sobie dadzą radę. Chodzi głównie o duchową opiekę, a także staranie u Stolicy Św. o zatwierdzenie Zgromadzenia”.

Wskazał na ks. dra Edwarda Grzymałę, który mógłby przetłumaczyć ustawę na łacinę. I kiedy biskup Owczarek ponowił swoją prośbę, rozmówca uspokojony, że Bóg pomoże, zgodził się przyjąć rolę opiekuna Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

Ks. Franciszek Salezy Korszyński (do 1931 r. Krupa) ur. się 19 stycznia 1893 r. we wsi Ręczno w pow. piotrkowskim. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku został wyświęcony na kapłana 25 lipca 1915 r. przez biskupa Stanisława Zdzitowieckiego. Studiował we Fryburgu Szwajcarskim i Paryżu, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. Od 1920 r. był profesorem i ojcem duchownym tegoż Seminarium, od 1939 r. jego rektorem; w 1933 mianowany kanonikiem włocławskim. W dniu 7 listopada 1939 r. razem z częścią profesorów i kleryków aresztowany przez Niemców i osadzony w miejscowym więzieniu. Ostatnim miejscem jego katorgi był obóz koncentracyjny w Dachau, skąd został uwolniony 29 kwietnia 1945 r. Do kraju powrócił 2 maja 1946 r. Konsekrowany na biskupa tyt. oryzeńskiego przez biskupa ordynariusza Karola Radońskiego 29 czerwca 1946 r., był sufraganem i wikariuszem generalnym włocławskim, prałatem — dziekanem kapituły. Zmarł w Otwocku 3 listopada 1962 r., pochowany w katedrze włocławskiej. W swoim dorobku pisarskim posiada m.in. piękne wspomnienia z cza-

sów minionej wojny pt. *Jasne promienie w Dachau*.

Biskup Korszyński jeszcze za życia biskupa Owczarka, na jego prośbę, wygłaszał konferencje do sióstr. Po jego zgonie gorliwie zajmował się siostrami od Niepokalanej Maryi, lecz już z mniejszą władzą rządzenia, albowiem nie był ich założycielem. Zresztą omawiana instytucja zakonna zasadniczo podlegała Ordynariuszowi diecezji. Jednak korzystał z większych prerogatyw niż późniejsi kuratorzy. Przez Zgromadzenie nazywany był opiekunem, a zwracano się do niego również przez „ojciec”.

W tej zapobiegliwości ojcowskiej biskupa Owczarka widzimy wielką miłość do swojego dziecka duchowego, jakim jest Zgromadzenie.

Biskup leżał najczęściej w jednej pozycji. W czasie swojej choroby raz tylko obudził s. Antoninę Karpowicz, aby mu podała koszulę do zmiany. I parę razy ją przeproszał, że ją trudził. Wyglądał już na starca. Policzki miał zapadnięte a nos wyciągnięty.

Ojciec Założyciel chciał umierać w obcym otoczeniu, bo Zgromadzenie było mu tak drogie, iż przeszkadzałoby w przechodzeniu z życia doczesnego do wiecznego.

Na dwa dni przed odjazdem do Otwocka wezwał do siebie s. wikarię Stanisławę Ambroziak i wręczył jej kilka listów do załatwienia. Ta przejrzała pobieżnie na kopertach adresatów, z których szczególnie jedna zwróciła jej uwagę. Były to „Ostatnie moje upomnienia dla Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi”. Na list ten zadrżała. I z bólem wypowiedziała: „To Ojciec chce nas już osierocić? Katem był dla siebie, mógłby jeszcze żyć i opiekować się nami”. Odpowiedział: „Moje dziecko, czy Wy myślicie, że z wieczności nie będę Wam pomagał? Tym bardziej będę mógł Was wspierać stamtąd. Przyznaję sobie trochę nieroztropności z mojej strony pod względem umartwienia — ale liczę tu na zapłatę Bożą”. A wskazując na ten tajemniczy list zastrzegł stanowczo: „Proszę tej koperty nie otwierać, aż po mojej śmierci”. S. Stanisława rozplakała się i wyszła szybko, bo Ojciec też się wzruszył.

Dnia 20 września 1938 r. biskup Owczarek nieruchomość położoną przy ul. Leśnej 2 we Włocławku, figurującą dotąd na jego nazwisko, przepisał na Zgromadzenie, co jego Zarząd z podziękowaniem przyjął.

b. W OTWOCKU

Zbliżała się środa 21 września — dzień wyjazdu Ojca do Otwocka. Matka Walter i s. Stanisława Ambroziak żegnały go w imieniu wszystkich sióstr. Do samochodu doszedł o swoich siłach, wsparty o ramię doktora Pukiańca. Ostatni raz pobłogosławił siostry. Na prośbę m. Walter doktor Pukianiec odwoził Chorego do Otwocka samochodem biskupa Karola Radońskiego.

Kiedy Biskup przybył do Otwocka, był bardzo zmęczony. W sanatorium otrzymał oddzielny jasny pokój obok kaplicy.

Na trzeci dzień po przyjeździe napisał dwie karty z datą 23 września 1938 r. Jedna skierowana była do m. J. Walter we Włocławku, druga do s. Marii Łojewskiej, przełożonej w Łowiczu. List do m. Walter był następującej treści: „Przyjechałem rześki po 10 rano. Zaraz poszedłem do łóżka. Wszelkie analizy i rentgen się odbyły. D[oktor] przed chwilą zapewnił mnie, że nie jest źle, rozpaczliwie. Organizm wyczerpany. Dniem i nocą wdycham cudowne powietrze. Dniem całe drzwi otwarte. Patrzą na lasy. Posag

Praksedy zostawić nietknięty. Przy pierwszym widzeniu powiem mój plan ekonomiczny. Temperatura znacznie spadła. D[okto]r z tego stanu jest zadowolony. Pozdrawiam wszystkich serdecznie w Chrystusie Panu. † W[o]jciech O[wczarek]”.

Pragnąc mieć czym regulować swój pobyt w sanatorium, zwrócił się do s. Marii Łojewskiej z tymi słowami: „Jestem od środy w Sanatorium m. Warszawy w Otwocku. Siostra będzie przysyła[ła] mi co miesiąc po 1 i 15, w 2 ratach, 400 zł na kurację. Ciężar to będzie, ale sędzę, że dla Was przyjemny, że swą pracą przyczynicie się do odzyskania zdrowia. Czuję się lepiej. Pozdrawiam wszystkich serdecznie w Chrystusie Panu. † W.O.”.

Lekarzem oddziałowym w sanatorium był wówczas dyrektor Romuald Kalinowski, protestant. Lekarz stwierdził beznadziejny stan zdrowia, nie mówiąc o tym Choremu. Zastosowano leczenie objawowe. Z całym zaufaniem poddał się zabiegom, przyjmując przykre lekarstwa i bolesne zastrzyki. Ten krytycznie do duchowieństwa nastawiony lekarz po pierwszej wizycie u Ojca, powiedział do siostry Zofii Owczarczyk, szarytki: „Ten biskup jest niezwykle człowiekiem, przy pierwszym zetknięciu zdobywa serce”; i dodał: „On ma takie dobre oczy. To święty człowiek”. Niższy personel ubiegał się o oddawanie mu usług. Chorzy byli zachwyceni miłym obejściem ojcowskim. Inteligentni panowie mówili: „Jeżeli może być święty ktokolwiek na ziemi — to nasz Ekscelencja”. S. Helena Siwik odpowiedziała: „Przecież to nie nasz, to włocławski”. Nasz — mówili — bo tak samo cierpi jak my.

W chorobie był mało wymagający, pogodny a nawet żartobliwy. Gdy m. Walter odwiedziła Ojca w Otwocku, na jej widok wyciągnął ręce i powiedział: „Słonko moje przyjechało”. Na zapytanie: „Jak się Chory czuje?”. Odpowiedział: „Doskonale, mniejsza o mnie, a jak plany Zgromadzenia?”. Nie zapomniał o siostrach mających składać pierwsze śluby. Prosił Matkę o przekazanie im swojego błogosławieństwa. Kiedyś powiedział do siostry szarytki pielęgnującej go: „Gdy patrzę na siostrę, zdaje mi się, że anioł stoi przy mnie ze skrzydłami”. Wówczas siostry szarytki nosiły białe uszywnione kornety.

W sanatorium odwiedził go też kuzyn Józef Jałkiewicz, którego wspierał materialnie w czasie jego studiów zagranicznych. Chory interesował się rodziną.

Pewnego dnia około godziny 17,00 Biskup dostał duszności — sinicy. Toksyny prądków zatruiły mięsień sercowy. Zdawało się, że już zakończy życie. Wezwany lekarz zaczął energicznie go ratować. Po zastosowaniu zastrzyków nasercowych stan Pacjenta poprawił się. Wówczas s. Zofia zapytała Biskupa, czy poprosić kapelana? Odpowiedział, że bardzo prosi, aby ks. kapelan przyszedł i udzielił mu sakramentów św. Z wieką pobożnością wyspowiadał się, przyjął wiatyk i ostatnie namaszczenie. Gdy kapłan podawał Biskupowi wiatyk s. Helena Wagner szarytka odważyła się spojrzeć na jego twarz. Wówczas odniosła niezatarte wrażenie. W jego spojrzeniu na Hostię Przenajświętszą odbiło się — jak mówi — piękno nieba. A blasku jego oczu nie da się określić ludzką mową.

Od tego czasu prawie nie wypuszczał z ręki krzyża, który miał przy sobie. Opanował się zapominając o swym bólu i cierpieniach. Modlił się głośno. Co chwila powtarzał po łacinie słowa psalmu 122: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: «Pójdziemy do domu Pana»...”; lub „W Tobie, Panie,

nadzieję położyłem, nie będę zawstydzony na wieki". Po kilku godzinach stan zdrowia Biskupa poprawił się. Chory przyjął posiłek i zapytał z prostotą: „Co to takiego było?”. Siostra odpowiedziała, że było to osłabienie serca, co spowodowało wysoką temperaturę z ogólnym wyczerpaniem. Ale szczęśliwie przeszło i może Bóg da, że zdrowie się poprawi. „Ale spłatałem Wam figla” powiedział.

Zdrowie polepszyło się zaledwie na kilka dni. Biskup przeżył je w najwyższym skupieniu i zjednoczeniu z Bogiem. Siostry widząc opanowanie Chorego prosiły go, żeby o nich pamiętał, gdy będzie w niebie. A Biskup taką dał odpowiedź: „Czy nie macie dosyć swoich współpracowników? Ja muszę pamiętać o moich siostrach”.

Doktor Kalinowski wspomina, że biskup Owczarek znosił swe cierpienia z niezwykłym spokojem. Cechowało go wyjątkowe uduchowienie. Do ostatniej chwili swego życia, pomimo ciężkich cierpień, był pogodnym i cierpliwym pacjentem. Chociaż pobyt Biskupa w sanatorium był krótki, to pozostawił on wśród chorych budujący wpływ i dał przykład, jak w największym nawet cierpieniu człowiek wierzący może zachować spokój i pogodę ducha.

W ostatnich dniach życia pragnął samotności. Prosił s. Zofię Owczarczyk, ażeby ona sama oddawała mu wszystkie przysługi, żeby jak najmniej ludzi zachodziło do pokoju.

Biskup z początku spał, a około północy, tj. między pierwszą a drugą, ciągle od chwili zapaści, siostra zaczynała z nim różaniec. Odmawiali go powoli i bardzo pobożnie. Z przerwami był mówiony, tak że do rana kończono cały. I tym, jak mówił, przygotowywał się do Komunii św. Na ostatnim dyżurze nie miał siły mówić różańca wspólnie. Wobec tego s. Helena Siwik odmawiała sama półgłosem, a Biskup łączył się z modlitwą duchowo i przygotowywał do przyjęcia Pana Jezusa. Kapelanem sanatorium był wtenczas ks. Kazimierz Grądzki (zm. w marcu 1955 r.).

W końcu września 1938 r. m. Walter znowu odwiedziła Ojca. Po jej odejściu stan jego zdrowia pogorszył się. Odtąd lekarz kategorycznie zabronił odwiedzać Chorego. Toteż, kiedy po wyjściu Matki Generalnej s. Maria Malendowicz z s. Władysławą Szymańską przybyły do sanatorium, siostry szarytki uprzedziły je, że stan Biskupa jest groźny i lekarz stanowczo zabronił go odwiedzać. One z bijącym sercem podeszły do uchylonych drzwi i zobaczyły Ojca. Leżał w jasnym czystym pokoju z głową zwróconą do okna. S. Maria nie mogła się powstrzymać, weszła cichutko do pokoju, stanęła u wezgłowia i niewiele myśląc pocałowała poduszkę. Ojciec zauważył jakiś szmer i zapytał: „Kto to, kto to?”. Siostra szarytka wytłumaczyła uspakajająco, odwracając od tego zajścia uwagę.

c. ZGON I POGRZEB

Dnia 29 września wieczorem nadeszła mylna wiadomość z Otwocka, że Biskup nie żyje. Matka zdławionym głosem ledwie zdołała w kaplicy wy-mówić: „Za duszę śp. Ojca Założyciela”. Siostry wybuchnęły płaczem. Na drugi dzień odprawiła się msza św. za duszę biskupa Owczarka. W tym czasie otrzymano drugie powiadomienie, że Ojciec jeszcze żyje, ale jest bardzo słaby.

Kapituła katedry wrocławskiej usłyszawszy 29 września o śmierci swego

dziekana biskupa Owczarka, tegoż dnia wieczorem zebrała się w mieszkaniu ks. prał. Wacława Kwarciańskiego celem omówienia pogrzebu. Po ustaleniu nekrologu ks. kan. Bolesław Kunka kanclerz Kurii radził, aby jeszcze nie podawać ogółowi wiadomości o śmierci, dopóki nie nadejdzie z sanatorium upewnione zawiadomienie. Na drugi dzień rano ks. Kunka zatelefonował do Otwocka i rzeczywiście otrzymał odpowiedź, że Biskup jeszcze żyje. Ks. kapelan Grajner, na polecenie kapituły, przygotował pastorał, mitrę, sutannę, ornat itp. i wręczył Siostrze Wspólnej Pracy, aby to wszystko zawiozły do Otwocka.

Ojciec Założyciel do samej śmierci był przytomny. Do chwili przejścia do wieczności przygotowywał się do tego aktu przez całe życie. W piątek 30 września 1938 r. o godzinie 23,30, wymawiając słowa: „Jezu, w ręce Twoje oddaję ducha mego”, poszedł po nagrodę do Pana. Po śmierci wyglądał bardzo pogodnie, pełen nadziemskiego majestatu.

Na telegraficzną wiadomość oznajmującą śmierć biskupa Owczarka wyjechały zaraz do Otwocka, by zawieźć rzeczy do ubrania w trumnie, s. Zofia Kaczmarek i s. Maria Malendowicz. Kiedy przybyły na miejsce rano 1 października, Ojciec był już w trumnie ubrany jak zwykły kapłan. W szaty biskupie ubrały go zaraz same siostry szarytki. Nie chciały, aby przybyłe siostry były przy tym obecne. Siostry włocławskie zobaczyły go znowu całkowicie ubranego, w trumnie obsypanej kwieciami. Upamiętniły się im spokojne rysy twarzy i nadzwyczaj miły wyraz oblicza. Trumna z ciałem ustawiona była w kaplicy zakładowej.

Matka Walter na wiadomość o śmierci Ojca zarządziła, żeby nieustannie do chwili pogrzebu dwie siostry odmawiały głośno w kaplicy różaniec za jego duszę. Jednak dołączało się do tej modlitwy więcej sióstr. Matka powtarzała wśród łez i bólu: „Straciłam najlepszego doradcę, przyjaciela zakonu, opiekuna i ojca najdroższego”.

Do zweryfikowania zwłok i załatwienia wszelkich formalności kościelnych i państwowych został delegowany przez biskupa Radońskiego i kapitułę katedralną ks. kan. Kunka. Z nim też pojechał ks. Stanisław Tywonek.

W kaplicy sanatorium zwłoki krótko przebywały. Pierwszego października, tj. w sobotę wieczorem odbyła się ich eksportacja do kościoła parafialnego w Otwocku. Przewodniczył jej miejscowy proboszcz ks. Ludwik Wolski w obecności innych kapłanów i sióstr zakonnych. Wszyscy uczestnicy eksportacji mieli w ręku zapalone świece, które w ten ciemny wieczór rzucały smugi światła, rozświetlając ściany czarnego boru. Ze względu na niedzielne nabożeństwa katafalk z trumną ze środka kościoła przesunięto potem do bocznej kaplicy. Czyjeś ręce pięknie ją przyozdobiły. Trumna stała odkryta i tam zrobiono fotografię pośmiertną. Dwie były trumny, drewniana i metalowa, którą zaplombowano w kościele.

W poniedziałek 3 października została odprawiona w kościele msza św. żałobna przez arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego, jako delegata chorego kardynała Aleksandra Kakowskiego. Ludzie tamtejsi nie znali biskupa Owczarka. Wiadomość o świątobliwej śmierci szybko się rozeszła. Wierni na kolanach podchodzili do trumny, całowali rąbek zwisającej koronki od poduszki lub kraj szaty biskupiej, pocierali różańce i obrazki o szaty Zmarłego.

Kardynał A. Kakowski udzielił zgody księdzu Kunce na przewiezienie zwłok biskupa Owczarka do Włocławka.

Po nabożeństwie, do samochodu pogrzebowego czekającego przy bramie

kościelnej, zwłoki z kościoła odprowadził ks. arcybiskup Szlagowski, przy współudziale delegata Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, ks. infułata dra Stanisława Mystowskiego i kilku kleryków Warszawskiego Seminarium Duchownego. Mało ludzi towarzyszyło tym obrzędowi, ponieważ był to dzień powszedni. W samochodzie z ciałem Zmarłego wracali: ks. kanclerz Kunka, ks. S. Tywonek, s. Helena Wagner szarytka, s. Zofia Kaczmarek i s. Maria Malendowicz. W Łowiczu samochód zatrzymał się, aby maszyna odpoczęła.

Kiedy biskup Owczarek był już poważnie chory, leżał w swoim ogrodzie we Włocławku. S. Eugenia Wolna z Łowicza, przed złożeniem ślubów wieczystych, poszła odwiedzić Ojca. Przyjął ją serdecznie i pobłogosławił. Potem powiedział do niej: „Ostatni raz rozmawiam z Siostrą”. Ona rozplakała się i zaprosiła Ojca do Łowicza. Zamyślił się i powiedział: „Tak, wkrótce będę u Was”. I nie zawiódł, oto w trumnie odwiedzał Łowicz.

Wszystkie siostry z domu łowickiego chciały być na pogrzebie Ojca. Pojechała tylko przełożona s. Maria Łojewska. Skoro uderzyły dzwony w kolegiacie, siostry z bukietem białych róż, kapłani i wierni procesjonalnie udali się na spotkanie. Wóz karawanowy zatrzymał się przy kolegiacie. Jeden z miejscowych księży odprawił modlitwy i pokropił trumnę wodą święconą. Siostry oblały ją łzami i okryły pocałunkami. Ks. Tywonek widząc ból i przywiązanie sióstr do swego Założyciela, polecił zamknąć samochód. W ten sposób siostry pojechały na pogrzeb, radując się w duszy, że będą mogły brać udział w tej ostatniej posłudze.

W ciszy i bez owacji samochód jechał do Włocławka. W drodze z Lubienia i z Kowala ks. kan. Kunka telefonował do Włocławka, aby wiadano, kiedy mogą przyjechać ze zwłokami. Powitalny orszak pogrzebowy we Włocławku oczekiwał przy figurze św. Walentego na ul. Warszawskiej, przy skrzyżowaniu ulic Starodębskiej i Królewieckiej. Ks. Kunka zameldował biskupowi Karolowi Radońskiemu o przybyciu. O godz. 17,30 trumnę zdjęto z samochodu. Od Placu Wolności nieśli ją kapłani, m.in. ks. Piotr Tomaszewski.

Uformowany pochód pogrzebowy prowadził biskup Radoński przy udziale biskupa dra Kazimierza Tomczaka oraz kolegów Zmarłego: ks. inf. Józefa Kruszyńskiego, prof. KUL, ks. kan. Józefa Mańkiewicza i ks. prob. Mariana Jankowskiego. W tym pochodzie żałobnym wzięli udział: Kapituła Włocławska, duchowieństwo świeckie i zakonne, klerycy Seminarium Duchownego, organizacje religijne, zawodowe i społeczne ze swymi sztandarami, szkoły, honorowa kompania wojska, licznie zgromadzeni wierni i siostry okryte żałobą, oplakujące swego Zakonodawcę. Na chodnikach po obu stronach trasy pochodu stały wielkie rzesze.

Mitrę i stulę podczas eksportacji nieśli klerycy na poduszkach przed trumną. Orszak pogrzebowy postępował przy dźwiękach marsza żałobnego ulicami: Warszawską, Pl. Wolności, 3-go Maja i Cyganką. Rozciągał się na przestrzeni prawie dwóch kilometrów. Za trumną szła rodzina, przedstawiciele władz państwowych, wojska, samorządu oraz siostry ze Zgromadzenia Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

O godz. 19,00 odprawiono w katedrze żałobne nieszpory. Przemówienie z ambony wygłosił ks. kan. dr Franciszek Korszyński.

Zakrystian katedralny Apolinary Hepner, na zlecenie Kapituły, uroczysto przybrał katafalk. Ustawił go na pięknym bordowym dywanie w de-senie, wyżej okrył go purpurową materią. Biskup miał tylko jeden wieniec i bukiet białych róż.

Po nabożeństwie, gdy duchowieństwo opuściło świątynię, do trumny przystępowały rzesze wiernych z gorącą modlitwą na ustach. Modlili się na klęczkach, a potem pocierali o trumnę obrazki, koronki i książeczki do nabożeństwa. Ludzie modlili się do późnego wieczora.

Kiedy miasto było uśpione, stróż kościelny na prośbę m. Walter otworzył katedrę. Matka wraz z panią Krystyną Jałkiewicz, żoną Józefa, weszły do bazyliki i usiadły w bocznej ławce. Przez kilka godzin pozostały przy trumnie wśród ciszy nocnej, aż wyplakały swój ból i żalobę serca.

Następnego dnia, tj. we wtorek 4 października odbyły się uroczystości pogrzebowe. Wzięło w nich udział ośmiu biskupów: Stanisław Okoniewski — ordynariusz z Pelplina, Antoni Laubitz — sufragan z Gniezna, Konstanty Dominik — suf. z Pelplina, Leon Wetmański — sufr. z Płocka, dr Kazimierz Tomczak — sufr. z Łodzi, Walenty Dymek — sufr. z Poznania, Antoni Zimniak — sufr. z Częstochowy i miejscowy ordynariusz Karol Radoński. Kilku infułatów, członkowie Kapituły Włocławskiej i Kaliskiej, przedstawiciele diecezji częstochowskiej i łódzkiej oraz około dwustu kapłanów.

Od wczesnego rana w katedrze odprawiano msze św. żałobne w intencji Zmarłego. O godz. 9,00 połączony chór katedralny i seminaryjny odśpiewał jutrznię i laudes, a o godz. 10,00 biskup Radoński w obecności wyżej wymienionych rozpoczął pontyfikalną mszę św. żałobną. Prezbiterium zajęło duchowieństwo i przedstawiciele władz, nawę środkową — sztandary i delegacje, a nawy boczne — wierni. Dla chóru, który wykonywał pień gregoriańskie, były ustawione ławki w łukach naw, tuż przy ołtarzu. Po skończonym nabożeństwie kazanie z ambony wygłosił ks. prał. Stefan Kuliński z Brześcia Kuj., starszy kolega seminaryjny Zmarłego.

Trumnę ze zwłokami z katafalku wzięli na swoje barki kapłani, m.in. ks. Stanisław Gemel i ks. prof. Franciszek Mączyński oraz znieśli do podziemi katedry. Tam nastąpiło zakończenie ceremonii pogrzebowych. Pochowany został po lewej stronie od wejścia, w drugim górnym pionie czyli trzeci z kolei. Na zewnętrznej płycie umieszczono napis: „Ś.p. | Biskup sufragan | Wojciech Owczarek | † 30.9.1938”. Pozostawił on żyjących trzytnastu kolegów kursowych.

Obiad pogrzebowy dla duchowieństwa urządzono w pałacu biskupim, na którym był też kuzyn Józef Jałkiewicz. Spośród ziemiaństwa uczestniczyło w pogrzebie ok. 60 osób, które podejmowano u sióstr na Orlej. Rodzina Zmarłego również przyjmowana była w domu Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

Śmierć biskupa Owczarka odbiła się głośnym echem w kraju. Do siedziby biskupiej nadeszło wiele depesz kondolencyjnych. Przytoczę chociaż jedną notatkę z *Tygodnika Polskiego*: „Polskę ukochał całym sercem. Śnił i marzył o jej zmartwychwstaniu, a gdy powstała do nowego życia, w miarę sił i możliwości, na różny sposób pracował dla niej. Nawet w ostatniej chorobie, która go tak bardzo wyczerpała jego fizyczne siły, żywo interesował się sprawami kraju, niepokoił się o jego losy, cieszył się nadzieją jego świetlanej przyszłości, a przede wszystkim modlił się za pomyślność dla niego. Odszedł od nas, ale zostawił nam swój piękny i zbawienny przykład. Oby dla triumfu Kościoła i Ojczyzny, którym sam służył, jak najliczniejszych znalazł naśladowców”.

W niedzielę 2 października 1938 r. przypadł czas składania ślubów przez cztery nowicjuszek. Przed mszą św. m. Walter przywołała siostry: Rajmundę

Gaworowską, Antonię Halagierę, Bożenę Pajcz i Wincentę Warych do zakrystii i przekazała im słowa Ojca powiedziane do niej przed śmiercią: „W moim imieniu niech Matka pobłogosławi tym, które teraz będą składać śluby”.

Przy głosie żałobnych dzwonów katedralnych, zwiastujących śmierć Ojca Założyciela, cztery siostry składały pierwsze śluby. Na początku kaplicę zaległa cisza, następnie przerwał ją płacz sióstr. Celebrans ks. lic. Stanisław Szczepanowski powiedział: „Dziwne śluby, dziwne i jakieś niezwykle. Przy odgłosie dzwonów żałobnych. Tym głosem Ojciec błogosławił Wam. Te śluby ta gwarancja opieki Założyciela nad Zgromadzeniem, pomóżcie mu się rozwijać”.

Na drugi dzień po pogrzebie biskupa Owczarka czyli 5 października m. Walter poprosiła wszystkie siostry do sali kapitulnej i uroczyste odczytała przedśmiertne upomnienie Ojca Założyciela.

1. Bądźcie bezwzględnie oddane Stolicy Św. i Biskupowi jako Waszemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, okazując mu miłość, cześć i bezwzględne posłuszeństwo.

2. Bądźcie wierne Waszym Ustawom, regule, przestrzegając przede wszystkim wzajemną miłość, pielęgnując ducha modlitwy, ofiary i zaparcia się.

3. Bądźcie oddane, posłuszne, karne w stosunku do Waszych Przełożonych, szczególnie Generalnej. Tyjni cnotami Zgromadzenie będzie silne i potężne.

4. Umiłujcie w duchu Chrystusowym, jeżeli można powiedzieć, namiętne pracę, niech ona będzie Waszą cechą wybitną. Ona Was prędko uświęci, zjedna powszechny szacunek i pozwoli dużo robić dla ubogich, dziatwy, tej najprzedniejszej części dziedzictwa Chrystusowego.

5. Na wszystko Was zaklinam, abyście zachowały jedność i miłość wzajemną.

Pamiętajcie w swych modlitwach, umartwieniach, postach o mej duszy, tak jak ja przed tronem Najwyższego o Was pamiętać będę.

Związek nasz przez mą śmierć jeszcze się więcej zacieśni i wzmocni. Moje uwagi, upomnienia, zachęty głęboko wryjcie [sobie] w pamięć, niech one przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Łaska i pokój Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z Wami —

X[iadz] W[ojczech] O[wczarek].

Siostry w głębokim skupieniu wysłuchały tak cennego testamentu duchowego. Całe Zgromadzenie z Matką Generalną przyrzekło, że dołożą wszelkich starań i sił, by ostatnia wola Drogiego Ojca wykonaną została.

Po raz drugi Matka odczytała powyższe upomnienia w święto patronalne Matki Bożej Niepokalanej 8 grudnia. Wydrukowano je staraniem ks. kan. Franciszka Korszyńskiego w formie obrazka. Na jednej stronie znajduje się podobizna biskupa Owczarka, a na drugiej tekst.

Biskup pamiętając o pozostawieniu testamentu duchowego, nie zapomniał również o testamencie materialnym. Napisał go we Włocławku dnia 23 lutego 1931 r. i zatytułował „Moja ostatnia wola”. Oto ona:

Nieruchomość położoną we Włocławku przy ul. Leśnej 2 zapisał na rzecz Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy pod wezwaniem Niepokalanej Poczucia N.M. Panny we Włocławku przy ul. Orlej 9 (czyli Zgromadzenia).

Nadto wszystkie ruchomości, sprzęty, meble, cały w ogóle inwentarz marnoty, nie wyłączając ubrania, bielizny, pościeli, gotówki, papierów wartości-

wych, znajdujących się w domu również zapisał na rzecz tejże Wspólnoty.

Bibliotekę wraz z szafami darował Seminarium Duchownemu we Włocławku.

Pieniądze zabezpieczone na domu po śp. małżonkach Borzęckich w Uniejowie, a także wypożyczone Księgarni Powszechnej i Drukarni Diecezjalnej we Włocławku, wraz z zaległymi procentami, przeznaczył Diecezji Rzymskokatolickiej we Włocławku, jako fundusz żelazny, od którego odsetki mają iść na cele katolickie.

Kapitulę Katedralną we Włocławku zapisał: krzyże biskupie wraz z łańcuchami, pierścienie, ubranie chórowe, złoty kielich i srebrny lawaterz.

Stowarzyszenie Wspólnej Pracy zobowiązał do zwrotu tysiąca złotych swojej służącej Mariannie Danielakównie i polecił utrzymywać ją do śmierci albo wypłacać jej 80 zł miesięcznie.

Na wykonawcę testamentu wybrał prokuratora Kapituły Włocławskiej, ks. kan. Michała Skowronka.

Już w 1932 r. ofiarował Bibliotece Seminarium Duchownego 557 dzieł, a niedługo przed śmiercią Bibliotece Uniwersyteckiej KUL 752. Także do miejscowego Muzeum Diecezjalnego przekazał kilka cennych eksponatów.

Powszechnie żałowano odejścia biskupa Owczarka w zaświaty. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej we wspomnieniu pośmiertnym pisał, że „w zmarłym traci gorącego entuzjastę i przyjaciela. Nie mogąc z powodu złego stanu zdrowia czynnie współpracować, cierpienia swe i chorobę ofiarowywał za jej pomyślny rozwój”.

d. ŻYJE W PAMIĘCI SIÓSTR

Ojciec Założyciel żyje w pamięci sióstr. Tutaj u grobu w dzień zaduszny, w imieniny 23 kwietnia i rocznicę śmierci, a także w większe uroczystości Zgromadzenia, jak w czasie kapituły generalnej, zbierają się siostry u grobu swojego Założyciela. Przypominają mu swoje do niego przywiązanie, a również proszą o wsparcie u Ojca Niebieskiego. Modlą się także o miłosierdzie Boże dla Zmarłego. W pamięci modlitewnej pragną również wyprosić za jego wstawiennictwem potrzebne sobie i Zgromadzeniu łaski.

W przepisach zakonnych Zgromadzenia nawet ujęto, ażeby w każdym domu zakonnym zatroszczono się o odprawienie mszy św. za duszę Ojca Założyciela w rocznicę śmierci i w dniu imienin. Mile widziane są urządzane w tych dniach wieczornice, dekoracje portretów i snute wspomnienia. Niemal każdego roku w Domu Głównym urządzana jest wieczornica lub akademія poświęcona pamięci biskupa Owczarka. Siostry pamiętające O. Założyciela opowiadają swoje wspomnienia, których młodsze z zaciękaniem słuchają.

Zapoznajmy się z wierszem zamieszczonym w jednym z referatów poświęconym śp. biskupowi Owczarkowi:

Świętości pragnie moja dusza,
nie tej rozgłośnej, znanej w krąg,
lecz która cicho serce wzrusza
na niwie polskich pól i łąk.

Już w pacholectwie rzekłeś, Panie,
bym służył Ci po życia kres.

Odpowiedziałem na wezwanie:

Pamiętam! Czuwam! Jam Twym jest!

Prowadź mnie, Chryste, ku szczytom wzwyż,
przez trud, ofiarę, cierpienie...

Patrzę z ufnością w Kalwarii krzyż,
wśród mroków widzę — zbawienie!

Wolę Twą, Panie, pełniłem wciąż,
naśladowałem wiernie Ciebie.

Nie straszny mi ciemności wąż,

Bóg mój i wszystko — tam, w niebie...

Maryjo, prowadź swego Rycerza

hen, w raj, gdzie Święci, Anieli.

Duch jego niech w światłości zmierza

i szczęście wieczne podzieli.

W takie rocznice jak dwudziestolecie, dwudziestopięciolecie, trzydziestolecie itd. jego zgonu odbywają się uroczystsze akademie, na które zazwyczaj składają się referaty, przemówienia, pieśni i wiersze ułożone często przez siostry, czasem jakiś obrazek sceniczny. Na zakończenie uroczystości zakonnych zwykle śpiewamy hymn Zgromadzenia ułożony przez s. Jolantę Zdrojewską:

1. Maryi Imię to nasz znak,
ofiara szarej pracy znój,
a drogą naszą — nieba szlak,
a życiem naszym cichy bój.

Niepokalanej Matki wzrok,

odsuwa od nas losu grom.

Na chwałę jej nasz każdy krok,

własnością jest nasz każdy dom.

Ref. O wzniesmy dusze nasze wzwyż,

i weźmy w ręce nasze krzyż

na walki życia i na zgon,

na posiew dobra i na plon,

na radość i na bólu łzę

błogosław Matko, błogosław Matko,

błogosław Matko, córki swe.

2. O Pośredniczko Bożych łask,
broń nas przed mocą duchów złych.

Niech pokój spłynie na ten świat

z przezczystych, Matko, dłoni Twych.

A nam, Maryjo, daj tak żyć,

by duszom móc zbawienie nieść,

pomocą Kościołowi być,

Bogu najwyższą oddać cześć.

Ref. O wzniesmy dusze nasze wzwyż...

Posłuchajmy jeszcze jednej pieśni napisanej przez tę samą siostrę.

Tam, gdzie Bogumił Święty swoim imieniem

i sławą cnót swych promieniował w krag,

rósł wątły chłopiec pod Boga wejrzeniem,

nad brzegiem Warty, wśród rozległych łąk.

Bóg wybrał go już w pacholęcych latach,

wołał go nocą tajemniczy głos.

Z wieśniaczkiej strzechy — wbrew zwyczajom świata

powołał jego na biskupi tron.
„Muszę być świętym” jest duszy jego hasłem,
lecz miłość tamy przerywała już.
Nie dość mu było świętość zdobyć własną,
pragnął świętości i dla innych dusz.
Wziął więc w opiekę wybranych dusz gromadkę,
którą sam Chrystus w ręce jego dał.
Nazwał ją słodkim mianem Bożej Matki,
ofiarniej pracy duchem natchnąć chciał.
By Boże dzieło to Panu było miłe,
by Mu przyniosło wielkiej chwały plon,
poświęcił wszystkie prace swe i siły.
Oddał Mu wszystkie chwile swe po zgon.

W piętnastolecie zgonu Biskupa (1953) staraniem m. Stanisławy Ambroziak opublikowano jego ozdobną fotografię z krótkimi tekstami.

Na dwudziestolecie śmierci Ojca Założyciela Zgromadzenie wydało obrazek większego formatu z jego podobizną, a na odwrociu zamieściło „Ideały duchowe” wybrane z jego notatek rekolekcyjnych.

Na trzydziestolecie zgonu w 1968 r. opracowała s. Krystyna T. Lange o biskupie Owczarku obszerny artykuł zamieszczony w *Arch. Bibl. Muz.*, t. 20: 1970 s. 217—248.

W setną rocznicę (1975) urodzin ks. W. Owczarka staraniem m. Teofany Lange ukazał się poświęcony mu trzyskładowy folder z tyluż fotografiami i dłuższymi tekstami.

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą urodzin Ojca Założyciela (1975) rozesłano też siostram do wypełnienia ankietę z pytaniami:

1. Jaki wpływ wywiera Ojciec Założyciel na moje życie zakonne?
2. Jakie cnoty Założyciela najbardziej mi odpowiadają i dlaczego chciałabym je praktykować?
3. W jaki sposób chciałabym uczcić setną rocznicę urodzin Ojca Założyciela?

Niektóre odpowiedzi opublikowano w *Biuletynie* zakonnym.

Dużą część swojego życia na zbieraniu materiałów o biskupie Owczarku i Zgromadzeniu poświęciła zmarła w 1971 r. s. Antonia Halagiera.

Z okazji 45-lecia śmierci s. Laurencja Jędrzejczak zamieściła w *Biuletynie* zakonnym artykuł pt. *Czy jestem wierną córką Ojca Założyciela?*

Siostry od dawna pragnęły wynieść na ołtarze swego świątobliwego Założyciela. Na prośbę Zgromadzenia ks. prof. Stanisław Librowski opracował i wydał w 1980 r. (z obszernym i wzruszającym wstępem) postanowienia rekolekcyjne biskupa Wojciecha Owczarka, nadając im tytuł *Muszę zostać świętym*.

Minęło już wiele lat, jak ułożona została modlitwa do Matki Najśw. Niepokalanej za przyczyną Ojca Założyciela. Oto jej słowa: O Królowo Niebios, Maryjo Niepokalana, niech Twoje macierzyńskie błogosławieństwo spłynie na nas ufających jedynie Tobie, o Matko. Polecamy się Twemu Macierzyńskiemu Sercu, prosząc gorąco o wyjednanie nam łask, których tak bardzo potrzebujemy.

Prosimy Cię o nie przez przyczynę wybranego i umiłowanego Sługi Twojego Wojciecha, któremu, o Niepokalana, tak wiele dopomagałaś w jego ziemskim życiu, a które było dla nas przykładem i bodźcem do miłowania Syna Twojego i Ciebie. Amen.

e. OPIEKA I POMOC Z ZAŚWIATÓW

Biskup Owczarek nie tylko za życia troszczył się o Zgromadzenie, ale również z zaświatów nim się opiekuje. Wyprasza łaski szczególnie, gdy błagamy o jego wstawiennictwo. Nie tylko pomaga swoim córkom duchowym, lecz również kapłanom i ludziom świeckim. Łaski za jego wstawiennictwem otrzymane do 1955 r. zebrała i spisała s. Antonia Halagiera w 1965 r. Na pewno wielu łask doznało Zgromadzenie i poszczególne siostry za przyczyną swego Ojca Założyciela także w ostatnich trzydziestu latach. Jednak czy w obecnym czasie nie mniej wzywamy jego wstawiennictwa?

Tymczasem prześledźmy pomoc udzieloną w latach 1938—1955. Spróbujmy podzielić ją na trzy grupy: a) uzdrowienia i pomoc w chorobie, b) pomoc w przejściu granicy dzielącej Kraj Warty od Generalnego Gubernatorstwa, c) opieka i wstawiennictwo w różnych potrzebach.

1° W CHOROBACH

1. S. Prakseda Szczepaniak ciężko zachorowała na żołądek. Nie mogąc nikogo powiadomić modliła się o ulgę w cierpieniu, przyciskając do serca obrazek Ojca Założyciela. Została wysłuchana. Przełożoną s. Klementynę Sulkowską wprost coś wypchnęło z łóżka, by poszła do s. Praksedy. Udając się do niej zastała ją chorą i troskliwie nią się zaopiekowała.

2. S. Helenę Józefowicz chorą na puchlinę utwierdził biskup Owczarek w pełnieniu woli Bożej. Także za jego przyczyną zmniejszyły się jej cierpienia.

3. Chora na głowę s. Prakseda Szczepaniak nie mogła się zdecydować na operację. W nocy przyśnił jej się Ojciec i zapewniał o modlitwie. Wówczas uspokojona i wzmocniona na duchu, z żywą wiarą w pomoc Bożą, poszła na operację ufna w Ojca wstawiennictwo.

4. W styczniu 1939 r., przed swoimi ślubami wieczystymi, nagle uzdrowiona została s. Maria Marczyk z ostrego zapalenia płuc.

5. S. Joanna Papis uzdrowiona została z długotrwałej gruźlicy płuc.

6. W czasie ostatniej wojny Antoninie Mielcarek, zamieszkałej w Makowiskach k. Radomia, za jego wstawiennictwem uratowano nogę od amputacji.

7. S. Stanisława Szaflik, na skutek swojej modlitwy powróciła do zdrowia. Było to w czasie okupacji, kiedy nie miała warunków na położenie się do łóżka.

8. W 1941 r. s. Modesta Stasiak uzdrowiona została na rękę, której groziła amputacja. Po zawinięciu rany bandażem po Ojcu Założycielu ta niespodzianka zabiłżniła się.

9. W 1941 r. trzymiesięczna Basia Wiechno, zamieszkała w Sobocie k. Łowicza, zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Choremu dziecku włożono pod poduszkę obrazek Ojca Założyciela i modlono się za jego przyczyną. Dziecko odzyskało zdrowie.

10. W czasie ostatniej wojny uleczona została z choroby płuc Franciszka Wojda, zamieszkała w Lisewicach k. Łowicza.

11. W obozie w Bojanowie, bez żadnych zabiegów i w krótkim czasie, uleczona została silnie poparzona ręka s. Małgorzaty Pajor. Także ustał jej krwotok z nosa.

12. W czasie okupacji niemieckiej uzdrowiony został mający wrzody na dwunastnicy p. Turski z Łowicza.

13. Za jego przyczyną uleczone zostało ucho Rozalki Mazurkiewicz, rodzonej siostry zakonnic. Józefy, a także uchroniona została od wywozu do Niemiec.

14. W 1944 r. uzdrowiona została z wady serca p. Janik, zamieszkała we wsi Rlewka pow. Łowicz.

15. Uleczone zostało gardło s. Heleny Józefowicz.

16. W 1948 r. s. Koleta Jakubowska doznała łaski uzdrowienia nogi, na którą chorowała osiem lat.

17. Z choroby płuc uleczona została s. Wiktorja Bębenek.

18. W 1949 r. s. Magdalena Ścińska doznała łaski uzdrowienia ręki z gruźlicy kości w stawie.

19. S. Teodozja Trojanowska uzdrowiona została z choroby wrzodu żołądka.

20. W 1952 r. M. Bogucki zamieszkały w Mostkach uleczony został z ropnia płucnego.

21. W czerwcu 1954 r. s. Antonia Halagiera doznała pomocy w zdobyciu trudno wówczas dostępnej streptomycyny. Była jej konieczna do dalszego zapobieżenia odpawiania się śródstopia.

22. W 1955 r. s. Teresa Grabkowska doznała łaski uzdrowienia nogi.

23. W 1955 r. odzyskała zdrowie konająca już trzytygodniowa Elżunia Zielińska w Kaliszu.

2° W PRZEJŚCIU GRANICY

Biskup Owczarek wysłuchiwał wzywających jego pomocy. Ufający w jego wstawiennictwo u Boga zazwyczaj nosili przy sobie jego fotografię. Z niezawodną pomocą przychodził siostrom swojego zgromadzenia. Szczególnie opiekował się nimi w czasie wojny na przejściu granicznym z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa. Często nie miały one niemieckich przepustek i ważnych dowodów.

1. W 1941 r. s. Maria Malendowicz szczęśliwie przedostała się przez granicę.

2. Także w 1941 r. odczuła opiekę śp. biskupa Owczarka s. Józefa Mazurkiewicz, udająca się do Generalnego Gubernatorstwa.

3. S. Natanaelę Róg i s. Marię Marczyk wspomógł, że szczęśliwie przeszły przez granicę.

4. W październiku 1942 r. dopomógł s. Rajmundzie Gaworowskiej, aby szczęśliwie przedostała się przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa.

5. S. Eufemia Glica opiekował się w przejściu przez granicę.

6. Dnia 15 maja 1943 r. dopomógł przekroczyć granicę s. Balbinie Dębowskiej i s. Janinie Kołaczek.

7. W 1943 r. s. Marcjanna Krawczyk, za wstawiennictwem Ojca Założyciela, przeszła przez granicę w towarzystwie żandarma, by inni jej nie zaczepili.

8. Opiekował się w czasie przejścia przez granicę s. Cecylią Dziobiak i s. Diminiką Chrostek.

3° W RÓŻNYCH POTRZEBACH

1. Jeszcze biskup Owczarek nie został pochowany, a już pomógł s. Stanisławie Warych robiącej mu w duchu wymówki, że posyła ją na przełożoną w trudne warunki formującego się domu w Zduńskiej Woli. Mianowicie, kiedy w kościele OO. Franciszkanów w Kaliszu modliła się załamana, w głębi duszy usłyszała głos: „Nie martw się, ja Ci pomogę”. Wyszła z klasztoru ufna w pomoc dopiero co zmarłego Założyciela. I rzeczywiście odczuwała jąomalże na każdym kroku. W dzień przybycia do Zduńskiej Woli jedna kobieta przyniosła siostram 1 kg soli, bochenek chleba i inne drobiazki kuchenne oraz wręczyła 5 zł. Przyjęto w opiekę sierotki, ale nie było ich na czym położyć. Wkrótce przyszła jakaś pracownica z fabryki i zaofiarowała 220 zł ze swoich oszczędności. Właśnie tyle samo kosztowały łóżka zakupione w Poznaniu. Siostry nie mogły kupić ofiary, ale niespodzianie przyjechał wielki samochód ze słomą, by ją siostram ofiarować. Pomoc Ojca nie zawodziła.

2. Na początku wojny 1939 r. opiekował się w czasie podróży s. Moniką Janik i s. Joanną Papis.

3. Czuwał w czasie bombardowania nad domami sióstr w Łowiczu i s. Teodozją Trojanowską, która jedna pozostała tam na placówce.

4. Uratował przed rozstrzelaniem mężczyznę ze wsi Nieborów k. Łowicza. W czasie okupacji Niemcy wzięli ich stamtąd 20 na rozstrzelanie. Z niewiadomych przyczyn jednego z nich odłączyli, który miał przy sobie fotografię biskupa Owczarka. Zwolnienie przypisywał opiece Biskupa.

5. Łaskę szczególnej jego opieki odczuli przy rewizji podczas ostatniej wojny: s. Maria Malendowicz, ks. Stefan Martuzalski, s. Agnieszka Perczak i s. Kamila Sitkiewicz. Każde z nich w innym miejscu i czasie.

6. Wysłuchanie swej prośby o zapewnienie opieki duchowej siostram będącym w Kraju Warty (we Włocławku) przypisywał Biskupowi o. Józef Boratyn kamilianin.

7. Ojciec Założyciel przyczynił się do wypuszczenia z aresztu niemieckiego s. Marii Malendowicz i s. Cecylii Dziobak, które zostały zatrzymane za przewożenie żywności.

8. W czasie wojny dopomógł wyjść s. Antonii Halagierze z trudnych życiowych sytuacji.

9. Dostrzegając opieką Biskup otoczył ks. Stanisława Tywonka, przewożącego zabronioną żywność dla będących w potrzebie sióstr w Warszawie, nie mających jeszcze kartek żywnościowych.

10. Dopomógł, że zakonnice w dużej liczbie pozostały w Domu Głównym Zgromadzenia podczas całej okupacji.

11. W Dąbiu n. Nerem w przytułku prowadzonym przez siostry, na ich prośby do Boga, za przyczyną śp. biskupa Owczarka, żywność się pomnażała w trudnych latach wojny. Także one same uniknęły wywozu do obozu w Bojanowie i zabezpieczyły starców przed ich zatraceniem, umieszczając ich po domach.

12. Opiekował się szczególnie s. Natanaelą Róg w czasie nalotu na Warszawę. Prosiła go wtedy o pomoc i wprost cudownie wyszła z opresji.

13. S. Koleta Jakubowska widząc czołg niemiecki wjeżdżający na ludzi stojących na przystanku w Warszawie, błagała o ratunek śp. biskupa Owczarka. Dwie kobiety dostały się pod niego. Uratowanie ich przypisuje ona wstawiennictwu Ojca Założyciela. Jednej bowiem wydobytej spod tanku nie się

nie stało, a druga miała wprawdzie głęboką ranę w nodze, lecz kość nie była naruszona.

14. S. Maria Księżarek odczuwała jego pomoc w zdobywaniu żywności na wsi dla sióstr we Włocławku na Glinkach. Stamtąd przewoziła ją szczególnie do miasta, pomimo rewizji niemieckiej.

15. Za przyczyną śp. Biskupa ocalały dziewczęta ukryte u sióstr w Warszawie, pomimo rewizji dokonanej od piwnic aż po strych.

16. Przyczynił się również do ocalenia od wywozu do Niemiec trzech panienek z sierocińca sióstr w Łowiczu.

17. Ojciec Założyciel dopomógł w zaopatrzeniu się Domu Głównego we Włocławku w węgiel w czasie okupacji.

18. Podczas ostatniej wojny uchronił w pociągu młodego mężczyznę przed konsekwencjami z powodu nieposiadania dokumentów ani przepustki. Jadąc w tym samym czasie s. Maria Malendowicz gorąco polecała go opiece śp. biskupa Owczarka. Kontrolerzy tylko jego pominęli.

19. Dzięki wstawiennictwu Ojca Założyciela s. Teresa Grabkowska uchroniona została przed wysłaniem do kopania okopów przeciwzołgowych.

20. S. Cecylię Skrodzką uratował on od wywozu do Niemiec. Podobnie braci Józefa, Stanisława i Tadeusza Perczaków, którzy modlili się o wstawiennictwo biskupa Owczarka.

21. W czasie rewizji niemieckiej w domu sióstr w Sobocie, na prośbę s. Józefy Mazurkiewicz o wstawiennictwo, dopomógł jej ukryć niezauważone przez Niemców marki.

22. W 1945 r., proszony przez siostry w Kaliszu przy ul. Asnyka, odwrócił od nich grożące niebezpieczeństwo ze strony wojsk obcych.

23. Na prośbę o wstawiennictwo pomógł s. Stanisławie Szaflik w prowadzeniu przedszkola w Kłodawie w 1945 r.

24. W stosownej chwili, za jego przyczyną, siostry z Lipna zostały zaopatrzone w 1945 r. w chleb.

25. Wzywany na pomoc przez s. Natanaelę Róg dopomógł jej wydobyć bieliznę z zamkniętego na kłódkę kosza, by mogła ją wysłać potrzebującej s. Hilarii Bojakowskiej.

26. S. Antonia Halagiera za jego przyczyną doznała nadzwyczajnej pomocy przy składaniu egzaminu dojrzałości, a s. Agnieszka Perczak w zdobyciu dyplomu krawieckiego.

27. Wybawił z różnych kłopotów s. Antoninę Karpowicz.

28. Pomógł przełamać upór chorej Kasi, która poprosiła przed śmiercią o spowiedź. Polecała ją wstawiennictwu Ojca Założyciela s. Józefa Mazurkiewicz.

29. Za jego wstawiennictwem w 1946 r. na łóżu śmierci nawrócił się jehowita Józef Gołębiowski we wsi Walentowo.

30. W 1947 r. przyczynił się do zwolnienia z podatków sióstr w Uniejowie.

31. S. Balbinie Dębowskiej dopomógł wytrwać w powołaniu.

32. Jego wstawiennictwu s. Wincenta Warych przypisywała swój postęp wewnętrzny.

33. Dnia 11 marca 1951 r. Ojciec Założyciel pomógł w obronie domu sióstr w Kaliszu przy ul. Asnyka, przewidzianego na inny użytek.

34. Za jego wstawiennictwem w 1951 r. wypuszczony został z więzienia p. Brożyński z Pyzdr, niesłusznie posądzony o kradzież.

35. Za jego przyczyną uchronione zostało zagrożone mieszkanie w Lubrańcu.

36. Dnia 19 marca 1952 r. pomógł uratować przed niepożądanymi osobami Biały Dom we Włocławku, w którym znajdował się internat młodzieży żeńskiej.

37. Helena Szkołuda ufna w pomoc śp. biskupa Owczarka zawsze zwraca się do niego w swoich trudnościach.

Wszyscy doznający wstawiennictwa śp. biskupa Owczarka modlili się za jego przyczyną, odprawiając nowennę, czy tylko przez krótkie wezwania oczekując w trudnych sytuacjach życiowych jego pomocy. W większości wypadków doznający łaski mieli przy sobie jego fotografię. Ufni w pomoc Bożą za jego pośrednictwem nie zawiedli się.

f. WAŻNIEJSZE PRACE DRUKOWANE BISKUPA W. OWCZARKA

1. Zarys prawodawstwa biskupiego w diecezji kujawsko-kaliskiej z lat ostatnich. *Wiad. past.* r. 1: 1905 s. 334—343.

2. Wrażenia z podróży ad limina Apostolorum. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.*, r. 1: 1907 s. 116—125.

3. Najnowsze rozporządzenia Stolicy Świętej. *Aten. kapł.* r. 1: 1909 t. 2 s. 53—54.

4. Śp. ks. Tomasz Bukowski. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 5: 1911 s. 281—283.

5. Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 9: 1915 nr 7/9 s. 153—155.

6. Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej. — Mowa wypowiedziana na pogrzebie śp. Franciszki Wojniewicz-Rakowskiej. Włocławek 1915 ss. 19.

7. Ustawa Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania pw. Niepokalanego Poczęcia N.M. Panny. Włocławek 1922 ss. 80. — Wyd. 2 [ze zmien. tyt. na okł.:] Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Włocławek (1937) ss. 73 nlb. 1.

8. Ze zjazdu koleżeńskiego. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 17: 1923 nr 9 s. 382—383.

9. O Związku Misyjnym Kleru. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 18: 1924 s. 524—525.

10. Kilka uwag z powodu odbytego Międzynarodowego Kongresu Misyjnego w Poznaniu. *Aten. kapł.* r. 13: 1927 t. 20 s. 282—284.

ZAKOŃCZENIE

Tak oto, trzymając się złożonej metody chronologiczno-indukcyjno-progresywnej, zdołałam, jak miemam, wyczerpać podjęty temat.

Chronologiczny etap tej metody zalecał trzymanie się w zasadniczych konturach planu pracy, od daty urodzenia aż do śmierci opisywanej postaci.

Stąd w rozdziale I pt. Bieg życia Wojciecha Owczarka omówiłam jego środowisko topograficzne i rodzinne oraz szkoły niższe, średnie i wyższe, w których się kształcił (1875—1901).

W rozdziale II opisałam jego lata kapłańskie (1898—1918) i biskupie (1918—1938), wypełnione różnorodną pracą.

Wreszcie w rozdziale III pt. Zakonodawca przedstawiłam jego wysiłki podejmowane w l. 1911—1922 nad przeobrażeniem Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy w Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, a w latach następnych nad udoskonaleniem tejże instytucji. Zatem jego działalność zakonodawcza trwała w drugim okresie kapłaństwa i przez całe biskupstwo.

Indukcyjne postępowanie w pracy historycznej zobowiązywało do wypełniania świadectwami zaczerpniętymi ze źródeł pisanych i druków konturów chronologicznych biografii.

Człon progresywny wybranej metody polegał na nieustannym posuwaniu się naprzód w stosowaniu postępowania indukcyjnego. Właśnie progresywne przedstawianie wyników moich badań okazało się właściwe dla życia W. Owczarka, który swoją osobowość, zwłaszcza jej aspekt intelektualny i wolitywny kształcił i rozwijał przez wszystkie lata.

W rozdziale pierwszym było miejsce na wykazanie rozwoju fizycznego i intelektualnego młodego Wojciecha, a także przynajmniej na zapoczątkowanie życia duchowego.

Na rozwój fizyczny młodzieży, szczególnie wiejskiej, nie zwracano u nas w owym okresie dziejowym większej uwagi. Jednak rodzice Wojtka, kochając go i dostrzegając w nim zalety rozumu i serca, nie żałowali dlań niczego.

Na przestrzeni długich lat kształcenia się domowego, w szkole ludowej, w szkołach średnich (Sieradz, Konin, Kalisz) i wyższych (Włocławek, Petersburg) Owczarek robił duże postępy. Jeżeli w którym roku nie był prymusem, to w każdym znajdował się w czołówce uczniowskiej. Nie ograniczał się przy tym do przerabianego i zalecanego materiału, ale na własną rękę wybiegał w tym względzie naprzód.

Od lat najmłodszych rozwijał w sobie równorzędnie życie duchowe z kształceniem umysłowym. Co więcej — w myśl nauczania Kościoła i klasyków teologii — rozwój życia fizycznego oraz intelektualnego traktował jako przygotowawczy i służebny dla wzrostu duchowego.

W swoich latach kapłańskich wykonywał obowiązki duszpasterskie i kuralne, a w stanie biskupim pełnił funkcje wikariusza generalnego oraz oficjała za rządów trzech ordynariuszy: Zdzitowieckiego, Krynickiego i Radońskiego. Oprócz tego sprawował inne funkcje, dłużej lub krócej trwające, w kapitule katedralnej i diecezji.

Atoli i tak zawsze potrafił znaleźć dość czasu na pogłębianie życia intelektualnego i wewnętrznego, czemu pozostał wierny aż do ostatnich swych ziemskich dni.

Z powodu nawału zajęć urzędowych, którym był wiernie oddany i nikt go od nich nie uwalniał, nie mógł być naukowcem w dzisiejszym znaczeniu. Niemniej był prawdziwym mężem nauki, czytany i światłym kapłanem i biskupem. Dobrze orientował się w teologii, znał nauki humanistyczne i klasyczne, zwłaszcza łacinę, celował w prawie kościelnym. Według świadectw ludzi współczesnych można było z nim rozmawiać i dyskutować na wszystkie tematy.

W oparciu o liczne wypowiedzi ustne i pisemne, szczególnie zaś na podstawie zostawionych przez siebie postanowień rekolekcyjnych z okresu klerycznego, kapłańskiego i biskupiego jasno wynika, że w dziedzinie życia duchowego osiągnął niebywały poziom.

Posiadał więc cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość. Także cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Z innych jego cnót trzeba wyliczyć: czystość duszy, pokorę, posłuszeństwo, pobożność, ubóstwo, umartwienie, pogodę ducha, zawierzenie Opatrzności Bożej. Do powyższych wypadnie dodać cnoty społeczne i obywatelskie: miłość Ojczyzny, młodzieży, nawet nieprzyjaciół, ofiarność, popieranie misji i nauki.

Do tej doskonałości duszy doszedł przez ustawiczną walkę z wadami i złymi skłonnościami, poprzez nieustanne pragnienie świętości. Dopomagał mu w tym obserwowany od młodości regulamin dnia i spełniane praktyki religijne, które w znacznej mierze odprawiał na klęczkach, jak również stały spowiednik. Żył w nieprzerwanym zjednoczeniu z Bogiem.

Ale Wojciech Owczarek, poza pracami wykonywanymi przez ogół kapłanów i biskupów, był jeszcze założycielem zgromadzenia zakonnego. Nazywał je swoim umiłowanym dzieckiem. Dawał mu wszystko, co tylko miał: swoją naukę, przykład świętego życia, majątek. Stworzył mu podstawy bytowe, zakładał domy filialne, dbał o zdrowie i wykształcenie sióstr.

Swoje zakonnice zachęcał do świętości życia, do praktykowania cnót (tak podobnych do tych, jakie sam zdobył): modlitwy, czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, pokory, cichości, umiłowania pracy, biednych, Kościoła i Ojczyzny, wreszcie do miłości wzajemnej. Na koniec przyobiecował im, że dalej opiekować się będzie nimi z nieba, co też nieustannie czyni dotąd.

Biskup Owczarek w ciągu całego życia skarbił sobie łaski w niebie, do którego nieustannie wyrывał się wołając często, szczególnie w swoich postanowieniach rekolekcyjnych: Muszę zostać świętym! Postanowienia te, na szczęście wydrukowane, stanowią z niniejszą biografią jakby jeden dwugłos o jego osobie.

Jednak żeby ten świątobliwy kapłan i biskup mógł otrzymywać publiczną cześć, musi Kościół orzec o jego świętości. Członkinie naszego Zgromadzenia i inne pobożne osoby ufają, że jego proces beatyfikacyjny zostanie rychło wszczęty. Ja ze swej strony mam nadzieję, że dostarczyłam do niego potrzebnego opracowania. Jednocześnie, jak miemam, dołożyłam przez nową cegiełkę do polskiej historiografii kościelnej, także w aspekcie hagiograficznym.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

A. ŹRÓDŁA AKTOWE I RĘKOPIŚMIENNE

I. Włocławek

1. Archiwum Diecezjalne

Akta biskupa Franciszka Salezego Korszyńskiego z l. 1920—1962, b. sygn.

Akta biskupa Władysława Pawła Krynickiego z l. 1918—1929, sygn. AKDW pers. 161.

Akta biskupa Wojciecha Stanisława Owczarka z l. 1918—1952, t. 1—2, sygn. AKDW pers. 238a—238b.

Akta biskupa Karola Mieczysława Radońskiego z l. 1929—1951, t. 1—9, sygn. AKDW 280a—280i.

Akta biskupa Stanisława Kazimierza Zdzitowieckiego z l. 1918—1958, sygn. AKDW pers. 411.

Akta Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi z l. 1920—1939, sygn. AKDW zak. II, 18.

Częściowa spuścizna o. Ksawerego Sforskiego, bez sygn.

Akta parafii Borków, sygn. AKDW par. 13.

Akta parafii Chocień, sygn. AKDW par. 36.

Akta parafii Giewartów, sygn. AKDW par. 61.

Akta parafii Gosławice, sygn. AKDW par. 68.

Akta parafii Izbica Kujawska, sygn. AKDW par. 81.

Akta parafii Kuchary Kościelne, sygn. AKDW par. 120.

Akta parafii Lubomin, sygn. AKDW par. 129.

Akta parafii Włocławek — katedra, sygn. AKDW og. IV, 1.

Akta parafii Włocławek — św. Stanisława, sygn. AKDW par. 228.

2. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi

a. Dokumenty i akta

Akta (odbiorcy) biskupa Wojciecha Owczarka, luźne.

Akta Cecylii Dionizy Czołomiej, teczka bez sygn.

Akta Domu Głównego we Włocławku, ul. Orla 9, bez sygn.

Akta filii we Włocławku, ul. Leśna 2, bez sygn.

Akta filii w Kaliszu, ul. Asnyka, bez sygn.

Akta filii w Kaliszu, ul. Grodzka, bez sygn.

Akta filii w Łowiczu, bez sygn.

Akta filii w Poznaniu, bez sygn.

Akta filii w Sompólnie, bez sygn.

Akta filii w Uniejowie, bez sygn.

Akta filii w Zduńskiej Woli, bez sygn.

Akta Franciszki Rakowskiej, teczka bez sygn.

Akta Kapituły Generalnej z 1932 r., teczka bez sygn.

Akta Kapituły Generalnej z 1938 r., teczka bez sygn.

Dokumenty (odbiorcy) biskupa Wojciecha Owczarka, luźne.

Działalność matki Jadwigi Walter (1926—1941). Teczka zawierająca luźną korespondencję wspomnianej oraz materiały o niej.

Kazania i konferencje biskupa Wojciecha Owczarka, luźne.

Kazimierz Służałek: Wspomnienia o księdzu biskupie doktorze Stanisła-

wie Zdzitowieckim i księdzu prałacie Wojciechu Owczarku. Sosnowiec 1971, rps.

Korespondencja (obustronna) biskupa Wojciecha Owczarka.

Księga nr 1 Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy... (Księga członkiń od 1 IV 1895), bez sygn.

Księga protokołów Zarządu Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy... z l. 1911—1932, bez sygn.

Księga protokołów Zgromadzenia NPNM Panny od 1932 do 1945 r. (nr 31, na obw. nr 7), nlb.

M. Jadwiga Walter: Kronika Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek we Włocławku. 3 zes. z lat 1926—1936 i maszyn. teŹe kroniki.

Notatki rekolekcyjne biskupa Wojciecha Owczarka z l. 1892—1937.

Sprawozdanie Zarządu Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy z l. 1911—1913, bez sygn.

Zbiór różnych dokumentów dotycz. Zgromadzenia —teczka nr 14.

b. Spuścizna s. Marii Antonii Halagier y, bez sygnatur

1° Zbiory źródeł

Opiekun z nieba. Łaski otrzymane za wstawiennictwem śp. ks. bpa Wojciecha Owczarka. Zebr. s. A. Halagiera. Włocławek 1965, maszyn. str. 56, nlb. 8. Zawiera 93 zeznania.

S.M.A. Halagiera: Wspomnienia o życiu i działalności śp. ks. bpa Wojciecha Owczarka. T. II. Włocławek 1968, maszyn. str. 595, zeznań 441.

Wspomnienia o śp. matce Jadwidze Walter i śp. m. Cecylii Czołomiej. (Zebr. s. A.M. Halagiera). T. V. Włocławek 1963, maszyn.

[Wypisy z akt parafialnych z 1918—1938].

Zbiór kronik i listów — maszyn. nr 13 [Zebr. s. M. A. Halagiera]. Włocławek 1966, str. 50.

S. Maria Antonia [Halagiera] CL: Źródła do dziejów Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niep. Maryi. T. I — nr księgi 19. Włocławek 1957—1970, maszyn. str. 272. Zawiera wypisy z akt, czasopism i zeznania.

2° Materiały historyczne

[S. M.A. Halagiera: Materiały historyczne dotyczące Zgromadzenia od Niep. Maryi, t.] V [Włocławek 1963]. Księga posiada 55 str. zapis. oraz zawiera zeznania od 98 do 114 i wypisy z akt.

Matka Jadwiga Walter, współorganizatorka [Zgromadzenia]. Dwa bruliony w teczce pt. Działalność m. J. Walter.

3° Opracowania w różnych stadiach wykończenia

S. Maria A. Halagiera: Dzieciństwo i młodość ks. bpa Wojciecha Owczarka (1875—1892). Włocławek 1957, maszyn.

S. M.A. Halagiera: Jubileusz 25 rocznicy śmierci ks. bpa Wojciecha Owczarka. Włocławek 1963, maszyn.

Maria Anthal [Anthal = Antonia Halagiera]: Ks. bp Wojciech Owczarek. Świętość na co dzień w świetle Ewangelii. Notatki rekolekcyjne 1898—1937 w układzie rzeczowym. Włocławek 1967, maszyn.

[Antonia Halagiera]: Lata dziecięce [bpa W. Owczarka] 1875—1888. Włocławek 1963, maszyn.

Maria Anthal [Anthal = Antonia Halagiera]: „Mam śmiercią swoją wsławić Boga”. Jubileusz 25 rocznicy śmierci ks. bpa Wojciecha Owczarka. Włocławek 1963, maszyn.

[Antonia Halagiera]: Młodość ks. bpa W. Owczarka 1888—1897. [Włocławek 1968], maszyn.

S. Antonia Halagiera: Nasze pozdrowienie — cel Zgromadzenia. Włocławek 1959, maszyn.

S. A. [Halagiera] CL: Referat o śp. matce Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej (1860—1915). Włocławek 1943, maszyn.

Maria Anthal [Anthal = Antonia Halagiera]: Sakra biskupia drogą do świętości. [Włocławek] 1968, maszyn.

Maria Anthal [Anthal = Antonia Halagiera]: Twórcy Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niep. Maryi w perspektywie odnowy soborowej. [Włocławek] 1971, maszyn.

S. Antonia [Halagiera]: Umiłowane kapłaństwo 1898—1901. [Włocławek] b.r. maszyn. (brudnopis).

W 24 rocznicę śmierci Ojca Założyciela. Oprac. S. A.H. [s. Antonia Halagiera]. Włocławek 1962, maszyn.

[Antonia Halagiera]: Wikariusz kapitulny i administrator diecezji. [Włocławek] b.r. maszyn.

[Antonia Halagiera]: Wizytacje [bpa W. Owczarka. Włocławek] b.r. maszyn.

S. M.A. Halagiera CL: W pięćdziesiątą rocznicę śmierci ojca Ksawerego Sforskiego. Włocławek 1961, maszyn.

Maria Anthal [Anthal = Antonia Halagiera]: Współpracownik trzech ordynariuszów 1918—1938. [Włocławek] b.r. maszyn.

S. M. A. Halagiera: Zarys historii Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi (1872—1922) opracowany psychologicznie [!]. Włocławek 1963, rps.

3. Sąd Wojewódzki

Akta Wydziału Hipotecznego przy Sądzie Powiatowym we Włocławku. Księga hipoteczna 132, 510, 920.

4. Urząd Stanu Cywilnego

Akta zgonu Parafii Św. Jana we Włocławku, nr 402/1925/J — Cecylia Czołomiej.

II. Łowicz

Archiwum Parafii Św. Ducha w Łowiczu
Metryka urodzenia Cecylii Dionizy Czołomiej.

III. Spicymierz

Archiwum Parafii Spicymierz
Kronika parafii Spicymierz pisana przez ks. Mariana Chwiłowicza.

IV. Uniejów

Archiwum Parafii Uniejów
Metryka urodzenia i chrztu Wojciecha Owczarka.

B. ŹRÓDŁA DRUKOWANE

[Owczarek Wojciech]: Myśli wybrane z notatek rekolekcyjnych. [Wyboru dok. Antonia Hala giera]. *Kron. Diec. Włoc.* t. 46: 1963 s. 232 i na okł., s. 254—256 i na okł.

[Owczarek Wojciech]: Pisma i listy duchowne. Z. 1: Muszę zostać świętym! (Postanowienia rekolekcyjne). Oprac. i wyd. Stanisław Librowski. *Arch. Bibl. Muz.* t. 40: 1980 s. 203—238. Nadb. Lublin ss. 86.

Reguła św. ojca naszego Augustyna hippońskiego biskupa i Kościoła doktora. Kraków 1895.

Ustawa Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania pw. Niepokalanego Poczęcia N.M. Panny. Włocławek 1922.

Ustawa Towarzystwa pod nazwą Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyzn. w m. Włocławku. Włocławek 1911.

Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Włocławek (1937).

C. OPRACOWANIA

Arentowicz Zdzisław: Z dawnego Włocławka. Włocławek 1928.

Arentowicz Zdzisław: Monografia Włocławka. Włocławek 1937.

Artymiak Antoni: Studia nad historią szkolnictwa elementarnego. Wrocław 1964.

Bar Joachim: Polskie zakony. *Prawo kanon.* r. 4: 1961 nr 1/4 s. 421—587.

Chodyński Stanisław: Biskupi sufragani włocławscy. Włocławek 1906.

Chodyński Stanisław: Prałaci i kanonicy włocławscy, rps w ADWł s. 545.

Chodyński Stanisław: Seminarium włocławskie. Włocławek 1904.

Cieślak Bolesław: Owczarek Wojciech (1875—1938) biskup. W: *Polscy kanoniści (wiek XIX i XX)*. Cz. 2, Warszawa 1981 s. 79.

Czy wiesz kto to jest? Pod red. St. Łoży. Warszawa 1938 s. 545.

Czernicki Zygmunt Adam: Schematyzm Kościoła rzymsko-katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej. (Stan z 1 I 1925). Kraków.

Dzierzkowska Danuta: Biblioteka Główna Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1918—1939. *Arch. Bibl. Muz.* t. 8: 1964 s. 223.

Fajęcki A[leksander]: Biskupi z naszej Almy (Katalog biskupów spośród b. wychowanków rz.-kat. Akademii Petersburskiej od 1842—1918. Przyczynek do dziejów Akademii). Warszawa 1938. (Odb. z *Mies. katech. wychow.*).

Feliński Zygmunt: Pamiętniki. Cz. 2, Lwów 1911.

Gach Piotr Paweł: Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773—1914. Lublin 1984.

Godlewski Michał: Z dziejów Rzymsko-Katolickiej Akademii Petersburskiej. Warszawa 1938. (Odb. z *Mies. katech. wychow.*).

Grajnert J[an] P[aweł]: Śp. ks. biskup Franciszek Korszyński sufragan włocławski. *Kron. Diec. Włoc.* t. 46: 1963 s. 1—3.

Henryk Piotr Kossowski. W: *Encyklopedia kościelna*, t. 11, Warszawa 1878 s. 325—326.

Jabłonowska Henryka: Działalność społeczno-religijna sióstr zakonnych w okresie okupacji na przykładzie Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy. Lublin 1973, maszyn. pracy mag. w Bibl. KUL.

Jacewicz Wiktor, Woś Jan: *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945*. Z. 1—5. Warszawa 1977—1981. Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej.

Janik Michał: *Dzieje szkolnictwa polskiego z rzutem oka na jego przyszłość*. Wyd. 2, Częstochowa 1924.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Czy jestem wierną córką Ojca Założyciela? *Biuletyn Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*. (Włocławek) 1983 nr 2/3, maszyn.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Imieniny Ojca Założyciela biskupa Wojciecha Owczarka w Domu Głównym. Tamże 1968 nr 3.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Imieniny Ojca Założyciela w r. 1972 (sprawozdanie). Tamże 1972 nr 2.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Na dzień Imienin Ojca Założyciela [wiersz]. Tamże.

Jędrzejczak M[aria] L[aurencja]: „... na rzecz wspólnego dobra”. *Ład Boży*, 1985 nr 16 z 4 VIII.

Jędrzejczak Maria Laurencja: Orle gniazdo. Franciszka Rakowska założycielka Stowarzyszenia Wspólnej Pracy. *Arch. Bibl. Muz.* t. 49: 1984 s. 261—352. Nadb. Lublin ss. 92.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Położył duchowy fundament. *Ład Boży*, 1986 nr 26 z 21 XII.

Jędrzejczak Maria Laurencja: Postanowienia rekolekcyjne kleryka — kapłana — biskupa [Wojciecha Owczarka]. *Aten kapł.* r. 76: 1984, t. 103 z. 1 s. 155—157.

Jędrzejczak Maria: Siostry Wspólnej Pracy. W: *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939—1945*, pod red. Zygmunta Zielińskiego. Warszawa 1982 s. 893—904.

Jędrzejczak Maria Laurencja: Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi w latach wojny 1939—1945. *Arch. Bibl. Muz.* t. 44: 1982 s. 86—340. Nadb. Lublin ss. 256.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Złote jubileusze pracy Zgromadzenia. *Ład Boży*, 1984 nr 19 z 16 IX.

Jędrzejczak [Maria] Laurencja: Życie i działalność Franciszki Rakowskiej (1860—1915). *Biul. Zgrom. SWP*, 1985 nr 3.

Kaźmierska Teresa: Podstawy ideału duchowego założyciela Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy ks. bpa Wojciecha Owczarka w aspekcie psychologii wychowawczej. Lublin 1970, maszyn. pracy mag. w Bibl. KUL.

Kopczyński E[dward]: Krzywosądza. Jubileusz kursowy kapłaństwa. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 16: 1922 nr 1/2 s. 471—472.

Korszyński Franciszek: Duchowa sylwetka śp. biskupa Wojciecha Owczarka. *Tyg. pol.* r. 6: 1938 s. 490.

Korszyński Franciszek: Mowa pogrzebowa wygłoszona przy eksportacji zwłok śp. ks. bpa Wojciecha Owczarka do bazyliki włocławskiej wieczorem dn. 3 X 1938 r. *Nowa Bibl. kaz.* [t.] 55: 1938 s. 443—452.

Korszyński Franciszek: Śp. ksiądz biskup Wojciech Owczarek sufragan włocławski. *Aten. kapł.* r. 36: 1938 t. 42 s. 313—318. Odb. Włocławek ss. 6.

Kot Stanisław: Historia wychowania. Zarys podręcznikowy. Warszawa 1924.

Kruszyński Józef: Krótki życiorys J. E. księdza biskupa Wojciecha

Owczarka założyciela Zgromadzenia SS. Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Włocławek 23 IV 1950, maszyn.

Kruszyński Józef: Pamiętnik. Włocławek b.r. maszyn.

Krzywosądzka. Zjazd 25-lecia kapłaństwa. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 16: 1922 nr 1/2 s. 415—416.

Kubicki Paweł: Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915. T. 1, Sandomierz 1933.

Kumor Bolesław, Lange Krystyna: Owczarek Wojciech Stanisław (1875—1938) biskup pomoc. włocławski. W: *Polski słow. biogr.* t. 24, Wrocław 1979 s. 652—653.

Lange A[ntoni]: Analfabetyzm i walka z ciemnotą w Królestwie Polskim. Warszawa 1906.

Lange Krystyna: Czołomiej Cecylia Dioniza. W: *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979 kol. 922.

Lange Krystyna: Geneza Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy na tle kwestii społecznej w zaborze rosyjskim i dalszy jego rozwój w niepodległej Polsce (1910—1939). Lublin, maszyn. pracy mag. w Bibl. KUL.

Lange Krystyna T[eofana]: Ksiądz biskup Wojciech Owczarek (1875—1938). *Arch. Bibl. Muz.* t. 20: 1970 s. 217—248. Nadb. Lublin ss. 32.

Lange [Krystyna] Teofana: Zgromadzenie na Orle. *Przew. katol.* 1976 nr 29.

Librowski Stanisław: Bereśniewicz Aleksander Kazimierz bp. W: *Enc. katol.* t. 2, Lublin 1976 kol. 282—283.

Librowski Stanisław: Korszyński (dawniej Krupa) Franciszek Salezy (1893—1962), biskup sufragan włocławski. W: *Pol. słow. biogr.* t. 14, Wrocław 1968/69 s. 119—120.

Librowski Stanisław: Krynicki Władysław Paweł (1861—1928), biskup włocławski. W: *Pol. słow. biogr.* t. 15, Wrocław 1970 s. 464—465.

Librowski Stanisław: Ofiary zbrodni niemieckiej spośród duchowieństwa diecezji włocławskiej 1939—1945. Włocławek 1947. (Odb. z *Kron. Diec. Włoc.* 1947—1948).

Librowski Stanisław: Wystawa [pt.] Czterysta lat istnienia i działalności Seminarium Duchownego we Włocławku (1568/69—1968/69). *Arch. Bibl. Muz.* t. 22: 1971 s. 223—288. Nadb. Lublin ss. 66.

Librowski Stanisław: Zachowane kroniki parafialne z terenu diecezji włocławskiej z lat 1901—1939 oraz ich wartość jako źródła historycznego. *Arch. Bibl. Muz.* t. 18: 1969 s. 5—46. Nadb. Lublin ss. 42.

Łyszczak Emilia: Nazwa, cel i duch Zgromadzenia. *Biul. Zgrom. SWP*, r. 3: 1969 nr 3/4.

Mańkiewicz Józef: Sp. ksiądz biskup Wojciech Owczarek, sufragan włocławski. *Kron. Diec. Włoc.* r. 32: 1938 s. 273—276.

Marciniak Zbigniew: Sprawa upowszechniania nauczania początkowego w Królestwie Polskim sierpień 1914 — sierpień 1917. Warszawa 1962.

Morawski Michał: Błogosławiony Bogumił arcybiskup gnieźnieński. Włocławek 1926. (Odb. z *Kron. Diec. Włoc.*).

Morawski Michał: Ks. Stanisław Zdzitowiecki biskup diecezji włocławskiej 1902—1927. Włocławek 1927. (Odb. z *Kron. Diec. Włoc.*).

Morawski Michał: Monografia Włocławka (Włocławia). Włocławek 1933.

Moszczeńska Iza: Nasza szkoła w Królestwie Polskim. Lwów 1905.

Orłowska Alina: Duchowość Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Warszawa 1981, maszyn. pracy mag. w Bibl. ATK.

[Owczarek Wojciech] Ks. W.O.: Śp. ks. Tomasz Bukowski. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 5: 1911 s. 281—283.

[Owczarek Wojciech] W.O.: Wrażenia z podróży ad limina Apostolorum. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 1: 1907 s. 116—125.

[Owczarek Wojciech] X.W.O.: Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 9: 1915 nr 7/9 s. 154—155.

[Owczarek Wojciech] X.W.O.: Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej. — Mowa wypowiedziana na pogrzebie śp. Franciszki Wojniewicz-Rakowskiej. Włocławek 1915.

[Owczarek Wojciech] W.O.: Ze zjazdu koleżeńskiego. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 17: 1923 nr 9 s. 382—383.

Pamiętnik zjazdu szkół kaliskich 8—9 września 1923 r. B.m.r.

Pawłowski Antoni: Słowo o śp. biskupie Wojciechu Owczarku. *Kron. Diec. Włoc.* t. 46: 1963 s. 213—214.

Petrani Aleksy: Kolegium Duchowne w Petersburgu. Lublin 1950.

Petrani Aleksy: Nauka Prawa Kanonicznego w Polsce w XVIII i XIX wieku. Lublin 1961.

[Piltz Elżbieta] s. E.: Ks. biskup Wojciech Owczarek jako założyciel Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. *Kron. Diec. Włoc.* t. 43: 1960 s. 51—55.

[Piltz Elżbieta] s. E.: Powstanie i cele Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy pod wezw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Pann. *Kron. Diec. Włoc.* t. 42: 1959 s. 125—127.

[Piltz Elżbieta]: Referat na 20-lecie śmierci Jego Ekscelencji śp. ks. bpa Wojciecha Owczarka sufragana diecezji włocławskiej i założyciela Zgromadzenia Sióstr „Wspólnej Pracy” od Niepokalanej Maryi. Kalisz — Włocławek 30 IX 1958, maszyn.

Placówka Sióstr od Niepokalanej Maryi w Poznaniu. *Kur. pozn.* r. 34: 1939 nr 23.

Pogorzelski Walery: 43 lata w kapłaństwie. Sieradz 1935.

Pogorzelski Walery: Sieradz. Włocławek 1927.

Polak Piotr: Kapituła katedralna we Włocławku w latach 1918—1939. Lublin 1982, maszyn. pracy mag. w Bibl. KUL.

Polanowski Edward: W dawnym Kaliszu. Szkice z dziejów miasta 1850—1914. Poznań 1979.

Poznański Karol: Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 r. Wrocław 1968.

Raciborski Józef: Monografia Kalisza. Kalisz 1912.

Rostocki Władysław: Materiały do historii zgromadzeń zakonnych w archiwach państwowych. W: Metody i źródła do badań z historii społecznej XIX i XX w. (Na przykładzie żeńskich zgromadzeń). Lublin 1975 s. 83—90.

Rygielska Maria: Powstanie i początkowy rozwój Zgromadzenia Sióstr Mniejszych od Niepokalanego Serca Maryi. W: Studia historyczne, t. 2, Lublin 1968 s. 173—250.

Schronisko dla kobiet. *Dz. kuj.* r. 4: 1913 nr 117 (27 V).

Serwański Edward: Obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem 1941—1945. Poznań 1964.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich pod red. Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego. T. 1—15, Warszawa 1880—1902.

Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy. *Dz. kuj.* r. 5: 1914 nr 120 (30 V).

Szołdrski Władysław: *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką w latach 1939—1945*. W: *Sacrum Poloniae Millennium*. Vol. 11, Roma 1965.

Szuba Zdzisław: *Biskupi polscy z lat 1918—1944. Materiały i studia V. Kościoła katolickiego na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*. Warszawa 1981 s. 247—317.

Szymański Bolesław: *Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku od 1900—1939 roku*. Włocławek 1952, maszyn.

Śp. ksiądz Stanisław Zdzitowiecki biskup diecezji włocławskiej. *Kron. Diec. Włoc.* r. 21: 1927 s. 33—54.

Trzebiatowski Klemens: *Szkolnictwo powszechne w Polsce w latach 1918—1932*. Wrocław 1970.

Uniejów. W: *Rocznik diecezji włocławskiej*. Rok 1972, Włocławek s. 323—324.

Urban Wincenty: *Dzieje Kościoła w zaborze rosyjskim*. W: *Historia Kościoła w Polsce*. T. II cz. 1, Poznań 1979 s. 416—496.

Urban Wincenty: *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1915—1965)*. (Roma) 1966.

Ussas Bronisław: *Akademia Duchowna w Petersburgu*. W: *Enc. katol.* t. 1, Lublin 1973 kol. 212—214.

Wadowska Joanna: *Nauczyciele średnich szkół Kalisza w latach 1864—1914*. *Rocz. kalis.* t. 6: 1972 s. 79—108.

Wizyta J. E. księdza Wojciecha Owczarka, biskupa sufragana diecezji kujawsko-kaliskiej w Sieradzu. *Kron. Diec. Kuj.-Kal.* r. 19: 1925 s. 268—270.

Wołyński Jan: *Wspomnienia z czasów szkolnych w b. Królestwie Polskim 1868—1915*. Warszawa 1936.

Wyszyński Stefan: *Duch pracy ludzkiej. Konferencje o pracy*. Włocławek 1946.

Zakrzewski Tadeusz: *Święcenia niższe i wyższe*. Poznań 1919.

Zdrojewska Jolanta: *Wiersze*. B.m. 1970.

Zgon śp. ks. biskupa Wojciecha Owczarka. *ABC. Nowiny codzienne* (Warszawa), r. 13: 1938 nr 296A (poniedz.).

D. INNE DRUKI

Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej. *Czasopismo poświęcone sprawom diecezji* [mies.]. Włocławek 1907—1926.

Kronika Diecezji Włocławskiej. 1927—1938, 1959—1963.

Schematyzmy (elency, katalogi) Diecezji Kujawsko-Kaliskiej z lat 1893—1925.

Schematyzmy (roczniki) Diecezji Włocławskiej z l. 1926—1938, 1978.

SPIS TREŚCI

Przedmowa	[3]
Wstęp	[5]
Rozdział I. Bieg życia Wojciecha Owczarka	[7]
1. Środowisko topograficzne i rodzinne	[7]
a. Strony lat dziecińczych	[7]
b. Rodzice i rodzeństwo	[7]
2. Szkoła elementarna i średnia	[11]
a. Szkoła elementarna	[11]
1° W tajnej szkółce Serafińskiego	[12]
2° Szkoła w Spicymierzu	[13]
3° Nauka u ks. Antoniego Kurowskiego	[17]
b. Szkoła średnia	[19]
1° Progimnazjum w Sieradzu i gimnazjum w Koninie	[19]
2° Gimnazjum Klasyczne w Kaliszu	[19]
3. Seminarium Duchowne we Włocławku	[24]
a. Alumn	[25]
b. Program studiów	[28]
c. Praca wewnętrzna	[32]
4. W Akademii Petersburskiej	[36]
a. Akademia Duchowna	[36]
b. Święcenia kapłańskie	[41]
c. Dalszy ciąg studiów	[43]
Rozdział II. Kapłan i biskup	[46]
1. Kapłan	[46]
a. Początki pracy duszpasterskiej	[46]
b. Proboszcz w Chełmcach	[48]
c. Charakterystyka ks. Owczarka	[50]
d. Podróże do Rzymu	[51]
e. Miłość Ojczyzny	[56]
2. Biskup	[59]
a. Konsekracja	[59]
b. Wikariusz generalny i oficjał	[61]
c. Dalsze nominacje i obowiązki	[62]
d. Wizytacje	[65]
e. Święcenia kapłańskie	[70]
f. Kontakty międzyludzkie	[72]
g. Zjazdy koleżeńskie	[75]
h. Ukochanie młodzieży	[76]
i. Współpraca z nowym ordynariuszem	[78]
j. Wikariusz kapitulny	[79]
k. Rodzina	[79]
Rozdział III. Zakonodawca	[84]
1. Przewodniczący Stowarzyszenia	[84]
a. Powstanie Stowarzyszenia	[84]
b. Śmierć Franciszki Rakowskiej	[86]
2. Ojciec	[87]
a. Próba połączenia dwóch wspólnot zakonnych	[87]



Ks. W. Owczarek
Kan. W. Owczarek
Bp W. Owczarek
Biskup w trumnie



b. Ustawa Zgromadzenia	[88]
c. Kłopoty z rozpoczętym dziełem	[92]
d. Przygotowywanie J. Walter na przełożoną generalną	[94]
3. Rozwój Zgromadzenia	[101]
a. Placówki	[101]
1° Włocławek, ul. Orla	[101]
2° Włocławek (Glinki), ul. Leśna	[102]
3° Łowicz	[106]
4° Łęczycza	[106]
5° Sompolno	[107]
6° Kalisz, ul. Asnyka	[107]
7° Kalisz, ul. Grodzka	[107]
8° Uniejów	[107]
9° Bierzwienna	[108]
10° Dąbie n. Nerem	[108]
11° Włocławek, ul. Seminaryjska	[109]
12° Poznań	[109]
13° Pyzdry	[109]
14° Zduńska Wola	[109]
b. Kształcenie sióstr	[110]
c. Troska o chore siostry	[111]
d. Wpajanie ubóstwa i oszczędności	[112]
4. Choroba i śmierć	[116]
a. Słabe zdrowie	[116]
b. W Otwocku	[119]
c. Zgon i pogrzeb	[121]
d. Żyje w pamięci sióstr	[126]
e. Opieka i pomoc z zaświatów	[129]
1° W chorobach	[129]
2° W przejściu granicy	[130]
3° W różnych potrzebach	[131]
f. Ważniejsze prace drukowane biskupa W. Owczarka	[133]
Zakończenie	[134]
Źródła i opracowania	[136]
Ilustracje	[144a]